

PO III DS 1/2022

PROKURATOR  
PROKURATURY OKRĘGOWEJ  
Gabriela Sawicka

*G. Sawicka*

# DIANA BRZEZIŃSKA

NIE MUSISZ JEJ LUBIĆ, ALE NA PEWNO  
NIE BĘDZIE CI OBOJĘTNA



NIE DOPNIESZ  
SWEGO



DIANA  
**BRZEZIŃSKA**

NIE DOPNIESZ  
SWEGO

*Non facit fraudem, qui facit, quod debet.*

**Nie czyni bezprawia, kto spełnia swą powinność.**



Zapach lawendy wypełniał wnętrze samochodu. To był ulubiony zapach jej siostry. Pachniało nim dosłownie wszystko, jej pokój, ubrania i kosmetyki. Ten zapach kojarzył się dziewczynce z domem, dawał poczucie bezpieczeństwa.

Usłyszała krzyk. To była jej siostra. Wrzeszczała tak jak nigdy wcześniej. Chciała wyjść z samochodu i biec do niej, ale siostra zamknęła go od zewnątrz. Poprosiła, żeby tym razem była grzeczna, nie wychodziła z kryjówki i czekała na jej powrót. Skuliła się mocniej za siedzeniem i nasunęła fioletowy kaptur na głowę.

Krzyk w końcu ucichł. Przez chwilę w lesie panowała cisza. Później zaczęła słyszeć różne dźwięki. Rytmiczne uderzenia, skrzypienie, szarpanie, jęk i urywki słów. Te odgłosy wywoływały w niej lęk. Przywoływały wspomnienie filmu, który oglądała po kryjomu ze starszym rodzeństwem. Kobieta na ekranie czołgała się po podłodze, a jakiś mężczyzna uderzał w jej ciało nożem, później ją szarpał. Te dźwięki były podobne.

Cisza. Ciężkie kroki. Kliknięcie. Zamarła. Nie widziała niczego zza fotela, ale wiedziała, że taki dźwięk wydaje klamka samochodu. Siostra narzekała, że skrzypi i się zacina. Przez moment chciała wyjść, ale siostra kazała czekać jej na znak: „Przyjdę i powiem: »Wyjdź, mój słodziaku«, i dopiero wtedy wyjdiesz”. Niczego takiego nie usłyszała.

Uderzenie, dźwięk tłuczonego szkła. Zasłoniła usta dłonią. Z oczu leciały jej łzy. Poczowała, jak ktoś szarpie ją za nogę, walczyła, ale silne ręce pochwyciły jej niewielkie ciało i wyciągnęły z samochodu. Uderzała i kopała nieznanego, krzyczała najgłośniejszym głosem, jak potrafiła. Mężczyzna potrząsnął nią, zobaczyła duży nóż umazany krwią. Znajdował się na wysokości jej nosa. Zamarła.

– Stul pysk.

Zobaczyła swoją siostrę. Jej blond włosy były całe we krwi, nie ruszała się. Leżała na polanie pod drzewem niedaleko samochodu. Przez jej bok przebiegało długie rozcięcie. Miała nienaturalnie wykrzywione nogi. To było gorsze niż film, który widziała wraz ze starszym rodzeństwem, bez zgody rodziców. Zamknęła oczy. Mężczyzna rzucił ją na ziemię. Próbowwała się podnieść i uciec, ale przygniótł ją do ziemi i obrócił na plecy. Patrzyła w jego niebieskie oczy. Drżała.

– No, grzeczna dziewczynka, nie ruszaj się.

Rozciął jej bluzę, słyszała dźwięk rozrywanego materiału. Poczowała, jak ostrze dotyka jej prawego boku, zaczęła wrzeszczeć, ale nie mogła się wyrwać, silna ręka cały czas ją przytrzymywała.

– Jesteś za młoda.

Podniósł ją do góry, trzymając pod pachami. Ból rozrywał cały jej blok. Krew sączyła się powoli po jej ciele i spływała w dół, prosto na trawę. Patrzyła mu prosto w oczy. Nie miała już siły krzyczeć.

– Opuść cię, ale ty nigdy nie powiesz nikomu o tym, co się stało. Nie będziesz mnie szukać. Nikomu o mnie nie powiesz, nawet rodzicom. Nie będziesz niczego pamiętać z dzisiejszego wieczoru. Dotarło?

Przyglądał jej się długo. Płakała i zaciskała rączki w pięści.

– Nie piśniesz ani słowa. Inaczej przyjdę i potnę cię tym nożem na małe kawałeczki, a potem zrobię to samo z twoimi siostrami. Rozumiesz, maleńka?

Wrzucił ją do wnętrza auta i zatrzasnął drzwi. Leżała na podłodze, starała się jak najbardziej wcisnąć pod siedzenie. Wszystko ją bolało i trzęsła się. Czuła, jak jej bluzka robi się mokra i lepka. Przymknęła oczy i straciła przytomność.

# Rozdział 1

Granatowa honda mknęła lewym pasem, niespecjalnie trzymając się ograniczeń prędkości. Gabriela Sawicka prowadziła pewnie, z wprawą wyprzedzając samochody, które zawadzały jej w drodze do celu. We wnętrzu auta rozbrzmiewała latynoska piosenka, którą śpiewała głośno, kiwając głową w rytm muzyki. Kasztanowe włosy ułożone w sprężyste loki poruszały się przy każdym ruchu. Odgarnęła je dłonią za ucho i poprawiła okulary przeciwsłoneczne, które zsuwały jej się z nosa.

Godzinę temu wyjechała z Gorzowa Wielkopolskiego, z miasta, w którym spędziła kilka ostatnich lat swojego życia, prywatnego i zawodowego. Nie uważała tego czasu za dobry i służący jej rozwojowi. W końcu wracała do Szczecina, czuła, że tutaj będzie mogła rozwinąć skrzydła. Potrzebowała pracy, dużo pracy, by odzyskać należne jej miejsce i nie myśleć o swoim nieistniejącym już związku.

Zerknęła na nawigację i uśmiechnęła się. Do Szczecina pozostało jej zaledwie kilka kilometrów. Stare miasto, nowy etap w życiu. Nie mogła się już wprost doczekać. Czuła, jak z każdym kilometrem narasta w niej ekscytacja.

W samochodzie rozbrzmiał dzwonek telefonu. Odebrała go, przełączając połączenie na zestaw głośnomówiący. Nie zwalniała tempa, naciskając bosą stopą pedał gazu.

– Jesteś już w Szczecinie?

– Prawie, mammo.

– No to świetnie, zdążysz na obiad. Twoja siostra jest i...

– Agata mieszka nad wami, więc jest u was zawsze – ucięła Gabriela. – Nie przyjeżdżam dzisiaj.

– Gabi, ale... Obiad, musisz coś zjeść po takiej podróży. Zresztą mamy wiele spraw do przegadania.

– Zamówię sobie coś do jedzenia, nie umrę z głodu, mammo. I nie mamy nic do omówienia. Zresztą wielka podróż trwała niewiele ponad godzinę, to nie jest przeprowadzka życia.

– Jak to nie? Dzwonił Michał, powiedział, że się rozstaliście i odwołujecie wesele! Gabi, przecież to trzeba obgadać, ratować i w ogóle. Nie wiem, co mu zrobiłaś, ale na pewno to naprawimy.

– Nie mamy o czym rozmawiać, mammo – ucięła Sawicka. – To skończone, a ja się odezwę, jak się ogarnę w nowym miejscu. Do usłyszenia.

– Ale Gabi... Nie możesz! Ten ślub jest ważny. Musicie się pogodzić. Goście przecież zaproszeni, zaliczki zapłacone.

– Mammo, do usłyszenia. Przyjadę niedługo.

– Gabi...

Sawicka się rozłączyła. Spojrzała na drogę i zahamowała gwałtownie, skręcając kierownicę w ostatniej chwili. Czuła, jak wbija ją mocno w fotel. Honda zatrzymała się, jedno z kół dotknęło pobocza. Sawicka na chwilę zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i odetchnęła z ulgą. Żyła.

– Lepiej, żebyś żył i nie zarysował mi auta, bo nie mam na to czasu.

Schowwała telefon do kieszeni jeansów, wsunęła na stopy nieodłączne czerwone szpilki, które leżały na podłodze, i wysiadła z samochodu. Kobieta leżąca na drodze miała na sobie podartą sukienkę, wyglądało to tak, jakby ktoś próbował ją zedrzeć z niej siłą. Na zielonym materiale widać było ślady krwi. Na nogach kobiety Sawicka dostrzegła sińce, niektóre wyglądały jak pręgi. Kobieta była drobna, opierając się na poranionych rękach, czołgała się w stronę pobocza.

– Proszę pani!

Kobieta jakby jej w ogóle nie słyszała, starała się czołgać dalej. Sawicka uklękła tuż przy niej, dopiero wtedy spotkały się wzrokiem. Od razu dostrzegła sińce na twarzy kobiety i rozciętą wargę. W niebieskich oczach widziała bezgraniczne przerażenie. Wątpła dłoń kobiety ścisnęła mocno jej przedramię.

– Błagam... Błagam... Pomóż mi, proszę...

Głos był zachrypnięty, ale Sawicka bez trudu rozpoznała obcy akcent, rosyjski albo ukraiński.

Kobieta zakrztusiła się, na jezdni pojawiły się plamki krwi, jedna z nich pozostała na jej pełnych ustach.

– Chryste... co się stało? – rzuciła Sawicka. – Już dzwonię po pogotowie.

– Nie... Pomóż, zanim mnie złapią, proszę.

– Oni?

– Na pewno gdzieś tu są, uciekłam im.

W jednej sekundzie przez umysł Gabrieli przetoczyło się wiele różnych scenariuszy. Nie zamierzała zaczynać pierwszego dnia w Szczecinie od problemów. Wystarczyło wezwać karetkę i odjechać, nie interesując się, kto jej to zrobił, zwłaszcza jeśli ta sprawa miała coś wspólnego z handlem ludźmi. Nie było sensu narażać się dla obcej kobiety. Większość ludzi na jej miejscu właśnie tak by postąpiła. Tyle że gdyby tak zrobiła, nie byłaby sobą.

– Błagam cię, proszę.

– Nie jęcz, rusz się.

Gabriela pomogła kobiecie się podnieść, chwytając ją za ramię. Ofiara była drobna, ale jej ciało było praktycznie bezwładne. Obie kobiety chwiała się, starając się zachować równowagę. Sawicka nie zwracała uwagi na krew ofiary, która plamiła jej biały T-shirt. Skupiona była jedynie na tym, by dotrzeć do samochodu.

Uchyliła drzwi pasażera i pomogła kobiecie wsiąść do środka, opuściła oparcie jej fotela i odsunęła go, by było jej wygodniej. Zamknęła szybko drzwi i wsiadła do hondy, nie rozglądając się. Wolała nie wiedzieć, czy ktoś jest w okolicy, czy już ich goni. Zsunęła szybko szpilki i ruszyła z piskiem opon.

– Wiesz, kto cię goni?

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi, zerknęła na kobietę, ta straciła przytomność. Zaklęła siarczyście i wcisnęła numer alarmowy.

– Operator sto dwanaście.

– Prokurator Gabriela Sawicka, na drodze znalazłam kobietę w wieku około dwudziestu pięciu, może trzydziestu lat. Ma liczne obrażenia ciała. Nie wiem, w jakim jest stanie, ale właśnie straciła przytomność. Twierdzi, że ktoś ją goni.

– Gdzie panie są?

– Jadę granatową hondą do szpitala na Zdrojach, jest najbliżej. Poinformujcie ich, żeby nie byli zaskoczeni i nas wpuścili, i zawiadomcie policję, najlepiej wydział do walki z handlem ludźmi.

Rozłączyła się, nie czekając na reakcję operatora. Zerknęła na kobietę, jej klatka piersiowa poruszała się rytmicznie, ale nadal miała zamknięte oczy.

– Wytrzymaj, to już niedaleko.

Sawicka skręciła w drogę prowadzącą do szpitala. Pod otwartym szlabanem przejechała taksówka, Sawicka przyśpieszyła i przejechała, zanim szlaban zdążył się opuścić, wyminęła taksówkę na wąskiej drodze i podjechała prosto pod izbę przyjęć. Do jej samochodu podeszło dwóch ratowników.

– Świetnie, na to liczyłam. W aucie jest ta kobieta, no, ruchy, pomóżcie mi.

– Nie wiem, o czym pani mówi, tu nie można parkować, bo to podjazd dla karetek – pouczył ją ratownik.

– Powtórzę: w samochodzie jest kobieta w ciężkim stanie, a ja jestem prokuratorem i nie zamierzam jej udzielać pomocy medycznej. Za to świetnie sprawdzam się w oskarżaniu ludzi za niewykonywanie obowiązków służbowych, jasne?

Ratownicy wymienili między sobą spojrzenia i podeszli do drzwi pasażera. Przez chwilę sprawdzali, czy kobieta żyje, próbowali ją też ocucić. W końcu jeden z nich wyjął nosze z karetki stojącej niedaleko. Razem z drugim ratownikiem ostrożnie wyciągnęli kobietę z samochodu i ruszyli z nią w stronę izby przyjęć. Sawicka odprowadziła ich wzrokiem.

Zamknęła drzwi od strony pasażera. Wsiadła do samochodu, zrzuciła z nóg szpilki i z piskiem opon ruszyła do szlabanu. Ochroniarz nie przejmował się pojazdami, które opuszczały szpital, więc wyjechała bez przeszkód.

Dojechała na główną drogę i przyśpieszyła. Usłyszała głośne miauknięcie. W panice obejrzała się do tyłu. Transporter z kotem w środku cały czas był na tylnym siedzeniu. Przez to wydarzenie

zupełnie o nim nie pamiętała.

– Sorry, stary, zapomniałam o tobie. Obiecuję podwójną dawkę smakołyków.

Po kilkunastu minutach wjechała do centrum miasta. Z każdym kolejnym kilometrem zbliżała się do swojego nowego mieszkania, swojego nowego początku. Zaparkowała samochód na jednym z niewielu wolnych miejsc. Mieszkanie mieściło się w kamienicy przy ulicy Mazurskiej. Nigdy nie chciała mieszkać w kamienicy, wołała nowoczesne wnętrza, ale to mieszkanie spodobało jej się ze względu na wystrój i okazijną cenę. Miało być zresztą jedynie na chwilę.

Wysiadła z samochodu, niedbale zarzucając torebkę na ramię. Z tylnego siedzenia wzięła transporter z kotem. Przeszła przez ulicę i weszła do klatki schodowej, wpisując kod na domofonie. Słyszała, jak kot się niecierpliwi. Nie dziwiła mu się. Spędził ładnych kilka godzin w samochodzie, w dodatku w niewielkim transporterze, bez jedzenia. Była beznadziejną właścicielką.

Schodami weszła na czwarte piętro i otworzyła drzwi. Transporter z kotem zostawiła w przedpokoju. Ściągnęła brudną od krwi koszulkę i rzuciła ją na podłogę. Rozejrzała się, wszystko było w kartonach. Odnalazła ten z napisem „Kot numer trzy”. Sięgnęła po nożyczki, które zapobiegliwie schowała do torebki. Wyciągnęła z kartonu kuwetę i zaniósła ją do łazienki. Działała metodycznie, szybko. Musiała w końcu zadbać o kota, o jedyne go faceta, który wciąż przy niej był. Z kartonu wyjęła też żwirek i nasypała go do kuwety. Z innego kartonu z rzeczami dla kota wyjęła jego jedzenie. Ustawiła miski w kuchni, nalała mu też wody. Potem podeszła do transportera i otworzyła drzwiczki.

Osunęła się na podłogę dopiero wtedy, gdy zaspokoiliła poczucie obowiązku. Płakała. Nie potrafiła powstrzymać łez, chociaż bardzo się starała. Emocje doszły do głosu, było to u niej niezwykle rzadkie. Oplakiwała życie, które się skończyło. Po chwili otarła łzy i wzięła kilka głębokich wdechów.

Kot wyszedł z transporterka. Był bardzo duży, ważył około ośmiu kilo. Dotknęła jego miękkiego szarego futerka. Jego żółte ślepie świdrowały ją, tak jakby chciał jej coś powiedzieć. Nigdy nie chciała mieć zwierząt, ale siedem lat temu jej siostra kupiła sobie kota brytyjskiego, bardzo go chciała. Tyle że szwagier po trzech miesiącach walki z alergią kazał go wyrzucić. Kot trafił do Gabrieli na kilka dni, taki był plan, jedynie do czasu, aż czegoś nie wymyśli, a to przedłużyło się na ponad sześć lat. Teraz już nie potrafiłaby go oddać, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała.

– To zostaliśmy znowu sami, Leon, i to najlepsze, co nas spotkało. Czas na nowy rozdział.

## Rozdział 2

Park Kasprowicza w Szczecinie wiązał się dla niego z wieloma miłymi wspomnieniami. Które teraz powinien na zawsze wymazać z pamięci. Siedział przy Jeziorze Rusałki. Właśnie tutaj, biegając, poznał swoją już prawie byłą żonę. Miał wrażenie, że było to wieki temu. W kościele kilka kilometrów dalej brali ślub, byli wtedy bardzo szczęśliwi. Później ochrztili w nim swoje dzieci. Nie przypuszczał, że ich małżeństwo tak się skończy. Nie planował rozwodu, nawet wtedy, kiedy było między nimi gorzej. Liczył, że uda się naprawić ten związek, ale tego musiałyby chcieć obie strony.

Miejsce spotkania wybrała jego żona. Musiał przyznać, że miała poczucie humoru. Włożył ręce do kieszeni. Czekał cierpliwie, rozmyślając nad swoim małżeństwem. Dopadła ich rutyna? To była miłość czy przyzwyczajenie? Widział, że nie była z nim szczęśliwa. Nie dawał jej tego, czego potrzebowała. Bardzo trudno było ją zadowolić, nie zauważył, kiedy tak bardzo się zmieniała. Wielokrotnie żądała od niego, żeby zmienił pracę. Zarabiał dla niej za mało, miała wiele potrzeb, lubiła wydawać pieniądze, a sama w ogóle nie chciała pracować. Była zła, kiedy po drugiej ciąży musiała wrócić do pracy. Zdradzała go przez pół roku, z adwokatem. Mógł się tego po niej spodziewać. Nie miał jednak do niej pretensji, nie czuł się zraniony. Romans zawsze jest winą dwóch osób. Byli dorosłymi ludźmi, którym nie wyszło. Wybaczył jej, że zabrała oszczędności ze wspólnego konta, pieniądze, na które ciężko zapracował, dorabiając. Odkąd się wyprowadziła, regularnie płacił alimenty, kochał swoje dzieci i zrobiłby dla nich wszystko. Niestety od tamtego czasu nie widział dzieci, nie miał też z nimi kontaktu telefonicznego. Nie wpuszczano go na teren ich szkoły, nie miał pojęcia, jak to załatwiła ani dlaczego.

Zobaczył ją z daleka. Miała na sobie obcisłą sukienkę, na którą niedbale narzuciła czarną skórzaną kurtkę, a na nogach bardzo wysokie szpilki. Nie mógł zaprzeczyć, że nadal wyglądała świetnie. Podniósł się z ławki. Stali niedaleko siebie. Nie widział już w niej kobiety, z którą spędził ładnych kilka lat życia. Była dla niego zupełnie obca.

– Gdzie są dzieci?

– Mówiłam ci, że już ich nie zobaczysz – powiedziała Żaneta.

Miał ochotę krzyknąć, powstrzymał się jednak. Patrzył na nią chłodno, z góry. Nie mógł zrozumieć tego, co się z nią stało. Zdradziła go, ale mogli chociaż zostać w poprawnych stosunkach dla dzieci. Oboje byli przecież dobrymi rodzicami.

– O co ci chodzi? – spytał Michalski. – To my bierzemy rozwód, dzieci nie mają z tym nic wspólnego. Jesteś świetną matką, masz dla nich lepsze warunki, pozwoliłem ci je zabrać ze sobą, ale to też moje dzieci. Jestem ich ojcem, mam prawo się z nimi widywać.

– Nie będziesz, nie pozwolę im się z tobą widywać. To dla nich niebezpieczne.

– Niebezpieczne?

Zabrakło mu słów. Kochał swoje dzieci bezgranicznie. Nic im przy nim nie groziło. Nigdy nie podnosił głosu, zawsze zachowywał spokój, nawet wtedy, gdy dzieciaki ostrzygły krzywo psa sąsiada i musiał zapłacić za psiego fryzjera, by york nie wyglądał jak parówka z grzywką. Widział złośliwy uśmiech na twarzy żony. Nie rozumiał tego, co mówiła.

– Niebezpieczne? – powtórzył Michalski. – Nigdy bym ich nie skrzywdził.

– Nie? A to ciekawe, bo mnie krzywdziłeś, latami. Nasze małżeństwo to było piekło – powiedziała Żaneta. – Pchnąłeś mnie kiedyś na szafkę, trzymałeś za ręce i uderzyłeś moją głowę o drzwi. Miałam rozciętą brew. Wszystko to na oczach dzieci.

– Zwariowałaś? Rozcięłaś ją sobie na rołkach z dziećmi. Nigdy bym cię nie tknął.

Michalski czuł, jak serce tłucze mu się w piersi. Nie mógł uwierzyć, że z tą kobietą spędził ostatnich dziesięć lat swojego życia. Kiedy się tak zmieniała?

– Składam pozew o rozwód z orzeczeniem o winie, twojej winie – powiedziała Żaneta. – Pozbawię cię władzy rodzicielskiej i kontaktów z dziećmi.

– Żaneta... nie wierzę. Nie zrobisz tego.



– Zrobię wszystko, żebyś nie przeszkadzał mi w budowaniu nowego życia. Nasz system chroni ofiarę, teraz jest nagonka na policjantów tłukących żony. A ja zamierzam z niej skorzystać. Niebawem w prokuraturze wyląduje zawiadomienie o znęcaniu się i przemocy fizycznej.

Żaneta minęła go i poszła prosto w stronę ulicy, gdzie w luksusowym samochodzie czekał na nią kochanek, prawdopodobnie jej przyszły mąż. Bogaty, bardziej wykształcony, dawał jej luksus, o którym zawsze marzyła. Michalski poczuł, jak grunt usuwa mu się spod nóg, opadł na ławkę za sobą. Z otępienia wyrwał go telefon wibrujący w jego kieszeni. Nie miał ochoty odbierać, czuł jednak, że praca mogłaby mu pomóc zająć myśli.

– Michalski, co jest?

– Jedziesz na zdarzenie, wysyłam ci adres na telefon – powiedział dyżurny.

– Czy zostałem zdegradowany z wewnętrznych nie do wojewódzkiej, ale do jakiegoś komisariatu i jakimś cudem o tym nie wiem?

– Wojewódzka też czasem jeździ, zwłaszcza w takich sprawach – odparł dyżurny.

– Jakich?

– Na miejscu zrozumiesz.

– Czyli to jakiś totalny syf? – spytał Michalski.

– To nowa definicja totalnego syfu – wyjaśnił dyżurny. – Jedź już.

## Rozdział 3

Wnętrze było bardzo jasne, przez wysokie okna wpadało mnóstwo światła. W centrum pomieszczenia stało duże łóżko z miękkim turkusowym zagłówkiem, dobrała do niego pościel w tym samym odcieniu. Po obu stronach stały wygodne szafki nocne, były tam też dwie wielkie szafy. Sypialnia była biała, stylowa, komfortowa, idealna dla młodych małżonków. Jej wzrok odruchowo powędrował na prawą dłoń, w miejsce, gdzie jeszcze dwa dni temu był pierścionek. Złoty, z dużym diamentowym oczkiem, tandetny, ale zaręczynowy.

Przeszła do salonu połączonego z kuchnią. Pomieszczenie było przestronne, w kolorach czerni, złota, naturalnego drewna. Wpasowywało się w jej gust idealnie, oprócz kuchni. Nie przepadała za gotowaniem, nie zamierzała spędzać czasu w tamtym miejscu, o ile nie polegałoby to na odgrzaniu gotowego jedzenia w mikrofali.

Leon otarł się o jej nogę. Podrapała kota za uchem. Zerknęła na zegarek, dochodziła trzynasta. Była zadowolona, od czwartej nad ranem udało jej się wszystko rozpakować, włącznie z drugim pokojem, w którym urządziła gabinet i bibliotekę. Czuła się już tutaj jak u siebie. Łatwo jej było zaaklimatyzować się w nowym miejscu, bo wcale nie tęskniła za starym. Chciała wrócić do Szczecina, ciężko na to pracowała.

– Dobra, idę. Baw się dobrze i nie rozrabiaj.

Sawicka wyszła z mieszkania, zamknęła za sobą drzwi i schodami ruszyła w dół. Obcasy jej wysokich czarnych szpilek stuknęły o twarde drewniane schody. Od osiemnastych urodzin praktycznie nie rozstawiała się ze szpilkami. Była niska, a dzięki nim czuła się wyższa i zdecydowanie pewniejsza siebie.

Wsiadła do samochodu, ostrożnie ruszyła z miejsca parkingowego, a później nacisnęła pedał gazu i wyjechała na drogę w stronę ronda. Uwielbiała siedzieć za kółkiem. Hondę wybrała ze względu na jej sportowy design, lubiła szybką jazdę, ceniła sobie też wygodę. Charakterystyczny granatowy kolor jej auta był dobrze znany gorzowskim policjantom, którzy nie zatrzymywali jej do kontroli. Musiała zadbać o to, by i w Szczecinie nie musieć się tym przejmować.

Do Siadła Dolnego, gdzie był jej dom rodzinny, dojechała w dwadzieścia minut. Opuściła go, gdy tylko dostała się na studia, i nigdy tego nie żałowała. Jej siostra Agata razem z mężem wyremontowała piętro i zrobiła osobne mieszkanie, chciała być obok rodziców, jej brat i starsza siostra z rodzinami też mieszkali w pobliżu. Często się odwiedzali, a dziadkowie zajmowali się wnukami. Ona czuła się czarną owcą. Skupiona na pracy, bez planów założenia rodziny, przez lata mieszkająca w innym mieście, teraz dodatkowo bez faceta. Nie pasowała do tego cudownego obrazka. Zwłaszcza że to ona odpowiadała za śmierć swojej siostry. Nie miała prawa być z nimi blisko.

Sawicka zaparkowała na chodniku, tuż przy bramce. Wsiadła z samochodu i weszła na teren posesji rodziców. Ich dom był zawsze otwarty dla ludzi. Weszła do środka i od razu długim korytarzem przeszła do kuchni połączonej z dużą jadalnią. Jej ojciec siedział przy stole i rozwiązywał krzyżówkę, a matka lepiała pierogi. Sawicka uśmiechnęła się – tutaj nic się nie zmieniło.

– Hej! Córka marnotrawna wróciła – oznajmiła.

– No nareszcie raczyłaś przyjść.

Kobieta podeszła do matki i objęła ją ostrożnie, by nie pobrudzić się mąką. Później podeszła do ojca, uściskała go serdecznie i usiadła przy stole. Nalała sobie lemoniady z dzbanka.

– Idź po Agatkę i Roberta...

– Nie. Przyjechałam tylko na chwilę, żebyś zobaczyła, że żyję, nic mi nie jest, i przestała do mnie wydzwaniać średnio raz na pół godziny – powiedziała Sawicka. – Jasne, mam?

– Gabrielo, nie widzieliśmy cię ze trzy miesiące i...

– I nic się u mnie nie zmieniło poza przeprowadzką – przerwała Sawicka. – Jak się do końca ogarnę, to zamówię catering i zaproszę was wszystkich na obiad, żebyście zobaczyli, jak mieszkam, i tym też nie musieli się martwić.

Jej matka z dezaprobatą pokręciła głową, ojciec za to uśmiechnął się do niej ciepło i zamknął krzyżówkę.

– A jak mieszkanie?

– Piękne! Przestronne, jasne, czarno-złota kuchnia i salon, biało-turkusowa sypialnia, idealnie w moim stylu.

Mariola Sawicka rzuciła ścierkę na stół, otrzepała dłonie o fartuch i podeszła do nich.

– I będziesz w tym wielkim mieszkaniu sama, bo postanowiłaś zerwać zaręczyny w wieku trzydziestu sześciu lat. Młodsza już nie będziesz, czas na dziecko i małżeństwo niebawem przeminie, o ile to już się nie stało.

– Mamo...

– Jak można być tak nieroztropnym? Goście zaproszeni, sala opłacona, didżej, fotograf, sukienka gotowa, takie koszty.

– Mariolka, daj jej spokój – bronił córki Dawid Sawicki. – Musiała mieć powód.

– Jaki powód? Znając naszą córkę, to nagle sobie wymyśliła, że woli być jednak sama i robić karierę.

Sawicka usłyszała dzwonek swojego telefonu. Był jak koło ratunkowe.

– Przyjmij do wiadomości, mamo, że to Michał mnie nie chciał. To on zerwał zaręczyny, a teraz na chwilę przepraszam.

Gabriela zostawiła rodziców w szoku. Nie tego się spodziewali po przyszłym zięciu. Mężczyźnie, który ich zdaniem był wprost idealny. Weszła do sypialni rodziców, zamknęła drzwi i odebrała telefon.

– Sawicka.

– Maciążek, witam w Szczecinie, właśnie zaczynasz pracę – poinformował jej przełożony. – Wyślę ci esemesem namiary na miejsce zbrodni, jedź tam jak najszybciej.

– Chwila, zaczynam w poniedziałek, to po pierwsze. A po drugie dyżurujący prokuratorzy z rejonu wam się skończyli?

– Jeśli nie dojedziesz tam w pół godziny, to możesz wracać do Gorzowa.

Maciążek przerwał połączenie. Wpatrywała się w telefon. Zachowanie szefa całkowicie ją zaskoczyło. Był chyba zdesperowany, bo o ile wiedziała, asertywnością nie grzeszył. Musiał mieć dobry powód, żeby zadzwonić akurat do niej. Normalnie by odmówiła, teraz jednak ten telefon był wręcz wybawieniem. Wyszła z sypialni i z powrotem weszła do jadalni. Jej rodzice rozmawiali ściszymi głosami, gdy tylko weszła, podnieśli na nią wzrok.

– Muszę lecieć do pracy, tak że do zobaczenia na parapetówce, kiedyś.

## Rozdział 4

Granatowa honda zjechała z asfaltu tuż przy drodze wyjazdowej z Polic i zaparkowała na polanie obok radiowozu z policką rejestracją. Sawicka wysiadła z samochodu. Szpilki zapadały się w miękkim podłożu. Z żalem na nie spojrzała. Nie była pewna, czy uda się je doczyścić.

– A pani to...

Sawicka spiorunowała policjanta wzrokiem.

– Prokurator Gabriela Sawicka i lepiej, żebyś to zapamiętał. Gdzie jest ten trup, co to nie może poczekać na rejon?

Policjant zamilkł, chciał coś powiedzieć, ale zza jego pleców Gabriela dojrzała Michalskiego. Uśmiechnęła się. Poznała go przy pierwszej sprawie, którą przed laty prowadziła w Szczecinie, i zdobył jej sympatię. Minęła policjanta bez słowa i ruszyła w stronę Michalskiego. Nie przejmowała się szpilkami, które zapadały się w miękkim gruncie. Starła się iść tak samo pewnie jak zwykle.

– Cześć, Rafał, a teraz prowadź do trupa, skoro już cię ściągnęli.

Michalski omiótł ją wzrokiem z góry na dół, na dłużej zatrzymał go na jej stopach. W końcu uśmiechnął się złośliwie.

– Witam w Szczecinie, Gabrielo – powiedział. – Idealne buty na oglądanie zwłok.

– Chrzań się.

Zachichotał, wskazał jej jednak kierunek, dostrzegła brak obrączki na jego palcu. Ruszyli razem utwardzoną ścieżką do lasu. Sawicka starała się nadążyć za komisarzem. Ostrożnie stawiała stopy na nierównej powierzchni. Nie poprosiła go jednak, żeby zwolnił.

– Co tu robi wewnętrzny? Kropnęli policjanta?

– Zdegradowali mnie, jestem w dochodzeniowo-śledczym – odparł Michalski.

– Cudownie! Zamierzam notorycznie zgarniać cię do współpracy – skwitowała Sawicka. – Tak czy owak, czemu wokół tego trupa jest takie zamieszanie? Po co wojewódzka i ja?

– Masz o sobie niezwykle wysokie mniemanie.

– No raczej.

Sawicka i Michalski zatrzymali się przed dużym zwalonym pniem, leżącym w poprzek ścieżki. Nie było możliwości obejścia go. Mężczyzna bez trudu wskoczył na pień drzewa i patrzył na Sawicką z góry z niemym wyczekiwaniem. Uśmiechał się przy tym szeroko.

– Chyba sobie żartujesz.

– Chętnie pomogę.

– Znajdź inną drogę.

– Nie ma, dawaj.

Kobieta przewróciła oczami. Zbliżyła się do pnia, chciała podać rękę mężczyźnie, ale ten niespodziewanie chwycił ją pod pachami i po prostu podniósł. Instynktownie chwyciła za sukienkę, żeby nie podjechała do góry. Spojrzała na Michalskiego.

– Złość piękności szkodzi, tak mówią.

– Jeśli mnie nie postawisz, dowiesz się, co szkodzi policjantom.

Michalski zachichotał. Ostrożnie przeniósł ją nad pniem, uniemożliwiając postawienie na nim nóg, i postawił ją na ziemi. Zeskoczył zaraz obok, zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Sawicka ruszyła przed siebie do rozwidlenia dróg. Skrzyła w lewo. Zaśmiał się.

– Gabriela!

– Nie odzywaj się do mnie więcej! – krzyknęła Sawicka.

– Ale...

– Poradzę sobie sama.

– Nie wątpię, tyle że miejsce zbrodni jest na prawo.

Kobieta zakłęta. Wróciła do rozwidlenia dróg, gdzie czekał na nią rozbawiony policjant. Wspólnie skrzyli w boczną prawą ścieżkę. Była mocno utwardzona, jednak Michalski szybko wszedł

między drzewa. Sawicka niechętnie ruszyła za nim, próbując nie zgubić szpilek w miękkim podłożu.

– Powinnaś odrobinę wyluzować.

– A ty przykładać się do roboty, bo wyślą cię do komisariatu w Koziej Wólce.

Michalski skrzywił się i spojrzał na nią niechętnie.

– Zabolało, co? – zgađła Sawicka. – Czemu wyleciałeś?

– Długa historia, zdecydowanie nie na teraz.

– Ma coś wspólnego z końcem twojego małżeństwa? – drążyła Sawicka.

– Co?

– Nie masz obrączki na palcu.

– Skup się na sprawie, jest trochę roboty – uciął Michalski.

Mężczyzna odgiął gałąź i przepuścił ją przodem. Na niewielkiej polanie wśród drzew pracowali technicy kryminalni, widziała też kilku policjantów, wśród nich rozpoznała Jakuba Klimka. Znała go doskonale od wielu lat. Był już policjantem, gdy ona stawiała pierwsze kroki jako studentka na praktykach, później aplikantka, asesor i wreszcie prokurator. Jej mentor bardzo go cenił.

– Cześć, Gabi. Dobrze, że ściągnęli cię.

Klimek zbliżył się do nich, uśmiechnął się do niej szczerze i serdecznie. Odwzajemniła uśmiech i pozwoliła się uściskać. Był jedną z niewielu osób, które zawsze wpływały pozytywnie na jej nastrój.

– Ktoś mi wytłumaczy, skąd ta panika w związku z jednym trupem?

– Nie mamy całego trupa, jedynie prawą rękę – wyjaśnił Klimek. – Tyle że niestety prawdopodobnie wiemy, czyja to ręka.

– To w czym problem? – spytała Sawicka. – Lepsza sama ręka i tożsamość niż trup bez tożsamości.

– Właśnie w tym, że to prawdopodobnie ręka Adama Zajączkowskiego. Męża prokurator prokuratury regionalnej Aliny Madury-Zajączkowskiej, który zaginął półtora miesiąca temu – wyjaśnił Michalski. – I jeśli chcesz znać moje zdanie, to z tym zaginięciem od początku coś było nie tak.

Sawicka zamilkła. Teraz rozumiała panikę Maciążka. Zrobiła kilka kroków do przodu. Nad ręką pochylał się mężczyzna niewiele wyższy od niej. Ewidentnie była męska, idealnie zachowana, z charakterystycznym tatuażem przedstawiającym jakiś chiński symbol.

– Ktoś ty?

– Co?

Mężczyzna podniósł na nią wzrok. Był krótko ostrzyżonym brunetem o przenikliwych błękitnych oczach, mniej więcej w jej wieku. Był tak bardzo skupiony na swoim zadaniu, że nie zwracał uwagi na otoczenie.

– To prokurator Gabriela Sawicka – wyjaśnił Klimek. – A to Marcin Lisak, nasz medyk.

– Powiedz mi, czemu ta ręka wygląda, jakby była świeża, skoro podobno jej właściciel zaginął półtora miesiąca temu.

Lisak się skrzywił. Ponownie przyjrzał się ręce, została odcięta nierówno, wręcz oderwana. Zachowało się jednak całe ramię i przedramię, w stanie wręcz nienaruszonym.

– Zadałam pytanie.

– Wydaje mi się, że ręka oderwała się od ciała na skutek jakiejś innej siły, a nie celowego działania, później być może sprawca próbował ją odciąć, kawałek kości jest wręcz zmiażdżony – wyjaśnił Lisak. – Natomiast jeśli chodzi o jej stan, to szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Jest posypana jakąś substancją, ale nie chcę wyrokować, co to jest. Jednak może mieć wpływ na stopień rozkładu.

– Czyli nie dowiem się niczego na temat czasu zgonu?

– Na razie nie, przykro mi.

– Akurat – mruknęła Sawicka. – A cokolwiek przydatnego?

– Ręka nosi ślady ugryzienia psa. Tak jakby ją chwycił zębami i przeniósł. Mhm... tak, to musiał być pies, lis ma za mały pysk. Wydaje mi się, że te ugryzienia są świeże, jednak przez tę substancję jest to trudniejsze do określenia.

Sawicka odeszła na odległość kilku metrów. Michalski i Klimek ruszyli za nią. Odwróciła się do nich dopiero, gdy byli daleko od reszty policjantów i techników.

– Identyfikacja ręki po tatuażu? – spytała.

Michalski wyciągnął telefon i pokazał jej zdjęcie tatuażu, przed chwilą ten sam widziała na znalezionej ręce. Później jeszcze pokazał jej bliznę pod palcem. Mieli więc dwie cechy szczególne, zlokalizowane na prawej dłoni. Trudno było mieć wątpliwości.

– Ktoś powiadomił Madurę-Zajączkowską?

– Nie, o ile wiemy, ściągnęli jedynie ciebie i nas. Nikt nie chciał tego ujawniać – odpowiedział Klimek. – Ta sprawa od początku jest podejrzana. Rodzina twierdziła, że to niemożliwe, żeby Adam spakował się i odjechał, zostawiając niepełnosprawnego syna, ale wersja jego żony była bardziej przekonująca dla policjantów prowadzących sprawę.

– Nie wątpię. Kto znalazł rękę?

– Kobieta, która poszła na spacer z psem, spuściła go ze smyczy, ale długo nie wracał, weszła pomiędzy drzewa, żeby go poszukać, a on leżał i obserwował rękę. Podobno jej nie gryzł, ale nie możemy być tego pewni – odpowiedział Michalski.

Sawicka rozejrzała się wokół. Zbierała myśli. Sprawa, którą dostała na start, zaskoczyła ją. Nie codziennie członek rodziny prokuratora zniknął bez śladu, a później odnajdywała się jego ręka. Nie знаła Madury-Zajączkowskiej, ale czuła, że ta informacja jej nie ucieszy. Nie mogła popełnić błędu.

– To duży las?

– Spory – odpowiedział Klimek. – Ciągnie się przez kilka miejscowości, nie jestem pewien, czy ostatecznie nie łączy się z Puszcą Wkrzańską.

– A Madura mieszka...?

– Na Bezzreczu, to niedaleko – przyznał Klimek. – Trochę za Głębokim.

– Dobra, nie ma wyjścia. Ściągnijcie mi tu psy, georadary, więcej policjantów i najlepiej jakiegoś leśnika, który ogarnia ten teren. Sprawdźmy, czy w pobliżu jest jakaś rzeka, może bagna lub torfowisko. Jeśli ten las jakkolwiek łączy się z Bezzreczem, to trzeba przeszukać go na całej długości – powiedziała Sawicka. – Jest sobota, do poniedziałku chcę mieć zwłoki, jeśli ktokolwiek by marudził albo kazał czekać do końca weekendu, odeślijcie go do mnie. Chcę to mieć na już.

– Nie ma problemu, będziemy cię na bieżąco informować – zapewnił Michalski. – Akta są podobno u Maciążka.

– Zabiorę je – zapewniła Sawicka. – A teraz do roboty.

Kobieta ruszyła w stronę, z której przyszła razem z Michalskim. Klimek momentalnie zatrzymał ją, ciągnąc za ramię i obracając w drugą stronę. Wskazał jej inny kierunek, pomiędzy drzewami widziała prześwity utwardzonej ścieżki.

– Jak pójdziesz tędy, ominiesz zwalone drzewo na drodze, twoje szpilki pewnie i tak mają dosyć.

Sawicka obróciła się do Michalskiego, ten jednak rozmawiał przez telefon i nie zwracał na nią uwagi. Przeszła obok niego tak, że nie był w stanie jej zignorować. Spojrzał na nią z góry.

– Zapamiętam to sobie, Michalski.

## Rozdział 5

Cmentarz znajdował się w lesie miejskim, będącym częścią Puszczy Wkrzańskiej, niedaleko ulicy Tanowskiej, starostwa powiatowego i różnych zakładów usługowych. Było tutaj jednak zupełnie cicho, zwłaszcza po południu. Czuła się tak, jakby znajdowała się tutaj zupełnie sama, po drodze do właściwej alejki minęła zaledwie dwie staruszki, które rozmawiały głośno nad jakimś grobem.

Sawicka minęła ostatni zakręt i weszła w jedną ze starszych alejek. Minęła kilka grobów i zatrzymała się przed tym właściwym. Przeżegnała się. Przyjrzała się grobowi. Płyta była w idealnym stanie, rodzice wymienili ją kilka lat temu, na tablicy oprócz imienia i nazwiska wypisanych złotymi literami widniało zdjęcie jej siostry Moniki. Na grobie paliły się znicze, a wokół posadzone były chryzantemy.

– Hej, Monia.

Z torebki wyciągnęła znicz, był w kształcie krasnalą ogrodowego, jej siostra wprost uwielbiała wszystkie dodatki z krasnalami. Miała ich sporą kolekcję, przetrwała do dzisiaj, rodzice bardzo o nie dbali. Ten Gabriela znalazła w Gorzowie i woziła w bagażniku samochodu, czekając na dobrą okazję, by zjawić się na cmentarzu. Podpaliła knot w środku i postawiła go w centralnej części płyty. Usiadła na ławce, którą postawili jej rodzice.

– Dawno mnie nie było, co? Teraz jestem w sumie przypadkiem, wracam z miejsca zbrodni. Tak w ogóle to wróciłam z wygnania, będę teraz wpadać częściej. Pewnie nie co tydzień jak rodzice, ale częściej niż dwa razy do roku, obiecuję.

Westchnęła. Spojrzała ponownie na zdjęcie siostry. Monika uśmiechała się na nim szeroko, miała bardzo zaraźliwy uśmiech. Tęskniła za nią każdego dnia, chociaż od jej śmierci minęło wiele lat. Tamtego dnia życie małej Gabi na zawsze się zmieniło. Zamknęła się w sobie na bardzo wiele lat, tak mocno, że nie był w stanie do niej trafić żaden psycholog. Powoli dorastała, szukała swojej drogi, sprawiała problemy, spotykała się z niewłaściwymi osobami, wagarowała, piła, nie potrafiła się odnaleźć. Wszystko zmieniło się dopiero wtedy, kiedy zrozumiała, co może zrobić, żeby nadać tamtej nocy sens. Dostała się do najlepszego liceum w mieście, maturę zdała z wyróżnieniem i podjęła studia na dwóch kierunkach. Prawo i psychologia, te dwie dziedziny pozwalały jej każdego dnia dążyć do celu, który sama sobie wyznaczyła.

– Czasem zastanawiam się, gdzie bym była, gdybyś żyła, czy wybrałabym inną ścieżkę kariery, ale nigdy nie doszłam do żadnej konkluzji, wiesz?

Jej dłoń instynktownie przeniosła się na prawy bok, na miejsce, w którym widniała długa blizna. Była prawie całkowicie płaska, ale nierówna i niezwykle szpecąca. Rodzice wielokrotnie proponowali jej zabieg usunięcia blizny, później robił to jej narzeczony, ale ona konsekwentnie odmawiała. Mogła się jej pozbyć, ale nie chciała. Potrzebowała pamiątki z tamtego dnia.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi się uda zasłużyć na twoje wybaczenie i odpokutować to, że tamtej nocy przeżyłam. Przepraszam za to, że nic nie zrobiłam, żeby cię uratować.

Sawicka podniosła się, przeżegnała, a później ruszyła alejką prosto do wyjścia z cmentarza. Dłonie trzymała wciśnięte mocno w kieszenie skórzanej kurtki. Za każdym razem, kiedy szła na cmentarz, przygniatało ją poczucie winy, z którym nie potrafiła się uporać pomimo upływu wielu lat. To był jeden z powodów, dla których tak rzadko tutaj bywała. Jak mogła spokojnie zapalić znicz na grobie siostry, poprosić o wybaczenie, skoro pozwoliła ją zabić? Tamtego wieczoru nie zrobiła nic i przez kolejnych trzydzieści lat nic się nie zmieniło.

Pod wpływem impulsu wyciągnęła telefon, bez wahania wybrała numer Michalskiego.

– Hej, druga droga była łatwiejsza do przejścia? – usłyszała.

– Zapamiętam ci to zwalone drzewo, zapewniam – mruknęła Sawicka. – Postępy?

– Georadar będzie jutro, policjanci już zbierają się na miejscu, jedzie do nas leśnik i psy tropiące. Tyle udało się załatwić w niecałą godzinę.

– Słuchaj, wyślij mi adres Madury i zdjęcia ręki – rzuciła Sawicka. – Pojadę do niej teraz. Zobaczmy, co ciekawego od niej usłyszę.

## Rozdział 6

Polana tuż pod lasem i teren wokół niej zapełniły się samochodami, prywatne parkingi, które były niedaleko, również udostępniły swoje wolne miejsca. Na miejsce zjechało trzydziestu policjantów z różnych jednostek, w tym czterech z psami tropiącymi.

Michalski i Klimek stali przy drewnianym stole, który latem służył amatorom grilla. Pochylali się nad mapą wspólnie z leśnikiem. Mężczyzna przyjechał na miejsce dwadzieścia minut temu i od tamtego czasu wpatrywał się w mapę.

– Zamierzamy zacząć poszukiwania – oznajmił Michalski. – Musimy wyznaczyć możliwą trasę. Mężczyzna gładził brodę. Pocił się. Podniósł nieprzytomny wzrok na policjanta.

– Jestem leśnikiem, znam ten las jak własną kieszeń, ale nie znam się na szukaniu trupów. Nie wiem, od czego zacząć.

– Świetnie, od tego jesteście my – zapewnił Michalski.

– To co tu robisz?

– Niech pan odpowiada na pytania i nie myśli o tym, że szukamy trupa. Są tu jakieś bagna, torfowiska?

Leśnik się zamyślił. Michalski nie odzywał się, czekał zniecierpliwiony. Bagna i torfowiska były dobrym wyborem z punktu widzenia sprawcy. Z pozoru bardzo łatwo pochłaniały wszystko, co się do nich wrzuciło. Miały jednak również właściwości konserwujące, niejednokrotnie zdarzało się, że ciało wrzucone do bagna zachowywało się w bardzo dobrym stanie.

– Najwięcej wokół jeziora Świdwie na terenie rezerwatu przyrody. I mamy Czarcie Bagno, tutaj. Tam kiedyś była wieś Goślice... mhm... to w pobliżu Wieleckiej Góry – odpowiedział leśnik. – W okolicy Trzebieży i innych wsi jest jeszcze trochę bagien, pewnie trzeba byłoby jakiegoś geodety spytać, będzie lepiej wiedział.

Wskazał na mapie odpowiednie punkty i zaznaczył je czerwonymi kropkami. Michalski się skrzywił. Praktycznie żaden ze wskazanych punktów nie znajdował się na terenie, który zamierzali przeszukać. Nie mogli również ot tak wejść na teren rezerwatu przyrody.

– Czasami jeszcze tworzą się w wyniku opadów, ale nie są zbyt głębokie. Przynajmniej te w naszej okolicy, ale więcej to ja naprawdę nie wiem.

– Może pan oznaczyć jakąś sensowną drogę z Bezzecza tutaj, prowadzącą głównie lasem? – zaproponował Michalski. – I opowiedzieć o tym terenie. Rezerwat Świdwie sobie odpuścimy.

Mężczyzna wziął marker, który otrzymał wcześniej. Zaczął rysować drogę z Bezzecza do miejsca, w którym się znajdowali. Część wiodła przez miasto, później jednak wytyczył dwie alternatywne leśne drogi. Na mapie zaznaczył również miejsca, w których płynąca przez Police rzeka Łarpia była na tyle szeroka i głęboka, by można było próbować utopić w niej ciało.

– Nie wiem, czego konkretnie szukacie, ale tu nie ma bagien, głębokiej rzeki ani żadnych jaskiń. Znajdzie się kilka pagórków i stromych zboczy, ale to wszystko.

Michalski zabrał mapę, nie podziękował nawet mężczyźnie i podszedł do policjantów, którzy zebrali się na łące pod lasem. Podzielił ich na dwie grupy, każdej z nich przydzielił dwa psy tropiące z przewodnikami. Dokładnie zaznaczył również dwie trasy, którymi miała poruszać się każda z grup.

– Wszyscy wyruszą ze ścieżki, pójdą za psami, rozdzielicie się za polaną, natomiast nie zbliżajcie się do miejsca odnalezienia ręki, aktualnie są tam psy, nie potrzebujemy tam zbędnych zapachów.

Ruszył tam, gdzie znaleźli rękę. Policjanci szli za nim, trzymając się w pewnej odległości. Przeszedł pomiędzy drzewami i podszedł do miejsca, w którym wciąż leżała ręka. Stał w pobliżu i czekał. Obserwował, jak policjanci z psami poruszają się po całej polanie. Owczarki były na długich smyczach, zdawały się zupełnie niezainteresowane tym, co się działo. W końcu jeden z policjantów podszedł do Michalskiego, gdy tylko przewodnik się zatrzymał, pies usiadł tuż obok jego prawej nogi.

– Cokolwiek? – spytał Michalski.

– Psy nie złapały żadnego tropu, może z powodu substancji, którą pokryta jest ręka.



– A mamy coś należącego do Zajączkowskiego?

– Tak, po zaginięciu Madura-Zajączkowska dała trochę jego rzeczy, leżały szczelnie zamknięte. Psy podjęły trop, ale szybko się urwał, na tej polanie niespecjalnie coś czują – wyjaśnił opiekun. – Po pokazaniu im ubrań wskazały na rękę, ale dopiero wtedy.

– Dobra, nic więcej nie zdziałamy. Ruszajcie. Zostajemy cały czas w kontakcie.

– Jasne.

Policjant pokazał pozostałym, żeby ruszyli za nim. Począł, aż się z nim zrównają, i we czwórkę wraz z psami ruszyli na główną ścieżkę. Michalski wydał kolejne dyspozycje technikom. Obserwował, jak pakują zabezpieczoną rękę i zabierają ją na łąkę pod lasem, gdzie zostawili samochód. Usłyszał dzwonek telefonu.

– Psy złapały trop?

– Niespecjalnie na tej polanie, ale podobno w okolicy – odpowiedział Michalski. – Poszukujący ruszyli teraz dwiema alternatywnymi ścieżkami. Idę już do ciebie.

– Dobra, przekażę wszystko Gabi.

– Wiesz co, Kuba? Mam przecucie, że nie znajdziemy reszty tego ciała.

Michalski poszedł ścieżką, którą przed chwilą odeszli technicy. Pomiędzy drzewami widział Klimka opartego o maskę ich samochodu służbowego.

– Po co ktoś miałby zostawiać samą rękę?

– Pomyłka? Zmylenie tropu? – podsunął Michalski. – Pamiętaj, że facet zaginał półtora miesiąca temu, a ręka prawie nie nosi śladów rozkładu.

– Nawet jeśli założymy, że zakonserwowanie ciała to całkowity przypadek lub po prostu Zajączkowski był przetrzymywany po porwaniu, to po co ktoś rozczłonkował ciało?

– Żeby łatwiej się go pozbyć? To dosyć typowe u sprawców. Bezwładne ciało jest ciężkie, poćwiartowane zdecydowanie łatwiej ukryć i przenieść.

– I co, kurwa? Zgubił akurat charakterystyczną prawą rękę?

– Jeśli pies wykopał ciało, to musiało być w pobliżu. Nie niósłby tej ręki pięćdziesiąt kilometrów – rzucił Michalski. – Możliwe, że sprawca podrzucił samą rękę. Może chciał, żebyśmy znaleźli tylko rękę?

– Równie dobrze ciało mogło zostać zakopane gdzieś w pobliżu, pies znalazł rękę, a my zaraz znajdziemy resztę – odparł Klimek. – Nie ma co się zniechęcać.

– Mów, co chcesz, ja i tak wiem, że tego trupa tutaj nie ma.

Michalski się rozłączył. Widział, jak Klimek kręci głową, a następnie rozpoczyna kolejną rozmowę telefoniczną. Westchnął zrezygnowany. Cały czas miał wrażenie, że znalezienie samej ręki to nie przypadek.

## Rozdział 7

Dom z białą elewacją nie wyróżniał się spośród innych podobnych. Był dwupiętrowy i miał duży, zadbany ogród. Widziała drewnianą huśtawkę, kamienny grill i mnóstwo kwiatów. Zdawał się przytulny, idealne miejsce na przedmieściach do mieszkania z rodziną. Podeszła do bramki, nacisnęła domofon i czekała.

– Tak?

– Prokurator Gabriela Sawicka, proszę otworzyć.

Usłyszała kliknięcie, pchnęła bramkę i skierowała się do domu. Drzwi otworzyła jej kobieta przed pięćdziesiątką, na jej twarzy widoczne były delikatne zmarszczki. Pociągłą twarz opływały długie blond włosy. Miała szczupłą sylwetkę, podkreśloną błękitną sukienką.

– Dzień dobry, prokurator Gabriela Sawicka, mam informacje na temat pani męża.

Kobieta przepuściła ją w drzwiach, gestem wskazała jej przejście do przestronnego salonu. Sawicka usiadła w turkusowym fotelu z miękkim obiciem.

– Nie znam pani.

– Zostałam przeniesiona z Prokuratury Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim – wyjaśniła Sawicka. – Przyjechałam osobiście, żeby poinformować panią o nowych ustaleniach.

– To dosyć niecodzienne, aby prokurator robił to samodzielnie – zauważyła Madura-Zajączkowska. – Od tego są policjanci.

– Proszę to uznać za wyraz zawodowego szacunku.

Rozejrzała się po wnętrzu, jasnoszare ściany idealnie kontrastowały z wyrazistymi meblami. Na schodach w dalszej części korytarza zauważyła wysokiego mężczyznę, który bardzo uważnie ją obserwował.

– Pani prowadzi teraz śledztwo w sprawie zaginięcia mojego męża? – spytała Madura-Zajączkowska.

– Właściwie to w sprawie jego zabójstwa.

Obserwowała reakcję kobiety. Jej twarz pozostała spokojna. Nie widać też było zmarszczek na czole, które zazwyczaj pojawiają się, gdy ktoś jest zdziwiony, zaskoczony albo zły. Sawicka obstawiała botoks, który mocno wpływał na mimikę.

– Nie rozumiem, mój mąż zaginał.

– W dniu dzisiejszym w lesie w Policach została znaleziona prawa ręka, dokładniej: ramię, przedramię i dłoń. Na przedramieniu widoczne są tatuaż oraz charakterystyczne blizny. Prawdopodobnie to ręka Adama Zajączkowskiego, oczywiście niezbędne będzie wykonanie badań DNA.

– Zdjęcie.

Sawicka wyciągnęła telefon i podała jej go. Kobieta przeglądała zdjęcia. Na jej twarzy nie odmalowywały się żadne emocje. Sawicka czuła jednak napięcie unoszące się w powietrzu. Kobieta oddała jej telefon.

– Dopóki nie wykonacie badań DNA, to jeszcze nie jest dowód, zresztą to sama ręka, dobrze zachowana. Mój mąż zaginał półtora miesiąca temu – powiedziała Madura-Zajączkowska. – Gdyby ktoś go zabił niedługo po tym, jak wyszedł z domu, to jego ciało byłoby w zupełnie innym stanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ostatnio temperatura nie spada poniżej dwudziestu stopni.

Sawicka wychwyciła wahanie w głosie Madury-Zajączkowskiej przy niektórych słowach.

– Kość ramienia została praktycznie zmiażdżona, a następnie odcięta. Prawdopodobieństwo, że pani mąż żyje, niestety jest niewielkie, zdaje sobie pani z tego sprawę.

– Nie owija pani w bawełnę – skwitowała Madura-Zajączkowska. – Brakuje pani wyczucia i empatii?

– Mam rozwiązać sprawę, a pani przekazać najważniejsze informacje. Na tym polega moja praca. Od empatii i wyczucia są rodzina i przyjaciele.

– Dobrze, przekazała pani informacje, proszę wyjść.

Madura-Zajączkowska podniosła się, patrzyła na nią srogo, z góry, gestem wskazała korytarz. Sawicka nawet nie drgnęła. Kobiety przez dłuższą chwilę mierzyły się wzrokiem.

– Wolałabym raczej usłyszeć szczegóły z dnia zaginięcia, dowiedzieć się, czy ktoś się z panią kontaktował, czy pani albo pani mąż mieliście wrogów.

– Jeśli się potwierdzi, że to jego ręka, a teraz proszę natychmiast opuścić mój dom.

Sawicka podniosła się z miejsca i ruszyła w stronę przedpokoju. Nagle zatrzymała się i obróciła do Madury-Zajączkowskiej.

– Moje najszczęśliwsze kondolencje.

## Rozdział 8

Mieszkanie było całkowicie puste, ciche. Nigdzie nie widziała kota, który zapewne gdzieś uciał sobie drzemkę. Zsunęła ze stóp ubłocone szpilki. Od razu skierowała się do łazienki, zrzuciła z siebie ubrania i weszła pod prysznic, odkręciła gorącą wodę, niemalże wrzątek i stała pod nim bez ruchu.

Czuła zmęczenie, od momentu znalezienia ręki pracowała na najwyższych obrotach. Dzwonili do niej policjanci, technicy, komendant wojewódzki, Maciążek; Michalski i Klimek na zmianę zdawali raport. Na razie ręka była ich jedynym tropem. Rozmowa z Madurą-Zajączkowską również zaprzętała jej myśli. Nie mogła się uwolnić od wyrazu twarzy tej kobiety, zupełnie nie potrafiła go nazwać. Twarz nauczona przez lata przybierania określonych wyrazów kryła przed nią tajemnicę. Jednego była pewna – Madura-Zajączkowska nie była zrozpaczoną żoną. W mieszkaniu nie dostrzegła też żadnych zdjęć męża, który zaginął zaledwie półtora miesiąca temu. Dla tej kobiety odszedł raz na zawsze i nie miał wrócić.

Zakręciła wodę i odetchnęła. Uśmiechnęła się. Czekwała na taką sprawę od lat. Dla takich spraw wybrała prokuraturę. Czuła niemalże podekscytowanie. Wyszła spod prysznica i wytarła smukłe ciało. Tańczyła praktycznie, od kiedy nauczyła się chodzić, co prawda nigdy nie widziała siebie w roli tancerki, ale trudno było znaleźć jakikolwiek inny sport, który pomagałby jej się tak odprężyć i utrzymać nienaganną figurę. Włożyła krótkie spodenki i luźny sweter, które rano zostawiła w łazience, brudne rzeczy wrzuciła do kosza z praniem i ruszyła do kuchni. Otworzyła butelkę wina, nalała sobie pełną lampkę i usiadła na kanapie. Zaklęła, kiedy usłyszała dzwonek swojego telefonu, niechętnie odebrała.

– Byłaś u Madury-Zajączkowskiej.

– To nie pytanie, więc domyślam się, że dzwoniła – skwitowała Sawicka. – Coś ważnego?

– Tak, dzwoniła, nie była zadowolona – wyjaśnił Maciążek.

– Znaleziliśmy rękę jej męża, trudno, żeby była.

Usłyszała głośne westchnięcie po drugiej stronie. Nie potrafiła jeszcze ocenić, czy to reakcja na to, co mówiła, czy na sposób, w jaki o tym mówiła.

– Postępy?

– Minęły trzy i pół godziny, proszę spytać w poniedziałek – ucięła Sawicka. – A tak przy okazji, chcę widzieć akta sprawy na swoim biurku, bo rozumiem, że trafiła do mnie.

– Tak, tak, widzimy się w poniedziałek. Jeśli znajdziecie ciało, liczę na informację.

Odłożyła telefon i sięgnęła po lampkę wina, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Niechętnie podniosła się z kanapy. Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się. Za nimi stał mężczyzna niewiele od niej wyższy, w luźnym swetrze i źle dopasowanych jeansach, trzymał w ręce butelkę wina i dwie duże czekolady.

– Szymon, co ty tu robisz?

– Słyszałem już o zerwanych zaręczynach. Pomyślałem, że będziesz chciała napić się wina i coś przekąsić, nie rozmawiając.

Przepuściła go w drzwiach. Szymon nie rozglądał się po mieszkaniu, był z nią tutaj kilka razy, kiedy narzeczony nie miał czasu przyjechać i go obejrzeć, pomagał jej dokonać ostatecznego wyboru i jako jej pełnomocnik załatwił sporo spraw za nią. Czuł się tutaj jak u siebie. Przyniosła z kuchni korkociąg i drugi kieliszek. Usiadła obok niego.

– Jak twoja żona?

– Nieźle, planujemy w końcu postarać się o dziecko – przyznał Szymon. – Ale raczej nie chcesz o tym dzisiaj słuchać.

– Czemu nie? Cieszę się, że tobie życie z kimś się układa.

Szymon nalał sobie wina, Sawicka w tym czasie otworzyła czekoladę i połamała tabliczkę na mniejsze kawałki. Stuknęli się szkłem.

– Za co pijemy? – spytał Szymon.

– Za to, żebym oprócz ręki Adama znalazła jeszcze ciało.

– Co?

– To dłuższa historia – powiedziała Sawicka. – Znaleźliśmy rękę męża Madury-Zajączkowskiej. Sprawa trafiła do mnie.

Milczeli dłuższą chwilę. Sawicka przymknęła oczy. Popijała ulubione wino, co jakiś czas sięgała po kostkę czekolady. Cisza w obecności Szymona jej nie przeszkadzała, lubiła ją. Szymon Tomaszewski był jej przyjacielem od czasu studiów. Właściwie nie miała pojęcia, jak się zaprzyjaźnili, po prostu w pewnym momencie zaczął siadać obok niej, nigdy z nią nie rywalizował, a ona w końcu doceniła jego towarzystwo. Czasami nawet mu pomagała, chodziła za niego na sekcje zwłok, których nie znosił. Nauczyli się nawzajem tego, co każde z nich lubi, i starali się to sobie dać. Mogli nie kontaktować się miesiącami, latami nie widzieć, ale ich przyjaźń zawsze była w tym samym punkcie, w którym ją zostawili. Wątpiła, by cokolwiek mogło ją zniszczyć. Nawet to, że nie wiedział o niej wszystkiego, bo nigdy mu się nie zwierzyła.

– Możesz mówić, że go nie kochałaś, ale byłaś z nim cztery lata, mieszkaliście razem. Nie planowałaś rozstania, tylko wesele, to musi boleć w jakiś sposób. Choćby sam fakt, że go nie ma, a przez ostatni rok był cały czas w mieszkaniu, pracował zdalnie, prawie w ogóle nie byłaś sama – powiedział Tomaszewski. – Gabi, pozwól sobie na cierpienie. To normalne. Raz na ruski rok nawet ty możesz okazać uczucia, i to nawet w trakcie szukania zwłok.

Z sypialni wybiegł Leon, na widok Szymona przyśpieszył i niemalże od razu wskoczył mu na kolana. Mężczyzna podrapał kota za uchem, skupiał się jednak wyłącznie na kobiecie, która siedziała przed nim. Widział cienie pod jej oczami, zachowywała się jak zwykle, ale brakowało w tym energii.

– Nie będę oplakiwać faceta, który mnie zostawił. Jest mi totalnie obojętny – powiedziała Sawicka. – Mam w dupie, ile byliśmy razem, to wszystko nie ma znaczenia. Nienawidzę skurwysyna i nie zamierzam o nim myśleć. Byliśmy cztery lata razem, było dobrze, i tyle, teraz jest jeszcze lepiej.

– Gabi, masz prawo być zła, wręcz wściekła, czuć się oszukana, chcieć się na nim jakoś odegrać czy...

– Dobrze, że teraz, a nie po ślubie – przerwała Sawicka. – Straciliśmy kilka zadatków, ale nie jest źle, to zawsze taniej niż zorganizowanie całego ślubu, kupno domu i później rozwód. Rozwody są piekielnie drogie i kłopotliwe.

Szymon pokręcił głową. Zrzucił z kolan kota, który niezadowolony pobiegł do wysokiego drapaka stojącego w rogu. Przysunął się bliżej niej, nie odsunęła się. Dopiła lampkę wina i przesunęła ją do niego. Napelnił jej kieliszek.

– Na początku w to nie wierzyłam. Myślałam, że sobie żartuje, ale wiesz co? Jestem ponad to, przy pożegnaniu życzyłam mu sprawiedliwości.

Mężczyzna przez chwilę milczał, później jednak wybuchnął śmiechem. Dołączyła do niego, śmiejąc się równie głośno.

– Wiesz, że w ustach prawnika to nie są najlepsze życzenia, a już na pewno nie szczęśliwego życia? – spytał Tomaszewski.

– Życzę mu wszystkiego, na co sobie zasłużył, a moim zdaniem jego czynami piekło jest wybrukowane i mam nadzieję, że wkrótce tam trafi i szczerze. To sprawiedliwość, czyż nie?

Szymon przyglądał się przyjaciółce. Zaszklity jej się oczy. Widział, jak trzęsły jej się ręce, wino wewnątrz kieliszka uderzało w jego ścianki. Nie śmiał się teraz odezwać. Podsunął jedynie w jej kierunku czekoladę. Wzięła kostkę, ale zrobiła to bezwiednie. Nie patrzyła na niego i nie skupiała się na jedzeniu.

– Przyzwyczyłam się do niego. Nie wiem, czy go kochałam. Może to był po prostu dobry wybór? Nie chciałam być dłużej sama i słuchać docinków mojej rodziny. Lubiłam go, robiliśmy mnóstwo rzeczy razem, a wiele z tego, na co nie miałam ochoty, robił za mnie. Dobrze mi się z nim żyło. Otworzyłam się trochę przed nim, wpuściłam go do swojego życia, zaufałam, pozwoliłam być bliżej – wyznała Sawicka. – Chciałam tego ślubu, miałam wybraną sukienkę... Tęsknię za nim w jakiś sposób...

– Gabi, to...

– Musi się skończyć, bo nie mam czasu na pierdoły.

Tomaszewski przyciągnął ją do siebie, próbowała go od siebie odsunąć, ale obejmował ją bardzo mocno. W końcu się poddała. Ułożyła się wygodniej. Pozwoliła sobie na bezgłośny płacz.

– Gabi, daj sobie chociaż ten wieczór na płacz – powiedział Szymon. – Potem zamkniemy temat raz na zawsze.

– Lepiej, żebyś więcej nie wspominał o nim i o ślubie.

– Jasne, Gabi.

– I daj więcej czekolady.

Szymon odłamał kolejne kawałki z tabliczki. Zamiast po nie Sawicka sięgnęła jednak po telefon. Wierzchem dłoni otarła łzy, głos miała pewny. Tomaszewski milczał, znał ją doskonale. Emocje rzadko ją dopadały. Nawet w sytuacjach, które inni ludzie odchorowywaliby miesiącami.

– Lepiej, żebyś miał jakieś wieści, Klimek.

## Rozdział 9

Na zewnątrz było całkowicie ciemno, dochodziła pierwsza w nocy, gdy wracali z poszukiwań. Zakończyli je bez żadnego sukcesu. Psy nie złapały tropu, a oni nie znaleźli ani jednego śladu wskazującego na możliwość ukrycia ciała w okolicy. Byli w punkcie wyjścia. Michalski dojechał na Warszewo, zaparkował tuż pod bramą swojego domu. Klimek wcześniej zostawił tutaj samochód. Wokół było cicho. Jedynie w nielicznych oknach paliło się światło.

– Poszukiwania ruszają z samego rana, ale może szybkie piwko? – zaproponował Michalski.

– Oddam wszystko za zimne piwo.

Michalski wpisał kod i przeszli przez bramę, wskazał Klimkowi ścieżkę prowadzącą do ogrodu. Sam wszedł do domu, z niemal pusty lodówki wyjął cztery butelki piwa i przez przeszklone drzwi w salonie wyszedł do ogrodu. Teraz nie było w nim żadnych kwiatów, jedynie krótko skoszony trawnik oświetlony przez lampy ogrodowe. Michalskiemu brakowało czasu i powodu, by robić coś więcej niż regularnie kosić trawę. Usiadł obok Klimka przy drewnianym stole i podał mu piwo.

– Jak by to ująć: ja jestem trefny – powiedział. – Ale co z tobą jest nie tak?

Klimek roześmiał się serdecznie. Przeczesał ręką krótkie czarne włosy. Wyglądał na autentycznie rozbawionego, jednak jego uśmiech nie sięgał oczu, czaił się w nich smutek.

– Całe życie pracowałem w komendzie w Policach, oprócz kilku wyjątków, gdy byłem na zastępstwie lub po prostu pracowałem przy większej sprawie. Niczego nie spieprzyłem ani specjalnie nie osiągnąłem, ale i tak dostałem awans – wyjaśnił Klimek. – Naczelnik podchodzi do mnie z rezerwą. Szczecin zawsze uważał Police za swoją prowincję.

– Czyli po prostu byłeś nowy i trafiłeś na mnie. Współczuję.

– Co spieprzyłeś?

– Cóż... przez ostatnie trzy lata pracowałem jako wewnętrzny, mam więc mnóstwo wrogów. Spieprzyłem mnóstwo spraw, ale mam też na koncie kilka spektakularnych sukcesów. Mam swoje za uszami, raczej wątpię, by inni ustawiali się w kolejce, by ze mną pracować.

– Mam w takim razie fart, bo nigdy nie miałem problemu z wewnętrznymi, więc z tobą też nie mam i postaram się przyłączyć do tych spektakularnych sukcesów, unikając przy tym wpadek.

Klimek i Michalski uśmiechnęli się do siebie serdecznie. Stuknęli się butelkami i każdy z nich pociągnął spory łyk. Zapadła cisza. Warszewo było jedną z nowszych i najspokojniejszych dzielnic Szczecina, pozbawione sklepów, położone na uboczu, nazywane było wręcz sypialnią miasta.

– No dobra, to powiedz mi, skąd znasz Gabi.

– Gabi?

– Gabrielę Sawicką – wyjaśnił Klimek. – Nie udawaj, że jej nie znasz i że nie zdążyła zaleźć ci za skórę, skoro kazałeś jej w szpilkach przeskakiwać przez zwalony pień drzewa.

Michalski zachichotał. Otworzył drugie piwo.

– Prowadziłem z nią sprawę Wilka, na pewno słyszałeś – powiedział Michalski. – Lubię ją, ale jest... mhm... bezpośrednia, irytująca, wszędzie czuje się jak u siebie, nie potrafi przyznać się do błędu, brakuje jej wycucia, jest bezkompromisowa, trochę szalona, złośliwa i...

– Lekko popierdolona, ale w pozytywnym sensie – dokończył Klimek.

Roześmiali się.

– Dokładnie. A ty skąd ją znasz?

Klimek uśmiechnął się. Otworzył drugie piwo i usiadł wygodniej na drewnianym krześle, odchylając oparcie do tyłu.

– Gabi była studentką prokuratora Zięby, później aplikantem, asesorem. Trochę się poznaliśmy, miałem okazję z nią kilka razy pracować. Kontakt się urwał, gdy wykopali ją do Gorzowa.

Michalski pokiwał głową. Klimek przymknął oczy i rozkoszował się panującą wokół ciszą. Sam mieszkał teraz praktycznie w samym centrum, przy Bramie Portowej. Było tam cały czas głośno – samochody, tramwaje, ludzie. Czasami zdawało mu się, że Szczecin nigdy nie śpi.

– Jaka była młoda Sawicka? – spytał Michalski. – Trochę bardziej do okiełznania?

– Mam wrażenie, że z każdym rokiem jest bardziej postrzelona.

– Dajesz.

– Pamiętam taką jedną akcję. Przyjechała na miejsce zbrodni. My siedzimy niedaleko ciała, jemy drugie śniadanie. Sawicka ochrzaniła nas wszystkich, zagoniła do roboty siedmiu facetów. Straszyla nas oskarżeniem o beczeszczanie zwłok, dyscyplinarką i tak dalej. Cały czas sprawiała wrażenie, że wie, co robi, do ciała też podeszła bez zawahania, a uwierz mi, trup wyłowiony po dwóch tygodniach z wody strasznie capił.

– Topielcy są najgorsi.

– Gabi była wtedy studentką. Czasem myślę, że arogancją i tym całym prawniczym bełkotem dodawała sobie animuszu. Fakt, że z Ziębą nie miała lekko. Zero taryfy ulgowej.

Michalski milczał. Słuchał partnera z zaciekawieniem. Gabriela od początku wydała mu się niezwykle interesująca. Zupełnie nie potrafił jej rozgryźć. Niekiedy zachowywała się wręcz irracjonalnie, a jednocześnie działała całkowicie świadomie i podejmowała dobre decyzje.

– Pamiętam jedno przesłuchanie. To był seryjny gwałcieciel, pojebany typ, a ona była w typie jego ofiar. Nie wiem, czemu Zięba kazał jej go przesłuchiwać, dopiero zaczynała aplikację – wspominał Klimek. – Ten psychol opowiadał, co z nią robi, jak ją spotka w ciemnej uliczce. Byłem obok i miałem ochotę spuścić mu wpierdol, a ją stamtąd zabrać, ale poradziła sobie. Chociaż to nią trzepnęło.

– Co masz na myśli?

– Sam nie jestem do końca pewny. Wyszła stamtąd inna. Była cicha, nie patrzyła na mnie. Ziębę również minęła bez słowa i nie widziałem jej kilka dni. Później zachowywała się, jakby nic się nie stało, ale miałem wrażenie, że za każdym razem widziałem wahanie, kiedy wchodziła do pokoju przesłuchań. Tamtej sprawy ostatecznie nie prowadziła.

– To koszmar dla początkującego – przyznał Michalski. – Zawsze zostawia ślad.

Milczeli. Robiło się coraz chłodniej. Dopili piwo, ale żaden się nie ruszył.

– Gabi jest bardzo skryta – powiedział Klimek. – Nikt nic o niej nie wie. Może Tomaszewski, podobno są blisko.

– Ta kobieta to totalna zagadka.



## Rozdział 10

Stała przed dużym lustrem w przedpokoju. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Włosy związała w luźny kok, dwa pasma z przodu swobodnie opływały jej twarz. Wykonała bardzo delikatny makijaż, podkreślając jedynie kości policzkowe różem, a duże szaroniebieskie oczy za pomocą czarnej kreski. Poprawiła kołnierzyk czarnej koszuli i obciągnęła odrobinę czerwoną ołówkową spódnicę. Efektu dopełniały wysokie czarne szpilki i nieodłączna zawieszka z paragrafem, która podkreślała jej dekolt. Dostała ją od prokuratora Zięby po zdaniu egzaminu zawodowego i od tamtej pory jej nie zdejmowała.

Sawicka trzymała się zasady, że bez względu na to, jak się czuje, w pracy musi wyglądać dobrze, wręcz perfekcyjnie. Wtedy mogła skupić się na tym, żeby po prostu działać. Gabriela mogła mieć problem, prokurator Sawicka parła naprzód, bez względu na wszystko. Zawsze tak było, jakby miała drugą osobowość.

– Leon!

Sawicka weszła do salonu, wyjęła z szafki kocią karmę i nasypała ją do małej czarnej miseczki. Kot zeskoczył z kanapy i podbiegł do niej. Zaledwie postawiła miseczkę na podłodze, jego głowa od razu się w niej znalazła. Podrapała go za uchem.

– Trzymaj kciuki, Leon, dziś zaczynam nowy rozdział.

Kot nie zareagował w żaden sposób. Westchnęła zrezygnowana. Podrapała go jeszcze raz za uchem i schowała pudełko z karmą. Narzuciła skórzaną kurtkę i sięgnęła po torebkę. Spojrzała ostatni raz w lustro i zmusiła się do uśmiechu. Musiała być dzisiaj w formie.

Szybko schodziła po schodach, zeskakując po dwa stopnie, w ogóle się nie chwiała na wysokich szpilkach. Wyszła z klatki i od razu wsiadła do swojej granatowej hondy. Z piskiem opon odjechała w stronę ulicy Stojsława. Po drodze rozglądała się po mieście. Wiele zmieniło się od jej przeprowadzki. Miała ochotę odwiedzić stare kąty. Skręciła w uliczkę i wjechała na parking przed prokuraturą.

Wysiadła z samochodu i otworzyła bagażnik, spoczywały w nim dwa ciężkie kartony. Zapakowała do nich swoje książki i kilka drobiazgów, później poprosiła Szymona, żeby zniósł je do bagażnika. Przystąpiła z nogi na nogę. Rozejrzała się wokół i zobaczyła Michalskiego. Uśmiechnęła się.

– Ej! Michalski, tutaj.

Odwrócił się w jej stronę, miała wrażenie, że na jej widok lekko się uśmiechnął. Miał na sobie obcisły biały T-shirt i jasne jeansy. Wyglądał na niewyspanego. Ruszył w jej kierunku.

– Przydasz mi się.

– Do czego?

Sawicka dłonią wskazała na pudła.

– Wprowadzam się, ktoś mi to musi podrzucić na drugie piętro.

– I to mam być ja?

– Jesteś silny, dobrze wychowany, a ja jestem kobietą w potrzebie. A poza tym spieprzyłeś poszukiwania trupa, wciąż mam jedynie rękę, a to mnie nie urzęda, więc jesteś mi coś winien.

Michalski pokręcił zrezygnowany głową. Podniósł jeden z kartonów i postawił go na drugim. Uniósł je oba naraz i skrzywił się. Nic jednak nie powiedział. Sawicka zamknęła samochód. Szła tuż przed nim, poruszając biodrami jak modelka na wybiegu.

– Dzień dobry, w czym mogę...

– Sawicka, jestem nowym prokuratorem, klucz do gabinetu, i to szybko, bo policjant mi padnie pod tymi kartonami.

Portier przyglądał jej się niepewnie. Zerknął na Michalskiego, który uśmiechnął się do niego z niemałą prośbą. Mężczyzna podał jej szybko klucz i wskazał miejsce do złożenia podpisu w zeszytce leżącym na ladzie. Kobieta złożyła zamaszty podpis i ruszyła do wnętrza budynku.

– Zawsze ci się tak śpieszy?

– Nie lubię marnować czasu – odpowiedziała Sawicka. – Nikt mnie tutaj nie zna, muszę to szybko zmienić.

Schody były kręte i niezbyt wygodne, ale ona jakby nie zdawała sobie z tego sprawy. Szybko przemierzała stopnie. Zachowywała się jak dziecko, które nie może się doczekać wejścia na plac zabaw.

– Cóż... trafiła ci się prawdopodobnie bardzo medialna sprawa, to zapewne pomoże – powiedział Michalski. – Ale warto również spróbować być po prostu miłą.

– Spokojnie, dam sobie radę, będąc sobą. Bycie miłą jest totalnie przereklamowane – zapewniła Sawicka. – Nadal jednak nie wiem, czemu cię zdegradowali.

– I nie jest ci ta informacja do niczego potrzebna – uciął Michalski. – Zresztą dla niektórych przejście do dochodzeniowo-śledczego to awans.

– Jasne, tak to sobie tłumacz, żeby podbudować swoje skopane męskie ego.

– Dzięki.

– Lubię nazywać rzeczy po imieniu.

– Albo po prostu jesteś złośliwa.

– Tak, to też lubię.

– Bycie miłym nie gryzie, wiesz?

– Ale marnuje czas i sprawia, że ludzie się do ciebie uśmiechają, chcą z tobą rozmawiać, a ja nie mam czasu na tego typu pierdoły.

Sawicka otworzyła drzwi do gabinetu i przepuściła go przodem. Michalski z ulgą postawił kartony na ziemi. Wyprostował się, poczuł, jak coś mu strzyknęło w krzyżu. Pokręcił głową.

– To może jakaś kawa w ramach rewanżu?

– W twoich snach – odparła Sawicka. – Masz dużo pracy.

– To znaczy? – spytał Michalski.

– Trup czeka na odnalezienie, zanim zgnije albo zeżrą go leśne stworzenia.

Minęła go i zaczęła otwierać pierwszy karton, tak jakby policjanta tu w ogóle nie było. Michalski skwitował to jedynie głośnym westchnięciem, pozostało ono jednak bez żadnej reakcji. Wyszedł więc z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Dopiero wówczas Sawicka pozwoliła sobie na uśmiech. Z kartonów wyjęła komentarze do kodeksu karnego i postępowania karnego, ulubione monografie prawnicze oraz książki o profilowaniu kryminalnym. Lubiła mieć je zawsze pod ręką, choć tak samo ceniła najnowsze zdobycze technologii.

Podeszła do biurka, położyła na nim swój tablet i kilka biurowych akcesoriów. Od razu zauważyła kopertę, która leżała na blacie, pod nią były jej ulubione kokosowe czekoladki. Usiadła na krześle i bez wahania ją otworzyła. W środku była jedynie karteczka zapisana pismem, które doskonale знаła. Niegdyś dostawała pisane nim liściki miłosne.

*Gabriel... Gabi,*

*w końcu wróciłaś do Szczecina, tak jak chciałaś. Tym razem to Ty zajęłaś moje miejsce i bardzo mnie to cieszy.*

*Cóż mam Ci powiedzieć? Powodzenia! Spotkamy się pewnie niebawem. Lepiej, żebyś była dobra, bo nie będzie taryfy ulgowej. I nie odwalaj niczego na mojej sali.*

*Przemysław Wilk*

*PS Czekoladki na osłodę, pierwsze dni są zawsze trudne, chociaż w Twoim przypadku powinienem je raczej kupić Maciążkowi, na pewno przyprowadzisz go o niejeden ból głowy.*

Sawicka uśmiechnęła się. Wrzuciła list do kosza, który stał pod biurkiem. Przyniosła do siebie czekoladki i rozejrzała się po wnętrzu. Miała do dyspozycji niewielki stolik z krzesłami, biurko z dużym blatem i regały, które zapełniła swoimi książkami. Przez duże okno do pomieszczenia wpadało mnóstwo światła, a na wieszaku tuż przy drzwiach wisiała jej toga. Miała tutaj wszystko, czego potrzebowała.

## Rozdział 11

Drzwi do gabinetu na drugim piętrze były zamknięte, prokurator okręgowy Maciążek nie był do tego przyzwyczajony. Wilk zazwyczaj pozostawiał je na wpół otwarte, lubił słyszeć, co działo się na korytarzu. Spojrzał na plakietkę obok drzwi, widniało już na niej nazwisko Sawickiej. Dla niego to też był nowy początek, nie sądził, że Wilk opuści prokuraturę. Długo przekonywał go, żeby został, obiecywał awans, ale on podjął decyzję i był w niej konsekwentny.

Zapukał, po chwili jednak wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Od razu dostrzegł zmiany. Na regałach stały zupełnie inne książki, na biurku zobaczył koszyczki z kolorowymi przyborami, na parapecie dostrzegł fioletowego storczyka. Nic tutaj nie było przypadkowe, lecz starannie dobrane, kobiece. Na parapecie stał jeszcze głośnik Bluetooth, z którego płynęła latynoska muzyka. Nie wyłączyła jej, gdy wszedł.

– Witam, wiedziałam, że wcześniej czy później się do mnie pofatygujesz – powiedziała Sawicka. – Mam nadzieję, że masz akta, które mnie interesują.

Maciążek usiadł na krześle naprzeciwko niej. Z Gabriellą Sawicką pracował niezwykle krótko, jedynie przy sprawie Wilka. Była dobra, taka opinia przyszła też za nią z Gorzowa. Mówiono jednak też o jej niekonwencjonalnych metodach śledczych, przede wszystkim jednak o jej bezczelności i o tym, że nie dało jej się w żaden sposób kontrolować. Gabriela Sawicka zawsze sprawiała kłopoty, bez względu na to, jakie efekty osiągała.

– Pracę zaczęłaś w sobotę, więc mniej więcej już wiesz, co cię czeka. Przejdę od razu do rzeczy.

Sawicka milczała. Obserwowała go przenikliwym spojrzeniem szaroniebieskich oczu. Jej tęczywki mocno kontrastowały z ciemnymi włosami. Odchrząknął. Czuł się nieswojo pod jej wzrokiem.

– Wilk pozostawił w swoim referacie kilka niezakończonych spraw, akta są w szafie. Jak wiesz, był bardzo skrupulatny, więc myślę, że bez problemu się odnajdziesz. Wszystkich niezbędnych informacji udzieli ci jego sekretarka – powiedział Maciążek. – Twój referat będzie się systematycznie zwiększał w miarę napływania nowych spraw. Teraz mam jednak dla ciebie jedną nową.

Podał Sawickiej akta, które trzymał w dłoni. Na okładce widniało nazwisko „Zajączkowski”.

– To sprawa zaginięcia Adama Zajączkowskiego, a być może już zabójstwa, jak sama dobrze wiesz. Jest dla nas niezwykle istotna, dlatego że jest mężem prokurator Aliny Madury-Zajączkowskiej. Początkowo prowadził to rejon, ale niczego nie udało im się ustalić, a teraz jeszcze ta ręka, to wszystko komplikuje.

– Dlaczego ja? – spytała Sawicka. – Co jest nie tak z tą sprawą?

Maciążek położył rękę na karku, zbierały się na nim kropelki potu, stresował się. Kobieta mierzyła go chłodnym spojrzeniem, wywierała na niego presję. Odchrząknął. Sawicka palcem gładziła okładkę akt.

– Nic, po prostu masz ją wziąć.

– Wezmę, ale dasz mi coś w zamian.

– Co? Przecież to niedorzeczne – powiedział Maciążek. – Ja tutaj przydzielam sprawy. Zresztą to twoja szansa. W dodatku na razie nawalasz, bo ciała nadal jak nie było, tak nie ma.

– Ciało się znajdzie wcześniej czy później, nie rozpułnęło się w powietrzu. Zadbam o to. Ja nie nawalam i pilnuję, by policjanci też nie spierdolili roboty – zapewniła Sawicka. – Po przyjeździe do Szczecina znalazłam na drodze kobietę, zawiozłam ją do szpitala. Wyglądała jak ofiara handlu ludźmi, twierdziła, że ktoś ją goni, czuła, że jest w niebezpieczeństwie, i okazuje się, że sprawę przejął właśnie ten wydział. Zaraz mam być w związku z nią przesłuchana i oczywiście pomogę, jak tylko będę mogła, ale to dla mnie za mało.

– Za mało?

– Chcę prowadzić to śledztwo.

Maciążek westchnął. Po odejściu Wilka przez chwilę czuł ulgę, jednak to się skończyło wraz z pojawieniem się Sawickiej. Zdecydowanie bardziej cenił sobie prokuratorów, którzy po prostu

wykonywali jego polecenia i robili to, co do nich należało. Jednak żaden z nich nie miał takich wyników jak ci, którzy z nim dyskutowali.

– Bardzo nie chcesz sprawy Zajączkowskiego, boisz się jej, zwłaszcza teraz, gdy mamy tę rękę i nie możemy znaleźć ciała. Dostajesz palpacji przy każdym telefonie Madury-Zajączkowskiej – zauważyła Sawicka. – Coś za coś.

– Dobrze, masz tę drugą sprawę, ale Zajączkowskim zajmij się od razu, to priorytet.

Sawicka uśmiechnęła się usatysfakcjonowana. Rozległo się pukanie i do gabinetu weszła niewysoka blondynka w spranych jeansach i skórzanej kurtce, broń w kaburze przypiętej do paska była bardzo dobrze widoczna, oraz wysoki mężczyzna w o wiele za luźnej kurtce i czarnych spodniach. Od razu widać było, że są z policji.

– Przyszliśmy do prokurator Sawickiej w sprawie kobiety znalezionej na drodze.

– Tak, jasne, zapraszam – powiedziała Sawicka. – My już skończyliśmy.

Maciążek skrzywił się, nienawidził być traktowany w taki sposób. Podniósł się z miejsca i szybko opuścił pomieszczenie, zamykając drzwi z głośnym trzaśnięciem. Sawicka gestem zaprosiła policjantów, żeby usiedli.

– Podkomisarz Andrzej Ceglarz i aspirant sztabowy Aleksandra Spolnik...

– Mam pamięć do twarzy, a nie do nazwisk, więc to całkowicie zbędne – przerwała Sawicka. – Rozmawialiście z tą kobietą? Wiadomo, co się stało?

Policjanci milczeli dłuższą chwilę. Sawicka patrzyła na nich wyczekująco. Wykonała ponaglący gest, ale nie zareagowali. Odchyliła się na krześle, ręce oparła na biodrach i założyła nogę na nogę.

– Zadałam pytanie, liczę na odpowiedź.

– Przepraszam, ale to my przyszliśmy zadawać pytania, jest pani świadkiem – powiedziała Aleksandra Spolnik.

– I tu się mylicie, od dzisiaj prowadzę to śledztwo, więc to wy odpowiadacie na moje pytania, spowiadacie mi się ze wszystkiego, co dotyczy sprawy, z każdej czynności, którą zamierzacie wykonać, myśli, spekulacji, wszystkiego – wyjaśniła Sawicka. – Capisci?

– Ale to śledztwo prowadzi ktoś inny – zauważył ostrożnie Ceglarz.

– Już nie. Co jest niejasne?

Sawicka podała policjantowi protokół ze swojego przesłuchania, który sporządziła sama. Ceglarz przyglądał mu się przez chwilę, później podał kartkę swojej partnerce. Wymienili między sobą niepewne spojrzenia.

– To moje zeznanie, a teraz wy: co macie? Ostrzegam, że jeśli nic, zostaniecie z tego rozliczeni.

– Marta Tarasienko, lat dwadzieścia trzy. Obywatelka Ukrainy. Miała poważne obrażenia narządów płciowych, co wskazuje na odbycie wielokrotnie bardzo brutalnych stosunków w ostatnim czasie, oraz wiele zrosniętych złamań i innych ran, wskazujących na wielokrotne, celowe znęcanie się nad nią – powiedziała Spolnik. – Tyle udało nam się ustalić do tej pory.

– To zdecydowanie za mało. Mogliście z nią swobodnie rozmawiać od piątku – zauważyła Sawicka. – Skąd takie opierdalenie się?

– Nie mogliśmy z nią porozmawiać – przyznał Ceglarz. – Zanim przyjechaliśmy do szpitala, uciekła, a kiedy był tam poprzedni zespół, była jeszcze nieprzytomna. Wiemy tyle, co powiedziała lekarzom, i to, co wynika z jej wstępnego badania.

Sawicka milczała. Przyglądała się policjantom. Widziała, że czuli się niezręcznie. Nie wiedzieli, czego mogą się po niej spodziewać. Uśmiechnęła się złośliwie, unosząc jedynie prawy kącik ust.

– Nie wiem, czy poprzedni prokurator poklepał was po główkach i pogratulował dobrej roboty, ale ze mną na to nie liczcie. Cenię sobie jedynie dobrze wykonaną pracę, jeżeli jej nie widzę, robię się cholernie złośliwa i tej części mojej natury zdecydowanie nie chcecie poznać – zapewniła Sawicka. – Jazda stąd i znaleźć mi tę dziewczynę. I lepiej, żebyście nie wracali bez jej adresu, bo oboje skończycie na komisariacie w Koziej Wólce.

## Rozdział 12

Zabytkowy budynek Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie zawsze jej się podobał. Główne drzwi były ozdobione metalowymi okuciami z motywami roślinnymi. Nad neogotyckim portalem znajdował się posąg rycerza wpierającego się na tarczy. Widziany od strony ulicy Małopolskiej gmach naprawdę przykuwał uwagę, zwłaszcza teraz, gdy przylegał do niego budynek nowoczesnej filharmonii.

Sawicka pchnęła jedno ze skrzydeł i weszła do środka, przeszła przez hol i nacisnęła klamkę szklanych drzwi. Ani drgnęły. Skrzywiła się.

– A pani w jakiej sprawie? – spytała kobieta siedząca na portierni.

– Prokurator Sawicka.

– Poproszę legitymację.

Zakłęła w duchu. Ostatni raz ją legitymowano, gdy była jeszcze na aplikacji. Trzymając kawę w jednej ręce, drugą grzebała w wielkiej skórzanej torbie. W końcu znalazła portfel i z trudem wyciągnęła z niego legitymację. Przytknęła ją do szyby, a później wrzuciła do torebki.

– I proszę zapamiętać, za drugim razem nie zamierzam pokazywać – wycedziła przez zęby.

Kobieta nie skomentowała w żaden sposób tej uwagi. Nacisnęła guzik, a szklane drzwi ustąpiły.

– Czy wie pani, gdzie iść?

Sawicka prychnęła, zatrzasnęła za sobą szklane drzwi i ruszyła schodami na drugie piętro. Sporo czasu minęło, odkąd była tutaj po raz ostatni. Nikt jej nie pamiętał, wiele jej kontaktów zniknęło. Musiała na nowo wyrobić sobie nazwisko. Czuła podekscytowanie pomieszane z frustracją.

Przeszła przez drzwi prowadzące do wydziału dochodzeniowo-śledczego. Rozejrzała się wokół zaskoczona. Korytarz był pełen różnych roślin doniczkowych. Wyglądało to tak, jakby wszyscy pracownicy przynieśli tutaj nietrafione prezenty albo kwiaty, których chcieli się pozbyć. Odszukała właściwe drzwi i weszła bez pukania. Michalski i Klimek stali przy oknie, rozmawiali o czymś zawięciem, na jej widok od razu przerwali.

– Cześć, Gabi – powiedział Klimek.

Kobieta zatrzasnęła za sobą drzwi z łoskotem i uśmiechnęła się do nich szeroko.

– Gdzie jest trup? – spytała. – Bo nadal mam informacje jedynie o ręce, a potrzebuję jeszcze drugiej ręki, korpusu, nóg i głowy, o czymś zapomniałam?

Usiadła przy biurku Michalskiego, zrzuciła z niego akta na podłogę, postawiła na blacie swoją torbę, akta Zajączkowskiego i kubek kawy. Michalski pokręcił głową, zrezygnował jednak z komentarza, po prostu usiadł naprzeciwko niej. Klimek zajął krzesło obok niego, wcześniej wziął ze swojego biurka akta podręczne, które dostali. Oboje spojrzeli na nią z uwagą.

– Więc co z tym trupem?

– W lesie trupa nie ma, i to żadnego – powiedział Michalski. – Przeszukaliśmy dwie alternatywne trasy z Bezrzecza do miejsca znalezienia ręki. Wykorzystaliśmy psy, georadar i ludzi. Nie znaleźliśmy totalnie nic.

– I na co czekacie?

– Gabi, wykorzystaliśmy wszystkie możliwości – powiedział Klimek. – Trupa tam nie ma.

– Nie zamierzam słuchać tych idiotyzmów. Dałam wam jedno proste zadanie: znaleźć trupa.

Oczekuję efektów.

– Na terenie, który przeszukaliśmy, nie ma żadnego torfowiska czy bagna, brakuje też głębokiego ujścia rzeki czy jakiegokolwiek jeziora – wyjaśnił Michalski. – Nie ruszaliśmy rezerwatu Świdwie, bo jest w Tanowie, i Czarciego Bagna, bo jest na Warszawie, a to zupełnie inny kierunek.

Sawicka przewróciła oczami. Odchyliła się na krześle i oparła dłonie na biodrach. Usta miała zaciśnięte w wąską linię.

– To może jednak tam szukajcie.

– Gabi, nie możemy przekopać całego rezerwatu ani osuszyć istniejącego od lat bagna bez

żadnego uzasadnienia – zauważył Klimek. – To nie przejdzie.

– A czemu nie? Jeśli trzeba, spalcie ten rezerwat. Chuj mnie teraz interesują ekolodzy – skwitowała Sawicka.

– Myślę, że to interesuje nie tylko ekologów – wtrącił Michalski. – To jedyne takie miejsce tutaj i...

– Macie mi znaleźć trupa albo logicznie wytłumaczyć, jakim cudem ręka samoistnie odłączyła się od ciała, zakonserwowała i znalazła w lesie w Policach.

– Sprawca mógł ją tam podrzucić, żeby zmylić trop – zauważył Michalski. – Albo skierować na coś naszą uwagę.

– Facet zaginął półtora miesiąca temu, a my nagle znajdujemy zakonserwowaną rękę w środku lasu. I co to niby miała być za manifestacja? – spytała Sawicka. – Ktoś chciał się popisać? Odegrać na Madurze-Zajączkowskiej? A może ją zrobić w zabójstwo męża? Co z wami?

– Tylko głośno myślę.

– To nie myśl, bo ci słabo idzie. Zwłaszcza kiedy dają proste polecenie: znajdź trupa.

– W takim razie, pani prokurator, proszę mi wskazać, gdzie mam go szukać. Bezmózgi policjant chętnie się tego dowie – rzucił Michalski.

Sawicka mierzyła go chłodnym spojrzeniem, nie odwrócił wzroku, patrzył na nią z jawnym wyzwaniem. Zaklęła z rezygnacją, a następnie postukała palcem w akta Zajączkowskiego.

– Dobra, na chwilę załóżmy, że tej ręki i ciała nie ma. I skupmy się na zaginięciu. Zapoznałam się już z aktami – powiedziała.

– Niech będzie – zgodził się Michalski.

– Adam Zajączkowski zaginął jedenastego maja tego roku, to praktycznie półtora miesiąca temu. Według zeznań Aliny Madury-Zajączkowskiej pokłócili się, mężczyzna stwierdził, że więcej tego nie zniesie. Zabrał niewielką torbę podróżną, wrzucił do niej swoje rzeczy, wziął z domu gotówkę, dokumenty i odjechał swoim samochodem. Od półtora miesiąca nie daje znaku życia. Nie dostał żadnego mandatu, jego samochodu nie widziano na stacjach benzynowych, w mediach społecznościowych nieaktywny, konta w banku nieruszone. Prawdopodobnie nie wyjechał za granicę, a przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Jego telefon jest nieaktywny od dnia zaginięcia, ostatnie logowanie to okolice jego domu – wyjaśniła Sawicka. – Nie był w pracy, na której podobno mu zależało. Przede wszystkim jednak zostawił niepełnosprawnego syna, który był dla niego całym światem.

– Madura-Zajączkowska mieszka na dosyć drogim osiedlu, nie ma tam monitoringu? – spytał Michalski. – Rozmawiano z rodziną, znajomymi lub próbowano odtworzyć jego możliwą trasę?

– I pewnie przeszukano mieszkanie, nawet jeśli to trzeci poziom zaginięcia, to w końcu mąż prokurator, porozmawiano z sąsiadami – zauważył Klimek.

Sawicka uśmiechnęła się szeroko. Znowu stuknęła wypielęgnowanym paznokciem w akta.

– I tu dochodzimy do sedna, dlaczego to zaginięcie jest takie podejrzane, i być może do powodu, dla którego znaleźliśmy rękę w lesie.

Sawicka zrobiła pauzę. Mężczyźni w tym czasie wymienili rozbawione spojrzenia. Zachowywała się tak, jakby opowiadała im jakiś film kryminalny.

– Nagrania z monitoringu zostały zabezpieczone przez policjantów, prokurator Madura-Zajączkowska powiedziała jednak, że nie chce czekać na sporządzenie protokołu oględzin. Przejrzała je sama i sporządziła nieoficjalną notatkę, że niczego tam nie ma, bo monitoring sąsiada nie obejmuje wejścia do jej domu. Jak było naprawdę? Nie wiemy, bo nie mamy tych nagrań. I to jest wasze pierwsze zadanie: zlokalizować, gdzie są płytki z nagraniami, bo w moich aktach ich nie ma, a zdecydowanie powinny być. Musicie się też dowiedzieć, w jaki sposób zachowywała się Madura, przejmując te nagrania – powiedziała Sawicka. – Co do przesłuchania rodziny, to rodzice Adama i jego brat uważają, że nigdy nie zostawiłby dziecka i na pewno coś mu się stało. Tyle że nikt nie wziął tego na poważnie, bo prokurator Madura-Zajączkowska powiedziała, że rodzina męża niczego nie wie, a jej małżeństwo było tragiczne i planowała rozwód. Co do sąsiadów, rozmawiano tylko z jednym, przyjaciółką Madury-Zajączkowskiej, z resztą podobno rozmawiała sama pani prokurator, nie chcąc tracić czasu. A mieszkania nie przeszukano, żeby nie wystraszyć dzieciaka.

– Kiedy tak to przedstawiasz, zaczynam sądzić, że pani prokurator nie zależy na odnalezieniu męża – zauważył Michalski. – A doskonale pamiętam, że wystąpiła w programie o zaginięciach i wynajęła detektywa, razem z rodziną rozwieszała ulotki i tak dalej.

– Coś tu nie gra.

– Nie da się ukryć – przyznał Klimek. – Jak wypadła twoja rozmowa z Madurą?

– Nie okazała żadnych emocji i wywaliła mnie z domu. Zdecydowanie nie jest chętna do współpracy, przysięgłabym, że znalezienie tej ręki jej nie ucieszyło. Nie przeszła jednak w tryb zrozpaczonej żony.

Sawicka podniosła się, przesunęła akta sprawy w stronę policjantów.

– Traktujemy to dalej jak zaginięcie, ale bierzemy pod uwagę, że to zabójstwo? – spytał Klimek.

– Macie znaleźć płytki z monitoringu, dowiedzieć się, o co chodzi z synem Zajączkowskich, przesłuchać sąsiadów i rodzinę. Chcę wiedzieć wszystko o zaginionym, począwszy od jego związków z rodziną, przez ulubioną pozycję seksualną, relacje w pracy, aż do najlepszego smaku gumy do żucia i tego, czy ktoś go uderzył łopatką w przedszkolu. To w kwestii zaginięcia – odpowiedziała Sawicka. – Tymczasem w kwestii zabójstwa macie mi znaleźć tego pieprzonego trupa, choćby był ukryty w kilkunastu kawałkach w różnych częściach świata.

– Gabi, co do tego trupa... – zaczął Klimek.

– O, wiem! Macie być jak Izyda szukająca zwłok Ozyrysa, tylko nie zgubcie żadnej części, ona nawaliła z prąciem, a to całkiem ważny organ, przez niego później Nil regularnie wylewał czy jakoś tak.

## Rozdział 13

Michalski sięgnął po akta, które Sawicka zepchnęła z jego biurka, ułożył je we właściwej kolejności i schował do swojej szafy. Dopiero wtedy usiadł przy biurku i z głośnym westchnieniem wrzucił do kosza pusty kubek po kawie. Klimek w tym czasie przeglądał akta sprawy Zajączkowskiego.

– Zrozumiałeś to o Ozyrysie? – spytał Klimek.

– Cóż... Set zabił swojego brata Ozyrysa i rozrzucił jego szczątki, by nie mógł zmartwychwstać. Izyda je poskładała i spłodzili syna Horusa. Set ponownie zabił brata i prącie Ozyrysa wylądowało na dnie Nilu. Od tego czasu Nil wylewał regularnie, a plony były żyzne.

– Powinno mnie zastanawiać, skąd to wiesz?

– Moja córka chłonie wiedzę jak gąbka, od rana do nocy ogląda zamiast kreskówek programy historyczne i przyrodnicze, przynajmniej robiła tak, gdy jeszcze ze mną mieszkała – odpowiedział Michalski. – Nie pytaj, co wiem na temat wypróżniania się żyraf.

Klimek zachichotał i ponownie skupił się na aktach Zajączkowskiego. W końcu zamknął je i przesunął w stronę partnera, który niezwłocznie zaczął przerzucać w nich kolejne strony, zwracając uwagę na najważniejsze informacje. Nie było ich zbyt wiele jak na półtora miesiąca trwania śledztwa.

– Co o tym myślisz? – spytał Michalski.

– Madura kręci, a nasza trójka jest w niezłym bagnie.

– Tu się zgadzamy.

– Pogadajmy z rodziną Zajączkowskiego, to będzie dobry wstęp – powiedział Klimek. – Zadzwoń do nich i ogarniemy ich jutro.

Michalski skinął głową na znak, że się zgadza, przez chwilę przebiegał wzrokiem po zawiadomieniu o zaginięciu, po czym spojrzał na partnera.

– Znam tych, którym Madura zajebała płytki – powiedział.

– I?

– Wątpię, żeby spieprzyli. Wezmę na siebie rozmowę z nimi.

– Dobra, coś jeszcze w kwestii samego zaginięcia? – spytał Klimek. – Zajączkowski jest nieaktywny w social mediach, nie korzysta ze swoich kont bankowych i telefonu komórkowego. Prawdopodobnie nie wyjechał za granicę. I tyle.

Klimek odchylił się na krześle, jego partner zamknął akta sprawy i przez chwilę sprawdzał coś w komputerze. Nie patrzył na niego.

– Odjechał samochodem, którego nikt od tej pory nie widział. To auto z wyższej półki, rzadkie na naszym rynku – powiedział w końcu Michalski. – Musimy pogadać z dealerami, komisami, przejrzeć ogłoszenia o sprzedaży i popytać też informatorów. Znalezienie takiej perełki nie uszłoby niczyjej uwadze. I jeszcze fotoradary, mają tam burdel. Facet musiał zapieprzać po takiej akcji, może któryś go złapał.

– Podoba mi się ten tok myślenia. Mam znajomości, zajmę się handlarzami i komisami, weźmiesz na siebie fotoradary?

– Nie ma sprawy.

Michalski odwrócił ekran swojego komputera do Klimka. Przez dłuższy czas obaj przeglądali stronę na Facebooku poświęconą zaginięciu Adama Zajączkowskiego. Profil prowadził jego brat z matką. Znajdowało się tam mnóstwo zdjęć Adama z synem, na żadnym z nich nie było jego żony. Większość postów była płaczliwa, rodzina tęskniła za zaginionym, jedynie kilka z nich zawierało fakty. Zaginął w maju, wyszedł z domu po kłótni z żoną i już więcej do niego nie wrócił, nie dał żadnego znaku życia.

– Cóż... zostają jeszcze sąsiedzi – zauważył Michalski. – Z nimi najwyraźniej nikt nie rozmawiał.

– Gorzej, że po półtora miesiąca będą pamiętać tyle co nic – powiedział Klimek. – To nie było spektakularne wydarzenie. Ludzie mają lepsze rzeczy do roboty niż obserwowanie sąsiedzkich kłótni.



– To, że ktoś wychodzi o własnych siłach z domu i odjeżdża swoim samochodem, nie jest dziwne, chyba że było inaczej – powiedział Michalski. – To by mogło wyjaśniać, dlaczego Madura wolała rozmawiać z sąsiadami sama.

– Są jedynie dwie opcje – zauważył Klimek. – Albo próbowała to śledztwo przyspieszyć, ominąć bezsensowne procedury i w tym sensie pomóc, albo chciała ukłębć mu łeb i zataić ważne dowody.

– I dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdyby pierwsza opcja okazała się prawdziwa.

– Prawda, a co z ciałem?

– Na tym polu jesteśmy w totalnej czarnej dupie – przyznał Michalski. – Nie ma sensu na chybił trafił przekopywać całej Puszczy Wkrzańskiej, bo ciało równie dobrze może być w Puszczy Bukowej albo w maszynie do mielenia mięsa na Niebuszewie. Potrzebujemy punktu zaczepienia.

– Może sekcja ręki da nam jakiś trop albo rozmowa z rodziną.

– Jest szansa, ale potrzebujemy konkretów, a o nie będzie ciężko. To tylko ręka. Łatwa do przeniesienia, do podłożenia w środku lasu. Trudniejsza do zgubienia.

– Nie wiem, co przyświecało osobie, która zostawiła ją w lesie – powiedział. – Albo ma plan, którego nie rozumiemy, albo jest totalnie popieprzona.

## Rozdział 14

Deptak Bogusława rozpoczynał się od placu Zamenhofa i kończył przy placu Zgody, ciągnął się pomiędzy dwoma rzędami kamienic, a jako wyłączony całkowicie z ruchu samochodowego stał się zagłębiem gastronomicznym. Bez względu na porę dnia zawsze pełny był ludzi, czy to śpieszących na lunch, randkę, imprezę z przyjaciółmi, czy wracających nad ranem z ostro zakrapianej dyskoteki. Sawicka siedziała przy stoliku przed jednym z lokali. Nie była w nim od lat. Na talerzu przed nią leżał sporej wielkości burger, a obok niego frytki z batatów, które od lat stanowiły jej największy przysmak. Poranek w prokuraturze, na komendzie i w sądzie sprawiły, że potrzebowała tej chwili dla siebie.

– Witaj, Gabi.

Podniosła wzrok, przed nią stał Łukasz Lis. Miał na sobie świetnie skrojony drogi garnitur, stalowy kolor podkreślał błękit jego oczu. Czas obchodził się z nim niezwykle łagodnie. W ręce trzymał talerz z podobnych rozmiarów burgerem. Nie pytając o zgodę, usiadł przy jej stoliku.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego przeszkadzasz mi w obiedzie, czy po prostu chcesz mnie wkurwić?

– Chciałem zobaczyć najlepsze nogi szczecińskiej palestry.

– Zobaczyłeś, spierdalaj.

– Uroczą jak zwykle – skwitował Lis. – Kiedy ostatnim razem czegoś ode mnie chciałaś, byłaś zdecydowanie bardziej sympatyczna.

Sawicka zajęła się swoim burgerem. Jadła bardzo powoli, nie patrzyła na Lisa. Czują jednak na sobie jego uważne spojrzenie. Przesuwała się od jej szczupłych nóg, dopóki nie dotarło do jej oczu.

– Gabi, twój powrót to szansa na nasz nowy początek – powiedział Lis.

– Słucham?

– Byliśmy kiedyś ze sobą bardzo blisko, szalałaś za mną.

Prychnęła. Otarła usta chusteczką i odsunęła od siebie pusty talerz. Z torebki wyciągnęła lusterko i szminkę, zaczęła malować usta. Wszystko robiła bardzo powoli, wystudiowanym ruchem. Lis nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Jeśli ktoś za kimś szalał, to ty za mną, a ja znosiłam cię, bo spotkanie się z tobą dawało sporo profitów.

Lis zaśmiał się, pokazując dołeczki w policzkach. Pochylił się nad stołem, patrząc na nią przenikliwie.

– Doprawdy?

– Przystojny facet, drogie randki, trafione prezenty i świetny seks, na studiach było to całkiem pożądane.

– Jestem pewny, że teraz mogłabyś znowu za mną szaleć i otrzymać jeszcze więcej profitów – zapewnił Lis. – Doskonale cię znam, Gabi. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz.

Położył dłoń na jej udzie. Była ciepła i delikatna. Powoli przesuwając się w górę, wślizgnęła się pod jej spódnicę. Sawicka sięgnęła po szklankę z wodą. Uśmiechała się do niego, lekko przygryzając dolną wargę. Później przechyliła szklankę i oblała go wodą. Lis zabrał rękę i skrzywił się, dotykając mokrej koszuli, próbował odsunąć ją od ciała.

– Ochłoń i zapłać za mój obiad.

Sawicka wstała od stolika i ruszyła w lewo, tuż za rogiem zostawiła samochód. Lis nie mógł oderwać wzroku od jej kołyszących się bioder. Przez lata nic się nie zmieniła. Skłonienie jej do współpracy i zdobycie jej zaufania wydawało mu się nierealne.

## Rozdział 15

W ulicze panowała całkowita cisza. Zaledwie kilkanaście metrów dalej jeździły tramwaje i samochody, ale tutaj było pusto. Dochodziła dziesiąta. Granatowa honda stała zaparkowana pod szpitalem, przy bocznym wejściu. Zajęła dwa miejsca parkingowe.

Sawicka niechętnie odebrała telefon, przełączając go na głośnomówiący. Patrzyła w lusterko wsteczne i robiła makijaż. Ze schowka wyjęła zapasową kosmetyczkę.

– Gabi, ten policjant, którego lubisz, ma kłopoty – powiedział Tomaszewski.

– Który?

– Michalski.

Pomalowała usta jasną szminką i delikatnie roztarła ją wargami. Zamrugała oczami, od lat korzystała ze sztucznych rzęs, lubiła mieć długie, wyraziste i nie musieć się nimi przejmować, ale wyglądały na naturalne. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Sięgnęła po zestaw do konturowania twarzy i trzy pędzle.

– Skoro już dzwonicz, Szymon, to wykrztuś coś więcej.

– Zastanawiałaś się, czemu Michalski wyleciał z wewnętrznych.

– No...

– Rozwodzi się i chyba ma z tym niezłe problemy – wyjaśnił Szymon. – Jego żona wczoraj złożyła zawiadomienie z dwieście siedem. Zgadnij, kogo oskarża o znęcanie się nad nią. I twierdzi, że działa się to na oczach dzieci. Jak chcesz znać moje zdanie, to nie napisała tego sama.

Sawicka westchnęła. Złożyła usta w rybkę i nałożyła bronzer pod kośćmi policzkowymi. Szybko zbierała myśli. Sięgnęła po kolejny pędzel i nałożyła róż na policzki. Szymon po drugiej stronie milczał. Ilu policjantów znęcało się nad swoimi rodzinami? Nie wiadomo. Takie sprawy rzadko były zgłaszane, a nawet jeśli, to ofiary nieczęsto otrzymywały właściwą pomoc. Solidarność mundurów wciąż była żywa, co spowodowało, że takie sprawy coraz częściej trafiały bezpośrednio do prokuratury, gdzie nie dało się ich zamieść pod dywan. Schowała kosmetyki do kosmetyczki i wrzuciła ją do schowka.

– To twoja sprawa? – spytała.

– Tak jakby.

– Ile osób o tym wie?

– Nikt poza mną.

– Jesteś pewny? – drażyła Sawicka.

– Tak, wyłowilem to zgłoszenie z nowych wpływów. Nie widział go jeszcze szef, generalnie nikt – odpowiedział Tomaszewski.

– To teraz posłuchaj mnie uważnie, masz je wrzucić do niszcarki w swoim gabinecie.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Sawicka powstrzymała westchnienie pełne irytacji. Nigdy nie uważała Szymona Tomaszewskiego za stuprocentowego prokuratora. Zbyt często miewał wyrzuty sumienia, zresztą już sam fakt, że je miał, czynił z niego kiepskiego prokuratora, który resztę życia spędzi w rejonie. Dla niej sprawa była jasna. Prokurator często działa w szarej strefie, na granicy prawa, taka już jego rola. Sumienie jest wykluczone. Jedyne, co ma robić, to doprowadzić do osiągnięcia sprawiedliwości. Nie istniało nic ważniejszego. Tak było i teraz. Znała sprawców przemocy domowej i Michalskiego nie mogłaby do nich zaliczyć. Nie wolno jej więc dopuścić do spieprzenia mu kariery.

– Gabi...

– Zrób to.

– Ale... przecież...

– Podpisała się pod tym jakaś papuga albo racuch? – spytała Sawicka.

– Nie.

– To wepchnij to do niszcarki i nie rozmawiajmy o tym więcej.

– Gabi, a jeśli Michalski naprawdę się znęcał nad rodziną? – zapytał Tomaszewski.

– To osobiście nogi mu z dupy powyrywam, a komisariat w Koziej Wólce będzie jego

niespełnionym marzeniem, teraz jednak masz to zniszczyć, jasne?

– Wisisz mi przysługę.

Sawicka rozłączyła się, wrzuciła telefon do torebki i wysiadła z samochodu. Ruszyła w stronę bocznej bramy szpitala. Koło niewielkiego stojącego na uboczu budynku prosektorium od razu dostrzegła Michalskiego. Dłonie miał wciśnięte w kieszenie skórzanej kurtki. Wydawał się zamyślony. Miała nadzieję, że dobrze go oceniła.

## Rozdział 16

Pomieszczenie było małe i ciasne, brakowało w nim okien i powietrza, a wokół unosił się specyficzny zapach. Na metalowym stole leżała ręka, którą znaleźli w lesie. Została całkowicie oczyszczona i poddana wszystkim możliwym badaniom. Stał przy niej lekarz, którego widziała na miejscu zbrodni. Nigdy nie rozumiała ludzi, którzy pracowali ze zwłokami. Podejrzewała, że mieli nierówno pod sufitem, jednak bez ich pracy śledczy daleko by nie zaszli.

– No więc oświeć nas – ponagliła Sawicka. – O co chodzi z tą ręką?

Lekarz uśmiechnął się do niej, gładząc się po gładko ogolonej brodzie. Jego przenikliwe niebieskie oczy zdradzały zadowolenie. Włożył rękawiczki i wskazał na część ciała, która leżała na stole.

– Słyszeliście o wapnie gaszonym?

– Wapno gaszone wchodziło w skład zapraw tynkarskich i murarskich, wykorzystuje się je też do zmiękczenia wody czy bielienia ścian oraz sufitów – odpowiedział Michalski.

– Bingo, ale nie o to mi chodzi.

– Do brzegu – syknęła Sawicka.

– Wapno gaszone było wykorzystywane przez hitlerowców, później także przez Sowieców. Przyspiesza ono rozkład zwłok, pomagało więc szybciej upchnąć ciała w zbiorowej mogile. Ciało zasypane wapnem gaszonym rozkłada się nawet w kilka tygodni – wyjaśnił Lisak. – Wysypywano też nim wagony transportujące Żydów.

– Wagony? – spytał Michalski.

– Wilgotne ciało w zetknięciu z wapnem odwadnia się i doznaje poparzeń, praktycznie odchodzi od kości.

– Pouczająca lekcja historii, ale nasza ręka się praktycznie nie rozłożyła, skup się na niej – poleciła Sawicka.

– Właśnie, za to była na niej specyficzna substancja – powiedział Lisak. – To wapno palone, które konserwuje zwłoki. Ma więc zupełnie odwrotne właściwości. Przy zachowaniu odpowiednich warunków spowalnia rozkład. Strzelam, że sprawca się pomylił i nie zrobił tego specjalnie. Takie błędy są już znane w kryminalistyce. Czyli facet mógł zostać zabity półtora miesiąca temu w noc zaginięcia.

– Był już taki przypadek? – zapytała Sawicka.

– Tak, wygooglowałem go. Sprawa Jacka Wacha, ostatecznie gościa uniewinniono, ale mniejsza – odpowiedział Lisak. – W 2014 roku odkopano ludzkie zwłoki w rejonie jeziora Pluszne. Zachowała się cała dłoń ofiary, po niej ją zidentyfikowano. Tomasz Sokołowski zaginał w 1999. Okazało się, że wapno, którym zasypało ciało, zadziałało jak swego rodzaju sarkofag.

Sawicka przyglądała się ręce, uśmiechając się. Przyjęcie wersji z pomyłką sprawcy oznaczało, że zabił człowiek niewprawiony, nieznający się na kryminalistyce, ewentualnie oglądający kiepskie seriale kryminalne albo na szybko przeszukujący książki w poszukiwaniu pomysłu. Zaś wersja zakładająca celowe działanie zmuszała do przyjęcia zupełnie odwrotnych wniosków. Sprawca wiedział, co robi, a zostawienie ręki było prowokacją.

– Co jeszcze? – spytała Sawicka.

– Kość ramienia jest zmiądzona całkowicie. Nie wiem, jak do tego doszło, bo nie mam reszty ciała, ale to musiało być coś ciężkiego. Mógł przejechać po nim samochód. Później ręka została niewprawnie odcięta prostym ostrzem, bez żadnych ząbków. To mógł być nóż, ale nie jestem pewny. Udało się, bo ręka sama prawie oderwała się od ciała po zmiądzeniu kości w tym miejscu. – Lisak, mówiąc, pokazywał dokładnie to, o czym mówił.

– A te ślady na ręce?

Lekarz wskazał na ślady zębów, ostrożnie obracając przedramię, były po obu stronach. Odcisk kłów był doskonale widoczny.

– Tak jak mówiłem: ugryzienie psa, jednak na moje oko pies ją po prostu wziął w zęby i przeniósł. To delikatne ugryzienie. Trzymał ją po prostu w pysku.

– Okej, a czyja to ręka? – drażyła Sawicka.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że należy do Adama Zajączkowskiego, badania DNA potwierdziły to bezsprzecznie – odpowiedział Lisak. – Bez reszty ciała nie powiem wam nic więcej.

– Widzisz? – rzuciła Sawicka. – Mówiłam, że potrzebujemy całego ciała

Michalski prychnął. Pożegnawszy się z Lisakiem, przeszli przez niewielki pokój socjalny, następnie korytarzem przez pomieszczenie z katafalkiem i wyszli na zewnątrz. Sawicka zaczerpnęła świeżego powietrza i wyciągnęła z torebki flakonik perfum. Obficie się nimi spryskała, nie pomijając włosów. Michalski przyglądał jej się z zaciekawieniem, dopiero kiedy skończyła, zaszczyciła go spojrzeniem.

– No co? Włosy najszybciej wchłaniają zapachy, później mam wrażenie, że cały dzień chodzi za mną jakiś truposz – wyjaśniła Sawicka. – Dobra, tyle. Za kwadrans widzimy się w naleśnikarni na Piastów.

– Co?

– I nie chcę słyszeć żadnego „ale”, jestem głodna, a mamy coś do przegadania.

Sawicka minęła go. Wysokie czerwone szpilki stuknęły o nierówną płytę chodnikową. Skierowała się do swojego samochodu, obserwował, jak granatowa honda wyjeżdża z piskiem opon z miejsca parkingowego. Nie miał szansy odmówić.

## Rozdział 17

Michalski nigdy wcześniej nie był w tym lokalu. Rzadko wychodził z domu, zwłaszcza teraz, gdy nie mieszkali z nim dzieci, czasem z Klimkiem zamawiali jedzenie na komendę. Zresztą lubił gotować sam, znał wiele przepisów, chodził na różne kursy kulinarne. Musiał jednak robić to dla kogoś, inaczej zapominał nawet robić zakupy.

Sawicka siedziała tuż przy witrynie, wpatrując się w menu. Wszedł do środka i usiadł naprzeciwko niej. Sięgnął po drugie menu.

– Nie śpieszyłeś się.

– Nie wiedziałem, że to aż tak pilne.

Podeszła do nich kelnerka. Złożyli kompletnie różne zamówienia. Michalski wybrał wytrawnego naleśnika z kurczakiem, a Sawicka najbardziej słodką wersję z ciasteczkami Oreo.

– Dobra, a teraz przejdźmy do rzeczy – rzuciła Sawicka. – Lubisz bić kobiety?

– Co?

– Kręci cię, gdy są od ciebie mniejsze? Gdy uderzenie w twarz zostawia im siniaki na twarzy? Podnieca cię to? – ciągnęła Sawicka. – A może lubisz ten moment, gdy krzyczą i błagają, byś przestał?

Michalski milczał. Na jego twarzy nie widziała złości czy zniecierpliwienia. Nie próbował się bronić, zaprzeczać. Był po prostu w autentycznym szoku.

– Rozwodzisz się z żoną?

– T-tak – wydusił Michalski. – Czekaj, zaraz...

– Złożyła na ciebie zawiadomienie do prokuratury z dwieście siedem.

Zaklął. Postawiono przed nimi talerze z naleśnikami. Sawicka od razu zabrała się do jedzenia. On jednak nie mógł niczego przełknąć. Wyglądał na całkowicie zdruzgotanego

– Jesteś dobrym policjantem i nie podejrzywam cię o bicie żony, a już tym bardziej dzieci. Mam nadzieję, że się nie mylę – powiedziała Sawicka. – Masz kwadrans, żeby streścić mi, co się dzieje. Później ja powiem, co zrobimy, i więcej do tego tematu nie będziemy wracać. Potrzebuję cię skupionego na śledztwie, a nie na problemach osobistych.

– To już nieważne, skoro jest zawiadomienie w prokuraturze – zauważył Michalski. – Degradacja z wewnętrznych to mój najmniejszy problem.

– W niszczarce.

– Co?

– Zawiadomienie wylądowało w niszczarce, musimy zadbać, by drugie, tym razem opatrzone podpisem papugi albo racucha, nigdy nie powstało, jasne?

– Zniszczyłaś zawiadomienie? – spytał Michalski. – Dlaczego?

Sawicka przewróciła oczami.

– Znaj moją dobroć i gadaj, zanim stracę cierpliwości i każę Tomaszewskiemu wyjąć je z niszczarki i posklejać.

Michalski obserwował ją uważnie. Kobieta spokojnie jadła naleśnika z ogromną ilością czekolady, tak jakby poruszali lekkie tematy przy stole. Nie spodziewał się tego po niej. Nie takiej pomocy.

– Żona zostawiła mnie dla kochanka, wcześniej zdradzała mnie przez pół roku albo więcej, kto ją tam wie. Mam to gdzieś – powiedział Michalski. – Płacę alimenty na dzieciaki, wysyłam Żanecie co miesiąc dwa tysiące złotych, pewnie nie korzysta z tych pieniędzy, ale i tak to robię. Problemem jest kwestia opieki nad dziećmi. Od prawie miesiąca ich nie widziałem. Nie mogę ich odebrać ze szkoły, zadzwonić do nich. Nie mam z nimi zupełnie kontaktu.

– Ile ty zarabiasz? – spytała Sawicka. – Dwa tysiące to dużo jak na polskie warunki alimentacyjne.

– Dorabiam sobie jako programista, wynajmuję mieszkania po rodzicach i dziadkach, to nieistotne. Mimo to Żaneta chce rozwodu z mojej winy i zamierza mi zupełnie zabrać dzieci.

– Chcesz je odzyskać? – spytała Sawicka.

– Nie, Żaneta jest dobrą matką. Nie chcę walki. Po prostu chcę mieć z nimi kontakt.

Sawicka dokończyła naleśnika, odsunęła od siebie pusty talerz.

– Masz niedobory testosteronu?

– Co?

– Zastanawiam się, co się tu wyprawia. Żona cię puszcza kantem, zabiera ci dzieciaki, zapewne jakiś hajs, oskarża o znęty, chce zepsuć karierę, a ty grzecznie i potulnie się na to zgadzasz, płacisz w chuj wysokie alimenty i chcesz jedynie kontaktów z dziećmi? – podsumowała Sawicka. – Masz w ogóle jaja?

Michalski milczał, w końcu podniósł się. Jego naleśnik był nietknięty.

– Zrozumiesz, jak sama będziesz miała dzieci.

– Czyli nigdy.

– Niepotrzebnie z tobą rozmawiałem – powiedział Michalski. – Niczego nie rozumiesz.

– Siadaj.

Mierzyła go ostrym spojrzeniem. Niechętnie usiadł. Ludzie w lokalu przez chwilę ich obserwowali, później wrócili do przerwanych rozmów. Sawicka podsunęła mu wizytówkę z logiem znanej szczecińskiej kancelarii adwokackiej.

– Kulig to rozwiązanie twoich problemów. Może ich nie rozumiem, ale nie muszę. I tak mogę pomóc.

– Na niego mnie nie stać.

– Weźmie stawkę z rozporządzenia, nie zbiednieje od tego. Ma u mnie dług wdzięczności, zapewniam cię, że się tym zajmie – wyjaśniła Sawicka. – Zadzwoń do niego dzisiaj, umów się i załatw ten rozwód.

Sawicka podniosła się z miejsca. Michalski obracał w dłoniach wizytówkę. Adwokat Emil Kulig znany był ze spraw rodzinnych i karnych, był jednym z najlepszych w mieście. W normalnych warunkach nigdy by nawet o nim nie pomyślał.

– Z wdzięczności weź się w końcu do roboty, znajdź trupa i zapłać za naleśniki.



## Rozdział 18

Dom rodziców Zajączkowskiego znajdował się niedaleko Szosy Polskiej, mieszkali w jednym z dwupiętrowych domków szeregowych. Policjanci znaleźli miejsce parkingowe dopiero przy końcu ulicy. Na takich szczecińskich osiedlach zaparkowanie zawsze graniczyło z cudem.

– Ni chuja nie idzie zaparkować w takich miejscach – mruknął Michalski. – Oby przynajmniej było warto się męczyć.

– Ważne, że zaliczymy tę rozmowę za jednym razem i nie będziemy się rozwlekać.

– Kurde, a może jednak bardziej oficjalnie?

– Żeby Madura-Zajączkowska siedziała nam na głowie? – spytał Klimek. – Daj spokój, ta sprawa już jest wyjątkowo paskudna, a oni zostali oficjalnie przesłuchani. Nie przeginamy.

Michalski pozwolił sobie jedynie na westchnienie, zdecydowanie wolał trzymać się procedur, to przyzwyczajenie pozostało mu po pracy w wewnętrznym.

– Znasz Sawicką lepiej niż ja.

– No?

– Pomogła mi w prywatnej sprawie – przyznał Michalski. – Pomyślałem, że miło byłoby jej podziękować. Nie wiem tylko jak.

– Cóż, jeśli Gabi się nie zmieniła, to zapewniam cię, że jedzenia i pacierza nigdy nie odmawia.

– Okej, dzięki za radę.

– Do usług.

Doszli do właściwej bramki, zadzwonili, otworzyła się niemalże natychmiast, czekano na nich. W drzwiach domu stała niska i tęga kobieta, miała siwe włosy, a na nosie okulary w czarnych oprawkach.

– Panowie z policji? Zapraszam.

Kobieta przepuściła ich w drzwiach i gestem zaprosiła do półokrągłej jadalni, gdzie stał stół mogący pomieścić dwanaście osób. Siedziało przy nim dwóch mężczyzn, byli do siebie bardzo podobni, różnili się jedynie wiekiem. Policjanci usiedli naprzeciwko mężczyzn. Kobieta zajęła miejsce obok męża. Cała rodzina Zajączkowskich patrzyła na nich z niemym wyczekiwaniem.

– Nazywam się Jakub Klimek, a to mój partner komisarz Rafał Michalski. Jak już mówiłem przez telefon, jesteśmy z komendy wojewódzkiej – zaczął Klimek. – Sprawę zaginięcia państwa syna aktualnie prowadzi prokuratura okręgowa, sprawdzamy, czy w dotychczasowym śledztwie czegoś nie pominięto.

– Pominięto wszystko, co mówiliśmy, nikt nas nie słuchał, zupełnie nikt. Nie wiem, czy ktokolwiek szukał mojego Adasia – powiedziała Anna Zajączkowska.

Michał Zajączkowski przykrył dłonią rękę żony, zamknął ją w mocnym uścisku. Kobieta cała drżała.

– Próbowaliśmy nawet wynająć prywatnego detektywa, ale żaden nie podjął się sprawy z uwagi na Alinę, dopiero ona sama kogoś zatrudniła – dodał Konrad Zajączkowski. – Mój brat przepadł jak kamień w wodę, a to po prostu niemożliwe.

Klimek cierpliwie czekał, aż Zajączkowsy wypowiedzą swoje wątpliwości. Widział w ich oczach ból, który musiał znaleźć ujście.

– Ostatnio pobierano od nas materiał do badań DNA, znaleźliście go? – spytał Konrad Zajączkowski.

Policjanci wymienili między sobą zakłopotane spojrzenia. Przekazanie złych wieści spadło na nich.

– Kilka dni temu w lesie w Policach znaleziono ludzką rękę. Z uwagi na charakterystyczne tatuaże uznano, iż niezbędne jest sprawdzenie, czy nie jest to część ciała Adama Zajączkowskiego – wyjaśnił Michalski. – Przykro mi, że dowiadują się państwo o tym w takim okolicznościach.

– Mój brat nie żyje?

– Szczerze mówiąc, nie wiemy. Nie znaleziono reszty ciała ani jakiegokolwiek tropu. Obecnie

Adam Zajączkowski pozostaje dla nas osobą zaginioną – odpowiedział Michalski. – Odcięcie ręki w tym miejscu daje możliwości przeżycia. Jednak nie chcę państwu dawać złudnej nadziei.

– Nie, nie, Adaś musiał przeżyć – wyszeptała Anna Zajączkowska. – Szukacie go nadal?

– Prawdopodobieństwo, że żyje, znacznie spadło – powiedział Michalski. – Nadal go jednak szukamy.

– Tyle że martwego? – rzucił Konrad Zajączkowski.

W salonie zapadło milczenie. Matka zaginionego wtuliła się w ramię męża, ukrywając przed nimi twarz. Słyszeli jej cichy szloch.

– Ale spojrzycie na sprawę dokładnie? Zwłaszcza teraz – upewnił się Konrad Zajączkowski. – Ktoś wreszcie zacznie szukać mojego brata, żywego czy martwego?

– Konrad...

– Mamo, braliśmy pod uwagę, że Adam nie żyje. Chcę wiedzieć, co się z nim stało i gdzie jest.

– Żebyśmy mogli go chociaż pochować – wyszeptał Michał Zajączkowski. – Chociaż tyle.

Anna Zajączkowska wciąż płakała, mąż tulił żonę do siebie, zaś brat zaginionego patrzył na nich z wyczekiwaniem. Michalski siedział cicho, obserwował członków rodziny. Przed sobą na stole położył czytnik ebooków, wykorzystywał go w pracy. Na zeskanowanych aktach sprawy nanosił notatki rysikiem.

– Obiecuję, że zrobimy wszystko, co jest do zrobienia, wykonamy wszystkie pominięte czynności i spróbujemy znaleźć Adama. Mam nadzieję, że żywego, jeśli nie, będziemy szukać jego ciała – zapewnił Klimek. – Teraz chcielibyśmy jednak skupić się na państwa przesłuchaniu. Zapoznaliśmy się dokładnie z protokołem, ale to suchy zapis. Jeśli państwo pozwolą, zadamy kilka pytań. Musimy mieć pełny ogląd sytuacji.

– Oczywiście, my od początku wszystkim mówimy, że to nie mogło być zaginięcie – powiedziała Anna Zajączkowska. – Mój syn nie mógł tak po prostu wyjść z domu i nie wrócić, nie odezwać się do nas, to do niego zupełnie niepodobne.

– Kiedy ostatni raz mieli państwo kontakt z Adamem? – spytał Klimek.

– Rozmawiałem z nim trzy dni przed jego zaginięciem – powiedział Konrad Zajączkowski. – Był u mnie na piwie. Opowiadał, że ma ostatnio coraz większe problemy, żeby porozumieć się z żoną. Mówił, że praktycznie nie spędzają czasu razem, przestała się interesować synem. Bardzo nad tym ubolewał. Myślał o tym, żeby namówić ją na terapię dla par. Według mnie jednak to małżeństwo od dawna nie miało już żadnej przyszłości.

– Oczywiście, że nie. Wszystko zaczęło się psuć, gdy okazało się, że ich syn jest chory – powiedział Michał Zajączkowski. – Alina od początku miała z tym problem, chodzili wtedy do psychologa. Ostatecznie ich małżeństwo się nie rozpadło i nie oddali dziecka, ale to mój syn stał się ojcem na pełen etat.

– Co dokładnie się dzieje z ich synem? – spytał Klimek.

– Jest upośledzony, nie rozwija się jak normalne dziecko. To taki duży dzieciak, nie rozumie połowy rzeczy, które się do niego mówi. Chodzi na zajęcia do szkoły specjalnej, jest bardzo uzdolniony artystycznie.

– Czy gdyby coś się wydarzyło w domu w dzień zaginięcia, zapamiętałby to?

– Och... – zawahała się Anna Zajączkowska.

– Przypuszczam, że tak, ale nie wiadomo, jak by zinterpretował te wydarzenia i czy cokolwiek by powiedział. Nie rozmawia praktycznie z obcymi i mówi jak dziecko – wyjaśnił Michał Zajączkowski. – Co miałyby zresztą zapamiętać?

– To tylko pytanie – zapewnił Klimek. – Czy Adam wyjeżdżał bez syna? Kto się wtedy nim zajmował?

– Bardzo rzadko jeździł w delegacje, raz, może dwa razy do roku – odpowiedziała Anna Zajączkowska. – Z Robercikiem zostawała oczywiście Alina, a ja i mąż jesteśmy na emeryturze, więc pomagaliśmy, gdy była w pracy. Czasami wyjeżdżali sami, wtedy Robert zostawał z nami.

– Pan Zajączkowski z własnej woli został w domu z synem? Chciał się nim opiekować?

– Tak, bardzo. Byłem naprawdę pod wrażeniem. Kochał syna całym sercem, miał do niego

anielską cierpliwość. Robił też wszystko, by ten się rozwijał, dobrze bawił i był samodzielny w miarę swoich możliwości – potwierdził Michał Zajączkowski. – Czasami był zmęczony, ale nigdy nie zostawiłby syna, tego jednego jestem pewny.

– A jakie relacje miał z żoną i jaką ona jest matką? – drażył Klimek. – Wspominali państwo, że tutaj dochodziło do sporów.

Małżeństwo Zajączkowskich wyraźnie się zawahało, wymienili między sobą zakłopotane spojrzenia. Michalski uważnie ich obserwował, cały czas robiąc notatki ze spotkania. Na twarzy ich syna widział niezadowolenie, on już wyraził swoje zdanie.

– Cóż... Alina... – zawahała się Anna Zajączkowska. – Alina...

– Jest średnią matką i żoną – skwitował Konrad Zajączkowski. – Nie ma co tego ukrywać.

– Nie było tak źle, jest dobrą matką, a przynajmniej się stara. Bawi się z synem, czasem uczestniczy w zajęciach, jeździli na wspólne wakacje. Nie była po prostu tak zaangażowana jak Adam – powiedział Michał Zajączkowski. – A żoną? Cóż... to małżeństwo rozchodziło się od lat. Adam niewiele nam mówił, ale sami widzieliśmy. Mieli lepsze i gorsze momenty.

– Gdyby państwa syn postanowił uciec, gdzie mógłby być? – spytał Klimek.

– Nigdzie, bez syna nigdzie by nie pojechał – zapewniła z rozpaczą Anna Zajączkowska. – Nie wiem, gdzie jest mój synek, naprawdę nie wiem.

– Czy miał jakichś wrogów?

– Nie, pracował z domu, zajmował się synem, nie miał komu zależeć za skórę – odpowiedział Konrad Zajączkowski. – Był cudownym człowiekiem.

– To w takim razie wszystko – powiedział Klimek. – Bardzo dziękujemy państwu za rozmowę. Policjanci podnieśli się z miejsc.

– Naprawdę szukacie jedynie ciała Adasia? – spytała Anna Zajączkowska. – Naprawdę?

– Jest nam przykro, ale tak jak mówiłem, prawdopodobieństwo znalezienia Adama żywego znacznie spadło – powiedział Michalski. – Takie uszkodzenie ręki wymagałoby leczenia szpitalnego, którego nie przeszedł. Wciąż jest nadzieja, że żyje, niestety prawdopodobieństwo to jest bardzo małe.

## Rozdział 19

Bezrzecze ponownie przyjaźnie zaskoczyło ją ciszą i spokojem. Były chwile, kiedy marzyła o domu położonym odrobinę na uboczu. Miejscu, do którego mogłaby uciec po pracy i odpocząć w rodzinnym gronie. Musiałaby mieć kominek, on jest niezbędny do stworzenia klimatu.

Potrząsnęła głową, odpychając od siebie te myśli. Przeszła przez bramkę, zaledwie chwilę później stanęła ponownie oko w oko z prokuratorem Aliną Madurą-Zajączkowską. Tym razem kobieta miała na sobie modny fioletowy garnitur z luźną marynarką. Jej chłodne spojrzenie nie zmieniło się ani odrobinę.

– Co pani znowu tu robi?

– Mam raport z sekcji zwłok. Przyszłam z panią porozmawiać.

Madura-Zajączkowska przesunęła się w drzwiach, Sawicka weszła do środka, minęła ją i sama od razu skierowała się do salonu, w którym rozmawiały ostatnio. Usiadła na kanapie, poczekała, aż Madura-Zajączkowska zajmie miejsce naprzeciwko niej.

– Raport z sekcji potwierdził bezsprzecznie, iż znaleziona ręka należy do Adama Zajączkowskiego. Nie uległa normalnemu rozkładowi z uwagi na użycie substancji konserwującej.

– Raport.

– Nie może go pani zobaczyć w tym momencie, teraz przejdźmy do rozmowy, właściwie do wstępnego przesłuchania. Mam kilka pytań.

– Odmawia mi pani raportu? – spytała Madura-Zajączkowska. – Co to znaczy?

– Osoba pokrzywdzona lub rodzina pokrzywdzonego może mieć wgląd w akta po złożeniu pisemnego wniosku, zaakceptowanego przez prokuratora prowadzącego śledztwo.

– To żart?

– Złoży pani wniosek, ja go rozważę. Teraz jednak proszę odpowiadać na moje pytania – ucięła Sawicka. – Co pani pamięta z nocy zaginięcia męża?

– Proszę sobie przeczytać w protokole z moich zeznań.

Sawicka uśmiechnęła się z przekąsem. Założyła nogę na nogę i splótła dłonie na kolanach. Nie spuszczała wzroku z kobiety.

– Pani jest żoną zaginionego, a najprawdopodobniej martwego Adama Zajączkowskiego, a ja prokuratorem prowadzącym sprawę. Nie na odwrót – powiedziała Sawicka. – Ja zadaję pytania, pani na nie odpowiada. Ja staram się dowiedzieć, co się stało z pani mężem, a pani mi tego nie utrudnia. To proste.

– My się chyba nie rozumiemy. Pracuję w prokuraturze regionalnej, jestem nad panią. To pani ma mi się spowiadać z tego, co robi, a ja zamierzam panią rozliczać z podjętych czynności. Chcę się dowiedzieć, co się stało z moim mężem, i dopilnuję, by śledztwo w tej sprawie było właściwie prowadzone – zapewniła Madura-Zajączkowska. – To bardzo proste.

– Ustawa nie daje pani władzy nade mną, faktyczna hierarchia też nie. Maciążka może pani sterroryzować, ale to nie on prowadzi tę sprawę, więc to całkowicie bezcelowe – powiedziała Sawicka. – Obie mamy zresztą ten sam cel. Proponuję współpracę.

– Zapewniam, że pani bezcelne zachowanie spotka się z właściwą reakcją.

– Proszę bardzo, ale ja też mam całkiem niezłe znajomości w środowisku. Nie chce się pani przekonać, gdzie sięgają.

Sawicka wytrzymała ciężkie spojrzenie kobiety. W końcu Madura-Zajączkowska prychnęła i skinęła głową.

– Niech będzie. Słucham.

– Powtórzę: co się wydarzyło w dniu zaginięcia Adama Zajączkowskiego? – spytała Sawicka.

– Pokłóciliśmy się, mój mąż zwariował. Uznał, że to najlepszy moment na wyprowadzkę z domu. Powiedział mi, że planował to od jakiegoś czasu. Zabrał kilka swoich rzeczy, zapakował je, zdaje się, do walizki, wziął samochód i po prostu odjechał.

– Zgłosiła pani jego zaginięcie?

– Tak, trzy dni później, kiedy nie wrócił, dla spokoju sumienia. Zresztą chciałam, żebyśmy rozstali się jak ludzie. Mamy syna, taka ucieczka była godna politowania.

Sawicka pokiwała głową. Madura-Zajączkowska mówiła krótko, twardo, patrząc prosto na nią, a jej twarz była pozbawiona mimiki. Bardzo ciężko było rozgryźć, co tak naprawdę myśli.

– Później szukała pani męża aktywniej. Program o zaginionych, prywatny detektyw, dlaczego?

– Wystąpienie w programie zorganizowała jego rodzina, zgodziłam się, a detektyw to też nie do końca moja inicjatywa, mam zaufanie do organów ścigania. Ostateczne jednak poprosiłam znajomego detektywa, żeby poszukał mojego męża. Niczego nie ustalili – rzuciła Madura-Zajączkowska. – Martwiłam się trochę o niego, był w końcu moim mężem, przede wszystkim jednak ojcem naszego dziecka.

– Był zżyty z synem?

– Tak, niezwykle mocno. O Adamie jako ojcu nie mogę złego słowa powiedzieć. To on został z synem, opiekował się nim, a ja robiłam dzięki temu karierę. Kochał go bardzo i miał do niego świętą cierpliwość. Z jednej strony rozumiem potrzebę ucieczki. Nasz syn wymaga ciągłej opieki. To frustrujące – wyjaśniła Madura-Zajączkowska. – Nie zdziwiło mnie więc to, że Adam chciał uciec, zniknąć. Z drugiej strony jednak liczyłam na to, że po tygodniu, może dwóch, kiedy odpocznie, po prostu wróci. Gdy to nie nastąpiło, zaczęłam się odrobinę martwić. Chciałam, żeby wrócił ze względu na syna.

– A jakim był mężem? – spytała Sawicka.

– A co to ma wspólnego z zaginięciem?

– Chciał od pani uciec?

Madura-Zajączkowska popatrzyła na Sawicką wyniośle.

– Nasze małżeństwo było dobre, ale nudne. Od wielu lat skupialiśmy się głównie na synu, ja jeszcze miałam swoją karierę, ale Adam, cóż... w całości mu się poświęcił. Nie rozmawialiśmy o rozwodzie. Niestety, dochodziło między nami do wielu scysji, z czasem było ich coraz więcej. Uczucie się wypaliło, z obu stron.

– Czyli planów rozwodowych nie było?

– Nie.

– A czy pani mąż miał wrogów?

– Żartuje pani? – spytała Madura-Zajączkowska. – Ten człowiek dwie trzecie swojego życia spędzał w domu, a jedną trzecią z synem poza domem, na różnych zajęciach. Komu mógł podpaść? No, chyba że jakiejś nawiedzonej matce innego chorego dzieciaka, ale o tym bym wiedziała.

Każde słowo Madury-Zajączkowskiej na temat męża przepełnione było pogardą, tego jednego nie potrafiła ukryć. Na pewno nie była zrozpaczoną żoną.

– A czy pani miała wrogów? – spytała Sawicka.

– Prowadziłam duże sprawy korupcyjne i zorganizowanych grup przestępczych, oczywiście, że miałam wrogów, całe mnóstwo. Wątpię jednak, by ktokolwiek chciał z tego powodu zemścić się na moim mężu czy synu.

Sawicka skinęła głową na znak, że rozumie. Tak naprawdę miała jednak ochotę dosłownie wydusić z kobiety prawdę.

– Dobrze, chciałabym jeszcze porozmawiać z pani synem.

– To niemożliwe.

– Jest pełnoletni, mogę go przesłuchać, i to bez pani obecności – powiedziała Sawicka. – Chcę jedynie zapytać o wydarzenia z dnia zaginięcia, o jego relację z ojcem i...

– To proszę wrócić z nakazem, a teraz żegnam.

– To jedna krótka rozmowa, jestem także psychologiem i...

– Żegnam.

## Rozdział 20

Kancelaria mecenasa Emila Kuliga mieściła się w świeżo wyremontowanej kamienicy przy ulicy Narutowicza. Nowoczesność i przepych uderzyły go od chwili, gdy wszedł do klatki schodowej. Ściany i podłoga były czarne, eleganckie. Schodami dotarł na trzecie piętro. Niepewnie nacisnął klamkę i wszedł do środka. Korytarz dla odmiany był całkowicie biały, za ladą recepcyjną siedziała młoda kobieta ubrana w elegancką czarną sukienkę.

– Dzień dobry, pan Rafał Michalski?

– Tak.

– Zapraszam za mną, mecenas czeka. Mogę zaproponować kawę, herbatę, wodę?

– Dziękuję, nie trzeba.

Michalski niepewnie ruszył za kobietą. Czuł się dziwnie nie na miejscu w tym bogatym wnętrzu. Kobieta otworzyła przed nim ciężkie dębowe drzwi. Wszedł do przestronnego gabinetu. Kulig siedział za dużym biurkiem, a za nim była ściana pokryta mchem.

Uścisnęli sobie dłonie i usiadł na wskazanym krześle.

– Przyniósł pan dla mnie dokumenty?

– Tak, mam pozew o rozwód, zostało mi siedem dni na odpowiedź.

– Jasne, napiszę. Nadal zależy panu na rozwodzie bez orzekania o winie?

– Tak, ale moja żona ma inny plan – odparł Michalski. – Chce mnie oskarżyć o znęcanie się nad nią i dziećmi, to wszystko wysrane z palca, ale...

– Pytałem o pana stanowisko. Rozwód bez orzekania o winie, a jak z władzą rodzicielską, kontaktami z dziećmi i alimentami?

Michalski obserwował adwokata. Kulig miał na sobie dobrze skrojony garnitur, było ciepło, ale nie zdjął marynarki. Kiedy z nim rozmawiał, przeglądał pozew i jednocześnie robił notatki. Zdawał się maksymalnie uważny i skupiony na jego sprawie.

– Moim wynagrodzeniem nie musi się pan martwić, to przysługa dla prokurator Sawickiej, ale moim czasem owszem, proszę szybciej zbierać myśli.

Michalski miał ochotę się rozeźmiać. Nie wiedział, co łączyło Kuliga z Sawicką, ale najwyraźniej mieli podobne podejście do życia i ludzi, z którymi z jakiegoś powodu musieli rozmawiać.

– E... tak... Alimenty płacę po tysiąc złotych na dziecko, w razie większych wydatków oczywiście się dołożę, nie chcę tego zmieniać i nie jestem w stanie płacić więcej – powiedział Michalski. – Zdecydowanie chciałbym widywać dzieci jak najczęściej, teraz niestety nie mam w ogóle z nimi kontaktu.

– Opieka naprzemienna?

– Jestem policjantem, to raczej nie przejdzie, ale mam praktycznie zawsze wolne dwa weekendy w miesiącu i mógłbym też odbierać je w tygodniu ze szkoły i spędzać z nimi chociaż kilka godzin. Z tym że tu jestem uzależniony od grafiku.

– Dobrze, czyli dwa weekendy w miesiącu od piątku od zakończenia zajęć szkolnych do niedzieli do godziny dwudziestej, z noclegiem u pana, oraz dwa dni w tygodniu po zajęciach szkolnych do godziny dwudziestej, w zależności od pana grafiku, który przedłoży pan zawsze do ostatniego dnia miesiąca poprzedzającego, tak?

– E... tak.

– Wakacje dwa tygodnie sierpnia, jeden dowolny tydzień ferii?

– Jasne, byłoby super.

– Święta naprzemiennie w całości czy w części?

– To znaczy?

– Możemy ustalić, że w danym roku pan spędza święta z dziećmi od dwudziestego czwartego do dwudziestego szóstego grudnia, a pana żona sylwestra i Nowy Rok, a później zmiana lub dzielić dni świąteczne.

– To lepiej święta w całości, chyba – powiedział Michalski. – I chciałbym kontakt telefoniczny.

– Zobaczymy, co wyjdzie na ugody – odparł Kulig. – Władza rodzicielska? Wiem, że zapewne chciałby pan zachować pełną, ale wtedy potrzebna jest współpraca rodziców. Myślę, że ciężko to uzyskać w sytuacji, gdy żona oskarża pana o znęcanie się. Lepiej pójść w ograniczenie.

– Ale co to w praktyce oznacza?

Kulig niemal niezauważalnie westchnął. Był oschły, a jednocześnie zachowywał się w pełni profesjonalnie. To połączenie napełniało Michalskiego dziwnym optymizmem. Zwłaszcza pewność, którą słyszał w głosie adwokata.

– Będzie pan współdecydował o istotnych decyzjach, zmianach w życiu dzieci, jak wyjazd za granicę, leczenie dzieci, wybór szkoły czy zmiana miejsca zamieszkania. Żadne ważne decyzje pana nie ominą, ale nie będzie mógł pan sprzeciwić się wyjazdowi dzieci na przykład na kolonie albo decyzjom w kwestii ich ubioru.

– W porządku.

– Dlaczego pańskie małżeństwo się rozpadło? – spytał Kulig.

– Żaneta co najmniej od pół roku miała kochanka. Pewnego dnia zabrała pięćdziesiąt tysięcy z naszych wspólnych oszczędności, dzieci i się do niego wyprowadziła. O decyzji poinformowała mnie listem, który znalazłem w domu – odpowiedział Michalski. – Od miesiąca nie widziałem się z dziećmi, bo skutecznie mi to utrudnia, nie mogę z nimi nawet porozmawiać przez telefon. Teraz jeszcze doszły fałszywe oskarżenia o znęcanie się.

– Cudownie.

Michalski zmarszczył brwi. Spojrzał na mecenasa.

– Niech pan mnie źle nie zrozumie. Uwielbiam rozwody z orzeczeniem o winie, jest z nich dużo kasy, wiele problemów, ale i satysfakcji – wyjaśnił Kulig. – A pan chce szybkiego rozwodu, bez orzekania o winie, a jedyny problem stanowi pana była żona i kwestia kontaktów z dziećmi. Jestem pewny, że uda nam się doprowadzić do ugody. Zwłaszcza że w dużej mierze to nie pan odpowiada za rozkład pożycia i zachowuje się pan całkowicie racjonalnie w tej sytuacji, a o to bardzo ciężko.

– Chciałbym podzielać pana entuzjazm.

– Podzieli pan, jak w ten weekend spotka się z dziećmi – zapewnił Kulig. – W sekretariacie czekają pełnomocnictwa do podpisu i dane kontaktowe do uzupełnienia oraz dane o płatności i umowa ze mną.

– Myśli pan, że to możliwe?

– To, że mi pan zapłaci śmiesznie mało? Owszem, Sawicka o to zadbała.

– Chodziło mi o zobaczenie dzieci w weekend.

– Cóż... jeśli druga strona naprawdę będzie chciała się klócić, spotkamy się w sądzie i tam będziemy próbowali dojść do porozumienia, walcząc na argumenty, ale niech mi pan uwierzy, mam dar przekonywania i silną podstawę do walki. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zobaczył pan dzieci w ten weekend.

– Byłoby świetnie.

– I będzie – zapewnił Kulig. – Odezwę się, jak tylko będę coś wiedział.

– A co ja mam teraz robić? – spytał Michalski.

– Gabriela mówiła, że szukacie trupa. Myślę, że tym powinien się pan zająć, a mnie zostawić swój rozwód.

## Rozdział 21

Dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze kamienicy przy Bramie Portowej było niezwykle ciemne i mało przytulne. Nie włożył zbyt wiele czasu w umeblowanie go. Miało w pełni wyposażoną kuchnię połączoną z minimalistycznie urządzonego salonem. Duża kanapa, stolik kawowy, komoda i telewizor, w rogu jeszcze regał z książkami, więcej nie potrzebował. Wystrój sypialni przeniósł ze starego mieszkania, łóżko, szafeczka nocna i duża szafa, brakowało tylko toaletki żony. Nad łóżkiem wisiało ich ślubne zdjęcie, nie potrafił się go pozbyć.

Klimek odchrząknął. Siedział na kanapie w salonie, na stoliku stał laptop, z którego wysyłał maile do osób, które mogły widzieć samochód ofiary, załączając zdjęcia i konkretne dane. Niegdyś zajmował się kradzieżami aut, miał sporo informatorów gotowych mu pomóc. Zwłaszcza wśród tych, którzy sprowadzali samochody z zagranicy, prowadzili komisje i nie chcieli stracić interesu.

Przy laptopie stała otwarta butelka piwa, pierwsza tego wieczoru. Wyznaczał sobie limity. Przez dwa dni w tygodniu miał prawo do dwóch butelek piwa, raz w tygodniu otwierał czystą i wtedy pił dopóty, dopóki film mu się nie urwał, a cztery dni w tygodniu nie pił wcale. Wierzył, że dzięki tej dyscyplinie nie wróci do alkoholizmu, w który wpadł po śmierci żony, wtedy prawie stracił pracę, teraz nie mógł sobie na to pozwolić. Obiecał synowi.

Odebrał połączenie na Skypie, butelkę piwa przestawił za laptop, żeby Tomek nie mógł jej dostrzec.

– Cześć, tato.

– Hej, jak tam studia? – spytał Klimek. – Nie znudziło ci się to programowanie?

– No co ty!? Jest coraz lepiej, naprawdę. Jestem dopuszczany do coraz większych projektów.

Klimek był dumny z syna. Zaledwie po dwóch latach studiowania informatyki w Szczecinie i zdalnej pracy w różnych korporacjach wygrał konkurs na jakąś aplikację, później dostał pracę w Berlinie i przeniósł się tam też na studia. Niedawno zamieszkał ze swoją dziewczyną. Jego matka też byłaby dumna. Oboje chcieli jego sukcesów i szczęścia.

– A jak Else?

– Właśnie się pokłóciliśmy. Wiesz, byłem tak pochłonięty projektem, że zapomniałem o obowiązkach. Jak wróciła po kilku dniach od rodziców, stwierdziła, że dom wygląda jak chlew. W sumie miała rację.

– Nie zaniebuj dziewczyny dla pracy, Tomek.

– Spokojnie, wynagrodzę jej to dobrą kolacją na mieście – zapewnił jego syn. – Ale naprawdę jest super. Planujemy teraz wakacje w Stanach, zawsze marzyłem, żeby tam pojechać. Może nawet załapałbym się do Doliny Krzemowej, kto wie?

Tomek śmiał się i opowiadał mu o swojej pracy, później na chwilę w kamerze pojawiła się Else. Była ładną czarnowłosą dziewczyną o niezwykle bladej cerze. Poznali się z Tomkiem w pubie, od tamtej pory byli nierozłączni.

– A jak pana afans? – spytała Else.

Mówiła łamaną polszczyzną. Wiele słów wciąż sprawiało jej problem, ale Klimek bardzo doceniał to, że się starała.

– Awans? Całkiem nieźle. Dostałem na starcie ciekawą sprawę.

– Jakiś trup? – zapytał Tomek.

– Nie trup, tylko sama ręka bez ciała. Szukamy go od kilku dni, na razie bezskutecznie.

Widział, jak syn tłumaczy to dopytującej się Else.

– Ty to masz ciekawą pracę, a ja tylko te liczby – powiedział Tomek. – Czasami ci zazdroszczę.

– Ani mi się waży iść do policji.

– Tak, tak, wiem, tato.

Klimek się uśmiechnął. Szczęście syna było jedynym, na czym mu zależało. Tylko dla niego się ogarnął. Bał się, że przez jego załamanie syn postanowi wrócić z Berlina, żeby się nim zająć. Nigdy by



sobie tego nie wybaczył.

- Idziemy na spacer ze znajomymi.
- Bawcie się dobrze – powiedział Klimek.
- Do widzenia panu.
- Do zobaczenia, Else.

Rozłączył się. Sięgnął po butelkę piwa i opróżnił ją kilkoma łykami. Włączył telewizor i podniósł się z kanapy. Ruszył do lodówki po kolejną.

## Rozdział 22

Wielka brama, mnóstwo żwiru i metalowych kontenerów, wokół stare budynki, szyld szklarza – to wszystko nie wyglądało zachęcająco. W ogóle nie mogła poczuć klimatu, o którym przez całą drogę opowiadali jej Szymon i Ilona. Samochód zaparkowali na jednym z niewielu wolnych miejsc. Wyszli z niego i po nierównej drodze ruszyli do dawno nieodnawianego budynku.

– Specyficzne miejsce na szkołę tańca – mruknęła Sawicka.

– Zaufaj nam, w środku jest magia – powiedziała Ilona.

Ciemną klatką schodową weszli na pierwsze piętro. Szymon otworzył przed nimi drzwi wejściowe z tabliczką z logiem „Studio Tańca Anny Kowalskiej”. Wnętrze całkiem ją zaskoczyło. Recepcja była jasna i nowoczesna, za kontuarem stała szczupła kobieta o długich czarnych włosach i sympatycznym szerokim uśmiechu.

– Hej.

– Cześć, Ania. To Gabi, nowa w mieście – przedstawił Szymon.

– Tańczyłaś już kiedyś?

Instruktorka wzięła od nich karty sportowe i zbliżyła je do czytnika.

– Bachata, salsa, kizomba, wcześniej jazz, towarzyski – odpowiedziała Sawicka. – Zouka jeszcze nie próbowałam.

– Na pewno ci się spodoba – zapewniła Ania. – Sama zobaczysz.

Sawicka weszła do szatni razem z Szymonem i Iloną. Trzymała się na uboczu, siadła na ławce i zmieniała buty. Nie zagadywała do nikogo. Obserwowała jednak, jak inni wymieniają się radosnymi uwagami, zdawali się podekscytowani. Znała społeczność tancerzy. Ludzie byli pozytywni, radośni i zazwyczaj w pewnym stopniu zamknięci na osoby spoza grupy. Tu wszyscy wszystko o sobie wiedzieli. Jej pojawienie się zapewne wzbudzi ich ciekawość.

Razem z Szymonem i Iloną weszła na niewielką salę taneczną, jej uwagę od razu zwróciły duże lustra, zajmujące większą część ściany naprzeciwko niej. Ustawiła się z tyłu. Na samym przodzie dostrzegła Lisa i niemalże prychnęła. Podczas studiów chodzili na zajęcia taneczne, to ona go w nie wciągnęła albo raczej on wszedł w ten świat, żeby zdobyć jej względy. Teraz najwyraźniej próbował tej samej strategii.

– Zaraz pokażemy wam zouka, ten taniec to po prostu sensualna magia – zapewniła Ania. – Niesamowicie lekkie i pewne prowadzenie partnera sprawia, że możemy zamknąć oczy, odprężyć się i skupić na własnych ruchach.

– Zouk pochodzi z Brazylii, rozwinął się z lambady. To, co go wyróżnia, to hipnotyzująca muzyka, która porwie wasze serca. Tańcząc zouka, macie płynąć po parkiecie, to ma być lekkie, miękkie i zmysłowe – powiedział drugi instruktor.

– Dosyć gadania, pokażcie coś! – krzyknął ktoś z sali.

Czarnowłosa kobieta włączyła muzykę i podeszła do swojego partnera, był od niej wyższy, a jego biała koszula kontrastowała z jej czarnym kombinezonem. Muzyka płynęła wolno z głośników, słysząc było każdy delikatny bit. Ciało kobiety falowało w rytm muzyki, powoli, niezwykle kobieco. Muzyka przyspieszała, a instruktorzy poruszali się z lekkością, wykonując skomplikowane figury.

Sawicka obserwowała ich uważnie, miała wrażenie, że mężczyzna praktycznie nie prowadzi, a jego partnerka sama odgaduje ruchy, które ma wykonać. Cały czas na siebie patrzyli, a w ich spojrzeniach było pełno niewypowiedzianych emocji. To było wręcz doskonałe. Pełne obrotów i ruchów głowy, które niekiedy sprawiały jej problemy. Uśmiechnęła się. Uwielbiała poznawać nowy taniec, pracować nad nim powoli i zatracać się w nim, pokonując swoje ograniczenia.

– Ten taniec jest tak sensualny, pełny napięcia, swobodnych ruchów i bliskości, że to wręcz seks na parkiecie – usłyszała szept Lisa.

Sawicka przewróciła oczami. Stał tuż za nią, mówił szeptem wprost do jej ucha. Instruktorka wykonała falę i opadła ciałem w dół, wydawało się, że w ostatniej chwili ręce partnera podniosły ją do

góry jednym szybkim ruchem. Czarne włosy zafalowały, odsłaniając twarz.

– Wiedziałem, że tu przyjdiesz. Wziąłem prywatne lekcje, by nauczyć się więcej, jeśli będziesz miała ochotę, sam dam ci lekcje, najlepiej w bieliźnie i przy butelce wina.

– Przymknij się.

Sawicka zrobiła kilka kroków do przodu. Zbliżyła się do Szymona i Ilony, którzy stali zapatrzeni w instruktorów. Poznali się na tańcach, kiedy Sawicka zaciągnęła na nie Tomaszewskiego. Ilona podobnie jak ona tańczyła od dziecka, on z kolei miał dwie lewe nogi, ale starał się naprawdę mocno, by zwrócić na siebie jej uwagę. Pamiętała, jak ćwiczyła z nim godzinami, zanim ośmielił się poprosić Ilonę do tańca.

– To jest właśnie zouk! – powiedziała Ania. – Jak wam się podoba?

– Oblęd – wyszeptła Sawicka.

– Na to liczyłem – stwierdził Szymon z uśmiechem.

Sawicka pokiwała głową. Tu, na tej sali, skupiona na nauce nowego tańca, będzie mogła oderwać się od wszystkich natrętnych myśli. Nowa odskocznia. Tego właśnie potrzebowała.

## Rozdział 23

W lustrze tuż przy drzwiach odbijała się sylwetka smukłej kobiety. Miała na sobie spodnie z imitacji skóry i ciemnozieloną koszulę. Przyglądała się sobie z zadowoleniem. Zdjęła z wieszaka lekki płaszcz i włożyła go. Na nogi wsunęła klasyczne czarne szpilki. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Prawą ręką chwyciła torebkę i nacisnęła klamkę drzwi do mieszkania. Kiedy tylko je uchyliła, jakiś ciężar zaczął na nie napierać. Instynktownie cofnęła się, drzwi otworzyły się na oścież, uderzając w ścianę. Zachwiała się i upadła na twardą podłogę. Opierając się na rękach, odsunęła się dalej, w głąb korytarza.

Do jej mieszkania wpadło drobne ciało. Musiało być oparte o drzwi w pozycji siedzącej. Czarne włosy splecione były w gruby warkocz, oczy przymknięte. Kobieta miała na sobie zwykłe jeansy i jaskrawą bluzę dresową. Rozpoznała ją bez trudu. Marta Tarasienko, obywatelka Ukrainy, którą znalazła kilka dni temu na drodze. Do bluzy miała przyklejoną kartkę z jasnym przekazem: „Zostaw to”. Na czole kobiety zaś widniał ślad po kuli. Egzekucja.

Sawicka sięgnęła po swoją torebkę, która upadła na ziemię razem z nią. Siedziała zaledwie półtora metra od trupa. Czuła, jak wali jej serce. Wybrała pierwszy numer, który przyszedł jej do głowy.

– Michalski, słu...

– W moim mieszkaniu jest trup – powiedziała Sawicka. – Muszę zawiadomić jakąś Cegłę i Sputnika z handlu ludźmi, techników i w ogóle, kurwa, wszystkich!

– Cegła i Sputnik?

– Nie mam pamięci do nazwisk! Za to mam w mieszkaniu, kurwa, trupa! I ni cholery nie mogę go ruszyć, jest w otwartych drzwiach, więc zaraz zrobię show roku dla sąsiadów – syknęła Sawicka.

– Zrozumiałem – powiedział Michalski. – Zajmę się wszystkim, wyślij mi adres.

Połączenie zostało przerwane. Wybrała jego numer jeszcze raz, ale był zajęty. Szybko esemesem wysłała adres swojego mieszkania. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Podniosła się ostrożnie, chwiejąc się na szpilkach. Przyjrzała się kobiecie z żalem. Czuła, że zawiodła. Mogła zrobić dla niej znacznie więcej. Przydzielić jej ochronę, zadbać o to, by nie uciekła.

Usłyszała miauknięcie. Odwróciła się, w przejściu do salonu zauważyła kota.

– Leon, spadowa.

Sawicka przegoniła kota do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Wracając do przedpokoju, zatrzymała się przy aneksie kuchennym. Z dzbanka nalała sobie wody i powoli wypija kilka łyków. Czuła, jak trzęsą jej się ręce.

Usłyszała pisk. Domyśliła się, że jakaś sąsiadka właśnie zobaczyła trupa w jej mieszkaniu.

– To będzie cholernie długi dzień.

## Rozdział 24

Pod kamienicą przy ulicy Śląskiej zobaczył dwa radiowozy. Zaparkował niedaleko nich i wysiadł z samochodu. Po telefonie od Sawickiej zawiadomił dyżurnego, zlokalizował też w wydziale do spraw handlu ludźmi policjantów, których miała na myśli. Był pewny, że niebawem i oni się tutaj zjawią. Sam również przyjechał. Nie codziennie prokurator znajduje ciało w swoim mieszkaniu.

Ruszył w kierunku klatki schodowej, Sawicka mieszkała prawie na samej górze. Z przyzwyczajenia rozejrzał się. Od razu ją zauważył. Kucąca na szpilkach kilka metrów dalej, oparta o ścianę kamienicy. Bez zastanowienia ruszył w jej stronę.

– Gabrielo.

Podniosła na niego wzrok. Przez chwilę w jej szaroniebieskich oczach dostrzegł lęk. Cała się trzęsła. Miał wrażenie, że go nie widzi. Kucnął naprzeciwko niej.

– Gabrielo.

Żadnej reakcji. Delikatnie dotknął jej dłoni. Dalej nic. Ucisnął mocno środek jej dłoni. Sawicka syknęła i wyrwała mu rękę. Rozmasowała ją.

– I co się gapisz jak adwokat na uniewinnienie?

Uśmiechnął się. W jej oczach widział ten sam błysk co zawsze. Cokolwiek zaprzętało jej myśli, najwyraźniej odeszło.

– Co ty tu, u licha, robisz?

– Zadzwoniłaś, więc przyjechałem. Dobrze się czujesz?

– Wolałabym, żebyś szukał teraz ciała Zajączkowskiego, nie wykpisz się innym ciałem. W dodatku takim, które sama znalazłam. Potrzebuję bardziej Cegły i Sputnika.

– Ceglarza i Spolnik – poprawił Michalski. – Zaraz tutaj przyjadą.

– Jeden pies.

Spróbowała się podnieść, chwycił ją za ramiona i pomógł jej. Nie miał pojęcia, jak długo tutaj siedziała. Rozluźniła ewidentnie ściernięte nogi i spojrzała na niego spode łba.

– Zajmij się wreszcie swoją robotą – zarządziła. – Chcę mieć trupa, tropy, a najlepiej tożsamość zabójcy, jasne?

– I tak nie mam pomysłu, gdzie szukać trupa, godzina mnie nie zbawi – zapewnił Michalski. – Równie dobrze mogę cię w tym czasie wesprzeć dobrym słowem i popatrzeć na trupa, który jest i ewidentnie stanowi problem.

Sawicka niemalże prychnęła, ale powoli ruszyła w kierunku swojej klatki schodowej. Szedł za nią. Słuchał z zainteresowaniem historii o znalezieniu kobiety, o podejrzeniach jej związku z handlarzami żywym towarem i przede wszystkim o tym, jak jej zwłoki znalazły się w mieszkaniu.

– To ostrzeżenie, żebyś nie wchodziła im w drogę.

– Cóż... przeliczyli się – rzuciła Sawicka. – Dla mnie to wręcz zaproszenie.

– To nie jest zabawne, ci ludzie...

– Handlują kobietami w moim mieście i rzucają mi jawne wyzwanie. Nie wiedzą, z kim mają do czynienia, ale zamierzam ich uświadomić. Tylko najpierw wygonię ich z nory, w której się zalęgli.

Michalski przyglądał się jej plecocom. Szła pewnie, stabilnie, parła naprzód. Po chwilowym załamaniu nie pozostał nawet ślad. Wydawało się, że znalezienie trupa we własnym mieszkaniu nie zrobiło na niej wrażenia. Naprawdę nie miał pojęcia, kim jest ta kobieta i co sprawiło, że właśnie taka jest.

– Idziesz czy się ślamazarzysz?

Mężczyzna przyspieszył, przeskakując po dwa stopnie. Stał obok Sawickiej przed drzwiami jej mieszkania. Technicy bardzo dokładnie przeprowadzali oględziny. Podeszło do nich dwóch policjantów. Skinął im na powitanie głową. Z Andrzejem Ceglarzem miał już okazję wcześniej współpracować, dlatego udało mu się tak szybko ustalić, o kogo chodziło Sawickiej.

– To bez wątplenia Marta Tarasienko – powiedziała Spolnik.

– Tyle to i wiedziałam bez was – mruknęła Sawicka. – Dlaczego znalazłam ją martwą na swojej wycieraczce, a wy do tej pory nie ustaliliście, gdzie była przez ten czas? I w jaki sposób znalazła się tutaj? Tego nie wiem i wy macie się dowiedzieć.

– Najprawdopodobniej musiała zostać porwana ze szpitala – stwierdził Ceglarski. – Ewentualnie, gdy odzyskała przytomność, opuściła szpital sama i została zatrzymana po drodze.

– Może, może, może, może, ciągle tylko wersje alternatywne – rzuciła Sawicka. – Chcę, kurwa, konkrety. Daję wam kilka dni na ich ustalenie, inaczej zastąpię was kimś innym.

Policjanci wymienili między sobą pełne dezaprobaty spojrzenia. Mężczyzna patrzył na Sawicką z góry. Ton jego głosu był lekceważący, brzmiał pouczająco, tak jakby tłumaczył coś małemu dziecku:

– Sprawy o handel ludźmi nie są proste i bardzo długo się ciągną. Znalezienie jednej ofiary to połowa sukcesu. Trzeba działać bardzo ostrożnie – wyjaśnił Ceglarski. – Szukamy innych dziewczyn, które wciąż mogą żyć i potrzebować naszej pomocy, a przede wszystkim nie zależy nam na zamknięciu jakiejś plotki prowadzącej nocny klub, tylko grubej ryby, która za tym wszystkim stoi.

– A co wy, kurwa, wędkujecie? Czekacie, aż rybka sama wskoczy wam do sieci? – syknęła Sawicka. – Na swojej wycieraczce znalazłam dzisiaj trupa i groźbę karalną. Dziewczyna dostała strzał między oczy. Chuj mnie interesują wasze przyzwyczajenia. Teraz działacie, kurwa, na moich zasadach.

– Co to znaczy? – spytała Spolnik.

– Wymyślcie strategię, niech wasz szef się do mnie pofatyguje. Zróbcie w końcu dobrą robotę, bo inaczej oddam tę sprawę dochodzeniowo-śledczym.

Michalski spojrział zaskoczony na policjantów. Sawicka odwróciła się ze złośliwym uśmiechem i wskazała na niego palcem.

– O, na przykład temu tutaj. Trupa w lesie co prawda nie potrafi znaleźć, ale skoro trup już jest, to myślę, że całkiem nieźle sobie poradzi.

## Rozdział 25

Sawicka zeszła na dół. Sąsiedzi, których mijala, rzucali jej zaciekawione spojrzenia. Kilku z nich widziało trupa, inni jedynie mnóstwo policjantów. Czuła, jak chwilowy zastrzyk adrenaliny przestaje działać. Czy gdyby jej nie pomogła, Marta wciąż by żyła? Zaczepnęła powietrza. Spojrzała na swój samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Był tak blisko. Wystarczyło w niego wsiąść i pojechać do pracy. Proste. Tylko że przed oczami wciąż miała twarz Marty Tarasienko.

– Jedź za mną.

Michalski stał tuż obok niej. Nawet nie zauważyła, kiedy przyszedł.

– Słucham?

– Nie możesz po takim poranku po prostu pojechać do pracy – uciął Michalski. – Zabieram cię na dobre śniadanie.

– Niech będzie.

Sawicka wsiadła do swojego samochodu, odpaliła silnik i czekała. Czuła, jak drżą jej dłonie. Po chwili minął ją czarny samochód Michalskiego. Ruszyła za nim. Przejazd przez zakorkowaną Bramę Portową zajął im kilkanaście minut. Zaparkowali w okolicy Starego Miasta. Wsiadła z samochodu i stanęła obok policjanta.

Michalski poprowadził ją krętymi uliczkami starówki, o tej godzinie praktycznie nikogo tutaj nie było. W końcu dotarli do niewielkiej knajpki. Weszli do środka. Wnętrze było jasne, przestronne i przytulne. W lokalu było niewiele osób. Usiedli przy ustronnym stoliku. Kelnerka niemalże od razu podała im menu.

– Bajgle?

– Najlepsze – zapewnił Michalski. – Zaufaj mi, spodoba ci się.

Kelnerka wróciła do nich z notesem. Uśmiechała się sympatycznie.

– Czy już państwo wybrali?

– Dla mnie sezonowy i czarna mocna kawa. Gabi?

– Niech będzie ten z łososiem i latte.

– Oczywiście.

Kobieta zabrała od nich karty i odeszła, znikając w kuchni. Sawicka odchyliła się mocno na krześle i skrzyżowała ręce na piersi. Rozejrzała się po lokalu, nie znalazła jednak niczego, na czym mogłaby zawiesić wzrok na dłużej. W końcu przeniosła spojrzenie na Michalskiego. Zdawał się zrelaksowany i całkowicie spokojny. Jego obecność dobrze na nią działała.

– Bajgiel rozwiąże sprawę zabójstwa? – spytała Sawicka.

– Myślę, że bajgle jeszcze tego nie potrafią, ale zdecydowanie mogliby nam je serwować codziennie, przyjemniej by się pracowało – odparł Michalski. – Jak się czujesz?

– Świetnie, znalazłam jedynie trupa przy swoich drzwiach. Nic nowego.

– A ja nigdy nie znalazłem trupa pod swoimi drzwiami i nie chciałbym czegoś takiego przeżyć – skwitował Michalski. – To raczej słabe.

Sawicka się zaśmiała. Oblizła usta i przeczesła włosy.

– Gorsze rzeczy już w życiu widziałam.

W międzyczasie przyniesiono im aromatyczną kawę i gorące bajgle. Sawicka z zainteresowaniem odkroiła kawałek swojego.

– Całkiem niezłe, serio.

– Wiem, co dobre.

Michalski puścił jej oczko. Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Przez dłuższą chwilę jedli w zupełnej ciszy.

– Znam Ceglarza, jest dobry. Na pewno znajdzie właściwy trop. Nie możemy pozwolić, żeby prokuratorzy w naszym mieście znajdowali trupy na wycieracze – zapewnił Michalski. – Jeśli będzie trzeba, wspomozemy go z Klimkiem.

– Dzięki, za śniadanie też, chyba potrzebna była mi chwila oddechu.

– Do usług.

Sawicka sięgnęła po kawę, upiła kilka łyków, wyglądając przez okno. Pogoda dopisywała.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły? Bywam wredna.

– Bywasz? Oj, nie, ty jesteś notorycznie wredna. Bywasz miła. – Michalski się roześmiał.

Miał tak zaraźliwy śmiech, że do niego dołączyła.

– Dobra, zgadza się. Bywam miła, a generalnie jestem wredna.

– Lubię twoje towarzystwo, można z tobą pogadać na każdy temat. Jesteś konkretna i do bólu szczerą, w przeciwieństwie do wielu kobiet, które znam. I cenię cię jako prokuratora. Jesteś trudna, opryskliwa i irytująca, ale skuteczna. I uczciwa – wyjaśnił Michalski. – Zastanawiam się tylko, dlaczego czasami przekraczasz wszelkie normy. Nie chcesz, by ktokolwiek cię lubił, by ktokolwiek się do ciebie zbliżył. A jednak miałaś narzeczonego, Tomaszewski cię lubi, masz rodzinę. Najwyraźniej nie dla wszystkich taka jesteś.

– Wiesz o mnie zdecydowanie zbyt wiele – powiedziała Sawicka. – Dzięki za śniadanie.

Podniosła się z miejsca i wyszła z lokalu. Obserwował, jak znika w wąskiej uliczce. Fascynowała go.



## Rozdział 26

Czarny hyundai zatrzymał się na parkingu przy Komisariacie Policji Szczecin-Pogodno, który znajdował się zaledwie kilka kroków od budynku sądu apelacyjnego. Michalski wysiadł z niego i trzasnął drzwiami. Zerknął na zegarek, przez poranne zamieszanie był już spóźniony. Poczł wibracje w kieszeni, niechętnie odebrał telefon.

– Michalski.

– Gdzie ty się podziewasz? – spytał Klimek. – Mamy robotę.

– Mam obsuwę, idę dopiero na Pogodno.

– Co!?! Mamy sąsiadów do przepytania – powiedział Klimek.

– Sorry, Gabriela znalazła trupa w mieszkaniu.

– Jakiego trupa?

– Opowiem ci później, cześć.

Rozłączył się, gdy dotarł do wejścia do budynku. Wszedł do środka, pokazał dyżurnemu legitymację i skierował się od razu na trzecie piętro. Zatrzymał się pod odpowiednim pokojem i wszedł bez pukania. Dwaj policjanci podnieśli na niego wzrok. Siedzieli wspólnie przy biurku, pochylając się nad aktami jakiejś sprawy.

– Sorry za spóźnienie, korki.

– Spóźniłeś się prawie półtorej godziny – zauważył Jankowski. – Jechałeś z Honolulu?

– Korki – uciał Michalski.

Przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko nich.

– Jestem tu w sprawie Zajączkowskiego – wyjaśnił Michalski. – Konkretnie: nagrań.

– Wszystko jest w aktach – odparł Zalewski. – Nie mamy nic do powiedzenia.

– Skończ pierdolić. Gdzie są nagrania i o co kaman z Madurą? – spytał Michalski. – Między nami.

– Po co? – odparł Zalewski. – W wojewódzkiej zawsze wiecie lepiej.

– Przecież się znamy, nie spieprzylibyście tego.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Michalski cierpliwie czekał. W końcu Jankowski otworzył szufladę swojego biurka i podał mu cztery płyty, były nieopisane.

– Obejrzelście je?

– Może.

– Prowadziliście w ogóle śledztwo? – drażył Michalski.

– Chcieliśmy – powiedział Zalewski. – Ale to raczej trudne z Madurą za plecami.

– Co dokładnie masz na myśli?

Jankowski westchnął, zamknął akta, które miał na biurku, i sięgnął po szklanekę z wodą.

– Sprawę przydzielono do rejonu, Matyszczak nie miał nic do powiedzenia. Madura na bieżąco sprawdzała akta sprawy, każdą naszą czynność i wtrącała się dosłownie we wszystko – wyjaśnił Jankowski.

– Podyktowała nam swoje zeznanie, nie pozwoliła zadać ani jednego pytania – dodał Zalewski. – Podziała dane tylko jednej sąsiadki, swojej psiapsioly. Jak sam wiesz, niczego ciekawego nie powiedziała.

– Pofatygowaliście się na osiedle? – spytał Michalski.

Zalewski prychnął.

– Oczywiście, za kogo ty nas masz? Tyle że zdążyliśmy porozmawiać z dwiema osobami, zanim Madura zadzwoniła do Matyszczaka – wyjaśnił Zalewski. – A od nich akurat niczego nie wyciągnęliśmy. Byliśmy w kropce.

– Kim, u licha, jest Matyszczak?

– Młodzik, nie ma zupełnie nic do gadania, jeszcze z trzy miesiące temu był asesorem – odpowiedział Zalewski. – On jest całkiem niezły, serio. Tyle że nie postawi się Madurze. Podobno próbował coś wskórać u przełożonego, ale nic to nie dało.

- A nagrania?
  - Obejrzelśmy je. Jest na nich podejrzany moment, ale nie mieliśmy kogo o niego zapytać – powiedział Jankowski. – Madura też widziała nagrania.
  - I później wyciągnęliście je z akt?
  - To są skopiowane nagrania, oryginały ma Madura albo Matyszczak. To on je musiał wyjąć i zmienić naszą notatkę – dodał Jankowski.
- Michalski zaklął.
- To są jakieś jaja!
  - Madura całkiem nieźle to rozegrała. Dostał to młodzik, mogła go całkowicie kontrolować, a przez to nas – wyjaśnił Zalewski. – Tamtej nocy na pewno coś się stało, bo Zajączkowski nie odjechał swoim samochodem.
  - I z jakiegoś powodu Madura nie chce, żebyśmy o tym wiedzieli – powiedział Jankowski.

## Rozdział 27

Siedziała przy biurku. Ze zdenerwowaniem stukała długopisem w okładkę akt, nad którymi nie potrafiła się skupić. Włączyła latynoską muzykę, starała się w nią wsłuchać, ale nawet to jej nie wychodziło. Zaklęła. Podniosła się i otworzyła okna, wpuszczając do środka świeże powietrze.

Usłyszała pukanie do drzwi. Niechętnie powiedziała: „Proszę”. Do środka weszła kobieta niezwykle do niej podobna. Miały takie same szaroniebieskie oczy i grube kasztanowe włosy. Znacznie jednak różniły się figurą i uśmiechem, który u jej siostry zawsze był niezwykle ciepły i przyjazny.

– Cześć, Gabi.

– Świetnie, jeszcze ciebie dzisiaj brakowało.

Siostra zamknęła za sobą drzwi i usiadła przy biurku. Sawicka niechętnie zrobiła to samo.

– Fajnie, że zostawiłaś dzieci z mężem i wyrwałaś się na miasto, ale niektórzy ludzie pracują.

– Nie musiałabym tego robić, gdybyś przestała unikać własnej rodziny – stwierdziła Agata. – Byłam u ciebie trzy razy i jakoś cię nie zastałam albo mi nie otworzyłaś.

– Cóż... możliwe.

Agata przewróciła oczami. Założyła nogę na nogę i rozprostowała swoją kwiecistą sukienkę. Robiła to bezwiednie, zbierając myśli.

– Gabi, w końcu i tak będziesz musiała z nami porozmawiać.

– Ślub odwołany, wesele odwołane. Kasa na zaliczki przepadła, ale była moja. Poinformowałam wszystkich gości z naszej strony o zaistniałej sytuacji. Was również. Jedyne, co mogę, to przeprosić za to, że zaangażowaliście się w organizację imprezy, której nie ma. Tyle.

– To cholernie wiele – powiedziała Agata. – Chrzanić wesele, martwimy się o ciebie. Nie rozmawiasz z nami, więc nie wiemy, co się dzieje.

– Chcieliście happy endu – stwierdziła Sawicka. – Tyle że nie każdy musi mieć męża, dziecko i dom, żeby być szczęśliwym.

– Doskonale wiesz, że to nie tak.

– Nic mi nie jest. Dostałam awans, mam mieszkanie, wróciłam do miasta, które lubię. Tańczę. Czuję się świetnie.

– Zawsze to robisz.

– To znaczy co? – spytała Sawicka.

Agata mierzyła ją spojrzeniem, które zupełnie do niej nie pasowało. Jej siostra zawsze była wesoła, promienna. Tymczasem teraz sprawiała wrażenie zezłoszczonej.

– Zamykasz się na wszystkich, tak jest od czasu śmierci Moniki. Człowiek się stara, dba o ciebie, próbuje do ciebie dotrzeć, a ty wycofujesz się i jesteś wredna.

Sawicka podniosła się z miejsca. Palcami ścisnęła krawędź biurka. Czuła, jak wszystko wewnątrz niej się gotuje. Było tak za każdym razem, gdy ktoś poruszał przy niej temat zmarłej siostry.

– Udajesz, że jesteś taka super, wow i w ogóle ze wszystkim sobie radzisz, a tak naprawdę nie potrafisz sobie ułożyć życia. Nie dajesz sobie pomóc. Chcesz, żeby wszyscy się wiecznie na tobie skupiali.

– Po pierwsze, chcecie pomóc jedynie sobie, zagłuszyć wyrzuty sumienia – wycedziła Sawicka. – Po drugie, znalazłam rano trupa w swoim mieszkaniu i mam mnóstwo roboty.

– Co?

– Wyjdź stąd, natychmiast.

Agata niepewnie się podniosła, Sawicka jednak nie żartowała. Pociągnęła ją za ramię i wyprowadziła ze swojego gabinetu. Zamknęła drzwi za siostrą i przymknęła na chwilę oczy. Wzięła głęboki wdech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Później wróciła do biurka. Usiadła przy nim, pogłośniła muzykę. Musiała skupić się na pracy.

Spojrzała ponownie na wniosek o wgląd w akta sprawy złożony osobiście przez Madurę-Zajączkowską. Zazwyczaj akta udostępniało się rodzinom pokrzywdzonych. Tyle że miała poważne

wątpliwości co do tej kobiety. Włączyła komputer i wydała zarządzenie o odmowie wglądu. Była pewna, że Madura-Zajązkowska złoży na to zażalenie do wyższej prokuratury. Liczyła, że regionalna w Szczecinie się wyłączy i rozpatrzy to prokuratura z innego miasta, najbliższym było do Poznania. To dałoby jej sporo czasu, zanim ostatecznie i tak ktoś zdecyduje o udzieleniu zgody.

## Rozdział 28

Klimek siedział w niewielkiej kawiarni na Bezzreczu. Przed nim stał duży kubek parującej kawy i spory kawałek sernika. Jadł go powoli, co chwilę zerkając na telefon. Przeglądał wiadomości, ale tak naprawdę czekał na jakikolwiek znak od Michalskiego, który był spóźniony blisko godzinę.

Do stolika podeszła kelnerka i postawiła na nim drugi kubek czarnej kawy. Załedwie cztery minuty później do kawiarni wszedł Michalski. Zajął miejsce przy stoliku i od razu upił kilka łyków kawy.

– Wreszcie prawdziwa kawa.

– Lepiej miej dobrą wymówkę – mruknął Klimek. – Co z tym trupem?

– Gabriela znalazła trupa. To jakaś Ukrainka. Podobno kilka dni temu znalazła ją na drodze i zawiozła do szpitala, później dziewczyna zwała i zapadła się pod ziemię. Odnalazła się oparta o jej drzwi, ze strzałem między oczy.

– Chryste...

– Właśnie – przytaknął Michalski. – Zadzwoiła do mnie, nie pamiętała nazwisk policjantów prowadzących sprawę i była zdenerwowana. Najpierw ustaliłem więc, o kogo chodzi, później pojechałem na miejsce. Sprawdziłem, co z Sawicką, cóż... w formie jak zawsze, dogryzała wszystkim. Później popytałem o tego trupa. Trochę zeszło.

– Ostrzeżenie dla prokuratora to jawna bezczelność – stwierdził Klimek. – Grubo.

Michalski znów upił kilka łyków kawy, zbierając myśli, jego partner w tym czasie kończył sernik.

– No, a w sprawie Zajączkowskiego nie jest lepiej.

– Same dobre wieści z rana – skwitował Klimek.

– Mam nagrania, podobno jest na nich coś podejrzanego. Za to uwaga: Madura wpierdoliła się w śledztwo. Prowadził je młodziak, jakiś Matyszczyk. Kontrolowała wszystko, co robił, zapewne to on usunął nagrania z akt sprawy i zmienił notatkę. Tak samo było z sąsiadami, próbowali ich przesłuchać, ale...

– Madura sobie tego nie życzyła.

– Nie wygląda to najlepiej – przyznał Michalski. – Jak tak dalej pójdzie, stanie się podejrzana.

– Oddam ci honor zatrzymania jej – obiecał Klimek.

– Wal się.

Policjanci dopili kawę i niechętnie podnieśli się z miejsca, wyszli z lokalu i od razu skierowali się w stronę ulicy Ametystowej, gdzie mieścił się dom prokurator Madury-Zajączkowskiej. Droga zajęła im kilka minut, w alejce było załedwie osiem budynków.

– To co? Zaczynamy od pierwszego z brzegu?

– Obawiam się, że o tej godzinie już większość ludzi pracuje – odparł Klimek. – I tak będziemy musieli tu wrócić dzięki...

– Przynajmniej mamy nagrania – uciął Michalski.

– Za drugim razem przyjedziesz sam, zobaczysz.

Michalski przewrócił oczami. Skierowali się do pierwszego domu po lewej. Nikt im nie otworzył, podobnie było w drugim domu, dopiero w kolejnym mieli szczęście. Drzwi otworzyła młoda kobieta z dzieckiem na ręku. Niemowlak spał wtulony w pierś matki.

– Dzień dobry, komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, czy możemy zadać pani kilka pytań?

– E... tak, oczywiście, ale... czy mój mąż ma kłopoty?

– Nie, spokojnie, nic nam o tym nie wiadomo – zapewnił Klimek. – Zna pani państwa Zajączkowskich?

– Tak, oczywiście. To nasi sąsiedzi. Pan Adam jest przemiłym człowiekiem, to znaczy... był, zanim zniknął.

– Czy była pani może w domu w noc jego zaginięcia? Pamięta pani coś szczególnego z tego dnia? – spytał Klimek.

– To było ponad półtora miesiąca temu. Następnego dnia przyszła do mnie pani Madura, pytała, czy nie widziałam jej męża. Powiedziała, że wyszedł z domu bardzo późno i nie wrócił. Była chyba zła na niego – przypomniała sobie kobieta. – Niestety z samego wieczoru zupełnie nic nie pamiętam. Mój mąż raczej też niewiele pomoże, on często pracuje na nocki i nie ma go wieczorami w domu.

– A dobrze zna pani sąsiadów? – zapytał Michalski.

– Nie bardzo. Wiem, że mają chorego syna, często go widywałam z panem Adamem. Nigdy nie podchodziłam do nich. On czasami krzyczy, a mój synek wtedy bardzo się boi i zaczyna płakać. Czasami rozmawialiśmy w sklepie albo pomagał mi wnieść zakupy do domu, jak mojego męża nie było – powiedziała kobieta. – Pani Alina chyba dużo pracuje, bo rzadko jest w domu. Chyba jest prokuratorem.

– Jasne, dziękujemy – powiedział Klimek.

Policjanci skierowali się do czwartego domu, zanim jednak do niego dotarli, usłyszeli krzyk, to było krótkie: „Stać!”. Odwrócili się. W ich stronę w wysokich szpilkach zmierzała Madura-Zajączkowska. Wyszła z domu naprzeciwko, który należał do jedynej przesłuchanej sąsiadki. Mieszkała z Zajączkowskimi plot w plot i najwyraźniej kobiety cały czas utrzymywały dobre relacje.

– Zaczyna się – mruknął Michalski.

– Mówiłeś Gabi, co planujemy?

– Myślałem, że ty to zrobiłeś.

– Zajeście – burknął Klimek.

Madura-Zajączkowska zatrzymała się tuż przed nimi. Stała wyprostowana jak struna, oparła ręce na biodrach i patrzyła na nich z góry.

– Wy jesteście...?

– Komisarze Michalski i Klimek z wojewódzkiej.

– Legitymacje.

Policjanci niechętnie wyciągnęli legitymacje, każdy z nich okazał ją Madurze-Zajączkowskiej, a ona zapisała ich numery w swoim telefonie.

– Jakim prawem przepytujecie moich sąsiadów?

– Nie mamy obowiązku się pani tłumaczyć – powiedział Michalski.

– Nie wiesz, kim jestem? Telefon do prokuratora prowadzącego, natychmiast.

Madura-Zajączkowska ponaglająco machnęła na nich ręką. Policjanci wymienili między sobą niechętnie spojrzenia. Klimek wyciągnął telefon i wybrał numer Sawickiej, włączył głośnomówiący.

– Czego?

– Jesteśmy na Ametystowej w towarzystwie pani prokurator Madury-Zajączkowskiej – wyjaśnił Klimek. – Jesteś na głośnomówiącym.

– Dzień dobry, pani prokurator. W czym mogę pomóc?

– Policjanci przepytują moich sąsiadów bez wyraźnego nakazu, celu i...

– Prowadzone jest śledztwo w sprawie zabójstwa Adama Zajączkowskiego – wyjaśniła Sawicka. – Policjanci robią rozpytanie w jego miejscu zamieszkania, do tego wystarczy legitymacja służbowa. Robią więc to, co do nich należy, niech pani im nie przeszkadza.

– Słucham!?! – wykrzyknęła Madura-Zajączkowska. – Ja właśnie składam na nich skargę.

– Nie przyjmuję – odparła Sawicka. – Mam ważniejsze rzeczy do roboty, proszę pozwolić im pracować. Przecież nam wszystkim zależy na wyjaśnieniu tego, co stało się z pani mężem, czyż nie?

Usłyszeli dźwięk przerwanego połączenia. Policjanci spojrzeli na panią prokurator. Wyglądała, jakby chciała ich zamordować wzrokiem.

– Ja tego tak nie zostawię.

## Rozdział 29

W pomieszczeniu często panowała cisza, jej szef cenił sobie spokój i nie lubił niepotrzebnych wizyt, to on składał je pracownikom. Jako jego prawa ręka dbała o to, by nikt mu nie przeszkadzał. Sekretarka uśmiechnęła się. Udało jej się ułożyć kalendarz szefa na nadchodzący tydzień, mimo że musiała w nim zmieścić część zadań z ubiegłego tygodnia. Tak to już bywało w tym zawodzie.

Drzwi do sekretariatu otworzyły się z trzaskiem. Pojawiła się w nich kobieta w wysokich szpilkach. Minęła jej biurko i weszła do gabinetu Maciążka. Dopiero wtedy sekretarka zdołała się podnieść i ruszyła za nią.

– Co pani wyprawia? Do pana prokuratora należy się umówić u mnie i...

– Mam sprawę niecierpiącą zwłoki – ucięła Sawicka.

– Ależ tak nie można! Mamy odpowiednie zwyczaje.

Maciążek siedział przy swoim biurku. W dłoniach trzymał dokumenty i obserwował dwie kobiety. Nie był przyzwyczajony do ludzi, którzy przychodzili bez zapowiedzi. Jego sekretarka skutecznie oduczyla tego wszystkich i był jej za to wdzięczny.

– Mamy do pogadania, każ swojemu bulterierowi wyjść.

Sawicka bez skrupowania usiadła przy jego biurku i patrzyła na niego wyczekująco. Maciążek westchnął i spojrzał na swoją sekretarkę. Kobieta z głośnym prychnięciem wycofała się za drzwi.

– Mamy tutaj taką zasadę, że...

– Madura nie wpięrdala się w moje śledztwo – dokończyła Sawicka.

– Słucham?

– Stawiam sprawę jasno. Prokurator Madura-Zajączkowska przeszkadza mi w prowadzeniu śledztwa.

– Jestem pewny, że to nieporozumienie – powiedział Maciążek. – Pani prokurator bardzo zależy na rozwiązaniu sprawy zaginięcia... mhm... zabójstwa Adama Zajączkowskiego, to przecież oczywiste.

– Sterroryzowała jakiegoś leszcza z rejonu. Nie pozwoliła swobodnie pracować policjantom. Usunęła nagrania z monitoringu z akt sprawy i wpłynęła na zmianę treści notatki. Mam szukać dalej przykładów czy dotarło?

– Nie masz dowodów.

– Słyszałeś kiedyś o procesach poszlakowych? – spytała Sawicka. – Możliwe, że mnie to czeka, jeśli nie znajdziemy reszty ciała. To taki proces, w którym udowadniasz, że ktoś nie żyje, chociaż nie masz dowodów na tę okoliczność, tylko poszlaki, łączysz je w łańcuch poszlak i...

– Skończ kpić.

Maciążek westchnął przeciągle. Rozmasował sobie prawą skroń, czuł nadchodzący ból głowy. Kobieta wpatrywała się w niego zimnym spojrzeniem szaroniebieskich oczu. Przygniatała go.

– Wysłałam policjantów na Ametystową, żeby rozpytali sąsiadów. Ledwo doszli do trzeciego domu, już miałam telefon, że mam ich odwołać. Wcześniej Madura próbowała na mnie wymóc, żebym pokazała jej akta śledztwa. Odmawia współpracy na każdym kroku.

– Być może stresuje się zaistniałą sytuacją.

– Bo zabiła swojego męża i przez przypadek odnaleziono jego rękę? – rzuciła Sawicka. – Nie interesuje mnie, jakie są jej pobudki.

– Co proponujesz? – spytał Maciążek.

– Wytlumacz jej grzecznie, jakie ma uprawnienia i że musi współpracować przy rozwiązaniu sprawy. Inaczej ja jej po swojemu powiem, że ma się odpierdolić.

– Słyszałaś kiedyś o dyplomacji i takcie?

– Tak, ale życie jest krótkie i szkoda mi na to czasu. Ja pracuję efektywnie. Zostawiam je więc dla ludzi, którzy się opierdalają.

– Czyli dla mnie?

– Ty to powiedziałaś.





## Rozdział 30

Samochód Madury-Zajączkowskiej odjechał z podjazdu zaledwie kilkanaście minut temu. W tym czasie zdołali odwiedzić dwa puste domy i jeden, w którym mieszkała nowa rodzina, wprowadzili się zaledwie tydzień temu. Czuli się zniechęceni, w końcu jednak dotarli do ostatniej posesji.

– Dzień dobry, komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, pani Maja Kopec?

– Tak.

– Świetnie, chcemy z panią porozmawiać w sprawie Adama Zajączkowskiego – wyjaśnił Michalski.

– Ale ja już wszystko powiedziałam.

– I tak chcemy porozmawiać. Możemy wejść? – spytał Klimek.

Kobieta niepewnie przesunęła się w drzwiach, wpuściła ich do środka i gestem zaprosiła do przestronnej jadalni. Usiedli przy dużym dębowym stole.

– Coś do picia? – spytała Kopec.

– Niech pani się nie kłopotze, zadamy kilka pytań – powiedział Klimek.

– Dobrze, ale niewiele już chyba pamiętam.

– Co pani wie o wieczorze, w którym zaginął Adam Zajączkowski? – spytał Michalski.

– Cóż... niewiele. Adam wyszedł z domu przed dwudziestą drugą i odjechał samochodem.

Podobno się pokłócili.

– Widziała pani, jak wychodzi z domu? – dopytywał Michalski.

– Nie, widziałam, jak jego samochód wyjeżdża z garażu. Akurat byłam w ogrodzie, podlewałam kwiaty – wyjaśniła Kopec.

– Prowadził Zajączkowski? – spytał Michalski.

– Przypuszczam, że tak, bo to jego samochód, ale nie widziałam kierowcy. Było ciemno.

– Co pani Madura-Zajączkowska powiedziała pani o zaginięciu? – spytał Klimek.

Kobieta nalała sobie szklankę wody z dzbanka stojącego na stole. Upiła kilka łyków, zbierając myśli. Nie patrzyła im w oczy. Denerwowała się.

– Dokładnie to, co powiedziałam. Pokłócili się, Adam miał wziąć torbę podróżną, wrzucić tam kilka przedmiotów, ubrań, kosmetyków, później poszedł do garażu i odjechał. Nie mówiła, o co dokładnie się pokłócili – odpowiedziała Kopec. – Słyszałam, że czasami się kłócili. Adam był zmęczony zajmowaniem się synem, ale to tak między nami. Alina bardzo rzadko bywała w domu.

– Mówiła dlaczego? – spytał Michalski.

Kopec się zawahała. Policjanci taktownie odczekali chwilę, kobieta jednak w dalszym ciągu milczała.

– Rozumiem, że panie się przyjaźnią, prawda? – zaczął Klimek.

Kobieta skinęła twierdząco głową.

– Próbuje dociec, co stało się z Adamem Zajączkowskim. Poprzednie pani zeznanie było niezwykle lakoniczne, wie pani zapewne znacznie więcej o swojej przyjaciółce.

– To znaczy...

– Jak pani widzi, nie jest to oficjalne przesłuchanie – zapewnił Klimek. – Ta rozmowa na razie zostaje między nami. Bardzo pomoże nam w prowadzonym śledztwie.

– Tylko ja nie chcę przez przypadek narobić kłopotów Alinie – wyznała Kopec. – To trudne.

– Czy pani Madura zabiła swojego męża? – spytał Michalski.

– Co!?! Oczywiście, że nie! Co też pan...

– W takim razie nie zaszkodzi jej pani.

Kopec skinęła głową. Dopiła wodę i podniosła wzrok na policjantów.

– Alina chciała uciec z tego małżeństwa w zasadzie od chwili, kiedy okazało się, że ich synowi się nie polepszy. To, co ją w nim zatrzymało, to miłość do Adama, kochała go na zabój. Tyle że to było

dawno temu i miłość się wypaliła. Został facet, który opiekował się ich niepełnosprawnym synem. Skończyły się wyjazdy tylko we dwoje, randki, umarły marzenia o szczęśliwej, normalnej rodzinie. Dusiła się w tym i nie potrafiła się odnaleźć. Naprawdę próbowała, ale przerosło ją to. Toczyli o to kłótnie z Adamem. Ale nie planowała rozwodu. Została z przyzwyczajenia i tak to trwało. Ona spełniała się zawodowo, on – opiekując się dzieckiem. Życie toczyło się dalej. Tylko... wydaje mi się, że Alina miała kochanka, ale nigdy mi się nie przyznała.

– Dlaczego pani tak myśli? – spytał Klimek.

– Miała bardzo mało czasu. Widywałam ją z pewnym facetem, czasem do niej przyjeżdżał do domu. Zabroniła mi z nim rozmawiać i komukolwiek o tym mówić. Nic więcej nie wiem, ale wydaje mi się, że mógł być też w noc zaginięcia Adama.

– Byłaby pani w stanie go dokładnie opisać? – zapytał Michalski.

– Tak, pewnie. Widziałam go wiele razy.

– Świetnie, przyślemy do pani rysownika, oczywiście dyskretnie – zapewnił Klimek. – Proszę jeszcze powiedzieć, czy pani wie, na co dokładnie cierpi syn państwa Zajączkowskich.

– Robert? Jest upośledzony umysłowo w stopniu umiarkowanym. Zatrzymał się na etapie dziewięcioletka, to dziecko w ciele dorosłego. Bardzo trudno się z nim rozmawia i potrzebuje dużo opieki – wyjaśniła Kopec. – Nie wiem, czy powinnam to wszystko mówić, źle się z tym czuję.

– Bardzo dobrze, że nam to pani powiedziała. Tak będzie lepiej – zapewnił Michalski.

– No tak, ale Alina...

– Pani Madura-Zajączkowska nie dowie się o tej rozmowie – powiedział Klimek.

## Rozdział 31

W gabinecie panowała całkowita cisza. Weszli do środka i rozejrzeli się. Sawicka siedziała po turecku na blacie biurka. W dłoniach trzymała kubek parującej kawy. Na stole w drugiej części pomieszczenia czekały dwa kubki kawy, pączki i laptop.

– No, nareszcie raczyliście się pojawić.

– Mieliśmy małe opóźnienie – przyznał Michalski. – Ale udało nam się dowiedzieć kilku nowych rzeczy.

– To dawaj, zaskocz mnie – poleciła Sawicka. – Może zasłużycie na poczęstunek.

– Od kiedy ty jesz pączki? – spytał Klimek. – Nie liczysz kalorii?

– Czasem każdy może sobie pozwolić – burknęła Sawicka. – Zwłaszcza jak są ze starej pączkarni.

– To zmienia postać rzeczy – przyznał Klimek.

Wspólnie usiedli przy stole. Policjanci pokrótce streścili rozmowę z sąsiadką Madury-Zajączkowskiej i policjantami z miejskiej. Sawicka zrobiła notatki.

– Dobra, Madura ma jutro wokandę – powiedziała Sawicka. – W tym czasie podeślemy rysownika do tej sąsiadki. Jednak coś tutaj się nie klei.

Klimek sięgnął po pączka, rozerwał go na pół nad swoim talerzykiem i przyglądał się nadzieniu.

– Wzięłam różane i truskawkę, dla siebie dorwałam rafaello.

– Nie śmiałybym ci go odbierać. – Klimek zachichotał. – Zawsze uwielbiałaś kokosy.

– Spadaj.

– Możemy wrócić do pracy? – spytał Michalski. – Czemu dla ciebie sprawa się nie klei?

– Madura może mieć kochanka, luz, nie oceniam. Ale to nie powód, żeby zabić męża. To ona zarabiała pieniądze. Mogłaby się wyprowadzić, zostawić mu dom i płacić alimenty na syna. Odzyskałaby swoje życie.

– Zepsułaby sobie opinię na mieście – podsunął Klimek.

– Mając taką pozycję, nie musiałby się tym przejmować, tam musi być jakiś haczyk – stwierdziła Sawicka.

Sięgnęła po pączka posypanego wiórkami kokosowymi i przysunęła sobie bliżej kubek z kawą.

– Zastanawia mnie, czemu Madura postępuje jak wariatka. Mataczenie przy śledztwie? Sama nam się podkłada – stwierdził Michalski.

– Ta... to jest coś, co mnie też zastanawia – przyznała Sawicka. – Albo ma już taką pozycję, że jest po prostu bezczelna i nie musi się z niczym kryć, albo totalnie świruje ze stresu, bo zabiła męża.

– No to sprawdźmy, co ukrywa...

Michalski sięgnął po laptop i włożył pierwszą płytę z nagraniem. Sawicka i Klimek przysunęli się do niego.

– Jest coś jeszcze, oderwana ręka to bardziej sposób działania gangu, mafii czy seryjniaka. Kobiety zabijają bardziej wyrafinowanie, na przykład trucizną – podsunęła Sawicka.

– Mamy wapno, pamiętaj – powiedział Klimek.

– Wyobrażasz sobie Madurę taszczącą dziesięć kilo wapna? – rzuciła Sawicka.

– Dobra, cicho – zarządził Michalski.

Włączył nagranie. Kamera była zainstalowana na domu sąsiada mieszkającego naprzeciwko. Idealnie obejmowała bramę wjazdową na posesję Zajączkowskich. Nagranie pochodziło z godziny dwudziestej pierwszej pięćdziesiąt siedem. Brama otworzyła się i wyjechał przez nią samochód Zajączkowskiego, tyle że mężczyzna w środku bez wątplenia nim nie był. Był znacznie szerszy w ramionach od zaginionego i wyglądał na niższego. Twarz chował pod czapkę z daszkiem.

– Zajączkowski nie uciekałby z domu w przebraniu – skwitowała Sawicka. – Kim jest ten koleś?

– Może tym kochankiem? Z tego kadru i tak się nie dowiemy – mruknął Klimek. – Weź zobacz inne nagrania.

Na kolejnym nagraniu nic nie zwróciło ich szczególnej uwagi. Dopiero trzecia płyta pokazała coś ciekawego. Zamarli, gdy oglądali nagranie z godziny dziewiętnastej pięćdziesiąt osiem. Przez bramę posiadłości Zajączkowskich przeszedł mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce i czapce z daszkiem.

– No i jest nasz karczek – powiedziała Sawicka. – Nie wygląda jak żigolak dla pani prokurator.

– Może lubi umięśnionych, kto wie? – rzucił Klimek.

– Był tam na dwie godziny przed tym, jak odjechał samochód Zajączkowskiego – zauważyła Sawicka. – Mógł jej pomóc w zabójstwie.

– Patrzcie – powiedział Michalski.

Zatrzymał na chwilę nagranie i cofnął je o kilkanaście sekund. Zobaczyli, jak przez bramę wjazdową przejechał samochód Madury-Zajączkowskiej, na nagraniu była godzina dwudziesta pierwsza siedemnaście.

– Pięknie, równie dobrze ten facet mógł go zabić – stwierdził Klimek. – Tylko dlaczego ona go kryje?

– To, że usunęła nagrania z akt sprawy, nabiera teraz zupełnie nowego sensu – przyznała Sawicka. – Zostaw mi je na laptopie i na wszelki wypadek skopiuj te płytki, dobra? I obejrzyjcie je jeszcze raz dokładnie, zróbcie mi prawdziwy protokół oględzin rozpisany z każdą sekundą nagrania. Może zobaczycie coś jeszcze.

– Jasne – odparł Michalski.

– Skupcie się na ustaleniu, kim jest ten karczek.

– Nie ma sprawy – zapewnił Klimek. – Może portrety pamięciowe nam pomogą.

– A co z Madurą? – spytał Michalski.

– Spróbuję wykombinować, jak zmusić tego babsztyla do rozmowy i w jaki sposób pogadać z jej synem, bo chłopak był w domu i musiał chociaż coś słyszeć.

Telefon na biurku Sawickiej się rozdzwonił. Kobieta westchnęła i niechętnie poszła go odebrać. Klimek w tym czasie pożegnał się z Michalskim, Gabrieli dał jedynie znak, że wychodzi. Michalski wykonał kopie nagrań i zamknął laptop. Spojrzał na Sawicką, wyglądała na zmęczoną. Dla rozmówcy była niemiła i opryskliwa, ale bardzo konkretna. To był dla niej długi dzień. Rozłączyła się i spojrzała na niego.

– A co ty tu jeszcze robisz? Spóźnisz się.

– W sensie?

– Kulig mówił, że udało mu się załatwić ci dzieciaki na weekend – wyjaśniła Sawicka. – No, leć, na pewno na ciebie czekają.

Michalski się uśmiechnął. Ruszył w kierunku drzwi, jednak się zawahał. Odwrócił się do niej.

– Tak właściwie to co powiesz na pizzę? Co prawda w towarzystwie moich dzieciaków, ale...

– Czemu nie? Przydałoby się oderwać głowę od tego syfu.

## Rozdział 32

Michalski zaparkował samochód tuż przed okazałą bramą wjazdową. Dom konkubenta jego prawie byłej małżonki położony był w Dobrej. Wyróżniał się na tle innych ogromnym tarasem i ogrodem otoczonym wysokim żywopłotem.

– Niezła chawira – mruknęła Sawicka.

– Taa....

Policjant wysiadł z samochodu i zerknął na zegarek, był na czas. Usłyszał trzaśnięcie drzwi, z samochodu wysiadła Sawicka. Chciał się do niej odezwać, ale wtedy z domu z piskiem wybiegły jego dzieci. Kucnął i czekał na nie z rozpostartymi ramionami. Podbiegli do niego chłopiec i dziewczynka. Przytulił ich mocno do siebie.

Na podjeździe stukały wysokie szpilki. Kobieta poruszała się sztywno, nienaturalnie, znacznie wolniej niż dzieci. Podeszła do bramy i zmierzyła Sawicką spojrzeniem.

– Przyjechałeś ze swoją zdziwą? – spytała Żaneta. – Nie taka była umowa.

Michalski spojrzał na kobietę w osłupieniu. Bezwiednie zasłonił dzieciom uszy.

– Zniesławienie prokuratora to nie najlepszy pomysł – mruknęła Sawicka. – Niech się pani nie zdziwi, jak na ten adres przyjdzie akt oskarżenia.

Żaneta zbladła. Patrzyła teraz na Sawicką niepewnie. Michalski podniósł się, nie odrywał wzroku od dzieci.

– Jedziemy na pizzę? – spytał.

– Tak! – krzyknęła dziewczynka.

– Ale z salami – dodał chłopiec.

– Z czym tylko chcecie – obiecał Michalski. – Masz dla nich rzeczy?

Kobieta prychnęła. Ponownie spojrzała na Sawicką, później jednak przeniosła wzrok na Michalskiego i dała mu niewielką torbę podróżną.

– Lepiej, żebyś w niedzielę przywiózł ich równo o szesnastej i ani minuty później.

– Jasne.

Michalski odwrócił się i zabrał dzieci do samochodu. Sawicka zajęła miejsce z przodu. Michalski uśmiechał się szeroko. Żaneta uważnie ich obserwowała, dopóki nie wyjechali na główną drogę.

Dzieci z zaciekawieniem obserwowały Sawicką. Chłopiec wskazał na nią palcem.

– Tato, a kto to? – spytał.

– Nie pokazuje się palcem – upomniał Michalski. – To pani Gabriela.

Sawicka wychyliła się do dzieci i uśmiechnęła.

– Gabi jestem, jadę z wami na pizzę.

– Fajnie, jestem Ola.

– A ja Kacper.

– Pani sypia z tatą? – spytała Ola.

Michalski zbladł, jego prawa ręka zacisnęła się mocniej na dźwigni zmiany biegów. Sawicka się roześmiała.

– Pracuję z waszym tatą.

– Jest pani policjantką? – spytał Kacper.

– Nie, prokuratorem.

– Czyli idiotą? – zapytała Ola.

– Dlaczego? – zdziwiła się Sawicka.

– Tata mówi, że wszyscy prokuratorzy to...

– Pani Gabriela na pewno nie chce tego słuchać – przerwał Michalski.

– Ależ nie, z przyjemnością posłucham – zapewniła Sawicka. – To co wasz tata mówi o prokuratorach?

Samochód skręcił w prawo, w drogę prowadzącą na Szczecin. Michalski nie spojrzał nawet

w stronę kobiety. Wyglądał tak, jakby zamierzał wyskoczyć z pędzącego samochodu. Zwłaszcza że jego dzieci dopiero się rozkręcały.

– Bo tata mówi, że prokuratorzy to idioci – zaczął Kacper.

– No i że gówno wiedzą o śledztwie – dodała Ola.

– I że to służbiści...

– Służbiści! – poprawiła Ola. – I że są niemili.

– Nie słuchają.

– To pacany.

– Nieuki.

– Zarozumialcy – dodał Kacper.

– Padalce.

– Kanalie – przypomniała Ola. – I lenie.

– O! I mały medialne.

Sawicka się roześmiała. Samochód po kilkunastu minutach wjechał na parking wewnątrz galerii handlowej. Michalski rozglądał się za wolnym miejscem.

– Pięknie – mruknął. – Ich dobra pamięć to moje przekleństwo.

– Powinieneś się cieszyć, są cudowne – skwitowała Sawicka. – Aczkolwiek życie z nimi jest chyba trudne.

– Żebyś wiedziała.

Michalski wysiadł z samochodu, dzieci odpięły pasy w fotelikach. Ukradkiem obserwował Sawicką. Zdawała się rozbawiona i zrelaksowana. Nie przypuszczał, że ma poczucie humoru. Wspólnie weszli na teren galerii handlowej i ruszyli w kierunku schodów prowadzących na wyższe piętro. Skierowali się do strefy restauracji i zajęli jeden z wolnych stolików.

– To na co macie ochotę? – spytał Michalski. – Pizza czy...

– Frytki i kurczak! – krzyknęła Ola.

– Hamburger – powiedział Kacper.

– Pizza z kurczakiem i ostrym sosem – zaproponowała Gabriela.

– Jasne – mruknął Michalski. – A co do picia?

– Cola! – krzyknęły wspólnie dzieciaki.

– Może być.

– Dobrze, zostawię was na chwilę – powiedział Michalski. – Tylko błagam, dzieciaki, bądźcie grzeczne. Mam nadzieję, że Gabriela nie ucieknie stąd z krzykiem.

– Postaramy się – zapewniła Ola.

– Im szybciej pójdziesz, tym szybciej wrócisz z jedzeniem, więc pośpiesz się – zasugerowała Sawicka.

Westchnął. Odszedł od stolika, złożył zamówienie w pizzerii i skierował się do kolejnego miejsca z fast foodami. Wyjścia z dziećmi zazwyczaj się tak kończyły, ostatecznie każdy jadł inny posiłek. Do stolika wrócił po kwadransie, niosąc jedynie napoje, dania obiecali donieść za kilka minut. Z daleka obserwował, jak jego dzieci rysują na serwetkach. Gabriela coś im pokazywała. Cała trójka się śmiała. Podeszedł do nich i usiadł obok Sawickiej.

– Co robicie?

– Rysujemy paragrafy – oznajmiła Ola.

– I wiesz co? – spytał Kacper.

– No?

– Prokuratorzy są fajni.

– Zazwyczaj to tak wygląda – powiedział Michalski. – Pewnie żałujesz.

– Nie, nie żałuję – odparła Sawicka. – Czasami dobrze jest się pośmiać.

## Rozdział 33

Muzyka. Taniec. Zapomnienie. Uwielbiała chwile spędzane na sali tanecznej, zawsze było to co najmniej dziesięć godzin tygodniowo. Wydawało jej się, że gdy zacznie pracę jako prokurator, zerwie z pasją. Jednak tylko podczas tańca potrafiła zapomnieć o wszystkich problemach. Na sali liczył się jedynie taniec i pozytywne zmęczenie, nie stos akt piętrzący się na jej biurku.

Skupiła się na ruchu, który pokazywała instruktorka. Starła się go odtworzyć. Powoli i dokładnie prowadziła rękę, starając się to robić miękko. Następnie zaczęła pierwszy krok kombinacji cruzado, poruszając się po okręgu. Uśmiechnęła się, gdy po sekwencji kroków wróciła do kroku podstawowego i pozostała cały czas w rytmie.

– Świetnie, tylko spróbuj jeszcze płynniej wykonać ten ruch – doradziła instruktorka. – Spróbuj ze mną, dłuższy krok.

Sawicka ponownie wykonała kombinację ruchów, podążając za Anią. Starła się za nią nadażyć i odtworzyć jej płynny ruch.

– Świetnie, a teraz spróbujcie razem.

Lis już stał obok Gabrieli. Podał jej rękę i mocno objął. Przymknęła oczy. Czowała jego zapach, męski, ale nienachalny. Jego ciało było mocne, napięte, cały czas przylegało do jej ciała, dzięki temu mogła bez wahania za nim podążać. W tańcu był tak samo pewny siebie jak w życiu i uwielbiał to, że tutaj musiała mu się podporządkować. To gorąca bachata zaprowadziła ich do łóżka. Teraz też czuła to porozumienie, które mieli w tańcu. Uwielbiała je. Zatrzymali się po skończeniu kombinacji. Instruktorka z uśmiechem pokiwała głową.

– Nieźle. Kończymy na dziś!

Sawicka od razu skierowała się do szatni. Szybko zmieniała buty taneczne na trampki i praktycznie wybiegła ze szkoły. Nie miała dzisiaj ochoty na rozmowy z nikim, zwłaszcza z Lisem. Zresztą nigdy na tańcach nie zawierała bliższych znajomości i nie chwaliła się swoją profesją. Chciała być możliwie anonimowa. Nie zwracać na siebie uwagi i po prostu tańczyć.

– Gabi!

Zdażyła wsiąść do swojego samochodu, zanim jednak zamknęła drzwi, na fotelu pasażera usiadł Lis. Uśmiechał się do niej szeroko.

– Nie oferuję podwózek.

– Za to ja oferuję obiad w zamian za podwózkę.

– Nie przyszło ci do głowy, że nie mam ochoty na twoje towarzystwo? – spytała Sawicka.

– No weź, przecież mnie lubisz. A zwłaszcza lubisz ze mną tańczyć, prawda? Nadal czujesz tę naszą więź.

– Pieprz się.

– Oj, tak, byle z tobą – odparł Lis.

Sawicka prychnęła i odpaliła samochód, skręciła w lewo i skierowała się drogą w stronę Wałów Chrobrego.

– Mamy jakiś plan?

– Jadę na lody, potem do domu – odpowiedziała Sawicka. – Ty rób, co chcesz, jak już cię wysadzę.

– Będę jak twój cień.

Sawicka zaklęła pod nosem. Wjechała pomiędzy kamienice i zaparkowała samochód. Wysiadła i ruszyła w stronę swojej ulubionej lodziarni przy Rayskiego. Tuż przy niej siedł Lis.

– Jesteś wściekła jak osa.

– Twoje towarzystwo tak na mnie działa – odparła Sawicka. – Poza parkietem jesteś nie do zniesienia.

– Moje towarzystwo czy trup w twoim mieszkaniu albo może sprawa Madury-Zajączkowskiej?

– Przestań interesować się moim życiem.

– Wkurzasz niewłaściwych ludzi – powiedział Lis. – Niestety, nie umiem tego ignorować, bo troszkę mi na tobie zależy, ze względu na stare czasy.

– Pieprz się.

– Z tobą zawsze.

Sawicka prychnęła i weszła do lodziarni. Wybrała trzy gałki lodów i znacząco spojrzała na Lisa. Zaśmiał się. Dla siebie zamówił jedną gałkę i zapłacił za całość. Razem ruszyli w stronę niewielkiego parku w pobliżu.

– W co wdepnęłam? – spytała Sawicka.

– A jednak jesteś zainteresowana?

Usiadła na ławce, patrzyła na Lisa wyczekująco. On za to się uśmiechał szeroko i bardzo powoli jadł lody pistacjowe.

– Możesz przejść do rzeczy?

– A co dostanę w zamian? – spytał Lis.

– Moje towarzystwo przez najbliższe pięć minut, dawaj.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem. Wyrzucił do kosza papierowy pojemniczek po lodach i przysunął się do niej bliżej. Odgarnął jej włosy z twarzy, nawet nie drgnęła.

– Madura-Zajączkowska to sprzedajna kurwa, a po tajemniczym awansie zajebista wtyka. Przekazuje informacje kilku miejscowym grupom. Nie jestem jednak pewny, dla kogo konkretnie pracuje.

– Sugerujesz, że trup w moim mieszkaniu i Madura mają ze sobą związek? – spytała Sawicka.

– Podalem ci prostą informację, co z nią zrobisz, twoja sprawa. Jakbyś chciała dowiedzieć się więcej, to...

Lis pogładził jej udo, zbliżył usta do jej szyi. Czują jego gorący oddech. Ciągnęło ją do niego bardziej, niż chciała to przyznać. Podniosła się.

– Nie handluję sobą – odparła Sawicka. – Ale może skuszę się na randkę, kto wie.

– To w zamian za co mam ci dostarczać informacje?

– Bezinteresownie.



## Rozdział 34

Pomieszczenie było niewielkie. Znajdowało się na piętrze tuż obok sypialni. Zaaranżował je do pracy. Stało w nim jedynie duże biurko i kilka regałów z książkami. Lubił w nim przebywać, niekiedy chował się tu przed rodziną. Podniósł się z miejsca i przeciągnął, później uchylił okno i wrócił do nagrań. Przeglądał je bardzo dokładnie, minuta po minucie, robiąc szczegółowe notatki. Wszystko zaczynało się układać w spójną całość.

*19.03 Do domu pieszo wracają Adam Zajączkowski i Robert Zajączkowski.*

*19.57 Na teren posesji wchodzi mężczyzna, wzrost około stu siedemdziesięciu–stu osiemdziesięciu centymetrów, szeroki w ramionach, umięśniony, czarna skórzana kurtka, czapka z daszkiem, nie widać twarzy.*

*21.17 Do domu przyjeżdża niebieskie bmw cabrio należące do prokurator Aliny Madury-Zajączkowskiej.*

*21.57 Przez bramę posesji wyjeżdża samochód, czarne volvo XC60 recharge należące do Adama Zajączkowskiego. W środku pojazdu znajduje się biały mężczyzna, twarz zasłonięta czapką z daszkiem, szeroki w ramionach, umięśniony.*

*23.05 Prokurator Alina Madura-Zajączkowska wychodzi z domu, jest w dresie, zasłania twarz. Porusza się pieszo. Za bramą skręca w prawo.*

*1.21 Prokurator Alina Madura-Zajączkowska wraca do domu.*

Michalski przyglądał się swoim notatkom i zdjęciom, które wyciął z nagrania. Poprawił ich jakość tak, jak potrafił, ale niestety kamera monitoringu nie była z górnej półki.

Mężczyzna w czapce z daszkiem był nie do rozpoznania, całkowicie zasłaniał twarz. Jedynie jego sylwetka dawała pewne wskazówki. Najbardziej zagadkowy na nagraniu był czas pomiędzy 19.57 a 21.57, kiedy to Adam Zajączkowski i Robert Zajączkowski byli w domu z tajemniczym mężczyzną i dołączyła do nich prokurator Madura-Zajączkowska. Następnie jej zagadkowe wyjście z domu na dwie godziny i szesnaście minut.

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się z hukiem i do środka wbiegły dzieci. Michalski zminimalizował arkusz, na którym pracował, i odwrócił się do nich. Ola wpakowała mu się na kolana, a Kacper stał tuż obok.

– Już wstaliście? – zapytał Michalski.

Odpowiedzieli mu kiwnięciem głowy.

– Jesteście głodni?

– A co na śniadanko? – spytała Ola.

– A na co macie ochotę?

– Gofry! – krzyknął Kacper.

– Naleśniki!

– Nie możemy ciągle jeść słodczy – mruknął Michalski. – Zrobimy zielone omlety.

– Super! – wykrzyknęły dzieciaki.

– To chodźcie do kuchni, bierzemy się do pracy.

Zeszli na dół. Czuł się dobrze pierwszy raz od dłuższego czasu. Wszystko było na miejscu, brak żony w tym nie przeszkadzał. W weekendy zazwyczaj szykował śniadania razem z dziećmi, bo Żaneta spała do późna.

– To od czego zaczynamy? – spytała Ola.

Uśmiechnął się szeroko.

– A co nam jest potrzebne do omletów? – zapytał.

– Szpinak i jajka – powiedział Kacper.

Poczochnął go po głowie z radością.

– Świetnie.

– Mąka i pomidorki! – wykrzyknęła Ola.

– Świetnie, wyciągajcie je z szafki i bierzemy się do roboty.

Michalski wyjął mikser z górnej szafki, sięgnął też po swój przepis na omlety ze szpinakiem. Usłyszał głośnie plaśnięcie, a potem śmiech. Westchnął i obejrzał się za siebie. Kacper wyciągał jajka z lodówki, trzy z nich wylądowały już na podłodze, a wokół rozsypana była mąka, którą Ola wyszarpnęła z szafki. Zaśmiał się.

– Najwyraźniej zaczniemy od sprzątnania.

## Rozdział 35

Lokal mieścił się w piwnicy. Było ciemno, światło dawały nieliczne lampy zawieszona na ścianach i świeczki na stolikach. Z głośników leciały szanty, a wystrój przypominał wnętrze statku. Klimek wpatrywał się w szklany kufel pełen piwa. Od dawna starał się unikać takich miejsc. Życie jednak samo go tutaj przywiodło, w dodatku zawodowe, nie miał wymówki.

Zza ściany, na której zawieszona była sieć rybacka, wyszedł jego dawny znajomy. Miał na sobie sprane jeansy i bluzę dresową. W ręku trzymał kufel ciemnego piwa. Od razu dosiadł się do jego stolika.

– Siemasz, Klimek.

– Kopę lat, Stachu.

Mężczyźni uściskali sobie dłonie. Nie widzieli się od dwóch lat, chociaż wcześniej przyjaźnili się i praktycznie co tydzień spotykali na wspólnym grillu, zanim żona Klimka zaczęła chorować i zmarła. Stuknęli się kufłami, Klimek powoli pociągnął długi łyk.

– No, dobrze cię w końcu zobaczyć. Szkoda, że zawodowo.

– Tak wyszło – odparł Klimek.

– Gdzie cię wywiało? Nie pamiętam już, kiedy z tobą piłem.

– Nie chcę o tym gadać, dobra? Jestem teraz w wojewódzkiej i potrzebuję twojej pomocy.

Stach obserwował go przez dłuższą chwilę.

– Wszystko gra? – spytał.

– Awansowałem, syn robi karierę w Berlinie, niedługo chyba się żeni. Samo dobro – odpowiedział Klimek. – A co u ciebie i Lilki?

– Bez zmian, no, może kilka kilo jej przybyło.

Parsknęli śmiechem i stuknęli się piwem.

– Moja córka się na studia wybiera. Na medycynę.

– Ambitnie.

– Oj, tak, nie wiem, po kim ona taka mądra.

Klimek pociągnął kolejny długi łyk, opróżnił kufel, odstawił go na bok.

– Co dla mnie masz?

Stach wyciągnął z kieszeni wizytówkę komisum samochodowego pod miastem. Klimek zerknął na nią, był na niej dopisany odręcznie numer telefonu komórkowego – schował ją do kieszeni.

– Właściciel to mój dobry kumpel, sprowadzam dla niego gabloty od Szwabów.

– Do brzegu.

– No, tak. Kupił to volvo od jakiegoś faceta, praktycznie za bezcen. Czuł, że mogą być z tego kłopoty, ale zaryzykował – wyjaśnił Stach. – Odda wam samochód, nie będzie niczego utrudniał.

– Interesuje nas trup.

– Tak sądziłem, dogadacie się.

– Dzięki za pomoc – powiedział Klimek.

– Luzik, czysta przyjemność.

Stach dopił piwo. Klimek wpatrywał się w swój pusty kufel. Po ścianie spływała resztką piany.

– Jeszcze po jednym, za stare czasy? – spytał Stach.

– Pewnie!

## Rozdział 36

Parking szpitalny był całkowicie wypełniony, minęła już dziewiąta. Sawicka opierała się o ścianę budynku prosektorium. Naprzeciwko niej stała blondynka w luźnych jeansach i czapce z daszkiem, a obok niej wysoki mężczyzna w spodniach, które wyglądały na sprane. Stanowili ciekawą parę, wydawali się zupełnie niedopasowani.

– Wiecie cokolwiek nowego? – rzuciła Sawicka. – A najlepiej istotnego.

– Marta Tarasienko ze szpitala zadzwoniła do swojej przyjaciółki Elizy Rymar, pomieszkiwała czasem u niej. Powiedziała, że weźmie taksówkę i do niej przyjedzie – odpowiedziała Spolnik. – Eliza zapewniła ją, że zapłaci, i zaprosiła do siebie. Chciała, by Marta została u niej kilka dni.

– Skąd Marta miała telefon?

– Od pacjentki, którą spotkała na korytarzu. Kobieta wspomniała, że Tarasienko była roztrzęsiona i ledwo szła. Na jej wyraźną prośbę pomogła jej jednak wyjść ze szpitala i zamówiła taksówkę – odparł Ceglarz. – Prawdopodobnie więc ktoś ją śledził i taksówkarz był podstawiony, bo Tarasienko nie dotarła do koleżanki.

– Czyli dalej nic nie wiecie?

– Sprawdzamy monitoringi i taksówki, wiemy, o jaką korporację chodziło. Staramy się znaleźć kierowcę – powiedziała Spolnik.

– Macie ślimacze tempo.

– Robimy, co możemy – odparł Ceglarz. – Ale to dosyć żmudna praca.

– Jak dla mnie bijecie rekordy w opierdalaniu się.

Sawicka minęła policjantów i weszła do prosektorium, ruszyli za nią, szepcząc między sobą. Weszli do środka, Lisak już na nich czekał. Na stole leżała Marta Tarasienko. Kobieta nawet teraz była piękna mimo dziury po kuli w czaszce.

– Wyjątkowo szybko ci poszło – rzuciła Sawicka.

– Ciesz się, nie marudź – odparł Lisak.

– Nie no, doceniam. Po prostu jestem w szoku i pod wrażeniem.

– Przyczyna śmierci? – uciął Lisak. – Chyba widać. Strzał w głowę z niewielkiej odległości, w sam środek czoła. Zmarła w piątek nad ranem, kilka godzin przed tym, jak znalazła się pod twoimi drzwiami. Oczywiście zwłoki zostały przemieszczone.

– Coś więcej? – spytała Sawicka.

– Wielokrotnie wykorzystywana seksualnie oraz bita. Znęcano się nad nią bardzo mocno. Łamano kości, przypalano papierosami i nacinano nożem. W zasadzie to tyle. Toksykologia czysta.

Prokurator skinęła głową. Przypatrywała się uważnie nagiemu ciału. Sięgnęła po protokół z zewnętrznych oględzin zwłok i przyjrzała się dokładnie zdjęciom ubrań.

– Nie widzę krwi na ubraniach. Została przebrana.

– Mówimy o postrzale z broni z niewielkiej odległości. Jeśli stała albo siedziała, to krew chlusnęła za nią. I ktoś ja podtrzymał – wyjaśnił Lisak. – Na ubraniu widać było krople krwi, zarówno z przodu, jak i z tyłu.

– Dobra, dzięki.

Sawicka skierowała się do wyjścia z prosektorium, na zewnątrz odetchnęła świeżym powietrzem.

– Macie mi się dowiedzieć, kto ją zabił i dlaczego zostawił ją pod moimi drzwiami – powiedziała Sawicka. – I zróbcie to szybko.

– Pracujemy nad tym – zapewnił Ceglarz.

Sawicka prychnęła.

– Przyspieszcie, inaczej odbiorę wam sprawę.

– To nie jest takie proste – wycedziła Spolnik. – Już to tłumaczyliśmy. To delikatna sprawa.

– Podobno jesteście najlepsi w swoim wydziale. Zaczynam myśleć, że to jakiś pieprzony trzynasty posterunek, a nie wojewódzka.

## Rozdział 37

Na grobie paliły się znicze, mnóstwo zniczy, jej rodzice musieli przyjść tutaj już wczoraj. Dzisiaj jej siostra miałaby urodziny, czterdzieste siódme. Chciała być lekarzem, bez wątpienia osiągnęłaby cel. Była niezwykle bystra, radosna i otwarta na świat. Podchodziła do ludzi ufnie, z dziecięcą naiwnością i głupią wiarą, że wszystkie złe rzeczy są daleko. To ją zgubiło.

– Wszystkiego najlepszego, Monia.

Zapaliła znicz w kształcie krasnalą ogrodowego i postawiła go na płycie, z brzegu, bardziej w cieniu, żeby nie rzucił się w oczy. Nie przyszła z rodziną na grób. Nigdy z nimi nie przychodziła. Nie potrafiła. Nigdy nie pozbyła się poczucia winy z powodu tego, co się stało. Wpatrywała się w zdjęcie siostry i czuła łyzy wzbierające pod powiekami. Monia uśmiechała się na nim szeroko, szczerze, emanowała niesamowitym ciepłem.

Sawicka przymknęła oczy. Cały czas widziała ciało młodej Ukrainki i słyszała słowa Lisa. Nie rozumiała ich. Nie widziała związku pomiędzy Madurą a zabójstwem. Czy kłamał? Być może Madura-Zajączkowska faktycznie była sprzedajną suką albo użyteczną wtyką. Tylko w takim razie dlaczego zginął jej mąż? Przypadek? Groźba? Zemsta? Nie potrafiła tego rozgryźć.

– Gabi...

Miała ochotę zakląć. Szybko otarła łyzy i podniosła się. Stała naprzeciwko swojego ojca. Podszedł bliżej i przytulił ją na przywitanie. Odstawił na bok torbę z chryzantemami, były cztery, w różnych kolorach.

– Nie wiedziałem, że tutaj będziesz – odezwał się Dawid Sawicki. – Zawsze przychodzisz sama i po kryjomu.

– Jestem zapracowana, przychodzę, kiedy mam czas.

Sawicki sięgnął po znicz, który schowała z tyłu, i postawił go w centralnej części płyty. Uśmiechnął się do córki.

– I zostawiasz te piękne znicze z krasnalami. Podobałyby jej się.

– O ile znicze mogą się komukolwiek podobać.

– Daj spokój, pomóż mi lepiej z kwiatami.

Gabriela sięgnęła po jedną z chryzantem, postawiła ją z przodu w specjalnej donicy, razem rozstawili pozostałe trzy. Cała płyta była pełna kwiatów i zniczy, idealnie zadbane.

– To głupie, nie tak powinienem dbać o córkę, ale mogę zrobić chociaż tyle – powiedział Sawicki. – Chcę, żeby wiedziała, że ją często odwiedzamy i nigdy o niej nie zapomnimy. Kocham ją.

– Na pewno to wie, bez względu na to, ile kwiatów i zniczy postawisz.

Sawicki objął córkę ramieniem.

– I ciebie też kocham, Gabi.

– Muszę już iść, zabójcy sami się złapią, trupy się same nie odnajdą.

Wyrwała się z jego objęć i ruszyła w kierunku wyjścia z cmentarza.

– Gabi, kiedy w końcu przestaniesz się obwiniać?

Zatrzymała się na chwilę i zawahała.

– Minęło trzydzieści lat, byłaś malutkim szkrabem, a nadal zachowujesz się tak, jakbyś była winna. Twoja praca to wielka krucjata, żeby odpokutować swoje winy.

– Nic nie rozumiesz.

Sawicka przyspieszyła kroku, miała ochotę biec. Uciec od tego dojmującego bólu. Nie rozmawiała ze swoją rodziną o Monice, ewentualnie cicho słuchała rozmów na jej temat schowana za ścianą. Pamiętała moment, kiedy rodzice się dowiedzieli. Tulili ją, ale tak naprawdę nie cieszyli się z tego, że żyje. Opłakiwali zmarłą córkę, a na nią przerzucili swój żal, zresztą nie tylko oni. Cały czas zadawała sobie pytanie, dlaczego to ona przeżyła. Czasami wołałaby, żeby było inaczej. Nie pasowała do swojej rodziny, jej siostra lepiej by się w niej odnalazła.

## Rozdział 38

Komis samochodowy znajdował się na uboczu, przy drodze do Trzebieży. Samochody stały na posesji wokół domu. Tu były najdroższe okazy, z niekoniecznie legalnych źródeł, pozostałe znajdowały się w komisie w Szczecinie.

Michalski zatrzymał samochód na chodniku przed domem. Zerknął na swojego partnera. Klimek miał podkrążone oczy i był blady. Po drodze wypił prawie całą butelkę wody i nie pozwolił włączyć radia. Michalski nie komentował. Postanowił jednak uważnie obserwować partnera. O jego stosunku do picia krążyło wiele plotek.

– Jesteśmy.

– Zauważyłem – mruknął Klimek.

– Czyżby? Nie byłem pewny, czy kontaktujesz.

– Chrząć się.

Wysiedli z samochodu i weszli na teren posesji. Drzwi domu otworzyły się momentalnie i pojawił się w nich mężczyzna w garniturze. Ruszył od razu w ich kierunku.

– Dzień dobry, panowie z policji?

– Michalski i Klimek.

– Adam Brodzki – przedstawił się mężczyzna. – Rozumiem, że oddaję wam samochód bez żadnych konsekwencji?

– Tak, byle szybko – uciął Michalski. – Musimy go przeszukać i ewentualnie wezwać techników. Po kilku godzinach będzie po wszystkim.

– Jestem całkowicie do dyspozycji.

Brodzki zaprowadził ich na tył posesji, przy płocie stał egzemplarz volvo, którego poszukiwali. Michalski włożył rękawiczki.

– Był czyszczony? – spytał Klimek.

– Trafił do mnie w piątek, ja nic z nim nie robiłem, ale jest czysty od zewnątrz.

Michalski otworzył przednie drzwi, rozejrzał się po wnętrzu. Obszedł samochód i zajrzał do niego od drugiej strony. Otworzył schowek i znalazł w nim portfel. W środku były dokumenty Adama Zajączkowskiego. Schował je z powrotem i zajrzał do samochodu przez tylne drzwi. Na białej skórce siedzenia dostrzegł czerwone plamki. Zamknął drzwi i otworzył bagażnik, był całkowicie pusty, ale w rogu dostrzegł brunatną ciecz. Dał jedynie znak Klimkowi, że coś znalazł, i odszedł od samochodu, wybrał numer do techników.

– Dobra, to tak dokładnie: w jaki sposób wszedł pan w posiadanie tego samochodu? – spytał Klimek.

– Rozpuściłem wieści, że szukam takiego samochodu. Miałem kupca. Tydzień temu odezwał się do mnie jakiś Aleks. Nie widziałem go nigdy wcześniej. Pokazał wóz, miał papiery, nie miał blach. Cena była bardzo atrakcyjna, więc wzięłem.

– Sprzedał go pan już?

– Kupiec miał przyjechać jutro, miałem go zabrać na czyszczenie – odpowiedział Brodzki. – Ale teraz to nieaktualne.

– Rozpozna pan tego faceta?

– Myślę, że tak.

– Podesłemy rysownika, spróbujemy zrobić profil – powiedział Klimek i podszedł do Michalskiego, który właśnie skończył rozmawiać.

– I?

– Portfel z dokumentami i na moje oko krew – odpowiedział Michalski.

– To nadal nie reszta ciała, ale może Gabi się ucieszy.

– Akurat.

## Rozdział 39

Sawicka siedziała przy biurku z nogami na blacie. Beżowe szpilki odznaczały się na ciemnym drewnie. Na udach trzymała akta sprawy. Ręce miała skrzyżowane na klatce piersiowej. Wpatrywała się w okładkę, tak jakby skrywała ona odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Zastanawiała się nad elementami, których im brakowało, i nad tymi, które się pojawiły. Przed wszystkim brakowało im motywacji sprawcy. Jeśli Lis miał rację, to Zajączkowski nie musiał być celem. Jego zabicie miało zmusić do czegoś Madurę, a znaleziona ręka mogła stanowić przypomnienie, co się może stać, jeśli przestanie współpracować. Równie dobrze Madura mogła jednak sama chcieć go zabić, tyle że cudzymi rękami. Wątpliwości było bardzo dużo.

Otworzyła akta na protokole sporządzonym przez Michalskiego i przeczytała opis nagrania. Wynikało z niego, że w domu cały czas był Robert Zajączkowski. Co widział? Dlaczego sam nie zginął?

Usłyszała dzwonek telefonu, zerknęła na wyświetlacz, odebrała od razu.

– Czego?

– Mamy samochód Zajączkowskiego – powiedział Michalski.

– Pięknie, ciało też?

– Nie.

– To pochwała się nie należy – odparła Sawicka. – Chciałam ciało.

– Nie wybrzydź, robimy, co możemy.

Sawicka prychnęła w odpowiedzi. Sięgnęła po szklankę soku, która stała na biurku.

– Samochód po spryskaniu luminolem świeci jak pochodnia – powiedział Michalski. – Mamy też dokumenty Zajączkowskiego.

– Poczekamy na ekspertyzę.

– I mały bonusik – dodał Michalski.

– O! Czyli jednak próbujecie zdobyć nagrodę.

Tym razem to Michalski prychnął. Była przekonana, że przewraca w tej chwili oczami. Uśmiechnęła się.

– Nie mamy danych osoby, która sprzedała samochód, ale mamy jej rysopis. Cóż... przypomina naszego karczka z nagrania.

Sawicka milczała dłuższą chwilę.

– Jesteś tam jeszcze? – spytał Michalski.

– A warto?

– Ten facet, który oddaje nam auto, nie chce mieć zarzutów za paserkę, bo współpracował.

– Chuj mnie paserka interesuje – odparła Sawicka.

– Tak myślałem.

– Ciało lepiej znajdź.

– Coś poza tym? – spytał Michalski.

– Jeszcze raz mnie spytaj, na czym polega twoja praca, a wylądujesz na wymianie w Koziej Wólce. Znajdźcie ciało i róbcie, co do was należy.

Rozłączyła się i odłożyła akta na bok. Poruszyła myszką, ekran komputera się rozświetlił. Znalazła folder ze wzorami pism. Napisała wezwanie do stawienia się na przesłuchaniu w prokuraturze dla Madury-Zajączkowskiej i jej syna. Wydrukowała je, sięgnęła po pióro i podpisała. Później jednak ponownie spojrzała na wezwanie i wrzuciła je do niszcarki. Chwyciła swoją torebkę i wyszła z gabinetu.

## Rozdział 40

Czarny hyundai stał nadal zaparkowany na chodniku przed posesją Brodzkiego. Opierał się o niego Klimek i popijał kolejną butelkę wody. Technicy praktycznie skończyli już pracę, czekali na lawetę, żeby zabrać samochód na specjalny parking. Klimek zauważył, że Michalski skończył rozmawiać przez telefon, zamienił jeszcze kilka słów z technikiem i ruszył w jego kierunku. Klimek wsiadł do samochodu i zajął miejsce pasażera, za chwilę dołączył do niego Michalski, od razu uruchomił silnik i ruszyli w drogę powrotną do Szczecina.

– I co powiedziała Gabi?

– Że nie będzie pochwały, bo wciąż nie ma ciała.

– Cudownie – skwitował Klimek. – A powiedziała, co mamy robić?

– Mamy wolną rękę.

Michalski włączył cicho radio i kontrolnie zerknął na partnera, ten tym razem nie zaprotestował. Nie patrzył na niego, tylko wyglądał przez boczną szybę.

– Dobrze byłoby spróbować ustalić, kim jest karczek – powiedział Michalski. – Rysopisy od Brodzkiego i Kopec się pokrywają.

– Nie wiemy za bardzo, gdzie pytać – zauważył Klimek. – Możemy najpierw rozpuścić wici u nas, może ktoś go zna, facet wygląda, jakby już siedział.

– Co prokurator może mieć wspólnego z takim człowiekiem?

– No na pewno to nie jest jej kochanek – mruknął Klimek.

– O gustach się nie dyskutuje.

Parsknęli śmiechem.

– Gorzej, że nie wiemy, gdzie stało auto przez półtora miesiąca.

– Musiało stać na prywatnej posesji – odparł Michalski. – Tylko dlaczego teraz postanowili je sprzedać?

– Poczuli się bezpiecznie?

– Albo ktoś chciał nastraszyć Madurę lub o czymś jej przypomnieć, może ostrzec – powiedział Michalski. – Zobacz: najpierw ręka, teraz samochód z portfelem Zajączkowskiego.

– Gdyby Madura zabiła męża i udałoby jej się ukryć samochód na półtora miesiąca, to nie pozwoliłaby go nam znaleźć razem z portfelem.

– I jeszcze to ciało zasypane wapnem.

– Zupełnie bez sensu – zgodził się Klimek. – Powinna chcieć, by zniknęło.

– Na nikogo też nie skierowała podejrzeń.

– Nic tu się nie klei.

Michalski zaparkował samochód na Bramie Portowej niedaleko mieszkania Klimka. Partner spojrzał na niego niepewnie.

– Ustalmy coś sobie. Nasza praca na co dzień jest nudna. Jeździmy z punktu A do punktu B, męczymy się z prokuratorami i gadamy z ludźmi, którzy nic nie wiedzą – powiedział Michalski. – Raz na ruski rok zdarza się pościg czy strzelanina.

– I?

– Słyszałem plotki na temat twojego picia.

– Rafał...

– Wysiadaj, będę cię krył, ale pierwszy i ostatni raz przyszedłeś do pracy na takim kacu. Nie będę tego tolerował – powiedział Michalski.

– Przesadzasz.

– Następnym razem każę ci dmuchnąć, rozumiemy się?

Klimek milczał. Wysiadł z samochodu i trzasnął drzwiami. Ledwo wszedł do mieszkania, od razu poszedł do kuchni i z lodówki wyciągnął butelkę piwa. Upił kilka łyków.

– Kurwa...



Wylał piwo do zlewu i wrzucił butelkę do kosza. Po chwili zastanowienia wyjął kolejne butelki i wszystkie wyrzucił do kosza. Później sięgnął po karnet na siłownię, spakował rzeczy do torby i ponownie wyszedł z domu. Sport zazwyczaj pomagał mu się pozbierać.

## Rozdział 41

Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód w Szczecinie mieściła się w nowym trzykondygnacyjnym budynku poza centrum, przy ulicy Żołnierskiej. Pierwsze i drugie piętro zajmowali prokuratorzy, na parterze znajdowała się portiernia i pomieszczenia dla interesantów, w części piwnicznej archiwa i pokoje dla zatrzymanych, a na poddaszu oprócz serwerowni była duża sala konferencyjna.

Sawicka stała przed budynkiem i przyglądała mu się krytycznie. Samochód zaparkowała bez problemu na dużym parkingu. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem prokuratorzy z rejonu mieli lepsze warunki pracy niż ona. Lokalizacja w samym centrum miasta niczego nie wynagradzała. Tu była nowoczesność.

Weszła do środka, pokazała legitymację i bez słowa poszła do windy. Wjechała na pierwsze piętro i skierowała się do gabinetu Tomaszewskiego. Weszła bez pukania. Rozejrzała się po wnętrzu. Pomieszczenie było znacznie mniejsze niż jej gabinet, ale białe i przestronne, z nowoczesnymi meblami.

– Witaj, Gabi – powiedział Szymon. – Jak zwykle miło cię widzieć, zwłaszcza gdy się nie zapowiadasz i przerywasz mi pracę.

– Nie wiesz, co to życie, w rejonie nie macie ciekawych spraw, sama drobnica.

Usiadła na krześle i założyła nogę na nogę.

– Czemu macie lepszy budynek od nas?

– W czym mogę pomóc? – spytał Szymon. – I nie, nie znam sposobu na zamianę naszych prokuratur.

Sawicka prychnęła. Sięgnęła po kawę, która stała na jego biurku, i upiła łyk.

– Fuj... czarna.

– Zawsze mnie zastanawia, jakim cudem, mając taki czarny charakter, pijesz mleko z kawą.

– Jestem wyjątkowa – odparła Sawicka. – A teraz do rzeczy.

Tomaszewski zamknął akta sprawy, nad którą pracował, i odłożył je na bok. Sięgnął po swój kubek kawy, postawił go bliżej i odchylił się na krześle.

– Słucham.

– Jesteś największym plotkarzem palestry.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam – odparł Tomaszewski.

– Co wiesz o Madurze-Zajączkowskiej?

Tomaszewski zagwizdał. Upił kilka łyków kawy i pokręcił przecząco głową.

– Oj, daj spokój, Szymon. Ty zawsze wiesz wszystko.

– Za wysokie progi, mówimy o Madurze – powiedział Tomaszewski. – Nie ma takiej opcji.

Sawicka przewróciła oczami. Odchyliła się mocniej na krześle i spojrzała na niego spode łba.

Tomaszewski westchnął, dopił kawę i odstawił kubek.

– Do czego ci to potrzebne?

– Lis mi sprzedał ciekawą informację, ale do niego nie mam zaufania. Szukam więc ziarna prawdy – wyjaśniła Sawicka.

– No dobra, o Madurze krążą różne plotki, jest ich całkiem sporo, ale oficjalnie nigdy nic nie wyszło. Ma wysoką pozycję, więc sama wiesz... Nikt nie odważy się nic powiedzieć.

– Szymon, konkret.

– Jasne, jasne. Madura miała kochanków, plotki krążyły o trzech. Faktem jest, że dwóch prokuratorów, z którymi podobno sypiała, awansowało i zostali przeniesieni do innych miast. Był jeszcze jakiś adwokat, ale nawet nie wiem, o kogo chodziło.

– A słyszałaś określenie „sprzedajna suka” w jej kontekście? Albo „idealna wtyka”?

– Cóż... Podobno namieszała w kilku sprawach ze zorganizowanymi, skazano wtedy same płotki, ale nie dostała zarzutów, niczego jej nie udowodniono.

– Kurwa... w tej sprawie jest więcej zagadek niż odpowiedzi – mruknęła Sawicka.

– I pewnie Madura nie jest specjalnie chętna do współpracy?

– Nie wiem, z której strony ją podejść – przyznała Sawicka. – Nie mam pojęcia, czy zleciła zabójstwo męża, czy ktoś go zabił, żeby coś na niej wymusić, czy też zabiła go sama albo razem z kimś. Wiem tyle, że gdy zniknął Zajączkowski, w ich domu był jeszcze jakiś karczek. Typ wygląda, jakby już miał kilka wyroków za sobą.

– Na szczęście to nie moje problemy – powiedział Tomaszewski. – Mam zaraz czynności w narkotykach i niezmiernie się z tego cieszę.

– Chrzań się. – Sawicka się roześmiała. Podniosła się z miejsca i ruszyła w kierunku drzwi.

– Gabi?

– No?

Odwróciła się do niego.

– Dobrze się czujesz? Może chcesz się spotkać? Wiem, jaki dzisiaj dzień.

– Nie potrzebuję niańki, Szymon.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Od razu ruszyła w kierunku windy.

## Rozdział 42

Zatrzasnęła drzwi do swojego gabinetu, otworzyła okna i oparła dłonie o parapet. Wzięła kilka głębszych wdechów i przymknęła oczy. Zaledwie przed weekendem znalazła w swoim mieszkaniu trupa, sprawa Madury stała w miejscu, dzisiaj mijały kolejne urodziny jej zmarłej siostry, a ona nadal nie zbliżyła się do rozwiązania choćby o krok.

Drzwi do jej gabinetu otworzyły się, odwróciła się i zobaczyła Michalskiego, wyglądał na zadowolonego.

– Dzień dob...

– Puka się – przerwała mu Sawicka.

– E...

– Wyjdź i zapukaj.

Michalski pokręcił głową, zapukał w drzwi od wewnątrz, a później usiadł przy jej biurku i popatrzył na nią wyczekująco. Sawicka usiadła naprzeciwko niego.

– Gdzie jest Klimek?

– Zwolnił się na resztę dnia.

– Cudownie, widzę, że opierdalanie się weszło wam w krew

– Mogę przejść do rzeczy czy będziesz się wyzłośliwiać?

Sawicka westchnęła, zrobiła zachęcający ruch ręką i skupiła na nim uwagę.

– Udało nam się ustalić, kim jest mężczyzna, który sprzedał samochód, często spotykał się z Madurą i przypomina naszego karczka z nagrania – wyjaśnił Michalski.

Podał jej zdjęcie mężczyzny podobne do portretów pamięciowych oraz kartę karną i notatkę służbową. Zaczęła je przeglądać.

– Aleksander Bazyluk, lat trzydzieści dziewięć. Trzykrotnie karany za handel narkotykami, raz za paserkę, ma też na koncie dwa rozboje.

– Rozumiem, że jest już na komendzie i możemy go przesłuchać?

– Zapadł się pod ziemię – odpowiedział Michalski.

– Tak samo jak ciało Zajączkowskiego.

– Mniej więcej.

Sawicka prychnęła. Ponownie otworzyła plik z zawiadomieniem o przesłuchaniu dla Madury. Zerknęła w kalendarz i odliczyła siedem dni, wskazała datę w piśmie i wydrukowała dwa egzemplarze. Podpisała je i odłożyła do kuwetki, w której znajdowały się pisma do pilnej wysyłki. Zupełnie nie zwracała uwagi na policjanta.

– Jestem jeszcze do czegoś potrzebny?

– Nie umiesz znaleźć trupa, nie potrafisz zlokalizować podejrzanego – powiedziała Sawicka. – Właściwie to jesteś bezużyteczny.

Michalski się uśmiechnął.

– Jest jakiś powód, dla którego jesteś bardziej złośliwa niż zwykle? – spytał. – A może twój problem polega na tym, że sama nie wiesz, jak przesłuchać Madurę?

– Chrzań się.

– Potrzebujesz się napić i oderwać?

Sawicka spojrzała na niego przenikliwie. Uśmiechał się. Nie wyglądał na urażonego jej docinkami.

– A co proponujesz?

– Pomogłaś mi i chcę się jakoś odwdzięczyć. Proponuję kolację i dobre wino, u mnie.

– Mam nadzieję, że gotujesz lepiej, niż szukasz trupów.

– Przekonaj się sama.

## Rozdział 43

Szafa w sypialni była otwarta na oścież, a na łóżku leżało mnóstwo ubrań w różnym stylu. Sawicka co chwilę zmieniała sukienki, spódnice i spodnie, zastanawiając się, w czym wygląda najlepiej. Zrzuciła z siebie kolejną sukienkę, z kwiatowym wzorem, i sięgnęła po czarną. Na łóżku siedziała jej najstarsza siostra Klaudia. Obserwowała ją z szerokim uśmiechem.

– Nie mogę na ciebie patrzeć, chudzielcu – mruknęła Klaudia.

– Trzeba było chodzić ze mną na tańce, a nie uczyć się piec ciasta od matki.

Sawicka poprawiła sukienkę, idealnie opinała jej smukłe ciało, a dekolt w kształcie litery „v” podkreślał krągłe piersi. Odwróciła się do siostry.

– I jak? Do tego czerwone szpilki.

– Zajebicie.

Gabriela jeszcze raz obejrzała się w lustrze i zaczęła powoli chować ubrania do szafy.

– Z kim ta randka?

– To nie randka – zaprzeczyła Sawicka.

– Ale przystojny?

– Może... Chce mi się odwdziżyć kolacją i winem, a tego nigdy nie odmawiam.

– Gdyby nie był przystojny, nie wyglądałabyś jak seksbomba – skwitowała Klaudia.

– Zawsze tak wyglądam.

Sawicka zamknęła szafę i usiadła przy toalecie. Zaczęła się malować. Klaudia uśmiechała się szeroko i podjadała marchewki z hummusem. Dawno nie widziała na twarzy siostry uśmiechu i podekscytowania. Śledziła wprawne ruchy jej pędzla do makijażu.

– Serio pytam: fajny?

– To policjant, naprawdę idę tam tylko zjeść – powiedziała Sawicka. – A jak wino będzie dobre, to i się napić, później wracam do siebie.

– Mhm... Z policjantem mogłoby być gorąco.

Gabriela prychnęła, kręcąc głową. Sięgnęła po paletkę cieni i kredkę do oczu. Przez chwilę zastanawiała się nad kolorem, aż w końcu wybrała ciepły brąz, podkreślający jej szaroniebieskie oczy. Przynęła się do lustra i zaczęła powoli rysować kreskę na powiece.

– Michał się jeszcze odzywa? – spytała Klaudia.

– Nie wiem, zablokowałam go.

– A kiedy w końcu dasz się wyciągnąć na wino, drinki, cokolwiek? Uziemię męża z dziećmi i jestem cała twoja.

– Dzięki, ale najpierw muszę zamknąć to śledztwo – mruknęła Sawicka. – A niestety nie jest najłatwiejsze, totalnie nie wiem, z której strony je ugryźć.

Podkręciła rzęsy zalotką, nałożyła mascarę, na usta położyła błyszczyk. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Podniosła się i usiadła obok siostry. Sięgnęła po marchewkę i zanurzyła ją w hummusie.

– Jak cię znam, to bez problemu sobie z tym poradzisz, jak zawsze.

– Tym razem to nie takie łatwe. Nie wiem, co się wydarzyło, i nie potrafię do tego dotrzeć. A główna podejrzana utrudnia mi pracę.

– Mówisz tak, jakby to była jakaś nowość.

Siostry wybuchnęły śmiechem. Klaudia była jedyną osobą w rodzinie, która starała się nie oceniać swojej najmłodszej siostry, chociaż zupełnie nie zgadzała się z jej celami i wyborami życiowymi. Zazwyczaj rozumiały się całkiem dobrze.

– A ten policjant? Podoba ci się chociaż?

– Klaudia, błagam cię... Nie potrzebuję faceta. Już mam na głowie Lisa, który usilnie chce się do mnie zbliżyć.

– Byliście fajną parą na studiach, kręcił cię – przypomniała Klaudia.

- I nadal tak na mnie działa, zwłaszcza w tańcu, ale co z tego?
- Może warto się z nim ponownie zacząć spotykać? – zaproponowała Klaudia. – Przystojny, bogaty, dobry w łóżku, co ci szkodzi?
- Nie mam do niego za grosz zaufania. Jeśli próbuje się do mnie zbliżyć, to nie dlatego, że chce mnie, tylko chce czegoś ode mnie – wyjaśniła Sawicka. – We wszystkim, co robi, jest ukryty cel, jakiś interes, którego jeszcze nie jestem w stanie dostrzec.
- Chyba go demonizujesz.
- To ty go nigdy dobrze nie poznałaś.

## Rozdział 44

Taksówka zatrzymała się pod dwupiętrowym domem na Warszawie. Niewielkie lampy solarne oświetlały brukowaną ścieżkę prowadzącą od bramki do domu. Okolice wydawała się niezwykle spokojna, dom był położony dalej od głównej drogi. Sawicka wysiadła z taksówki i przeszła przez uchyloną bramkę, doszła do drzwi i zapukała.

– Otwarte!

Weszła do środka, z przedpokoju przeszła do dużego salonu z czarnym aneksem kuchennym kontrastującym z białymi ścianami. W lewej części pomieszczenia stał duży stół, tuż pod ogromnym oknem, z którego rozciągał się widok na ogród.

– Hej, przyszedłeś idealnie o czasie, kolacja praktycznie gotowa.

Michalski miał na sobie eleganckie spodnie i gładką czarną koszulę. Pochylał się właśnie i wyciągał z piekarnika coś smakowicie pachnącego.

– Rozgość się.

Kobieta podeszła do stołu i usiadła przy nim. Światło w pomieszczeniu było przygaszone, na stole stała sałatka i butelka wina, sięgnęła po nią i z ciekawością zerknęła na etykietę.

– To pinot noir z wyraźnym aromatem czarnych wiśni, porzeczek i śliwek z Nowej Zelandii.

– Nie znam, chętnie spróbuję.

Michalski postawił na stole dwa parujące naczynia żaroodporne, w jednym z nich były pieczone frytki z batatów, a w drugim mięso przykryte przyrumienionym serem. Spojrzał na nią. Przygryzła dolną wargę.

– Co to?

– Zwyczajny kurczak w stylu włoskim, z pomidorkami koktajlowymi, świeżą bazylią i mozzarellą.

– Brzmi ciekawie.

– Mam nadzieję, że będzie smaczne.

Mężczyzna wziął od niej wino i otworzył je. Rozlał je do kieliszków i usiadł naprzeciwko niej. Oboje nałożyli sobie jedzenie na talerze. Sawicka sięgnęła po wino, przyjrzała się jego barwie i powąchała je.

– Znasz się na winach? – spytał Michalski

– Ni w ząb, ale na degustacjach tak uczyli, wtedy wygląda się jak znawca.

Zaśmiali się.

– A ty? – spytała Sawicka.

– Lubię dobre wina, ale też nie jestem znawcą. To jest całkiem niezłe, będzie pasować do kolacji.

– Postarałeś się.

– Chciałem podziękować, podpisaliśmy ugodę, widziałem się z dziećmi – powiedział Michalski. – Wygląda na to, że jednak rozwód odbędzie się bez większych przeszkód.

– Cokolwiek by o nim mówić, Kulig jest zajebisty – przyznała Sawicka. – Na szczęście ma u mnie kilka długów wdzięczności.

– Bardzo mi pomogłeś. Jeszcze raz dzięki.

– To co? Za twój rozwód, moją nieocenioną pomoc i za znalezienie reszty ciała Zajączkowskiego i sprawcy zamieszania.

– I za wspianiały wieczór – dodał Michalski.

Uśmiechnęli się do siebie i stuknęli kieliszkami. Sawicka upiła łyk i przymknęła na chwilę oczy. Miała mocno zarysowane kości policzkowe, smukły nos i długie rzęsy. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Na dłużej zatrzymał go na jej pełnych ustach. Nie potrafił już ukrywać, jak bardzo mu się podobała.

– Bardzo dobre, ciekawy smak.

– Cieszę się, oby obiad też przypadł ci do gustu.

Przez chwilę jedli w ciszy. Sawicka dyskretnie rozglądała się po wnętrzu. Było proste,

nowoczesne i minimalistyczne. Podobało jej się. Wyglądała przez ogromne okno, była ciekawa, jak w świetle dziennym prezentuje się ogród. Teraz był ciemny, jedynie poustawiane gdzieniegdzie niewielkie lampy solarne rzucały odrobinę światła.

– Ty odpowiadasz za ten wystrój? – spytała Sawicka.

– Tak, uwielbiam minimalizm. Po wyprowadzce Żanety wyrzuciłem wiele niepotrzebnych bzdetów.

– Efekt jest świetny, serio – przyznała Sawicka. – Masz dobry gust.

– Dzięki – odpowiedział Michalski. – A jak kolacja?

– Jednak lepiej gotujesz, niż szukasz trupów.

Michalski obserwował ją uważnie, popijając wino. Unikała jego wzroku i milczała. Nie miał pojęcia, jak z nią rozmawiać. Nie umiał jej rozgryźć. W końcu na niego spojrziała i uśmiechnęła się. Dokończyli posiłek w ciszy, odsunęła talerz.

– Jak trafiłeś do wewnętrznych?

– To nudna historia. Pracowałem w komendzie miejskiej, w kryminalnych, później w dochodzeniowo-śledczym. Miałem epizod ze SPAP-em, ale bardzo krótki. Później trafiłem do wojewódzkiej. Odniosłem kilka sukcesów, odmówiłem dużej łapówki i akurat zwolniło się miejsce w wewnętrznych, szukali kogoś na gwałt, a chętnych nie było. Cóż... skusiła mnie wyższa pensja, zła opinia tego wydziału wśród kolegów mi nie przeszkadzała – wyjaśnił Michalski. – A ty czemu zostałeś prokuratorem?

Sawicka opróżniła swój kieliszek, bez słowa dołał jej wina, podziękowała mu uśmiechem i wzięła głębszy łyk. Znowu na niego nie patrzyła.

– Zafascynowałam się prawem w liceum. Lubiłam gadać, szybko zapamiętywałam, nadawałam się na prawnika – odpowiedziała Sawicka. – Na studiach poznałam prokuratora Ziębę, wkręciłam się w prawo karne, i tyle.

– A czemu jeszcze psychologia?

– Nie wiesz, że ludzie idą na psychologię, żeby poradzić sobie ze sobą?

– Czyżbyś miała coś do przepracowania? – spytał Michalski.

Sawicka uśmiechnęła się, oblizała usta i dopiła wino. Wskazała bez skrępowania na swój kieliszek. Zarumieniły jej się policzki, ale wzrok pozostał bystry, przesywał go teraz na wskroś. Powoli ponownie dołał jej wina.

– To może opowiesz mi o swoim pierwszym przesłuchaniu? Pamiętasz je? – drażył Michalski. – Podobno tego się nigdy nie zapomina.

Odstawiła lampkę. Nadal patrzyła na niego chłodno. Łokcie położyła na stole. Rozciągnęła usta w uśmiechu, nie było w nim jednak nic przyjaznego.

– Dlaczego pytasz o moje pierwsze przesłuchanie? Co ty chcesz ze mnie wyciągnąć?

– Próbuję cię jedynie bliżej poznać – wyjaśnił Michalski.

– A może to ja powinnam pytać? – rzuciła Sawicka. – Ładny dom, dobrej jakości ciuchy, przy pensji policjanta i wysokich alimentach to raczej trudne. Mówiłeś, że dorabiasz, ale policjantom chyba nie za bardzo wolno, co?

– Nie jesteś moim szefem i nie jesteś ze skarbówki, więc odmawiam odpowiedzi – odparł Michalski. – Może jednak odpowiedziałabyś szczerze na chociaż jedno moje pytanie?

– A może to ty mi powiesz, co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór, co? – rzuciła Sawicka.

– Nie rozumiem.

– Zamierzasz coś ze mnie wyciągnąć, poznać jakieś moje sekrety czy upić i przelecieć?

Michalski zakrztusił się winem, spojrzął na Gabrielę z niedowierzaniem. Spokojnie popijała wino i uśmiechała się. Teraz w jej oczach kryło się rozbawienie. Najwyraźniej wprawianie go w konsternację sprawiało jej radość.

– Upijasz się sama.

– Degustuję – odparła Sawicka.

– Zazwyczaj kobiety łatwiej znieść, kiedy trochę wypiją. Wiesz, stają się sympatyczniejsze, słodkie, łatwiejsze.



– A ja?

– Ty jesteś tak samo bezpośrednia i irytująca jak zawsze.

– Potraktuję to jako komplement, mam mocną głowę i nie miewam kaca.

– Ale chętnie zgodziłaś się na kolację. Być może nie chciałaś być dzisiaj sama ze swoimi myślami? Powiedz mi dlaczego.

Sawicka milczała. Czuła, jak żal i wypity alkohol mieszają się w jej żyłach. Spojrzenie Michalskiego było pełne troski.

– Miałam starszą siostrę Monikę, zginęła tragicznie i młodo. Byłam przy tym i nie mogę o tym zapomnieć. Nie chcę jednak na ten temat rozmawiać. Zrozum to.

Nie zdążył odpowiedzieć, rozdzwoniły się ich telefony. Sawicka podniosła się, wykorzystując okazję do uniku. Sięgnęła po swoją komórkę i poszła na drugi koniec pomieszczenia. Michalski niechętnie również odebrał.

– Michalski.

– Zabójstwo, to nasz karczek – powiedział Klimek. – Zbieraj się, adres wyślę ci esemesem.

– Jasne.

Michalski wstał od stołu i podszedł do Sawickiej, która również skończyła rozmawiać. Stała pewnie, wzrok miała bystry, ale nie patrzyła na niego. Nie potrafił odgadnąć, co znaczy wyraz jej twarzy.

– Mogę cię podrzucić do domu.

– Piłeś – powiedziała Sawicka.

– Trzy łyki wina, mogę prowadzić, za to ty po prawie trzech lampkach nie powinnaś pojawiać się na miejscu zbrodni.

– Po winie nadal jestem bardziej skuteczna niż policjanci, którzy nie potrafią znaleźć trupa, to po pierwsze – stwierdziła Sawicka. – Po drugie, nie zamierzam nigdzie z tobą jechać, poradzę sobie sama.

– Gabi.

– Dziękuję za kolację, ale to nie był najlepszy pomysł.

– Dlaczego? – spytał Michalski.

– Pozwalasz sobie na zbyt wiele, próbując poznać jakieś fakty na mój temat.

– Nie miałem nic złego na myśli.

– A ja mówię, że powinniśmy trzymać dystans – stwierdziła Sawicka.

– Nie musimy, możesz mi zaufać.

– Trzymaj dystans.

Sawicka wyprostowała się. Wyszła z jego domu, ruszył za nią, chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Kobieta nawet się obejrzała. Przeszła przez bramkę i zadzwoniła po taksówkę.

## Rozdział 45

W taksówce panował półmrok. Mężczyzna prowadził samochód w ciszy, z radia dobiegała muzyka przerywana reklamami. Na drodze było niewiele samochodów, jechali szybko, prosto do celu, który wskazała. Piła mocną czarną kawę, którą kupiła na stacji benzynowej po drodze. Liczyła, że podwójne czarne espresso ją obudzi. Zerknęła na zegarek, było już po północy. Dzień nostalgii i poczucia winy minął, czas było wziąć się do pracy.

Mężczyzna zatrzymał się na parkingu w pobliżu jeziora Głębokie. Z daleka widziała już błyskające światła. Policjanci byli wszędzie. Miejsce zbrodni od domu Madury dzieliło niecałe dziesięć kilometrów, samochodem o tej porze ledwie kilka minut.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział taksówkarz.

Dopiła kawę i sięgnęła do torebki po gumy do żucia, wrzuciła do ust cztery naraz i rozgryzła. Spryskała się perfumami i przez kilka minut w ciszy żuła. Czula, jak mocny miętowy smak drażni jej podniebienie. W końcu wypluła gumę do papierowego kubka po kawie.

– Ile?

– Zaokrągli pani do trzydziestu?

– Dam pięć dych, włączy pan licznik i będzie na mnie czekał tyle, ile trzeba, jasne? Dam kolejny napiwek, kurs będzie do centrum.

– Ależ oczywiście, jak pani sobie życzy – zapewnił taksówkarz.

Sawicka podała mu banknot i wysiadła z samochodu. Obciągnęła sukienkę i zapięła skórzaną kurtkę. Ruszyła pewnym krokiem w kierunku najbliższego radiowozu. Pokazała policjantom legitymację i ruszyła za nimi w kierunku jednego z zadaszonych palenisk na polanie nad jeziorem. Widziała techników i policjantów, którzy zabezpieczali ciało.

– Co mamy?

Poczuła na sobie baczne spojrzenie Michalskiego, Klimek odwrócił się i zagwizdał na jej widok.

– No, no, Gabi... chyba przerwaliśmy ci randkę. – Zaśmiał się.

– Przymknij się i streść, co się dzieje, a potem dostaniecie polecenia i zmykam.

– Jak widzisz, mamy trupa i wygląda on całkiem znajomo – powiedział Michalski.

Kobieta zjrzała do wnętrza altany, w palenisku leżało ciało Aleksandra Bazyluka. Jego ciało było rozłożone jak rozgwiazda, wyglądało to tak, jakby go ktoś popchnął. Obserwowała, jak lekarz powoli ogląda ciało.

– Jak zginął? – spytała Sawicka. – Wiadomo już coś?

– Strzał w klatkę piersiową na wysokości serca, z bliskiej odległości, rana wylotowa jest, kulę znaleźliśmy.

– Nikt nic nie widział, za to facet, który był niedaleko z psem, usłyszał strzał. Na wszelki wypadek zgłosił to na policję. Ciało znalazł patrol – powiedział Klimek. – Jutro puścimy patrol po okolicy, może ktoś jeszcze coś widział.

– A jak szły poszukiwania Bazyluka, cokolwiek ustaliliście?

– Wiemy, gdzie mieszkał, gdzie pracował oraz z kim się spotykał. Mieliśmy jutro się tym zająć – odpowiedział Michalski.

Sawicka milczała, patrząc na ciało mężczyzny. W końcu odwróciła się i odeszła kilka kroków po utwardzonej ścieżce, Michalski i Klimek poszli za nią.

– Przeszukajcie w pierwszej kolejności jego mieszkanie czy tam melinę. Czuję, że tam gdzieś może być reszta zwłok Zajączkowskiego – powiedziała Sawicka.

– Dlaczego? – spytał Klimek. – To bez sensu, nie trzymałby obciążających dowodów w domu.

– Mam przeczucie – ucięła Sawicka.

– Miał dom z dużym ogrodem – powiedział Klimek.

– Tym bardziej, gdzieś tam jest Zajączkowski.

– Mieszkał sam, możemy tam pojechać, jak tutaj skończymy – zapewnił Michalski. –

Znaleźliśmy przy nim klucze, więc nawet nie musimy się włamywać.

– Zróbcie to jak najszybciej, zawiadomcie też rodzinę. Może czegoś ciekawego się dowiemy – zarządziła Sawicka. – Później porozmawiajcie, z kim się da. Chcę wiedzieć, co robił w ostatniej dobie swojego życia, czym się zajmował i jaki miał związek z Madurą.

– Da się zrobić – powiedział Klimek. – Masz czym wrócić na tę randkę?

– Mam taksówkę i nie byłam na randce, zresztą daj mi spokój.

Sawicka odwróciła się i ruszyła w stronę parkingu, Mężczyźni odprowadzali ją wzrokiem.

– Wiesz, co ją ugryzło?

– Nie mam pojęcia – odparł Michalski. – Zupełnie.

## Rozdział 46

Było ciemno, dochodziła dopiero czwarta nad ranem, gdy policjanci wraz z technikami zaparkowali pod domem Aleksandra Bazyluka. Mieszkał w Tanowie w starym dwupiętrowym domu, położonym na uboczu.

– Czy trupy zawsze muszą znajdować się w nocy? – mruknął jeden z techników.

– Powinniśmy jechać do domu, ta chałupa jutro też tutaj będzie stała – skwitował szef zespołu.

– Nie marudźcie, bo powiem Sawickiej – ostrzegł Michalski. – Bierzmy się do pracy i pójdziecie do domów, no już.

Michalski otworzył kluczem bramę i wszedł na teren posesji. Technicy razem ze sprzętem ruszyli za nim. Otworzył drzwi i wpuścił ich do domu, a sam został na zewnątrz z Klimkiem. Ruszyli do ogrodu, świecąc latarkami. Wokół panowała całkowita cisza.

– Wierzysz w przeczucie Sawickiej? – spytał Michalski.

– Trup Zajączkowskiego gdzieś musi być, równie dobrze tutaj – odparł Klimek. – Pamiętasz to małżeństwo, które ukrywało zwłoki kobiet w ogródku i wmurowywało w ścianę?

– Nie kracz, bo spędzimy tutaj z miesiąc, i to w towarzystwie nadzoru budowlanego.

– To byłaby jakaś nowość.

Ogród na tyłach domu był pusty i zaniedbany. Rozejrzeli się dokładnie, ale nie natrafili na nic podejrzanego. Obeszli dom wokół i pilotem otworzyli drzwi do garażu. Weszli do środka, Klimek zapalił światło.

– Dawno tu nie sprzątał – mruknął Michalski.

Wnętrze nie było duże. Pod ścianami stały regały z różnymi przedmiotami, część garażu również była zavalona stertą rzeczy, w tym pełnych worków na śmieci. Panował zaduch.

– Trupem jeszcze tutaj nie czuć – skwitował Klimek.

– Sprawdźmy klasykę.

Michalski włożył rękawiczki i podszedł do worków na śmieci, zajrzał do środka. Znalazł tam jednak jedynie stare szpargały oraz puszki po piwie. Klimek wskazał na półkę, na której stały butelki z wapnem palonym.

– Planuje remont czy konserwuje zwłoki? – spytał Klimek.

– Dobra, w garażu nie ma trupa, z tym bajzłem niech się męczą technicy – odparł Michalski. – My idźmy dalej.

– Strych czy piwnica?

– Nie widziałem nigdzie żadnych drzwi do piwnicy.

– To poszukajmy wejścia na poddasze.

Przeszli przez drzwi do wnętrza domu i skierowali się na pierwsze piętro. W korytarzu, na suficie znaleźli ukryte schodki na poddasze. Michalski pierwszy ruszył na górę, poczuł charakterystyczny zapach zwłok. Klimek wszedł zaraz za nim. On pierwszy znalazł światło.

W rogu tuż pod stropem stała duża skrzynia. Michalski pokręcił głową, obaj wiedzieli już, co w niej jest. Podszedł i otworzył wieko. Było ciężkie. W środku znajdowało się ciało pokryte resztkami jakiejś substancji. Było pozbawione ręki i zaczynało się rozkładać. Bez trudu rozpoznał twarz Adama Zajączkowskiego.

– Przeczucie nie myliło Gabi – mruknął Klimek.

– Przynajmniej tę kwestię mamy już z głowy – powiedział Michalski. – Technicy mogą odpuścić sobie na razie resztę domu, ten bajzel ogarniemy później i musimy znowu ściągnąć Lisaka. Nie będzie zachwycony.

– Daj spokój, jedna noc, dwa ciała, niezły wynik – odparł Klimek. – Jest po piątej, dajemy Gabi pospać? I tak nam tutaj długo zejdzie.

– Żartujesz? Chciała ciało, to niech teraz przyjedzie je zobaczyć.

– O co wam poszło? – spytał Klimek.

– O nic, chcę po prostu spełnić swoją policyjną powinność – odparł Michalski. – Przecież chciała być informowana na bieżąco.

## Rozdział 47

Najpierw technicy obfotografowali zwłoki i zebrali wszystkie możliwe ślady w oczekiwaniu na Lisaka. Przyjechał godzinę później. Pochylał się teraz nad ciałem. Pracował w zupełnej ciszy, razem z technikiem. Nie wyglądał na zadowolonego z powodu drugiego wezwania w ciągu tej samej nocy.

Na dole zapanowało poruszenie. Michalski podszedł do schodków na poddasze. Zobaczył Sawicką, która powoli wchodziła do góry. Była boso, zerknął w dół, tuż przy schodkach stały jej szpilki.

– Może czas zacząć zabierać inne buty na miejsce zbrodni? – mruknął Michalski.

– Nie umiem chodzić na płaskim.

– Masz wtedy kompleks niższości?

Sawicka prychnęła. Ruszyła w kierunku ciała. Spojrzała na twarz denata.

– Pięknie, należą się wam gratulacje, w końcu znaleźliście właściwego trupa – skwitowała Sawicka. – Też jest ubabrany wapnem?

– Prawdopodobnie, ale tego się dowiem na sekcji – odparł Lisak. – Na pewno rozkład został spowolniony. Ręka została odcięta, prawdopodobnie siekierą.

– Mówiłeś, że mógł po niej przejechać samochód – przypomniała Sawicka. – Teraz nagle odcięta siekierą?

– To było gdybanie, teraz mam ciało i nie gdybam. Ręka mogła zostać inaczej uszkodzona, ale od ciała została odłączona za pomocą siekiery – burknął Lisak. – Spójrz na cięcie, siekiera. Ktoś miał bardzo dużo siły.

Lekarz wskazał na miejsce odcięcia ręki. Rana nie była poszarpana, ale niemalże równa.

– Jeszcze jakieś ciekawe informacje lub gdybanie?

– Brak śladów obrażeń, jakiegokolwiek pobicia – wycedził Lisak. – Pod paznokciami zabezpieczyłem naskórek, być może należy do sprawcy. Zajączkowski mógł próbować się bronić.

– A jak ostatecznie zginął?

Lisak bez zawahania wskazał na szyję ofiary i na ślady charakterystyczne dla uduszenia.

– Doszło do zadławienia, poprzez nacisk dużych dłoni, najprawdopodobniej męskich, z bardzo dużą siłą na jego tchawicę, krtań oraz aortę.

– Dobra, dzięki – mruknęła Sawicka. – Postaraj się dla odmiany sprężyć z sekcją i nikomu ani słowa, czyje to ciało.

– Na razie skończę robotę i pójdę spać, potem pomyślę o możliwie najbliższym terminie sekcji.

Sawicka prychnęła, ale nie wdawała się w dyskusje. Od razu skierowała się do zejścia z poddasza. Klimek i Michalski szli za nią. Kiedy tylko zeszła po schodkach, otrzepała stopy i włożyła czerwone szpilki, opierając się o ścianę.

– Znaleźliście coś oprócz trupa?

– Wciąż przeszukujemy dom i ogród, są całkiem spore. Chcemy mieć pewność, że niczego nie przegapimy – powiedział Klimek. – Na razie żadnych związków z Madurą, dużo gotówki w mieszkaniu, narkotyki.

– Poczekamy do siódmej i zaczniemy przepytować sąsiadów – powiedział Michalski. – Mamy też kontakt do siostry Bazyluka i do jego kochanki, postaramy się dzisiaj z nimi skontaktować i porozmawiać.

Kobieta pokiwała głową, rozejrzała się, zbierając myśli.

– W zasadzie jest świetnie. Mamy dwa ciała zamiast jednego – mruknęła Sawicka. – Kurwa... ta sprawa jest coraz bardziej porąbana.

– Co z Madurą? – spytał Michalski. – Ty też w końcu zamierzasz coś zrobić?

– Tak, mam z nią przesłuchanie. Dokładnie dzisiaj nawiedzi mnie tajfun. Ja też wykonuję swoje obowiązki.

Sawicka i Michalski mierzyli się spojrzeniami.

– Zostawić was samych? – zapytał Klimek. – Bo iskrzy tak, że zaraz chałupę podpalicie.

Sawicka odwróciła się i wyszła z domu, trzaskając drzwiami. Klimek spojrzał na partnera, widział, jak ten uważnie odprowadza ją wzrokiem. Czuł, że coś jednak się między nimi wydarzyło.

## Rozdział 48

Mieszkanie znajdowało się na parterze w nowych blokach przy Emilii Plater. Adres poznała dwa miesiące temu, kiedy rozsyłała zaproszenia ślubne. Wtedy zaskoczyła ją lokalizacja. Prokurator Zięba zawsze mieszkał w domku jednorodzinny, nawet po śmierci żony. Najwyraźniej jednak coś skłoniło go do zmiany.

Nacisnęła domofon, drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Weszła na klatkę schodową i podeszła do mieszkania numer trzy. Nacisnęła klamkę i przekroczyła próg. Po domu roznosił się zapach świeżo zaparzonej kawy.

– Dzień dobry!

Sawicka nie usłyszała odpowiedzi, ściągnęła szpilki i korytarzem przeszła do salonu. Zięba siedział w granatowym fotelu z dużym oparciem, na stoliku kawowym stały dwie duże kawy. Postarzał się przez ostatnie dwa lata. Jego niegdyś czarne włosy były niemalże zupełnie białe i przerzedzone, wciąż jednak utrzymywał nienaganną sylwetkę. Podeszła do niego z uśmiechem, uścisnęli się serdecznie. Później usiadła w drugim fotelu naprzeciwko niego. Na stoliku położyła ciastka czekoladowe z jego ulubionej cukierni.

– Od kiedy pracujesz przed siódmą?

– Od kiedy sytuacja tego wymaga – odparła Sawicka. – Pan z kolei nadal słabo sypia. Spróbowałby pan kiedyś spać do dziewiątej, to nie boli.

– Stare przyzwyczajenia mi na to nie pozwalają – odparł Zięba. – Liczyłem, że w końcu mnie odwiedzisz, opowiesz o powrocie i odwołanym weselu. Szukałem już nawet dla ciebie prezentu.

Kobieta upiła kilka łyków kawy. Czuła na sobie baczne spojrzenie mentora. Zawsze analizował swojego rozmówcę, to on kontrolował sytuację. Jego wzrok nadal pozostawał bystry, a lekki uśmiech zdradzał nie tylko sympatię. Wiedział, po co tutaj przyszła.

– Nadal jestem na pana zła.

– Wyjazd do Gorzowa był jedynie dla twojego dobra, Gabi – zapewnił Zięba. – Zresztą minęło tyle czasu, wróciłaś do Szczecina, czas z tym skończyć i przestać się bocyć.

– Dla mojego dobra? Jasne, akurat – odparła Sawicka. – Po prostu nie wstawił się pan za mną.

– Chowaj urazę, ile chcesz. Cieszę się z twojego powrotu, ale zapewniam cię, że to wygnanie dobrze ci zrobiło.

Zięba sięgnął po ciastko. Przyglądał się Sawickiej z szerokim uśmiechem. Po przeniesieniu do Gorzowa nie odzywała się do niego rok. Później powoli wznowiła kontakt i zaczęła go odwiedzać. Jednak zawsze podkreślała, że jest urażona. On natomiast został przy swoim. Zawsze jej tłumaczył, że romanse w pracy w tym zawodzie nie są dobre dla kobiet, o ile nie mają wysokich stanowisk. Nie posłuchała go. Liczyła, że ją ochroni, ale musiała sama ponieść konsekwencje swoich decyzji i znaleźć drogę powrotu do Szczecina.

– Ma pan szansę się zrehabilitować.

– Prowadzisz sprawę Madury-Zajączkowskiej, doszły mnie już słuchy – powiedział Zięba. – Rozumiem, że bardzo ci przeszkadza.

– Utrudnia, ale to jestem w stanie znieść – zapewniła Sawicka. – Bardziej irytujący jest Maciążek i echo z regionalnej. Potrzebuję swobody, żeby pracować. Nie chce mi się cały czas rozbijać łokciami. To strata czasu.

– Planujesz wykonać ruch i nie chcesz męczyć się z konsekwencjami – zgadł Zięba.

– Być może.

Mężczyzna roześmiał się serdecznie. Sięgnął po kolejne ciastko. Uwielbiał Gabrielę. Była dla niego kimś więcej niż uczennicą. Już na studiach dostrzegł w niej skrywany ból, ale nie uważał go za problem, tylko zaletę. Już wtedy czuł, że Sawicka będzie świetna. Intuicja go nie zawiodła. Nie tylko bystra, ale także nie bała się ryzyka. Jedyne, czego jej nie nauczył, to pokory, na tym polu zupełnie poległ.

– Mam całkiem mocne podstawy do aresztu.

Zięba zagwizdał.

– Ciężko będzie go uzyskać.

– Zamierzam spróbować – powiedziała Sawicka. – Potrzebuję jedynie lekkiego wsparcia.

– Cóż... postaram się ci je dać, Gabi – odparł Zięba. – Powiesz mi, o co chodzi z tym ślubem?

– To całkowicie zamknięty temat, nie chcę o tym mówić.

– Obyś tylko nie wpakowała się w kolejny romans.

Sawicka prychnęła w odpowiedzi.

– Spokojnie, faceci to jedynie kłopoty. Zamierzam wziąć się do pracy na poważnie – zapewniła Sawicka. – Mam trzydzieści sześć lat, czas zapracować na awans.

## Rozdział 49

Technicy i lekarz odjechali, zabierając ze sobą ciało Bazyluka. Zabezpieczyli wiele dowodów jego nielegalnej działalności, ale żaden z nich nie wiązał go z prokurator Madurą. Nie miał jej zdjęć, informacji o niej, jedyne, co go z nią łączyło, to trup jej męża.

Okolica budziła się do życia. Kilka osób wyszło z psem albo do pobliskiego sklepu. Michalski potarł zmęczone oczy. Razem z Klimkiem tej nocy byli przy każdej czynności. W tej sprawie każda najmniejsza poszlaka miała swoje znaczenie.

– Dom po lewej czy po prawej? – spytał Klimek.

– Obojętne mi.

Zanim zdążyli zrobić choćby krok, niespodziewanie zza zakrętu wyjechała granatowa honda. Sawicka zaparkowała tuż przed nimi. Przez szybę pokazała im, żeby wsiedli. Zaskoczeni zajęli tylne miejsca.

– Napracowaliście się dzisiaj, więc zasłużyliście na nagrodę – powiedziała Sawicka. – Zboczyłam po drodze do pracy i kupiłam wam śniadanko.

Kobieta odwróciła się do nich i podała im po ogromnym kubku kawy oraz dużej kanapce. Sama sięgnęła po trzeci kubek.

– Coś się stało, że nabrałaś ludzkich odruchów? – rzucił Michalski.

– W końcu znaleźliście dwa ciała za jednym zamachem i coś wam się należy. Korzystaj i nie licz na więcej – ucięła Sawicka. – Dobra, skoro i tak chwilowo nic nie robicie, to czas na burzę mózgow. Do czternastej potrzebuję jak najwięcej informacji. Jeśli mam cokolwiek wyciągnąć z Madury, muszę ją rozgryźć.

Klimek upił kilka łyków kawy i odpakował kanapkę, głośno szeleszcząc. Sawicka patrzyła na nich ponaglająco.

– Na razie wiemy tyle, że równie dobrze to Madura mogła zabić Bazyluka. Tyle że niespecjalnie widzę motyw – powiedział Michalski.

– Mogła go zabić, żeby milczał na temat zabójstwa męża – stwierdził Klimek. – Na pewno był w nie zamieszany w jakiś sposób. Prawdopodobnie go dokonał, pytanie, czy na zlecenie Madury, jej prośbę, czy z innych pobudek.

– To bez sensu – powiedziała Sawicka. – Madura nie jest głupia. Nie zabiłaby Bazyluka i nie zostawiłaby go na widoku, a już na pewno nie z ciałem swojego męża w jego domu. To oczywiste, że musieliśmy do niego dotrzeć.

– Może chce na niego zrzucić winę? – rzucił Klimek. – Nie żyje, nie będzie się bronił, jest na nagraniu z monitoringu.

– Wtedy nie ukrywałaby nagrań z monitoringu – zauważyła Sawicka.

– Pytanie brzmi: jaką bajeczkę nam sprzeda? Powie, że Bazyluk to jej zazdrosny kochanek, który wbrew jej woli pozbył się jej męża, a ona z miłości niczego nie powiedziała? A może, że to zupełnie obcy człowiek, wszedł do jej domu, zabił jej męża, a później ją szantażował? To się trochę nie klei – zauważył Michalski.

– Bingo – skwitowała Sawicka.

– Bazyluk to raczej płotka – dodał Michalski. – Bardziej prawdopodobne, że działał na czyjeś zlecenie. Tylko skąd wystraszyła go Madura? Jakoś nie widzę tej ich znajomości.

Sawicka westchnęła zrezygnowana. Dopiła kawę i pomasaowała sobie skronie. Wyglądała na równie zmęczoną jak oni.

– Im więcej dowodów, tym więcej pytań – stwierdziła. – Cały czas nam coś umyka.

– Może powinnaś zacząć przesłuchanie od ich syna? – zaproponował Michalski. – Dzieciak był w domu, musiał coś widzieć, słyszeć.

Kobieta prychnęła.

– Musiałabym chyba wpakować Madurę do aresztu, żeby zbliżyć się do jej syna. Wezwałam go



na przesłuchanie, ale szansa, że przyjdzie razem z matką, jest zerowa.

– Jakaś inna droga? – spytał Klimek.

– Nie wydam nakazu jego przymusowego doprowadzenia. Ten dzieciak prawdopodobnie padłby z przerażenia i nigdy już słowa nie powiedział.

– Nie jest ubezwłasnowolniony – przypomniał Klimek. – Jeśli nie boisz się Madury, to przecież możesz z nim porozmawiać, jak wyjdzie z domu na jakieś zajęcia czy coś.

– Dziękuję za świetne rady. Skup się lepiej na swojej robocie.

– Mamy niezłą zagwozdkę – przyznał Michalski. – Potrzebujemy więcej dowodów, żeby rozwiązać chociaż część niewiadomych.

– W takim razie wysiadka i bierzcie się do roboty. Informujcie mnie na bieżąco. Nie chcę, żeby coś mnie zaskoczyło.

Michalski i Klimek wysiedli z samochodu, zabierając ze sobą śmieci, od razu wyrzucili je do kosza. Kiedy tylko tylne drzwi się zamknęły, honda wyjechała z uliczki z piskiem opon. Ruszyli w kierunku najbliższego domu.

– Nie spodziewałem się tego po niej – przyznał Michalski.

– Jest w porządku przy bliższym poznaniu – zapewnił Klimek.

– Skoro tak twierdzisz.

– Uwierz, czasami bywa miła, rzadko, ale się zdarza.

– Ciężko się z nią pracuje – powiedział Michalski. – Chociaż jest skuteczna i całkiem pomocna, jeśli chodzi o procedury.

– Bardzo angażuje się w sprawy, które prowadzi. Zawsze taka była.

– Ale mogłaby być miłsza.

– Mogłaby – przyznał Klimek. – Ale to by prawdopodobnie oznaczało nadejście końca świata.

Obaj wybuchnęli śmiechem.

## Rozdział 50

Dom sąsiadujący z posesją Bazyluka z lewej strony został wystawiony na sprzedaż i był zupełnie pusty. Cofnęli się i przeszli do kolejnego. W tej uliczce były zaledwie cztery. Zadzwonili dzwonkiem przy furtce. Drzwi otworzyły się po kilku minutach, wyjrzała przez nie kobieta szczelnie owinięta szlafrokiem.

– Nie chcę nic kupić i to jest totalnie barbarzyńska godzina! – rzuciła. – Zastanówcie się nad sobą, bo zniechęcacie klientów.

– Komisarze Jakub Klimek i Rafał Michalski, jesteśmy z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Możemy z panią chwilę porozmawiać?

– O Jezu! Przepraszam najmocniej, oczywiście.

Speszona kobieta otworzyła furtkę i zaprosiła policjantów gestem do domu. Od razu natknęli się na dwójkę zaciekawionych dzieci. Kobieta wysłała je jednak do kuchni. Sama razem z policjantami udała się do salonu. Usiedli przy dużym stole.

– Przepraszam raz jeszcze, szykuję dzieci do szkoły, siebie do pracy i...

– Nic się nie stało i nie zajmujemy pani dużo czasu. Mamy jedynie kilka pytań – zapewnił Klimek. – Może od razu przejdę do rzeczy. Czy zna pani Aleksandra Bazyluka?

– Tak, znamy się w zasadzie całe życie. Mieszkaliśmy obok siebie, to dom moich dziadków. Tylko żeby była jasność: od kiedy pierwszy raz poszedł do więzienia, raczej się nie kontaktujemy. Z takim to nigdy nie wiadomo, co wywinie i czy nie jest niebezpieczny.

– Czy zauważyła pani ostatnio coś dziwnego w związku z nim? – spytał Michalski. – To niezwykle istotne. Proszę się oczywiście o nic nie martwić, to standardowe pytania. Nie musi też pani dokładnie pamiętać, ale wszystko może mieć znaczenie.

Kobieta ewidentnie się zawahała.

– Cóż... ponad miesiąc temu, ale naprawdę nie pamiętam dokładnej daty, przyjechał do domu nie swoim samochodem. To było może koło dwudziestej drugiej, nie jestem pewna. Byłam na spacerze z psem, tak bardzo się śpieszył, że prawie nas rozjechał. Potem ten samochód zniknął, jego z kolei stał cały czas na podjeździe, chociaż ma garaż. Pewnie tamten trzymał w garażu. A potem zaczął znowu parkować swoje auto w garażu.

– A czy widziała pani kiedykolwiek tę kobietę albo któryś z tych samochodów?

Klimek na telefonie wyświetlił zdjęcie Madury-Zajączkowskiej, następnie samochodów jej i Adama. Kobieta przyglądała się im uważnie.

– Tej kobiety nigdy nie widziałam. Ale ten drugi samochód to ten, o którym mówiłam.

– Proszę nam jeszcze powiedzieć: czy wie pani, czym się zajmuje Bazyluk albo z kim się spotyka? – spytał Michalski.

– Podobno pracuje w budowlance, ale gdzie i u kogo, i czy w ogóle, to ja naprawdę nie wiem. Co do znajomych, to ma tę swoją Mariolkę. Kobieta jest... mhm... wyrazista i zawsze odstawiona. Rozmawiałam z nią raptem kilka razy, podobno pracuje w drogerii. Jest sympatyczna, ale nie mamy wspólnych tematów, raczej jej unikam.

– W takim razie dziękujemy za rozmowę. Poproszę o pani dowód osobisty. Ma pani ważne informacje dla naszej sprawy, spiszę dane i dostanie pani wezwanie na komendę.

– Skoro to konieczne, to oczywiście, ale proszę o godziny popołudniowe, u nas rano to straszne zamieszanie.

– Postaramy się – zapewnił Klimek.

Kobieta przyniosła dowód osobisty, spisali jej dane i wyszli na zewnątrz. Skierowali się w stronę kolejnego domu.

– Bazyluk nie ma najlepszej opinii w okolicy – mruknął Klimek.

– No, ale wyjaśniła się przynajmniej sprawa samochodu.

– Nadal niewiele nam to wnosi do sprawy.

– Nic nie poradzisz – odparł Michalski.

W ostatnim domu w uliczce znowu nikogo nie zastali, od kobiety z sąsiedniego domu dowiedzieli się, że właściciel bardzo wcześnie wychodzi do pracy, spisali jednak jego dane. Ruszyli do jednego z niewielu sklepów spożywczych w okolicy. W takich małych miejscowościach zazwyczaj stanowiły one dobre źródło informacji. Sklep był niewielki, w środku był tylko jeden klient. Oczekali, aż kupi chleb i wyjdzie. Podeszli do kasy. Sprzedawczyni uśmiechnęła się do nich szeroko.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytała. – Panowie chyba nie stąd.

– Komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – przedstawił ich Michalski. – Czy możemy porozmawiać?

– Jasne, pewnie, tylko sklep na chwilę zamknę.

Kobieta podeszła do drzwi i wywiesiła kartkę „Zaraz wracam”. Wróciła do policjantów i zaprosiła ich gestem na zaplecze. Usiedli przy niewielkim stoliku wśród towarów zapakowanych w wielkie kartony.

– W czym mogę pomóc?

– Kojarzy pani Aleksandra Bazyluka? – spytał Klimek.

– Tutaj wszyscy go kojarzą, ale nikt nie chce mieć z nim nic wspólnego. Tu porządni ludzie mieszkają, a on co chwilę ląduje w pudle. Wychodzi, znowu coś kręci i znowu, i tak w kółko.

– Czym się teraz zajmuje? – dążył Klimek.

– A robi w budowlance u Stacha, to znaczy Stanisława Brzęczyka. On ma firmę wykończeniową. Podobno Bazyluk to nawet dobry pracownik, przychodzi na czas i nie odwala fuszerki, ale kto go tam wie.

– Sprawdzimy. Czy widziała pani w okolicy któryś z tych samochodów albo tę kobietę? – spytał Michalski.

Na telefonie wyświetlił zdjęcia, które wcześniej pokazali sąsiadce Bazyluka. Sprzedawczyni przyjrzała im się bardzo uważnie. Wskazała na samochód Adama Zajączkowskiego.

– Zatrzymał się nim raz u mnie pod sklepem. Spytałam go o ten samochód, bo wyglądał na drogi, to powiedział, że sprowadził go z Niemiec dla kumpla i jedzie mu właśnie odwieźć. Drugiego samochodu i tej kobiety nigdy nie widziałam.

– A coś pani wie na temat jego rodziny? – dopytywał Michalski.

– Rodzice i dziadkowie nie żyją, a siostra wyprowadziła się do Warszawy. Tutaj na miejscu ma tylko tę swoją konkubinę. Nie zrozumcie mnie źle, ta Mariolka jest sympatyczna, ale dawno tak głupiej kobiety nie widziałam. Bardzo trudno się z nią rozmawia, niech mi panowie uwierzą.

– Sprawdzimy – zapewnił Klimek. – Czy ostatnio zauważyła pani coś dziwnego w związku z Bazylukiem?

– Nie, zupełnie nie. No, może oprócz tego, że przestał się trzymać ze starymi kumplami z Tanowa. Z nikim tutaj prawie nie rozmawiał. Udawał ważniaka. Spytałam go nawet, co się dzieje, to powiedział, że niedługo będzie miał sporo pieniędzy i się stąd wyprowadzi. Nic więcej nie wiem.

– No dobrze, w takim razie spiszemy pani dane i wezwiemy panią na komendę na oficjalne zeznanie – powiedział Klimek.

Policjanci spisali dane kobiety i ruszyli w kierunku wyjścia ze sklepu.

– A Bazyluk znowu coś zrobił?

– Bardzo dziękujemy za pomoc – odparł Michalski.

## Rozdział 51

Gabinet wydawał jej się ciasny. Uchyliła okno i zaczęła chodzić w kółko, popijając kawę. Od wyjazdu na pierwsze miejsce zbrodni nie spała. Spędziła praktycznie całą noc, starając się dobrze przygotować do przesłuchania Madury. Teraz trzymała w ręce scenariusz, który napisała. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak stresowała się przesłuchaniem. Nie pomagał również Maciążek, który jak sęp krążył wokół jej gabinetu i kilka razy pytał, czy na pewno nie powinien uczestniczyć w przesłuchaniu. Spławiła go, później zamknęła się u siebie.

Usłyszała pukanie do drzwi. Zakłęła. Niechętnie spojrzała na drzwi, ktoś na korytarzu nacisnął klamkę, ale zamknęła się na klucz od środka. Pukanie się powtórzyło. Odłożyła scenariusz przesłuchania na biurko razem z pustym kubkiem po kawie. Podeszła do drzwi, otworzyła je. Za nimi stała Madura-Zajączkowska w granatowym garniturze. Patrzyła na nią z góry, wymachując kartką z wezwaniem.

– Dzień dobry, przyszedłam.

– Zapraszałam na czternastą.

Madura-Zajączkowska minęła ją i usiadła przy jej biurku. Sawicka przez chwilę stała przy drzwiach, wahała się. W końcu jednak zamknęła drzwi, zajęła miejsce za biurkiem, kartkę z notatkami schowała do akt sprawy. Spojrzała na kobietę przed sobą. Wyglądała na pewną siebie i zniecierpliwioną.

– Załatwmy więc formalności, dowód osobisty poproszę.

Spisała dane, a następnie zadała kilka formalnych pytań i uzupełniła protokół. Wręczyła Madurze pouczenia dla świadka.

– Przesłuchanie odbędzie się za pomocą urządzenia rejestrującego dźwięk.

– Oczywiście – odparła Madura-Zajączkowska.

Sawicka włączyła sprzęt do nagrywania, który wcześniej przygotowała. Dopiero wtedy zmierzyły się wzrokiem.

– Zna pani Aleksandra Bazyluka? – spytała Sawicka.

– Nie, nie znam.

Na jej twarzy ani na chwilę nie pojawiło się wahanie. Kłamała jak z nut. Sawicka okazała jej zdjęcie Bazyluka.

– Nie wiem, kto to.

– Pamięta pani o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań? – zapytała Sawicka. – No, chyba że uchyła się pani od odpowiedzi, żeby chronić siebie.

Madura-Zajączkowska zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem. Ponownie zerknęła na zdjęcie. Udawała, że przygląda mu się bliżej, dokładniej.

– Widziałam go kilka razy na naszym osiedlu, ale nie znam go. Może zamieniłam z nim kilka słów. Wybacz pani, ale nie mam pamięci do twarzy. Zresztą zazwyczaj unikam ludzi, którzy wyglądają jak kryminaliści.

– Dobrze, w takim razie zapytam inaczej.

– Ależ proszę – odparła Madura-Zajączkowska.

– Co się wydarzyło w nocy dwunastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku?

– Tak jak już wielokrotnie powtarzałam, pokłóciliśmy się z mężem i...

– O co?

– Sprawy rodzinne. Miał do mnie czasem zarzuty, że za mało czasu spędzam z synem i że tylko on się nim opiekuje. Było mu po prostu ciężko, ale zgodził się na taki układ – odpowiedziała Madura-Zajączkowska. – Spakował walizkę i wyszedł z domu. Myślałam, że wróci, jak ochłonie, ale nic takiego się nie stało. Oczekałam kilka dni i zgłosiłam zaginięcie.

– Dlaczego dopiero po kilku dniach?

– Zna pani poziomy zaginięcie? – spytała Madura-Zajączkowska. – Trzeci jest dla osób dorosłych, które dobrowolnie opuściły miejsce zamieszkania. Nie było sensu się śpieszyć i wykonywać nadzwyczajnych czynności. Mój mąż uciekł.

– Czy pani mąż kiedykolwiek zostawił syna na dłużej?

– Nie.

– To skąd pomysł, że zostawiłby go z panią, skoro uważał, że niewystarczająco dobrze się pani nim opiekuje? – spytała Sawicka.

– Jest pani doprawdy bezczelna.

– Proszę odpowiedzieć.

– Nie martwiłam się o męża, jest dorosły i nie był świętym człowiekiem. Było pomiędzy nami słabo, to małżeństwo trzymało się z przyzwyczajenia i dla syna. Nie zdziwiło mnie, że uciekł. Liczyłam, że wróci, ale okazał się zwykłym skurwielem. Co w tym dziwnego? Takie rzeczy się zdarzają.

Sawicką zastanowiło przekleństwo w ustach Madury. Kobieta wydawała się zdenerwowana. Najwyraźniej Gabriela zaczynała trafiać w bolesne punkty. I nie zamierzała się wycofać. Nie tym razem.

– Co Aleksander Bazyluk robił w pani domu?

– Nigdy nie był w moim domu – odpowiedziała Madura-Zajączkowska.

Sawicka uśmiechnęła się. Pokazała jej zdjęcie Bazyluka z nagrania z monitoringu. Czerwonym długopisem dopisała na nim „19.57”, na drugim zdjęciu było czarne volvo wyjeżdżające z posesji, tym samym długopisem dopisała „21.57”.

– To zdjęcia pochodzące z nagrania z monitoringu. Prawdopodobnie jest na nich Aleksander Bazyluk. Najpierw wchodzi do pani domu, a później wyjeżdża samochodem pani męża. Adam Zajączkowski przyszedł do domu o dziewiętnastej trzy i nigdy nie wyjechał swoim samochodem, a przynajmniej nie jako kierowca i nie jako pasażer – powiedziała Sawicka. – Nadal pani twierdzi, że Aleksander Bazyluk nie był w pani domu?

Madura-Zajączkowska milczała, patrząc na kolejne zdjęcia z monitoringu z dokładnie opisanymi godzinami.

– O dwudziestej pierwszej siedemnaście pani przysła do domu, Aleksander Bazyluk wtedy tam jeszcze był – drażyla Sawicka. – Czy pani mąż wtedy żył?

Madura-Zajączkowska nerwowo oblizwała usta.

– Wyszła pani z domu o dwudziestej trzeciej pięć i wróciła około pierwszej trzydzieści w nocy. Gdzie pani była?

– Odmawiam odpowiedzi na te pytania.

Sawicka znowu się uśmiechnęła.

– Od tego momentu jest pani przesłuchiwana w charakterze osoby podejrzaney.

Wręczyła Madurze pouczenie.

– Żartuje sobie pani?

– Proszę podpisać.

Madura-Zajączkowska złożyła zamaszysty podpis.

– Świetnie. W takim razie w dniu dzisiejszym postanawiam przedstawić pani zarzut tego, że w dniu dwunastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku w domu przy ulicy Ametystowej trzydzieści dziewięć dokonała pani wspólnie i w porozumieniu z Aleksandrem Bazylukiem zabójstwa Adama Zajączkowskiego, to jest o czyn z artykułu sto czterdzieści osiem paragraf jeden Kodeksu karnego. Czy rozumie pani postawiony zarzut?

– To jakaś kpina.

– Chce pani złożyć wyjaśnienia? – spytała Sawicka.

– Nie, odmawiam.

– Świetnie, zostaje pani zatrzymana i w dniu dzisiejszym zostanie w pani sprawie złożony wniosek aresztowy.

Madura-Zajączkowska milczała i ciskała gromy z oczu. Sawicka oficjalnie zakończyła przesłuchanie i wezwała policję. Po kilku minutach do gabinetu wszedł funkcjonariusz. Kiedy usłyszał, że ma zatrzymać prokurator Madurę-Zajączkowską i zabrać ją na dołek, zbłądł. Sawicka jednak tylko raz powtórzyła polecenie i zmierzyła go ostrym spojrzeniem. Policjant bardzo ostrożnie wyprowadził Madurę z gabinetu, nie skuwając jej. Sawicka zamknęła drzwi i podeszła do okna. Otworzyła je na oścież, wciągnęła powietrze i powoli je wypuściła. Wiedziała, że zaraz będzie znacznie gorzej.

## Rozdział 52

Pół godziny temu dotarli do mieszkania Marioli Staszak. Kobieta siedziała teraz przed nimi w samym szlafroku. Płakała, wpadła wręcz w rozpacz, gdy jej powiedzieli. Była tlenioną blondynką, zdawało się, że wszystko w jej ciele poddano ingerencji chirurga. Cierpliwie czekali, aż odrobinę się uspokoi i nawiąże z nimi kontakt.

– Mój Olek nie żyje, ale dlaczego?

– Staramy się tego dowiedzieć, spróbuje nam pani pomóc? – spytał Michalski. – Liczy się każda informacja.

– Postaram się, po prostu... nie wierzę.

– Czym się zajmował Bazyluk? – spytał Klimek.

– Pracował na budowie.

– Wie pani coś o jego czarnych interesach? – zapytał Klimek. – Ma bogatą kartotekę.

– To był dobry człowiek, który tylko trochę się pogubił. Pozbierał się i zupełnie zmienił swoje życie. Dla mnie – odparła Staszak. – Nie robił nic złego.

– Czy widziała pani kiedykolwiek któryś z tych samochodów albo tę kobietę?

Michalski podsunął jej telefon.

– Ten pierwszy samochód sprowadził dla przyjaciela z zagranicy. Ten drugi należał do Aliny.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Co pani wie o Alinie? – spytał Michalski.

– To szefowa Olka, znaczy to dla niej budowali ten dom. Bardzo często się z nim kontaktowała.

Olek był ważny na budowie, był zastępcą kierownika. Wszystko z nim załatwiała.

– Wie pani o niej coś więcej? – zapytał Klimek.

– Nie, spotkałam ją osobiście tylko raz. Była na mieście z Olkiem. Rozmawiali o tej budowie.

Ale mam numer do kierownika.

Michalski pokiwał głową. Podziękowali Staszak za rozmowę, spisali dane kobiety i podali jej termin oficjalnego przesłuchania na komendzie.

– To co, teraz na budowę? – spytał Michalski, kiedy wyszli od Staszak.

– Jasna cholera!

Spojrzał na swojego partnera. Klimek wpatrywał się w swój telefon. Zastygł bez ruchu. Dopiero po chwili pokazał mu esemes. Nadawcą była jedna z asystentek w prokuraturze okręgowej, ledwie ją kojarzył. Treść była krótka: Sawicka wystąpiła o areszt dla Madury. Afera stulecia.

– Nie miała z nią rozmawiać o czternastej?

– Najwyraźniej z jakiegoś powodu zdecydowała się wcześniej – odparł Klimek. – Cholera, ale tam musi być młyn.

– Wyślij jej szybko informacje i jedziemy na budowę. Może przed posiedzeniem aresztowym jeszcze czegoś się dowiemy – powiedział Michalski.

Wybiegli z klatki schodowej i wsiedli do samochodu. Michalski od razu ruszył pod adres budowy w Morzyczynie, wskazany im przez telefon przez jej kierownika, który obiecał być na miejscu.

– Nie wierzę, że to zrobiła.

– Samo nagranie z monitoringu jest już dobrą podstawą – zauważył Michalski. – Gdyby to nie była Madura, nikt by się nawet nie zawahał.

– Myślisz, że ma już raport z sekcji?

– Lisak pracujący od samego rana po nieprzespanej nocy? Jakoś w to wątpię.

– Też prawda – mruknął Klimek. – Noż kurwa. Naprawdę nie mamy zbyt wiele.

– Wystarczająco na areszt. Wsadzają za dwa gramy amfy.

– Ale mówimy o Madurze.

Obaj westchnęli zrezygnowani. Po niespełna godzinie dotarli na budowę. Sawicka nie odpisała im w tym czasie na wiadomość. Wsiedli z samochodu. Budowa domu trwała w najlepsze, to było duże

przedsięwzięcie. Dotarli do kierownika, który stał na uboczu i palił papierosa.

– To w czym mogę pomóc? – odezwał się.

– Aleksander Bazyluk u pana pracował? – zapytał Klimek.

– Cóż... powiedzmy, że tak. Znałem jego ojca, czułem się zobowiązany. Zresztą Bazyluk to dobry pracownik. Pozwalałem mu u mnie dorabiać, kiedy nie siedział, ale był tylko na zleceniu.

– Kiedy ostatni raz był w pracy?

– W piątek, pracowaliśmy do późna.

– Widział pan tę kobietę albo któryś z samochodów? – spytał Michalski.

Mężczyzna przyjrzał się dokładnie zdjęciom wyświetlonym na ekranie telefonu.

– Samochodów nie kojarzę, ale ta babka... była może ze dwa razy na budowie. Szukała Bazyluka.

Nie wiem, dlaczego ani kim jest. Po prostu rozmawiali chwilę, i tyle. Nie interesowało mnie to. Chłopaki trochę się pośmiały, że taka diva do niego przyjeżdża, ale on milczał na ten temat, więc plotki upadły.

– Długo trwa ta budowa? – zapytał Klimek.

– Trzy miesiące, ta kobieta była tutaj jakieś dwa miesiące temu. Fundamentów jeszcze nie mieliśmy.

– Jaką funkcję pełnił tutaj Bazyluk? – drążył Klimek.

– Był szeregowym pracownikiem. Cokolwiek zrobił, umywam ręce.

– Nic związanego z pana budową. Wezwiemy pana na przesłuchanie – oznajmił Klimek.

– Jak trzeba, to przyjdę, ale nie jest mi to specjalnie na rękę.

– Tak bywa.

Spisali pełne dane mężczyzny, opuścili budowę i ruszyli w kierunku samochodu. Klimek pisał wiadomość do Sawickiej, Michalski zaś wybrał najszybszą drogę do Szczecina. Obaj chcieli się zorientować, co skłoniło Gabrielę do takiego kroku, nawet ich nie uprzedziła.

## Rozdział 53

Stała przed budynkiem Sądu Rejonowego Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie. Przeszła z nogi na nogę. Denerwowała się. W takich chwilach żałowała, że rzuciła palenie.

Od momentu, gdy pracownik prokuratury osobiście zaniósł do sądu wnioski aresztowy, minęły zaledwie dwie i pół godziny, w sumie Madura-Zajączkowska była zatrzymana zaledwie sześć godzin. Sawicka nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek w jej kilkuletniej karierze miał miejsce taki pośpiech.

Po jej zatrzymaniu czekała dwie godziny na protokół oględzin domu Bazyluka oraz miejsca odnalezienia jego zwłok. Technicy uwinęli się szybciej, niż przypuszczała. Była im za to wdzięczna. Nie zamierzała jednak dziękować, żeby przypadkiem się nie rozleniwili. Brakowało jej jednak wyników sekcji zwłok. Słowo się rzekło, teraz trzeba było je wcisnąć sądowi, jak mawiał jej patron prokurator Zięba.

Michalski i Klimek również się spisali. W ciągu czterech godzin udało im się ściągnąć czworo świadków na komendę i przesłuchać. Przywieźli jej protokoły. W tym czasie również jej sekretarka zrobiła transkrypcję nagrania z przesłuchania Madury. To było istne szaleństwo. Akta składała w ostatniej chwili, tuż przed zapoznaniem z nimi podejrzanej i ich wysłaniem do sądu. Robiła to osobiście, żeby uniknąć jakichkolwiek błędów.

Madurze zgodnie z procedurą udostępniła do wglądu część akt, w zakresie protokołów przesłuchań oraz protokołu oględzin monitoringu i mieszkania Bazyluka. Resztę zachowała dla „dobra śledztwa”. Pojęcie to uwielbiał każdy prokurator, było tak pojemne, jak tylko się chciało, i na dobrą sprawę robiło całą robotę. Nie udostępniali całych akt i zmniejszali szanse podejrzanego na skuteczną obronę. Nic dodać, nic ująć.

Po chwili zobaczyła policyjny radiowóz.

– Showtime.

Sawicka weszła do budynku sądu, pokazała ochroniarzom legitymację i minęła ich bez słowa. W sądzie panowała cisza. Dochodziła siedemnasta, więc większość pracowników była już od kilku godzin w domu. Prokurator dotarła do właściwej sali, czekał już pod nią mężczyzna w todze z zielonym żabotem. Obrzuciła go spojrzeniem, był to adwokat Mieczysław Szulc, kojarzyła go. Siedem lat temu miał już dobrą sławę, pochodził z adwokackiej rodziny z tradycjami. Madura-Zajączkowska wzięła obrońcę z wyższej półki. Sawicka wyjęła z aktówki togę z czerwonym żabotem i włożyła ją. Uśmiechnęła się. Poczuli się znacznie pewniej.

Na korytarzu zobaczyła Michalskiego i Klimka, obiecali jej, że to oni przeprowadzą Madurę na salę. Nikt inny się do tego nie palił. Madura była bez kajdanek, zazwyczaj praktykowało się je wobec osób zatrzymanych, Sawicka rozumiała jednak, dlaczego z nich zrezygnowali, i nie miała o to pretensji. Stanęli z boku, do Madury od razu podszedł adwokat. Policjanci jednak nie odsunęli się ani na krok, żeby uniemożliwić im rozmowę.

Drzwi do sali rozpraw się otworzyły. Pojawiła się w nich protokolantka. Wyglądała na zestresowaną. Dla niej nie mogło mieć znaczenia, kto jest na ławie oskarżonych, ale dla sędziego na pewno i musiał dać jej to odczuć.

– Posiedzenie aresztowe w sprawie Aliny Madury-Zajączkowskiej.



## Rozdział 54

Sala rozpraw nie była duża. Naprzeciwko Sawickiej siedziała Madura-Zajączkowska, była niezwykle spokojna. Po jej obu stronach siedzieli Klimek i Michalski, mieli kamienne twarze. Tuż przed nimi siedział adwokat Szulc.

Sawicka zerknęła na sędziego. Nazywał się Jan Kurek. Był młodym wysokim brunetem o intensywnie zielonych oczach. Patrzył na nią nieprzychylnie, to był zły znak. Zazwyczaj na posiedzeniach aresztowych prokuratorzy czuli się świetnie. Obrońcom rzadko udawało się przekonać sąd do swojego zdania. Tym razem mogło być jednak inaczej.

– No dobrze, z prokuratury okręgowej, jak rozumiem, prokurator Gabriela Sawicka?

Podniosła się lekko.

– Tak, Wysoki Sądzie.

– I stawiała się doprowadzona podejrzana Alina Madura-Zajączkowska wraz z obrońcą adwokatem Mieczysławem Szulcem, upoważnienie w aktach sprawy – powiedział sędzia Kurek.

Obrońca podniósł się i skinął lekko głową. Gabrieli nie podobał się ton sędziego i jego nonszalanca.

– Dobrze, wniosek aresztowy jest nam wszystkim znany, pozwolę więc sobie przejść od razu do sedna.

Sędzia odebrał dane od podejrzanej, następnie przypomniał postawiony jej zarzut i zgodnie z procedurą spytał, czy go rozumie, na zakończenie pouczył ją o przysługujących jej prawach.

– Czy przyznaje się pani do zarzucanego jej czynu?

Alina Madura-Zajączkowska podniosła się z miejsca. Poprawiła zakiet i rzuciła Sawickiej nienawistne spojrzenie. Później zwróciła się do sądu:

– Nie, Wysoki Sądzie.

– Czy chce pani składać wyjaśnienia? – spytał sędzia Kurek.

– Tak, Wysokie Sądzie.

Sawicka poprawiła się na miejscu, wymieniając z policjantami porozumiewawcze spojrzenia. To był element, którego się spodziewali. Nie była jednak pewna, w którą stronę pójdą jej wyjaśnienia. Przygotowała różne scenariusze.

– Proszę, słuchamy.

– Znam Aleksandra Bazyluka, tego mężczyznę, który jest na nagraniu. Faktycznie dwunastego maja tego roku był w moim domu. Wróciłam wtedy po dwudziestej pierwszej. Cekał na mnie. W mieszkaniu był mój syn, przestraszony, chował się za kanapą w salonie. Mój mąż leżał na podłodze w salonie. Myślałam, że jest nieprzytomny, ale on już nie żył. To Bazyluk go zabił, dlatego ciało Adama znaleziono w jego domu.

Madura-Zajączkowska rozpląkała się. Sawicka resztkami siły woli powstrzymała prychnięcie. Nie wierzyła w jakiegokolwiek uczucia tej kobiety. Wszystko było dobrze zaplanowaną grą.

– Co się stało później? – spytał Kurek.

– Bazyluk i mój mąż znali się. Robili ze sobą jakieś interesy. Myślałam, że Adam uczciwie zarabia na życie, ale pomyliłam się. Bazyluk zabił go w ramach jakichś porachunków. Mówił, że Adam go oszukał na kilkadziesiąt tysięcy złotych – odpowiedziała Madura-Zajączkowska. – Szantażował mnie, zabronił dzwonić na policję. Groził, że zabije mnie i mojego syna. Pomogłam mu więc zabrać ciało Adama do samochodu, którym odjechał. Więcej go nie widziałam, ale regularnie otrzymywałam telefony z pogrozkami. To on kazał mi zgłosić zaginięcie Adama. Ja wiem, że źle zrobiłam, ale ratowałam swojego syna i siebie. To wszystko, Wysoki Sądzie.

Sawicka od razu zrozumiała jedno – Madura wiedziała, że Bazyluk nie żyje. Inaczej nie ryzykowałaby takiej wersji swoich wyjaśnień. Na miejscu zdarzenia była jedynie określona liczba osób, które raczej nie miały powodu donosić o tym Madurze, a wiadomość nie dotarła do mediów. Nie mogła też dowiedzieć się tego od Staszak, bo wtedy była już na przesłuchaniu. Prowadziło to do prostego

wniosku: Madura zabiła Bazyluka albo wiedziała, kto to zrobił.

– Pytania, pani prokurator.

Prokurator Sawicka podniosła się z miejsca.

– Dlaczego nie zawiadomiła pani organów ścigania? Dostałaby pani ochronę.

– Bałam się, chciałam wymazać ten dzień z pamięci. Odmawiam odpowiedzi na pozostałe pytania.

– A dokąd pani wyszła w nocy?

– Podejrzana odmówiła – podkreślił sędzia Kurek. – Dobrze, pan mecenas?

– Nie mam pytań.

– Wnioski formalne?

Prokurator i obrońca kurtuazyjnie podnieśli się z miejsc i odmówili.

– W takim razie zamykam posiedzenie. Proszę o mowy końcowe.

Sawicka ponownie podniosła się z miejsca. Poprawiła tożę i powiodła wzrokiem od Madury przez jej obrońcę aż do sędziego. Doskonale wiedziała, co ma powiedzieć. Mowa końcowa w postępowaniu karnym była niezwykle istotnym elementem, na posiedzeniu aresztowym być może nawet najważniejszym.

– Podejrzana Alina Madura-Zajączkowska dusiła się w małżeństwie. Adam Zajączkowski od jakiegoś czasu nie był z nią szczęśliwy. Nie była również najlepszą matką dla swojego syna Roberta. Robiła karierę, zamiast zajmować się chorym dzieckiem. Niektórzy podejrzewali, że szukała wrażeń poza małżeństwem. Mąż i syn byli dla niej kulą u nogi. Od początku również podejrzana nie współpracowała z organami ścigania i mataczyła w sprawie. Po zgłoszeniu zaginięcia męża angażowała się w śledztwo, próbowała wywierać nacisk na prowadzącego sprawę i wykorzystywała swoje koneksje, żeby przypadkiem nikt nie doszedł do rozwiązania zagadki. Dopiero gdy znalazły się dowody obciążające, podejrzana przedstawiła wersję z szantażującym ją Bazylukiem, nagle przestała się go bać. Wysoki Sądzie, to wszystko jest dalece wątpliwe. Zwłaszcza należy zwrócić uwagę na postawę podejrzanej od początku sprawy. Przypomnę, że złożyła fałszywe zawiadomienie o zaginięciu, wprawnie manewrowała dowodami, wprowadziła organy ścigania w błąd. Nie podjęła również współpracy i przede wszystkim składała fałszywe zeznania. Istnieje również uzasadnione podejrzenie wywierania nacisków na policjantów i prokuratora. Przede wszystkim mamy nagranie z monitoringu, które stanowi niezbity dowód na to, że była w mieszkaniu w czasie zabójstwa swojego męża oraz wiedziała, że został wywieziony samochodem, co prowadzi do wniosku, iż istnieje wysokie prawdopodobieństwo dopuszczenia się przez Alinę Madurę-Zajączkowską zabójstwa Adama Zajączkowskiego wspólnie i w porozumieniu z Aleksandrem Bazylukiem.

Zawiesiła głos, by jej słowa dotarły do sędziego. Nie patrzył na nią. To był zły znak.

– Tymczasowe aresztowanie, Wysoki Sądzie, stanowi najcięższy dla podejznanego środek zapobiegawczy, jest bowiem jedynym środkiem izolacyjnym. W tej sprawie istnieje wysokie prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że podejrzana dopuściła się zabójstwa. Jest to przestępstwo zagrożone najwyższym wymiarem kary, karą dożywotniego pozbawienia wolności. W tej sytuacji jest to jedyny środek zapobiegawczy, który zapewni swobodne prowadzenie postępowania przygotowawczego i wniesienie aktu oskarżenia do sądu. Zwłaszcza iż podejrzana udowodniła, że potrafi mataczyć, jak również próbowała wywierać nacisk na organy ścigania. Posiada również środki finansowe i wiedzę pozwalające na ucieczkę. Tym samym podtrzymuję wniosek aresztowy. To wszystko.

– Dobrze, teraz obrońca.

Mecenas Szulc podniósł się z miejsca.

– Wysoki Sądzie, moja klientka pani Alina jest prokuratorem o nieposzlakowanej opinii. Nikt nigdy nie czynił zarzutów co do jej pracy, jak również co do zasad, jakimi kieruje się w życiu. Nigdy nawet nie dostała mandatu za przekroczenie prędkości. Była również dobrą matką dla Roberta i przykładną żoną dla Adama. Poświęciła się pracy, żeby osiągnąć zarobki na takim poziomie, by jej rodzinie niczego nie brakowało i jej mąż mógł zostać z synem w domu. Przyznała również, że jej mąż został zabity, i to przez Aleksandra Bazyluka, który wielokrotnie jej groził i zmusił ją do złożenia

falszywego zawiadomienia o zaginięciu Adama Zajączkowskiego. Wysoki Sądzie, tylko rodzic zna strach o życie własnego dziecka, a groźba Bazyluka była niezwykle realna. Przy czym, Wysoki Sądzie, oskarżenie nie przedstawiło żadnych dowodów matactwa i wywierania nacisku mojej klientki na śledczych. Tym samym, Wysoki Sądzie, wnoszę oczywiście o nieuwzględnienie wniosku. Moja klientka nie zamierza uciekać. Zajmuje wysokie stanowisko jako prokurator regionalny i jest w pełni oddana swojej pracy, jak również synowi, który nie może zmieniać z łatwością miejsca zamieszkania. Nie ma więc obawy ucieczki, natomiast obawa matactwa nie została w żadnym stopniu wykazana. Nie ma również podstaw przypuszczać, by pani Madura-Zajączkowska chciała naruszyć swoją nieposzlakowaną opinię w środowisku. Moja klientka nie ma nawet pełnego wglądu do akt sprawy i nie jest informowana o wynikach śledztwa. Nie ma tutaj mowy o żadnym wykorzystywaniu stanowiska. I przede wszystkim, Wysoki Sądzie, popełnienie przez moją klientkę zarzucanego jej czynu jest wykluczone, brak jakichkolwiek dowodów na dokonanie przez nią zabójstwa. Ponadto podkreślenia wymaga, iż Robert Zajączkowski, syn mojej klientki, jest upośledzony intelektualnie. Wymaga stałej opieki, w dodatku jego stan pogorszył się z powodu straty ojca i chłopiec jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Nie można więc odebrać mu matki z powodu nieuzasadnionych i niepopartych dowodami żądań oskarżenia.

Adwokat usiadł.

– Czy oskarżona chce coś powiedzieć?

Madura-Zajączkowska podniosła się ze swojego miejsca, wciąż płakała.

– Wysoki Sądzie, kocham swojego synka nad życie i nie mogłam pozwolić, żeby cokolwiek mu się stało. Adam i tak już nie żył. Byłam tym wstrząśnięta, ale wszystko, co zrobiłam, zrobiłam dla syna. Teraz ma tylko mnie i tylko ja się nim opiekuję, chcę być przy nim.

Sędzia Kurek skinął głową.

– Dobrze, w takim razie proszę o wyjście. Postanowienie zostanie ogłoszone po naradzie.

## Rozdział 55

Sawicka krążyła po niezwykle wąskim korytarzu sądu w oczekiwaniu na ogłoszenie postanowienia. Madura-Zajączkowska wraz z policjantami i obrońcą siedziała na jego końcu. Wymieniała jakieś uwagi z mecenasem Szulcem. Nie mogły być jednak znaczące, nie przy policjantach. Prokurator westchnęła zrezygnowana. Widziała wzrok sędziego, czuła, że popełniła błąd i za szybko wystąpiła o areszt. Mogła się wstrzymać, tymczasem wołała zagrać *va banque*.

Drzwi sali otworzyły się i pojawiła się w nich protokolantka.

– Zapraszam na ogłoszenie postanowienia.

Wszyscy weszli na salę i zajęli swoje miejsca. Sędzia Kurek powiódł wzrokiem po zebranych, na chwilę zawiesił karcące spojrzenie na Sawickiej.

– Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie V Wydział Karny w składzie tu obecnym, to jest sędzia sądu rejonowego Jan Kurek oraz protokolant Żaneta Nizioł, ogłasza postanowienie jak w załączniku do protokołu. Po rozpoznaniu sprawy Aliny Madury-Zajączkowskiej na posiedzeniu w dniu dwudziestego piątego czerwca dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku z wniosku prokuratora Prokuratury Okręgowej w Szczecinie w sprawie prowadzonej pod sygnaturą akt I Ds. 621/21 w przedmiocie zastosowania tymczasowego aresztowania w stosunku do Aliny Madury-Zajączkowskiej zatrzymanej w dniu szóstego lipca dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku o godzinie jedenastej dziewiętnastej, podejrzanej o to, że w dniu dwunastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku w domu przy ulicy Ametystowej trzydzieści dziewięć dokonała wspólnie i w porozumieniu z Aleksandrem Bazylukiem zabójstwa Adama Zajączkowskiego, to jest o czyn z artykułu sto czterdzieści osiem paragraf jeden Kodeksu karnego...

Sędzia Kurek zrobił pauzę i ponownie rozejrzał się po sali. Wszyscy wstrzymali oddech.

– Sąd postanowił w punkcie pierwszym zastosować wobec podejrzanej Aliny Madury-Zajączkowskiej środek zapobiegawczy w postaci zakazu opuszczania kraju oraz w punkcie trzecim oddalić wniosek prokuratury o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztu.

Sawicka powstrzymała prychnięcie, przygryzając dolną wargę. Liczyła na areszt, to byłaby bardzo niekomfortowa sytuacja dla Madury, skaza na jej honorze i realny problem, który mógłby ją skłonić do mówienia. Ich spojrzenia się spotkały. Madura-Zajączkowska triumfowała.

– Sąd poda teraz ustne motywy rozstrzygnięcia – oznajmił sędzia Kurek. – Oskarżeniu nie udało się wykazać, że istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, iż podejrzana dopuściła się zarzucanego jej czynu zabójstwa. Nie istnieją żadne dowody potwierdzające jej udział w zabiciu Adama Zajączkowskiego, co najwyżej to, iż była świadkiem tego czynu.

Zauważyła, jak Michalski przewraca oczami, zrobił to tak ostentacyjnie, że miała ochotę się roześmiać. Sama miała podobne odczucie. Tak naprawdę rozstrzygnięcie można było sprowadzić do zdania: nie można podejrzewać prokurator Madury-Zajączkowskiej bez dowodów bezpośrednio potwierdzających jej winę, najlepiej nagrania w jakości full HD.

– Odnosnie zaś do fałszywego zgłoszenia zaginięcia Adama Zajączkowskiego nie jest to czyn uzasadniający zastosowanie tymczasowego aresztowania – ciągnął sędzia Kurek. – W dodatku dotychczasowy sposób życia podejrzanej oraz jej poszanowanie dla obowiązujących przepisów i nieposzlakowana opinia nie uzasadniają podejrzania matactwa czy ucieczki. Jednakże sąd pozwolił sobie tutaj zastosować na czas trwania śledztwa zakaz opuszczania kraju, aby nie budziło to wątpliwości. Nie ulega również wątpliwości, iż Robert Zajączkowski potrzebuje wsparcia swojej matki. Tym samym orzeczono jak w postanowieniu.

Sawicka podniosła się z miejsca i pierwsza opuściła salę rozpraw, zaraz za nią wyszli policjanci zwolnieni z dalszego konwojowania Madury. Skierowała się od razu w stronę schodów, zeszła w dół i minęła bramkę, wychodząc na zewnątrz.

– Kurwa.

– To delikatnie określenie – skwitował Klimek.

Ruszyli w stronę jej samochodu, który zaparkowała na końcu ulicy.

– Gdyby to nie była Madura, już by siedziała – stwierdził Michalski. – Była w domu w czasie zabójstwa i pozwoliła wywieźć ciało, zgłosiła zaginięcie trupa. Czego jeszcze potrzeba?

– To było do przewidzenia, ale i tak zamierzam ją przesłuchać – powiedziała Sawicka. – Wiedziała o śmierci Bazyluka, ktoś jej powiedział albo sama się do niej przyczyniła. Inaczej jej strategia byłaby zbyt ryzykowna.

– To co teraz? – spytał Michalski. – Będzie triumfować i na pewno oberwie ci się od Maciążka.

– Mam go gdzieś – ucięła Sawicka.

Stanęli przy granatowej hondzie, odwróciła się do nich.

– Pogońcie Lisaka, potrzebuję sekcji zwłok na już, to po pierwsze. Ustalcie mi dyskretnie, co robi w ciągu dnia Robert Zajączkowski, kto się nim zajmuje i czy wychodzi z domu, to po drugie – powiedziała Sawicka. – I róbcie swoją robotę dalej, potrzebuję wiedzieć, co się stało w tym domu, to po trzecie.

– W tym momencie mamy związane ręce – przyznał Klimek. – Lisak wskaże na sekcji, że Zajączkowskiego zabił mężczyzna, czyli Bazyluk. Bazyluk szantażował Madurę. Madura wyjdzie bez szwanku.

– Mogła zabić Bazyluka, tyle że na bank zapewniła sobie alibi, zginął z własnej broni i nie było na niej odcisków palców – powiedział Michalski. – To nie brzmi jak dobry punkt wyjścia.

– Chuj mnie to interesuje – odparła Sawicka. – Znajdźcie mi punkt zaczepienia.

Kobieta wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon, zostawiając policjantów samych.

## Rozdział 56

Palestra była jednym z najbardziej plotkarskich środowisk. Z sądu do prokuratury Sawicka miała zaledwie dziesięć minut drogi. Była jednak pewna, że wieść o jej porażce dotarła do budynku przy ulicy Stojsława przed nią. Ta sprawa interesowała dosłownie wszystkich. Klimek był plotkarzem, nie miała co do tego złudzeń, z kolei Szulc i Madura-Zajączkowska mieli interes w tym, by jak najwięcej osób dowiedziało się o wyniku postępowania.

Wysiadła z samochodu i weszła do budynku. Portier niespecjalnie zwrócił na nią uwagę. Przeszła niemalże pustym korytarzem i skierowała się na wyższe piętro. Poczowała pierwsze palące spojrzenia na plecach. W połowie schodów na drugie piętro zobaczyła sekretarkę Maciążka.

– Pan prokurator prosi, żeby przyszła pani do jego gabinetu, natychmiast.

Sawicka przewróciła oczami. Nie protestowała jednak. Ruszyła za sekretarką do gabinetu szefa. Po wejściu do środka od razu zobaczyła Maciążka, nie był sam. Razem z drugim mężczyzną siedzieli przy niewielkim okrągłym stole. Nieznajomy nosił drogi, gustowny garnitur. Miał niemalże białą równo przystrzyżoną brodę oraz gęste białe włosy. Patrzył na nią spokojnie.

– Dzień dobry, zapraszamy – odezwał się Maciążek.

Niechętnie zajęła miejsce naprzeciwko nich.

– To prokurator regionalny Henryk Hrycyk – przedstawił gościa Maciążek. – Nie mieliście okazji jeszcze się poznać.

Mężczyzna skinął jej głową. Uśmiechał się nieznacznie.

– Mam dużo pracy, więc miejmy to z głowy – powiedziała Sawicka. – Czekam na niezasłużony ochrzan tudzież opierdol, jak wolicie.

Maciążek zbladł. Chciał coś powiedzieć, ale prokurator regionalny roześmiał się. Brzmiało to szczerze, naturalnie.

– Jest pani bardzo konkretna i bezpośrednia – zauważył Hrycyk. – To się zazwyczaj chwali w tym zawodzie.

– Zazwyczaj, czyli nie tym razem?

– Niech mnie pani nie łapie za słówka i niech się pani skupi na swojej pracy – powiedział Hrycyk. – Tak, jestem tu oczywiście w sprawie prokurator Aliny Madury-Zajączkowskiej, jak się pani domyśla, aresztowanie jej odbiło się szerokim echem w naszym środowisku, tak samo jak pani porażka.

– Miałam mocne dowody. Pani prokurator nie współpracuje, a podejmowane przez nią działania skłaniają do wniosku, że mataczy – odparła Sawicka. – Nie mam sobie absolutnie nic do zarzucenia.

– Jestem pewny, że doszło do nieporozumienia – oznajmił Maciążek. – Pani prokurator stawiała się na przesłuchanie i...

– I kłamała w żywe oczy, nie stawiał się za to jej syn, a jest naocznym świadkiem – wtrąciła Sawicka. – Nie wiem, czego ode mnie oczekujecie, ale ja zamierzam robić swoje, a więc dociec, co się wtedy wydarzyło, oraz doprowadzić do skazania winnego. Nie interesuje mnie pozycja Madury. Nie interesuje mnie Madura. Zadbam o to, by znaleźć zabójcę, obojętne, kto nim jest.

– W tej sprawie tutaj jestem – oznajmił Hrycyk. – Chciałbym się bezpośrednio od pani dowiedzieć, dlaczego prokurator Madura-Zajączkowska jest w pani ocenie podejrzana. Co panią ostatecznie przekonało do wysnucia takiego wniosku?

Sawicka przyglądała się mężczyźnie z uwagą. Oparła przedramiona na blacie i pochyliła się do przodu. Zaczęła powoli referować wszystko, czego do tej pory dowiedziała się w sprawie. Szczególny nacisk położyła na nagraniu z monitoringu oraz na postawę Madury w toku trwania śledztwa. Wspomniała również o swoim podejrzeniu co do jej udziału w zabiciu Aleksandra Bazyluka.

– Mhm... to faktycznie bardzo zastanawiające – przyznał Hrycyk. – Przeczy nieposzlakowanej opinii Aliny i faktycznie wywołuje uzasadnione podejrzenia co do jej sprawstwa.

– Nie mamy jednak bezpośrednich dowodów jej winy – przypomniał Maciążek. – A specyficzne zachowanie mogło być wynikiem szoku.

– Szok ma swoje granice i zazwyczaj jest nieprzemyślany, nieregularny. Tutaj mamy do czynienia z matactwem i wykorzystywaniem pozycji służbowej. W dodatku zamierzonym i celowym – odparła Sawicka.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, zgadzam się z panią prokurator – powiedział Hrycyk.

Maciążek i Sawicka wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Kobieta jednak zaraz uśmiechnęła się i spojrzała na szefa z triumfem.

– Niech pani szybko doprowadzi sprawę do końca. Nie wątpię, że się to pani uda. Prosiłbym jedynie o zminimalizowanie rozgłosu sprawy, nie tylko w mediach, ale przede wszystkim w naszym środowisku – polecił Hrycyk. – Jeśli wystąpią jakieś szczególne przeszkody, proszę dać mi znać, postaram się pomóc. Będę bronił Aliny, jak długo się da, jest świetnym prokuratorem, ale nie będę jej chronił. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby w naszych szeregach była osoba, która nie wykazuje poszanowania dla sprawiedliwości.

– To oczywiście, powinniśmy jednak uważać, żeby nie zepsuć opinii pani Madurze-Zajączkowskiej – zauważył ostrożnie Maciążek. – Dzisiejszy wniosek aresztowy mógł do tego doprowadzić.

Hrycyk podniósł się z miejsca.

– Prokurator Sawicka na pewno wie, co ma robić, to ona prowadzi sprawę – powiedział. – Przy okazji, pozdrowienia od prokuratora Zięby. Miło było znowu z nim porozmawiać.

Maciążek przenosił wzrok z Hrycyka na Sawicką. On miał zacięty wyraz twarzy, a ona uśmiechała się szeroko.

– Czy w takim razie mogę przejrzeć prowadzone przez nią sprawy? – spytała Sawicka.

– W jakim celu? – spytał Hrycyk.

– Tajemnica śledztwa.

Maciążek powstrzymał parsknięcie śmiechu. Hrycyk zastygł bez ruchu. Wyglądał na zaskoczonego.

– Tajemnica śledztwa?

– Im mniej pan wie, tym lepiej dla nas wszystkich – odparła Sawicka. – Więc jak?

## Rozdział 57

W mieszkaniu panowała zupełna cisza i lekki półmrok. Na stole leżały akta sprawy Madury-Zajączkowskiej. Sawicka siedziała z lampką wina i patrzyła na nie z daleka. Nie lubiła przegrywać przed sądem. Dodatkowo dobijał ją fakt, że prokuratorzy w większości przypadków wygrywali posiedzenia aresztowe, w przeciwieństwie do obrońców. Ona tymczasem poległa z kretesem. Nie potrafiła się z tym pogodzić.

Usłyszała pukanie do drzwi. Podniosła się z kanapy. Poprawiła luźne satynowe spodenki, które miała na sobie, i podciągnęła ramiączko bluzki. Idąc do przedpokoju, podrapała kota za uchem, ale on nawet nie zareagował na pieszczotę, spał kamiennym snem. Otworzyła drzwi, za nimi stał Michalski. Prychnęła.

– Nie wystarczy, że muszę oglądać cię w pracy?

– Pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo – odparł Michalski.

– Nigdy go nie potrzebuję.

– Wpuścisz mnie w końcu albo spławisz – spytał Michalski – czy będziemy tak sterczeć?

Sawicka wahała się chwilę. W końcu przesunęła się w drzwiach i wpuściła go do środka. Wskazała mu kierunek do salonu, sama zaś weszła do łazienki i narzuciła na siebie krótki czarny szlafrok.

– Wina?

– Chętnie.

Sawicka z aneksu kuchennego przyniosła drugi kieliszek, podeszła do stołu, nalała wina niemalże do pełna i podała mu. Siedzieli razem na kanapie. Michalski popijał wino w ciszy.

– Analizujesz akta?

– Tak, cały czas.

– Nigdy nie odpoczywasz?

– Odpocznę, jak rozwiążę tę sprawę i oddam Zajączkowskiemu sprawiedliwość – przyznała Sawicka. – Wcześniej nie dam rady.

Michalski upił kilka łyków wina, oblizał usta. Sawicka nie patrzyła na niego, tylko na akta sprawy. Cisza, która pomiędzy nimi zapadła, stawała się niezręczna.

– Nasza ostatnia kolacja nie skończyła się przyjemnie – powiedział Michalski.

– Fakt, znaleźli trupa – skwitowała Sawicka.

– Wiesz, o czym mówię. Tak na dobrą sprawę nawet nie wiem, czym cię tak bardzo zdenerwowałem.

– Nie lubię, gdy ktoś pyta o moje życie osobiste.

– Nie byłem wścibski. Chciałem wiedzieć, co cię gryzie, dlaczego poszłaś na psychologię. To nic specjalnego – wyjaśnił Michalski. – Ludzie rozmawiają o takich sprawach. Zwłaszcza na początku, gdy się poznają.

– Skąd pomysł, że zamierzam cię poznać?

– Daj spokój, sama szukasz kontaktu ze mną – odparł Michalski. – Lubisz mnie.

– Może trochę – przyznała Sawicka.

– To już jakiś punkt wyjścia, by się trochę poznać, nie?

Sawicka słuchała go w zamyśleniu, dopiła wino, odstawiła kieliszek na stół i spojrzała na Michalskiego.

– Moje życie osobiste to moja sprawa, moje problemy tym bardziej. Miałam wtedy gorszy dzień. Dopadły mnie wyrzuty sumienia, czasami mnie przygniatają. Co nie znaczy, że muszę o tym gadać.

– Jestem dobrym słuchaczem.

Roześmiała się.

– Koniecznie chcesz mnie namówić na zwierzenia.

– Nie ma w tym nic złego – powiedział Michalski. – Ludzie, którzy razem pracują, poznają się, lubią, czasem wychodzą razem.



– To bezcelowe, Rafał.

– Dlaczego?

– Wolę być złośliwą, skuteczną prokurator – wyjaśniła Sawicka. – Działać efektywnie, czasem budzić strach. Byle tylko osiągnąć cel i dobrze wykonać swoją pracę. Tyle. Nie interesuje mnie, co inni o mnie myślą. Mogą mnie uważać za wariatkę, byle to działało.

– Nie chcesz być kobietą z problemem, przyznać, że masz jakąś słabość – zauważył Michalski. – Boisz się, że ktoś pozna twój sekret, nie daj Bóg udzieli ci pomocy i stracisz przez to autorytet? Albo cię polubi?

– Mniej więcej – przyznała Sawicka.

Siedzieli w ciszy. Michalski dolał jej wina, sam powoli sącył swoje. Sięgnęła po lampkę, ale jedynie umoczyła usta. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Wytrzymała.

– Poszłam na prawo w konkretnym celu, od początku chciałam zostać prokuratorem albo sędzią. Chciałam mieć realny wpływ na to, kto jest pełnoprawnym członkiem społeczeństwa – wyznała Sawicka. – Wiem, że to brzmi górnolotnie, ale naprawdę tak wtedy myślałam. Byłam idealistką.

– Potem to się zmieniło?

– Później poznałam prokuratora Ziębę. Zrozumiałam, że sędzia nie ma na to realnego wpływu, to prokurator odpowiada za to, kto staje przed sądem. Tak wylądowałam w prokuraturze – wyjaśniła Sawicka. – Poszłam też na psychologię. Skończyłam podyplomówkę z psychologii sądowej i liczne kursy z profilowania kryminalnego. Chciałam zrozumieć, dlaczego sprawcy dopuszczają się takich czynów, dlaczego dochodzi do zbrodni i dlaczego niektóre osoby zostają ofiarami. Może zwłaszcza to ostatnie.

– Znalazłaś na to odpowiedzi?

– Psychopatie, zaburzenia, choroby psychiczne. Środowisko, złe doświadczenia życiowe. Trudne położenie w życiu. Mogę tak wymieniać bez końca – odparła Sawicka. – Nadal jednak nie rozumiem. Czasem myślę, że niektórzy ludzie po prostu są źli.

– Nie ma odpowiedzi na to, dlaczego ktoś źle postępuje – przyznał Michalski.

– Ani na to, dlaczego zostaje ofiarą – odparła Sawicka. – Można wiele o tym mówić, o charakterze, sylwetce, stylu bycia, ale to nie odpowiada na pytanie. Ofiara czasem jest po prostu w złym miejscu i w złym czasie.

– Powiesz, kto tobie wyrządził krzywdę?

Sawicka zamarła, spięła się. Zastygła z lampką wina w dłoni. Spojrzała na niego, w jej oczach widniał strach. Powstrzymał się przed przytuleniem jej. Nie chciał jej spłoszyć. Przynął się jedynie bliżej.

– Chciałabym to wiedzieć.

– Co masz na myśli? – spytał Michalski.

– Trzydzieści lat temu zginęła moja starsza siostra. Została zabita – wyjaśniła Sawicka. – Mnie też sprawca ranił, groził mi. Miałam wtedy niecałe sześć lat. Sprawa nigdy nie została rozwiązana.

Nie patrzyła na niego. Wypowiadała powoli każde słowo, drżał jej przy tym głos. Odstawiła kieliszek na stół i oparła trzęsące się dłonie na kolanach. Przynął się bliżej i objął ją ramionami. Zadrżała, ale nie odsunęła się.

– Nie ma zbrodni doskonałych, ludzie popełniają błędy, zostawiają po sobie ślady. Wystarczy je tylko dostrzec i powiązać ze sobą – powiedział Michalski. – Mogę się zająć tą sprawą.

– Analizowałam ją tysiące razy. Nie znalazłam żadnego punktu zaczepienia.

– Nie masz do niej dystansu i jesteś prokuratorem. To nie mogło się udać – zauważył Michalski. – To my odwalamy za was trzy czwarte czarnej roboty, więc sama sobie nie poradzisz. Potrzebujesz wsparcia doświadczonego śledczego. Na przykład mojego.

– Mogłabym podziękować, gdyby nie to, że mnie obraziłeś.

– Ci...

Sawicka podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. To był impuls. Delikatnie go pocałowała. Michalski niemalże od razu oddał pocałunek i pogłębił go. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągając go do siebie mocniej. Zsunął delikatnie szlafrok z jej ramion. Powoli położył ją na kanapie, nie przestając

całować. Jego dłonie wślizgnęły się pod jej koszulkę i zaczęły błądzić po ciele. Czuła, jak jej serce przyśpiesza, a ciało samo szuka jego dotyku. Podciągnął jej koszulkę do góry i zaczął całować piersi. Niespodziewanie odepchnęła go od siebie, usiadła, odsuwając się od niego, i owinęła się szlafrokiem. Nie spuszczała z siebie wzroku.

– Gabi, ja...

– Wyjdź, Rafał.

Michalski nie zdołał wydusić z siebie ani słowa. Podniósł się i wyszedł z mieszkania, nie oglądając się na nią. Sawicka, gdy tylko usłyszała trzaśnięcie drzwi, podniosła się i prawie pobiegła do przedpokoju. Zamknęła drzwi na zamek. Czuła, jak bije jej serce.

Podskoczyła, gdy kot otarł się o jej nogę. Spojrzała na niego i roześmiała się, rozładowując stres.

– Nikomu ani słowa, Leon.

Kot mruczał, nadal ocierając się o jej nogi.

– Zawsze pakuję się w kłopoty, zawsze...

## Rozdział 58

Po domu roznosił się zapach aromatycznych świeczek. Kobieta zaprosiła ich do przestronnego salonu. W mieszkaniu panował rozgardiasz. Policjanci usiedli na kanapie, nie zwracając uwagi na rzeczy, które na niej leżały.

– Przepraszam za ten bałagan – powiedziała Maja Kopec. – Zrobiłam sobie dzisiaj dzień sprzątanania i segregacji, szykujemy się do remontu domu i...

– Spokojnie, mamy w zasadzie tylko jedno pytanie. Wizyta na komendzie również nie jest potrzebna – zapewnił Klimek. – Chodzi nam o Roberta Zajączkowskiego.

– Tak?

– Czy orientuje się pani, kto aktualnie się nim zajmuje i jak mniej więcej wygląda jego rozkład dnia? – spytał Klimek.

– Właściwie to nie jest trudne pytanie. Robert od lat żyje według określonego schematu, a ja czasem pomagałam się nim opiekować, ale jak to może wpłynąć na rozwiązanie sprawy?

– Proszę po prostu udzielić odpowiedzi – uciął Michalski.

Kopec wahała się dłuższą chwilę, w końcu jednak pokiwała smętnie głową i spojrzała na policjantów.

– Teraz zajmuje się nim jakaś studentka pedagogiki, dorabia sobie jako opiekunka. Jest z nim mniej więcej od ósmej, kiedy Alina wychodzi do pracy, do siedemnastej. Czasami przychodzi też rodzina Adama, głównie w weekendy, gdy ta dziewczyna studiuje.

– A kiedy wychodzi z domu? – spytał Klimek.

– Zazwyczaj koło południa idą na spacer do parku albo na plac zabaw. Trzy dni w tygodniu Robert ma zajęcia terapeutyczne, o ile się nie mylę, są one na początku tygodnia. Trwają chyba od dziesiątej do piętnastej, nie jestem pewna.

– Świetnie, dziękujemy – powiedział Michalski.

Policjanci wyszli z domu Mai Kopec, byli pewni, że powiadomi Madurę o ich wizycie. Od razu skierowali się w stronę samochodu, który zaparkowali pod domem kobiety. Wsiedli do środka.

– Zadzwońisz do Gabi?

– Ty to zrób – odparł Michalski.

– Co jest między wami? – spytał Klimek. – Dogryzaliście sobie ostatnio i wiało chłodem.

– Po prostu ty do niej zadzwoń – uciął Michalski.

Klimek pokręcił głową, ale ostatecznie wybrał numer Sawickiej i przełączył na głośnomówiący. Michalski milczał i wyglądał przez okno. Klimek streścił jej pokrótce rozmowę z Kopec. Sawicka milczała jedynie chwilę.

– Zostańcie tam, jest prawie południe, już do was jadę.

– I co mamy robić? – spytał Klimek.

– Obserwować dom i śledzić Roberta! – huknęła Sawicka. – Czy wam wszystko trzeba tłumaczyć?

– Ale po co?

– Ja porozmawiam z Robertem, wy w tym czasie zajmiecie niankę, najlepiej ją przy okazji przesłuchajcie. Potrzebujesz dokładniejszych instrukcji?

– Nie, ale...

Sawicka się rozłączyła. Policjanci spojrzeli na siebie z rezygnacją. Wsiedli z samochodu i ruszyli w pobliże domu Zajączkowskich. Stańli w niewielkim oddaleniu, schowani za płotem sąsiedniej posesji. Po niespełna półgodzinie z domu wyszedł wysoki chłopak z wyraźną nadwagą. Ubrany był w rozciągnięty T-shirt i spodnie dresowe. Obok niego szła młoda dziewczyna, była niezwykle drobna i ubrana w sprane jeansy i luźną kwiecistą bluzkę. Przy niej wyglądał jak olbrzym.

– Faktycznie, rutyna – mruknął Michalski.

– Dam znać Gabi.

– Lepiej ich nie zgubmy, bo będzie marudzić.

Robert wraz ze swoją opiekunką przeszli dalej, na niewielki zadrzewiony pas zieleni. Kobieta usiadła na kocu i wyciągnęła książkę, a chłopak odszedł dalej, bawił się piłką do siatkówki. Klimek napisał esemes do Sawickiej, nie czekali długo na jej pojawienie się. Gdy tylko zobaczyli, że nadchodzi, podeszli do opiekunki. Michalski stanął tak, by zasłonić jej widok na resztę skweru, a Klimek kucnął obok jej koca.

– Dzień dobry, komisarze Klimek i Michalski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, zajmujemy pani chwilę, dobrze?

## Rozdział 59

Piłka potoczyła się dalej, zatrzymała się dopiero, gdy dotknęła zielonych czubków szpilek. Sawicka podniosła ją i odrzuciła chłopakowi, on zrobił to samo szybkim i mocnym pchnięciem, ledwo ją złapała, ale rzuciła ją ponownie, podchodząc bliżej. Robert uśmiechał się do niej.

– Cześć, ty jesteś Robert, prawda?

– Tak.

– Ja jestem Gabi, porozmawiamy chwilę? – spytała Sawicka.

Starła się mówić ciszej, wolniej i jak najbardziej łagodnie. Uśmiechała się przy tym delikatnie.

– Byłaś w moim domu, gadałaś z mamą.

– Rozmawiałam z twoją mamą – powiedziała Sawicka. – A teraz bardzo chciałabym pogadać z tobą, co ty na to?

– A porzucamy też?

– No pewnie, bez piłki to nie ma rozmowy – odpowiedziała Sawicka.

Usiedli na trawie w niewielkiej odległości od siebie, rzucali do siebie piłkę.

– O czym chcesz pogadać? – spytał Robert.

– Wiesz, kim jest prokurator?

– Mama jest prokuratorem, to taki ktoś, kto łapie niebezpiecznych ludzi.

– Świetnie, jesteś bardzo mądry – powiedziała Sawicka. – Ja jestem prokuratorem, wiesz? Jak twoja mama, też łapie niebezpiecznych ludzi.

Robert chwycił piłkę. Przyglądał się Sawickiej bardzo uważnie. Uśmiechała się do niego szeroko. Odrzucił jej piłkę, złapała ją, obróciła w dłoniach i odrzuciła mu.

– Ty jesteś miła, a mama bywa wredna.

– Prokuratorzy czasem są mili. – Sawicka się zaśmiała. – Pogadamy na taki bardzo ważny temat? Pomożesz mi złapać niebezpiecznego człowieka?

– Pewnie.

– A powiedz mi: wiesz, co to prawda?

Złapał piłkę, obracał ją w dłoniach, zastanawiając się.

– To proste, prawda to coś, co się naprawdę wydarzyło. I pewnie chcesz spytać o kłamstwo, to coś, co się nie wydarzyło. Jak ktoś kłamie, to zmyśla – odpowiedział Robert.

– Ekstra!

Sawicka podniosła się z trawy i podeszła do niego. Robert uśmiechnął się i podał jej piłkę. Siedzieli teraz blisko siebie.

– I wiesz, że prokuratorowi musisz mówić tylko prawdę?

– Tak, bo inaczej spotka mnie kara.

– I wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko i to zostanie między nami?

– A co to znaczy? – spytał Robert.

– Nie powiem o tej rozmowie twojej mamie ani opiekunce – wyjaśniła Sawicka. – Powiem tylko policjantom, bo to pomoże nam złapać bardzo złego człowieka.

– Czyli mogę ci powiedzieć wszystko i mama się nie dowie?

– Właśnie tak.

– Dobra.

Sawicka wstrzymała na chwilę oddech. Czowała, jak serce kołaczy jej się w piersi. Na praktykach zawsze oblewała wszelkie rozmowy z dziećmi czy ludźmi takimi jak Robert. Nie potrafiła też rozmawiać z rodzinami, które straciły bliskich. Brakowało jej empatii, wyczucia i cierpliwości. Przede wszystkim bardzo trudno było jej trzymać się zasady „Używaj jedynie takich słów, jakich używa dziecko”.

– Pamiętasz taki wieczór w maju? Wróciłeś z tatą do domu koło dziewiętnastej.

– Mówisz o ostatnim wieczorze, kiedy go widziałem? – spytał Robert.

– Tak.

W oczach dziecka uwięzionego w ciele mężczyzny zobaczyła łzy. Mocno zaciskał usta i drżała mu dolna warga.

– Tak, od tamtego wieczoru szukamy twojego taty.

– Taty nie ma. Nie musicie go szukać.

Robert pociągał nosem, wyciągnęła z kieszeni paczkę chusteczek i podała mu. Wziął jedną i głośno wydmuchał nos.

– Robert, powiesz mi, co to znaczy, że taty nie ma?

– Tata jest razem z Reksiem i dziadkiem Staszkiem w niebie, nie ma go już tutaj ze mną.

– Dlaczego?

Chłopak zaczął płakać. Czekwała cierpliwie, podając mu kolejne chusteczki. Miała ochotę nim potrząsnąć, ale bała się, że wtedy zamknie się w sobie. W myślach odliczała od dziesięciu do jednego.

– W domu było dwóch panów, krzyczeli na tatę. On kazał mi się schować, byłem za kanapą, wszystko widziałem. Jeden stał, a drugi siedział na tacie, dopóki ten nie przestał się ruszać.

Sawicka wyciągnęła telefon i pokazała Robertowi zdjęcie.

– Tak, takich panów było dwóch, identycznych.

Milczała, starała się dobrze zrozumieć chłopaka. Według akt Aleksander Bazyluk miał jedynie siostrę, mogli się jednak mylić. Możliwość było mnóstwo. Posiadanie przez niego bliźniaka było najmniej prawdopodobnym scenariuszem, ale nie niemożliwym. Kiedyś nie przywiązywano uwagi do nierozdzielania rodzeństw przy adopcjach.

– I potem mama przyszła. Płakała i krzyczała na nich. Jeden z nich uderzył mamę. Potem rozmawiali cicho. Zabrali tatę. Ja wtedy wyszłem zza kanapy. Mama mnie przytuliła. Płakała. Mówiła, że tata jest w niebie.

Sawicka nie mogła pojąć tego, co mówił chłopak. To wszystko wymykało się wcześniejszym ustaleniom. Jakim cudem sprawcy weszli do strzeżonego domu? Nikt ich nie wpuścił. Musieli mieć klucze i od kogoś je dostali.

– Potem miałem spać, ale nie spałem. Mama wyszła z domu, wróciła bardzo późno. Nie mówiła, gdzie była.

– Jesteś bardzo dzielny chłopcem, wiesz?

– Nie jestem, nie pomogłem tacie. To moja wina.

Sawicka gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. Patrzyła w zapłakane oczy Roberta i czuła ból i poczucie winy. Doskonale wiedziała, jak się czuje. W głowie rozbrzmiewało jej echo własnych słów.

– Robert, spójrz na mnie.

Podniósł głowę, patrzył prosto w jej oczy. Poczwała, jak łzy wzbierają jej pod powiekami. Z trudem panowała nad oddechem i drżeniem własnego głosu.

– To nie twoja wina. Nic nie mogłeś zrobić.

– Ale...

– Bardzo pomogłeś tacie, kiedy się schowałeś – powiedziała Sawicka. – Twój tata kochał cię najbardziej na świecie i chciał, żebyś był bezpieczny. Gdyby coś ci się stało, twój tata byłby bardzo smutny.

– Ale teraz go nie ma.

– Nie, ale to wina tych złych ludzi, a nie twoja. Twój tata jest na pewno szczęśliwy, że nic ci się nie stało. I wiesz co? Bardzo mi pomogłeś. Dzięki temu, co powiedziałeś, złapiemy tych złych ludzi, którzy zaatakowali twojego tatę.

– Naprawdę? Pomogłem?

– Tak, bardzo pomogłeś i byłeś bardzo dzielny – zapewniła Sawicka.

– Pani złapie tych złych ludzi?

– Tak, złapię ich – powiedziała Sawicka. – Dostaną karę.

Oddała mu piłkę i podniosła się z ziemi.

– I nie mów mamie o tej rozmowie. To będzie nasza tajemnica.

## Rozdział 60

Michalski obserwował Sawicką, widział, jak nawiązuje kontakt z Robertem Zajączkowskim, rzucali piłką. Nie był pewny, jak mogła przebiegać ta rozmowa. Nie podejrzewał jej o cierpliwość, takt i łagodność.

Zerknął na Klimka, który rozmawiał z młodą kobietą. Co jakiś czas kiwała ona głową ze zrozumieniem. Jeśli chodziło o zajmowanie czasu i czyjejs uwagi, jego partner był mistrzem. Co najmniej kilkanaście minut tłumaczył opiekunce, z jakiego powodu chcą z nią rozmawiać i dlaczego nie powinna o tym wspominać Madurze-Zajączkowskiej. Jemu wystarczyłyby dwa zdania.

– Czy długo pracuje pani u rodziny Zajączkowskich? – spytał Klimek.

– Jakiś miesiąc, może trochę dłużej.

– W jakim wymiarze?

– Jestem codziennie co najmniej na osiem godzin i co drugi weekend, czasami bywam rzadziej, gdy Robertem opiekuje się rodzina ze strony jego ojca – odpowiedziała opiekunka.

– Czym konkretnie się pani zajmuje?

– Dbam o jego posiłki, naukę oraz rozrywkę. Codziennie wychodzę z nim chociaż na jakiś krótki spacer, a trzy razy w tygodniu ma zajęcia poza domem.

– A czy wie pani, co stało się z Adamem Zajączkowskim?

– Nikt tego nie wie, zresztą szuka go nawet policja – odpowiedziała opiekunka. – Pani Madura powiedziała, że pewnego dnia postanowił ich zostawić. Miał dosyć opieki nad ich synem, ciągłego zajmowania się nim. Po prostu spakował rzeczy i wyszedł z domu. Od tamtej pory go nie widziała. Nie skontaktował się z nią ani razu i nawet nie zapytał o syna.

Michalski i Klimek wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Wersja opiekunki potwierdzała, że Madurze zależy, żeby wszyscy uwierzyli w to, że Adam Zajączkowski był nieodpowiedzialnym skurwysynem, który po prostu zostawił żonę i chorego syna, a później przepadł, rozpoczynając zupełnie nowe życie.

– Czy Robert coś pani wspominał o swoim ojcu? – zapytał Klimek.

– Bardzo często o nim mówi, właściwie cały czas. Bardzo za nim tęskni. Mówi o tym, co robili razem. To smutne i wręcz straszne, że ojciec wyjechał bez słowa. Ten dzieciak naprawdę bardzo go kocha, aż serce się kraje, kiedy się na niego patrzy.

– Widziała pani tego mężczyznę?

Klimek pokazał kobiecie zdjęcie Bazyluka na telefonie. Michalski zerknął na Sawicką, widział, że siedziała bardzo blisko chłopaka i coś mu tłumaczyła. Odniosł wrażenie, że trzęsą jej się ramiona.

– Nigdy go nie widziałam.

– A czy ktoś kręcił się ostatnio w pobliżu domu lub próbował nawiązać kontakt z Robertem?

– Nie, nie przypominam sobie żadnej tego typu sytuacji – odpowiedziała opiekunka. – Jedyne pani Madura kłóci się bardzo z rodziną swojego męża, ale to tak między nami. Nie życzyłaby sobie, żebym opowiadała o jej prywatnych sprawach. Jest bardzo skryta i przepracowana.

Michalski zobaczył, że Sawicka oddała się od Roberta, idąc zapewne w stronę swojego samochodu. Miał wrażenie, że jest przygarbiona i brakuje jej zwyczajowego impetu.

– Dziękujemy pani bardzo za rozmowę – powiedział Michalski.

– Czy będę musiała jechać na komendę to potwierdzić? Trochę ciężko u mnie z czasem.

– Nie ma takiej potrzeby.

## Rozdział 61

Granatowa honda mknęła ulicami Szczecina, wymijając po drodze wszystkie samochody. Sawicka włączyła głośno radio, ale nie słuchała muzyki, starała się jedynie zagłuszyć swoje myśli. Były niezwykle natrętne. Robert Zajączkowski i jego ból obudziły w niej dawne lęki, nad którymi nie potrafiła teraz zapanować. Musiała je po prostu przytłumić.

Samochód dojechał do Hanza Tower, aktualnie najwyższego bloku mieszkalnego w Szczecinie. Wysiadła z samochodu i napisała esemes do Lisa, na odpowiedź czekała zaledwie kilka sekund. Podeszła do klatki i wpisała kod, który jej podał. Przemierzyła hol i windą wjechała na dwudzieste piąte piętro. Zapukała do właściwych drzwi. Lis otworzył jej z szerokim uśmiechem. Miał na sobie jedynie podkreślający mięśnie T-shirt i czarne bokserki.

- Szybka jesteś, nawet nie zdążyłem się do końca ubrać.
- Daj mi zapalić.
- Przecież rzuciłaś.
- Wino i papieros – syknęła Sawicka.

Minęła go i wyszła na duży taras, z którego rozciągał się widok na panoramę Szczecina. Oparła się o barierkę, po chwili Lis przyniósł jej lampkę wina i zapalonego papierosa. Ujęła go w palce, objęła czerwonymi ustami i zaciągnęła się, powoli wypuściła dym z płuc i upiła łyk wina.

- Zapomniałem, jakie seksowne jest palenie w twoim wykonaniu.
- Chrząń się – burknęła Sawicka. – Nadal masz moje ulubione.
- Zawsze mam mentolowe i półwytrawne wino – odparł Lis. – Liczyłem, że w końcu tutaj zawitasz, kabanosy wieprzowe też mam.

Prychnęła i ponownie zaciągnęła się papierosem.

- Ciężki dzień w pracy? – spytał Lis. – Może chciałabyś pogadać?
- Nie po to tu przyjechałam.

Sawicka przycisnęła papierosa do barierki, nie przejmując się śladami popiołu. Mieszkanie było nieskazitelnie czyste i była pewna, że Lis nie dbał o porządek sam. Odstawiła kieliszek na niewielki stolik i podeszła do niego. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, pocałowała go, bez zawahania oddał pocałunek i przyciągnął ją mocniej do siebie. Całowali się dłuższą chwilę. Jego ciepłe dłonie błądziły po jej smukłym ciele. Oderwał się od niej jedynie na chwilę. Trzymał jej głowę i przyciskał czoło do jej czoła. Ciężko oddychał.

- Nareszcie.
- Zamknij się, bo zmienię zdanie.
- Faktycznie przyszłaś się pieprzyć.
- Weźmiesz się w końcu do roboty?

\*

Lis przycisnął ją do ściany, wsunął dłonie pod jej sukienkę i zsunął jej figi. Nie przestawali się całować, pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Lis zupełnie przestał się hamować. Śpieszył się. Nie dotykał jej ciała od lat, było dla niego jak narkotyk.

Dłonie Sawickiej bardzo powoli zsunęły jego bokserki. Chwyciła jego twardego penisa i zaczęła powoli poruszać ręką w górę i w dół, z każdą chwilą jej ruch stawał się coraz pewniejszy. Jego prawa ręka delikatnie pieściła jej lechtaczkę, wywołując przyjemne dreszcze.

- Gabi... pragnę cię.

Nie zdążyła zareagować. Lis obrócił ją tyłem do siebie i przycisnął do chłodnej ściany. Złapał ją mocno za biodra i powoli, centymetr po centymetrze, wchodził w nią. Oboje zamarli na chwilę. Doskonale znał jej ciało. Zaczął poruszać się szybko i mocno, za każdym razem wchodząc jak najgłębiej, później nagle zwalniał i znów przyspieszał. Sawicka jęknęła, a jej ciało wygięło się jak struna. Oddech Lisa również przyspieszył. Oboje byli blisko ekstazy.



## Rozdział 62

Klimek złożył akta, które leżały na jego biurku, i próbował upchnąć je w szafie. Michalski w tym czasie rozpakowywał zamówione przez nich burgery i frytki, ułożył je na blacie. Usiedli naprzeciwko siebie. Telefon Michalskiego leżał obok jedzenia, kontrolnie na niego zerkał, na wyświetlaczu nie pojawiał się jednak żaden komunikat.

- Jak będzie chciała, to się odezwie – skwitował Klimek.
- Minęło półtorej godziny, mogłaby łaskawie to zrobić.
- Co zrobisz, jak nic nie zrobisz?

Michalski prychnął i z rezygnacją ponownie spojrzął na telefon. Później znów zajął się swoim burgerem. Czuł, jak narasta w nim irytacja. Nie rozumiał zachowania Sawickiej, jej ucieczki i milczenia. Zawsze odbierała telefon albo chociaż odpowiadała esemesem.

– Nie kumam tego. Rozmawiała z tym przerośniętym dzieciakiem, a później po prostu się zwinęła i nie ma z nią kontaktu.

- Może mieć rozprawę albo zły humor, wrzuc na luz – odparł Klimek.

Przez chwilę jedli w ciszy. Klimek uważnie obserwował swojego partnera. W towarzystwie Sawickiej wydawał się poirytowany, teraz zdawało się, że jest zmartwiony brakiem kontaktu. Klimek uśmiechnął się.

- Powiedz mi w końcu, co zaszło pomiędzy wami.
- Zupełnie nic – uciął Michalski.
- A może to z tobą Gabi była na randce?
- To nie była randka!
- A jednak.

Klimek roześmiał się. Michalski zaklął, dał się złapać. Partner patrzył na niego ponagląco. Nie było szans, żeby teraz odpuścił.

– Zaprosiłem ją na kolację u siebie w ramach podziękowania za pomoc przy rozwodzie – powiedział Michalski. – Bez żadnych podtekstów i tak, wtedy na zgon Bazyluka pojechała ode mnie taksówką. Do niczego nie doszło i nie miało dojść.

- Posprzeczaliście się?
- To nieistotne.
- Ale potem zaszło coś więcej, co? – drążył Klimek. – Kolejna kolacja? Może sympatyczniejsza?
- Wiesz, że jesteś najgorszym plotkarzem na świecie?
- Daj spokój, nie plotkuję o bliskich znajomych.
- Zupełnie nic nie zaszło – uciął Michalski.

Klimek chciał coś jeszcze powiedzieć, ale telefon jego partnera zaczął wibrować, na wyświetlaczu pojawił się napis „Sawicka”. Michalski odebrał i przełączył na głośnomówiący.

- Czy wy nie potraficie wytrzymać pięciu minut beze mnie?

Ton głosu Sawickiej wskazywał, że była zdenerwowana. W tle słyszeli stukot jej szpilek i dźwięki samochodów, tak jakby była w centrum miasta.

– To ty zwiąłeś i zamilkłeś – odparł Michalski. – Chcemy wiedzieć, co wyszło z przesłuchania Zajączkowskiego.

- Dziesięć minut.

Połączenie zostało przerwane. Policjanci dokończyli posiłek w ciszy i posprzątali biurko, zaledwie kilka minut później pojawiła się Sawicka. Miała zarumienione policzki i włosy w lekkim nieładzie. Przysunęła sobie krzesło i usiadła z boku biurka.

– No więc tak, Madura nie zabiła Zajączkowskiego, a szkoda. Miałam nadzieję, że ta sprawa się już skończy.

– A nie skończyła się? – spytał Klimek. – Bazyluk zabił Zajączkowskiego, a Madura Bazyluka, nie?

– No właśnie nie.

Sawicka przerwała, zerknęła na swój telefon. Odczytała esemes od Lisa: *Kiedy następny raz?* Powstrzymała prychnięcie i odpisała: *Nigdy*. Wyciszyła telefon i wrzuciła go do torebki. Ponownie spojrzała na policjantów.

– Robert twierdzi, że Bazyluków było dwóch.

– Co? – spytał Klimek. – Na nagraniu był jeden.

– Mamy monitoring ściągnięty od osiemnastej trzydzieści, ten drugi mógł wejść wcześniej albo zrobić to od strony, której nie obejmuje kamera.

– Czekaj, jaki drugi Bazyluk? – spytał Michalski. – On miał siostrę, a nie brata.

Sawicka uśmiechnęła się kpiąco, założyła nogę na nogę i odchyliła się do tyłu na krześle.

– No i to jest zagadka dla bystrzaków – odparła. – Dzieciak jasno powiedział, że ich było dwóch.

– Jeśli Bazyluk ma bliźniaka albo bardzo podobnego brata, to zmienia postać rzeczy – stwierdził Klimek. – To ten drugi mógł zabić Zajączkowskiego, a potem swojego brata. Madura może być niewinna.

– Brawo, znasz treść zagadki – skwitowała Sawicka. – Teraz trzeba ją już jedynie rozwiązać.

– Nie przyciśniesz Madury? – spytał Michalski.

– Próbowалам, tym razem wasza kolej. Zlokalizujcie drugiego Bazyluka.

– To nie będzie łatwe, zwłaszcza że teraz już nie dostaniemy monitoringu z tamtego okresu – mruknął Klimek. – No i nie mamy absolutnie żadnych informacji o tym facecie.

– To bierzcie się do roboty.

Sawicka podniosła się z miejsca i ruszyła do drzwi.

– Zajączkowski nie powiedział nic więcej? – spytał Michalski. – Długo z nim rozmawiałaś. Nagrałaś rozmowę?

– Zajmijcie się swoją robotą.

Wyszła na korytarz, zamykając drzwi z głośnym trzaśnięciem. Słyszeli jeszcze jej szpilki uderzające rytmicznie o podłogę. Wymienili między sobą zrezygnowane spojrzenia.

## Rozdział 63

Policjanci niemalże od razu po wyjściu Sawickiej wzięli się do pracy. Informacja o ewentualnym bracie Aleksandra Bazyluka sprawiła, że śledztwo skręcało w następną dróżkę, oddalającą ich od rozwiązania.

Klimek skończył prowadzić kolejną rozmowę i spojrzał na partnera. Michalski zawzięcie wpatrywał się w ekran komputera, stukając w klawisze. Odwrócił się do niego dopiero po dłuższym czasie.

– I?

– W porozumieniu z Sawicką wysłałem prośbę o pomoc prawną do Warszawy. Może jutro uda im się ponownie przycisnąć siostrę Bazyluka – odpowiedział Michalski.

– Kurwa...

– No, nie zrobimy nic więcej, stary nie da nam delegacji do stolicy – mruknął Michalski. – A ty?

– Rozmawiałem z konkubiną Bazyluka, nigdy nie poznała nikogo z jego rodziny, ani siostry, ani rodziców, więc nic z tego. Po niej raczej nie spodziewałbym się kłamstwa.

– A sąsiedzi?

– Twierdzą, że Bazyluk zawsze miał tylko siostrę i że szybko się wyprowadziła – odpowiedział Klimek. – Jego rodzice nie żyją. Sąsiedzi wskazali, że w Policach mieszka ich dawna nauczycielka, która zna ich całą rodzinę.

– To może być ślepy zaułek – mruknął Michalski. – Wierzysz w to w ogóle?

Klimek odchylił się na krześle, założył ręce za głowę i zamyślił się.

– Bazyluk to płotka. Madura raczej nie zleciłaby mu zabójstwa męża. Nie wpadłby też na wapno. Był na to zdecydowanie za głupi.

– Tajemniczy brat mógłby być mózgiem operacji, a także kochankiem Madury.

– O ile istnieje – odparł Klimek.

– Znalazłem jeszcze kuratora, okazuje się, że Bazyluk miał od szesnastego roku życia nadzór. Być może go pamięta – powiedział Michalski. – Wysłałem do niego mail z prośbą o pilny kontakt.

Michalski podniósł się z miejsca i wyłączył komputer. Dochodziła już szesnasta, praktycznie kończyli pracę.

– No to co? Jedziemy do tej babki w Policach?

– A nie kończymy na dziś? – spytał Klimek.

– Godzina nas nie zbawi, dawaj.

– Raczej dwie.

– Po prostu chodź – odparł Michalski.

Klimek niechętnie podniósł się z miejsca, ruszył jednak za swoim partnerem w kierunku drzwi. Szybko pokonali korytarz i schody, a później wyszli na parking i od razu wsiedli do samochodu. Michalski ruszył i wyjechał z parkingu, od razu kierując się w stronę placu Rodła.

– Gdzie dokładnie jedziemy?

– Roweckiego w Policach, okolice kościoła.

– Dobra.

Michalski skręcił w ulicę Matejki i przyśpieszył, wymijając inne samochody.

– Jeśli nie znajdziemy tego drugiego Bazyluka, Gabi nie da nam żyć – mruknął Klimek.

– Jeśli go nie znajdziemy, to prawdopodobnie nigdy nie rozwiążemy sprawy – odparł Michalski. – To zdecydowanie większy problem.

– Jakim cudem mógł ukryć brata?

– Może jego matka nie była specjalnie wierna? – rzucił Michalski. – Przyrodni bracia też mogą być do siebie podobni. A może jego rodzice nie chcieli mieć dwóch synów i jednego oddali do domu dziecka.

– I obaj mają przestępczą przeszłość?

– Gdyby mieli, już dawno byśmy go mogli namierzyć. Musi być poza systemem, przynajmniej oficjalnie.

– A wtedy wersja z kochankiem nabiera sensu – powiedział Klimek. – Wszedł w układ z bratem, żeby uzyskać pomoc przy zabójstwie, a jednocześnie zapewnić genialne alibi.

– On i Madura, działając w zмовie, pozbyliby się wtedy dwóch osób, brzmi pięknie, ale jeśli go nie znajdziemy, to nici z tego.

Klimek zerknął na swój telefon, odebrał, wymienił kilka uwag i przełączył na głośnomówiący.

– Aspirant sztabowy Smętoch, Komisariat Policji Warszawa-Włochy.

– Chcesz skonsultować mail? – spytał Michalski.

– Nie, powiedzieć, żebyście trzymali to walnięte babsko z dala od nas.

Michalski i Klimek wymienili porozumiewawcze spojrzenia i powstrzymali śmiech. Najwyraźniej Sawicka nie ograniczyła się jedynie do wysłania maila.

– Nie mamy kontroli nad prokuratorką Sawicką – powiedział Klimek. – Masz coś dla nas?

– Ta... nawet bardzo interesującego.

– To znaczy? – spytał Michalski.

Zaraz za skrzyżowaniem wyprzedził kolejny samochód i przyspieszył. O tej godzinie jazda w stronę Policji nie była prosta. Ludzie kończyli pracę i powoli wracali do domów. Było tłoczno.

– Siostra Bazyluka twierdzi, że był adoptowany.

– Żartujesz sobie!? – spytał Klimek.

– Nie. Powiedziała, że to była rodzinna tajemnica. Podobno dowiedzieli się na krótko przed śmiercią rodziców. On chciał szukać brata, ale jej już to nie interesowało. Praktycznie nie utrzymuje z nim kontaktów.

– Wiesz cokolwiek więcej? – zapytał Michalski.

– To był chyba jakiś dom dziecka w Tanowie, ale kobieta nie była pewna. Tyle.

– Dzięki – powiedział Klimek.

Przez kilka minut w samochodzie panowała cisza. Klimek w końcu zadzwonił do Sawickiej i streścił jej rozmowę z warszawskim policjantem oraz opowiedział o kobiecie, do której jąda.

– I?

– Mamy robić to, co do nas należy, szybko i efektywnie – wyjaśnił Klimek.

– Dokładnie.

## Rozdział 64

Informacja o tym, że Bazyluk był adoptowany, tchnęła w nią nową nadzieję. Od razu rozesłała pisma do okolicznych szpitali i domów dziecka, licząc na to, że ktoś szybko sprawdzi w archiwum dane Bazyluka, a przy okazji znajdą się informacje o osobie, której szukali. To byłby zwrot w śledztwie.

Zamknęła na chwilę oczy i rozmasowała skronie. To był długi dzień. Echo słów Roberta Zajączkowskiego, tak podobnych do tych, które sama jeszcze nie tak dawno wypowiadała, cały czas dźwięczało jej w uszach. Obudziły w niej na nowo ból, którego nie mogła zagłuszyć.

Zerknęła na zegarek, było już po czwartej. Podniosła się z krzesła, sięgnęła po torebkę i wyszła ze swojego gabinetu. Schodami ruszyła w dół. Nie śpieszyła się. Nie miała absolutnie żadnych planów na wieczór i ta świadomość jej doskwierała. Musiała czymś się zająć, by odgonić natrętne myśli. Wyszła przed budynek prokuratury i zamarła. Przed wejściem stał Lis w garniturze, z bukietem kwiatów. Poczwała, jak zalewa ją fala złości. Najchętniej wepchnęłaby mu te róże do gardła.

– Witaj, Gabi.

Sawicka podeszła do niego. Była boleśnie świadoma tego, że część pracowników prokuratury wciąż jest w pracy i zapewne ogląda przez okna tę niecodzienną sytuację.

– Spierdaj – wysyczała.

– Auć, nie rań moich uczuć.

Lis zdawał się rozbawiony sytuacją, wyciągnął w jej kierunku bukiet.

– Słuchaj, przespałam się dzisiaj z tobą. Najwyraźniej miałam chwilowe zaćmienie umysłu, ale to tyle – powiedziała Sawicka. – Jeśli liczysz na płomienny romans i romantyczne spacerunki o zachodzie słońca, to nie ten adres.

– Oj, Gabi, daj spokój – odparł Lis. – Kiedyś było nam razem dobrze, spróbujmy znowu.

Sawicka skwitowała jego prośbę prychnięciem, wyminęła go i wsiadła do swojego samochodu. Odpaliła hondę i wyjechała z parkingu, nawet się nie oglądając.

– *Call to Klaudia.*

Zestaw głośnomówiący zareagował na jej komendę. Telefon wybrał numer do jej siostry. Czekwała zaledwie kilka sekund.

– Co jest, młoda?

– Właśnie utrudniam sobie życie – jęknęła Sawicka. – Jestem niereformowalna.

– A streścisz to tak w dwóch słowach?

– Całowałam się z Michalskim i przespałam z Lisem.

Klaudia zamilkła, a później się zaśmiała się.

– Jak nie miałaś żadnego faceta, to teraz masz dwóch naraz?

– Klaudia, to nie jest zabawne. Nie chcę nikogo – powiedziała Sawicka. – Wróciłam do Szczecina, żeby się skupić na swoim życiu zawodowym i na tym, żeby w końcu dostać awans.

– Małe romanse ci nie zaszkodzą, a kto wie, może nawet pomogą.

– Po co ja w ogóle z tobą rozmawiam?

– Bo najwyraźniej jako jedyna cię słucham i trzymam buzię na kłódkę – odpowiedziała Klaudia. – Masz ochotę na wino? Mąż nie ma, dzieci nie ma. Siedzę sama.

– Jadę!

Sawicka zakończyła rozmowę, nie zdążyła nawet odetchnąć, gdy jej telefon rozdzwonił się ponownie. Odebrała połączenie od Klimka i skrzyła w prawo, kierując się w stronę Niebuszewa, na którym mieszkała jej siostra.

– I?

– Nauczycielka kojarzy Bazyluka. Powiedziała, że faktycznie był adoptowany, rodzice od razu jej o tym powiedzieli. Od początku sprawiał ogromne problemy wychowawcze, był nadpobudliwym dzieckiem skorym do bójek. Wzięli go z domu dziecka. Zmarł im syn i pomyśleli, że w ten sposób jakoś zapełnią pustkę w domu. Akurat jak go adoptowali, jego matka zaszła ponownie w ciążę, ale nie cofnęli

procedury adopcyjnej – uzupełnił Michalski.

– Dobra, wysłałam zapytania do domów dziecka i szpitali, posłałam wam akta – powiedziała Sawicka. – Czyńcie swoją powinność.

– Zmobilizowałam ich do pośpiechu? – spytał Klimek.

– Staralam się to zrobić delikatnie, jeśli nie wystarczy, jutro zrobię to ponownie.

– Ty i delikatność – parsknął Klimek. – Policjant z Warszawy coś wspominał na ten temat.

– Ważne, że zdobył informacje – ucięła Sawicka. – Do jutra.

Rozłączyła się i zaparkowała pod blokiem siostry. Wysiadła z samochodu i po chwili zastanowienia skierowała się do sklepu monopolowego. Potrzebowała dzisiaj się zresetować.

## Rozdział 65

W sypialni słychać było muzykę rockową, była przyciszona, żeby nie przeszkadzała w rozmowie. Na łóżku stała duża taca z przekąskami, a na szafce nocnej trzy butelki prosecco i dwa kieliszki.

Klaudia patrzyła na siostrę. Miała ochotę szczerze się roześmiać, gdy Gabriela opowiadała jej o dwóch wieczorach z Michalskim i niespodziewanym seksie z Lisem. Fakt, że w ogóle znalazła się w takiej sytuacji, był zabawny i zupełnie do niej niepodobny.

– Nie patrz tak na mnie – mruknęła Sawicka.

– Mówisz o tym, jakby to była wielka tragedia – skwitowała Klaudia. – Po prostu dobrze się bawisz.

– Ostatni mój romans skończył się na wygnaniu w Gorzowie, a odwołanie wesela zdecydowanie kosztowało mnie za dużo hajsu – odparła Sawicka. – Nie potrzebuję nowych problemów.

– Zawsze postrzegasz swoje życie prywatne jako problem, bo przeszkadza ci w zawodowym, i potem pakujesz się w jeszcze większe kłopoty – stwierdziła Klaudia. – Przestań wszystko analizować, żyj chwilą i ciesz się tym.

Sawicka prychnęła i sięgnęła po butelkę prosecco.

– No co? Mam rację! Ten policjant, jak będzie chciał, to sam zacznie temat i może go nie spławiaj jak Lisa dzisiaj. Zresztą kto ci każe umawiać się tylko z jednym.

Gabriela zakrzuszyła się alkoholem, który właśnie piła. Otarła usta chusteczką i spojrzała na siostrę z niedowierzaniem.

– Gdzież się podziało twoje katolickie wychowanie?

– To, że ja mam jednego męża i dwoje dzieci, nie znaczy, że ty też musisz – odparła Klaudia. – Nie będę cię umoralniać, jak matka. Ciągle siedzisz z trupami, nie możesz być normalna i pobożna jak my.

Siostry roześmiały się.

– A swoją drogą, Gabi...

– Znam ten ton.

– Rodzice się o ciebie martwią. My zresztą też – powiedziała Klaudia. – To jednak zerwane zaręczyny i nowy etap życia. Nie mamy nic złego na myśli.

Sawicka westchnęła. Upiła trochę prosecco z kieliszka.

– To już totalnie skończone. Rozliczyliśmy koszty, wesele odwołane. Nie chcę do tego wracać i lepiej uprzedź o tym wszystkich.

– Postaram się.

– A na obiad was zaproszę, jak tylko skończę tę sprawę – powiedziała Sawicka. – Obiecuję, zrobiłabym to szybciej, ale naprawdę spędza mi ona sen z powiek. A wiesz, że wspólny obiad z rodziną będę odchorowywać miesiąc.

– Oj tam. – Klaudia się zaśmiała. – Matka może odczeka, zanim zacznie ci szukać kolejnego faceta.

– Czyżby? Nie zapomnę, jak kiedyś próbowała mnie wepchnąć hydraulikowi, który akurat robił nam coś w łazience. Mówiła coś o fachu w rękach i dobrym sercu.

Klaudia się roześmiała.

– Dobra, wiem, czasem przesadza, ale kocha cię, jak my wszyscy. Chcemy dla ciebie dobrze.

Sawicka zamilkła. Wpatrywała się w musujący napój w swoim kieliszku. Starła się odgonić od siebie natrętne myśli o najstarszej siostrze. Myśli, które sprawiały, że zawsze czuła się winna zniszczenia rodziny.

## Rozdział 66

Na stole stały wszystkie składniki niezbędne do przygotowania babeczek czekoladowych z malinami i kremem czekoladowym, które tak bardzo lubiły jego dzieci. Michalski stał przy stole i mieszał ciasto łyżką. Jego myśli krążyły wokół Sawickiej. Nie potrafił rozgryźć tej kobiety. Miał wrażenie, że udało mu się do niej zbliżyć, wzbudzić jej zaufanie. Wciąż pamiętał też smak jej ust.

– Tato! – krzyknęła Ola.

Otrząsnął się i spojrzął na dzieci. Klęczały na stołkach, oparte o blat wyspy kuchennej, i wpatrywały się w niego z wyczekiwaniem.

– Mieszasz i mieszasz, w końcu wylejesz i nie będzie babeczek – powiedział Kacper.

Zaśmiał się.

– Ciasto musi być dobrze wymieszane.

Michalski przelał ciasto do foremek na babeczki i podsunął je w stronę dzieci. Sięgnęły po maliny i zaczęły wtykać je do ciasta, po jednej do każdej babeczki. Kiedy skończyły, zabrał blachę i włożył ją do nagrzanego piekarnika.

– I teraz czekamy pół godziny – powiedział Michalski.

– W tym czasie zrobimy krem? – spytała Ola.

– A pamiętacie, czego do niego potrzebujemy?

Uśmiechnął się. Ola i Kacper zaczęli na środku blatu ustawiać składniki: masło, serek mascarpone, cukier puder i tabliczkę czekolady.

– Świetnie, a od czego zaczynamy?

– Ucieramy masło z serkiem i cukrem – odpowiedział Kacper.

– I rozpuszczamy czekoladę, a potem do lodówki – dodała Ola.

– No, no, wyrosną z was cukiernicy.

Sięgnął po tabliczkę czekolady i zaczął ją łamać do rondelka. Instruował dzieci, jak mają ucierać masło z serkiem. Współpracowały i były bardzo skupione. Uśmiechał się, obserwując je. Zawsze lubiły pomagać w kuchni. Dzisiaj odebrał je po szkole, udało mu się być punktualnie. Od razu spytały go, czy mogą zrobić babeczki. Po kilku minutach pracy schował krem do lodówki.

– Z tobą jest fajnie, tato – powiedziała Ola.

– W domu nie gotujemy – dodał Kacper.

– Mama gotuje?

– Nie, pani Zosia – odpowiedziała Ola.

– No, a ona nie lubi, jak jesteśmy w kuchni – wyjaśnił Kacper. – Mówi, że pałętamy jej się tylko pod nogami.

Michalski przytulił do siebie dzieci.

– Pamiętajcie, że tutaj też macie swój dom i w tym domu możecie gotować.

– I rozsypywać mąkę? – spytał Kacper.

– I robić bałagan? – dodała Ola.

Zaśmiał się, poczochnął ich po włosach

– Tak, zdecydowanie tak, ale co potem?

– Uciekniemy oglądać bajki.

Nim się obejrzał, dzieci zeskoczyły ze stołków i pobiegły do salonu. Rozejrzał się po kuchni, wyglądała jak pobożowisko, jak zwykle po gotowaniu z dziećmi. Sawicka nie miała pojęcia, jak bardzo był jej wdzięczny za to, co dla niego zrobiła.



## Rozdział 67

Prokuratura Regionalna w Szczecinie mieściła się w charakterystycznym białym budynku przy ulicy Mickiewicza. Sawicka stała w gabinecie prokuratora regionalnego. Na podłodze leżało kilka stosów akt.

– To siedemset czterdzieści jeden tomów akt – powiedział Hrycyk. – Pytała pani o te sprawy.

– To żart? Sądziłam, że pan mi je wypożyczy.

– Nie powiedziałem, że będę pani całkowicie szedł na rękę. – Hrycyk podniósł się z miejsca. – Mnie dzisiaj cały dzień nie będzie. Telefon jest wyłączony, za ścianą siedzi moja sekretarka. Jeśli będzie pani miała ochotę na kawę lub wodę, proszę jej dać znać.

– Dziękuję za tę niezwykłą uprzejmość – mruknęła Sawicka.

– Ma pani czas do piętnastej trzydzieści, do jej wyjścia – powiedział Hrycyk. – Do zobaczenia i miłego dnia.

Mężczyzna wyszedł z gabinetu, zostawiając ją samą. Uśmiechał się przy tym złośliwie. Sawicka zerknęła na akta spraw. Dochodziła ósma rano, nie miała żadnych szans, żeby w pięć godzin przejrzeć wszystkie akta, aby zorientować się, czy Madurze można było cokolwiek zarzucić. Hrycyk doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Otworzyła drzwi i zajrzała do sekretariatu, wzrok podniosła na nią starsza kobieta z wysokim, mocno zebrany kokiem.

– Poproszę o kawę z mlekiem.

– Dobrze, pani prokurator.

Zamknęła drzwi, z torebki wyjęła telefon i słuchawki oraz powerbank. Włączyła muzykę i usiadła na podłodze. Sięgnęła po pierwszą sprawę składającą się z trzydziestu ośmiu tomów. Zaczęła szybko przerzucać kartki. Telefon miała pod ręką, żeby w razie czego sfotografować interesujące ją strony.

Po kilku minutach do gabinetu weszła sekretarka. Postawiła kawę na biurku i bez słowa wyszła. Sawicka przerzucała kolejne strony akt. Po skończeniu jednej sprawy podniosła się z miejsca. Przeciągnęła się i podeszła do biurka. Kawa była chłodna, ale nie przeszkadzało jej to. Popijała ją i w myślach analizowała informacje, które zebrała. Już w pierwszej sprawie dostrzegła, że coś było nie tak.

Dopiła kawę i z powrotem usiadła na podłodze. Sięgnęła po kolejną sprawę, tym razem było to siedemdziesiąt osiem tomów. Westchnęła zrezygnowana. Przeciągnęła się ostatni raz i ze stosu wyciągnęła pierwszy tom.

Zerknęła na swój telefon, który rozblysnął na chwilę. Przewróciła oczami, widząc kolejny esemes od tego samego nadawcy. Lis pisał do niej praktycznie codziennie. Proponował randki, kolacje albo wprost seks, czasem informacje. Był niezwykle kreatywny. Nie miała tylko pewności, kiedy był szczerzy, a kiedy nie. Doskonale znała plotki krążące o nim po Szczecinie. Czy były prawdziwe? W przypadku niektórych nie miała co do tego wątpliwości. Mimo to zawsze ją coś do niego ciągnęło. Teraz dodatkowo pojawił się wątek Tarasienko. Zastanawiała się, czy Lis był w stanie ustalić okoliczności jej śmierci szybciej niż policjanci i jakiej zapłaty oczekiwalby za taką pomoc.

Skasowała esemes i otworzyła pierwszy tom akt. Przerzuciła kilkanaście stron, znowu sięgnęła po telefon. W tej sprawie czegoś brakowało, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Jeśli ktoś miał zaufanie do Madury i kierował się aktem oskarżenia, mógł tego nie widzieć. Ona jednak wiedziała, na co zwracać uwagę.

## Rozdział 68

W niewielkim pomieszczeniu leżały dwa ciała. Jedno z nich należało do Adama Zajączkowskiego, położono przy nim odciętą rękę, drugie do Bazyluka. Oba nosiły niewielkie ślady rozkładu. Lisak zatrzymał się przy pierwszym.

– Przyczyna śmierci: uduszenie gwałtowne przez zadławienie. Ktoś, najprawdopodobniej mężczyzna, z dużą siłą uciskał szyję ofiary, śmierć nastąpiła szybko. W zasadzie to tyle – powiedział Lisak. – Zajączkowski bronił się, pod paznokciami znalazłem naskórek sprawcy.

– I kto zabił? – spytała Sawicka. – No dawaj.

Lisak przewrócił oczami, zerknął na wyniki badań, które leżały niedaleko.

– Nie zrobił tego Bazyluk, ale osoba z nim bardzo blisko spokrewniona. Mógł mieć bliźniaka dwujajowego, brata albo siostrę.

– A potem zakonserwowano go tym samym co rękę? – spytał Klimek.

– Ciało zostało umieszczone w szczelnej skrzyni i zasypane wapnem palonym. Ręka została odłączona od ciała już po śmierci i zasypaniu ciała wapnem, za pomocą siekiery. Skąd powstało mechaniczne uszkodzenie ręki? Nie jestem pewny. Tak jak wspominałem, kość jest zmiażdżona na skutek działania dużej siły i ciężkiego narzędzia.

– Jesteś pewny, że do rozczłonkowania doszło po śmierci i po zasypaniu ciała wapnem? – spytała Sawicka.

– Całkowicie – odparł Lisak. – Nie ma żadnych śladów krwi, ręka i ciało są się też w podobnym stadium rozkładu. Ale nie ustalę, kiedy dokładnie to miało miejsce.

– To ciekawa informacja. Z jakiejś przyczyny ta ręka była im potrzebna – przyznała Sawicka. – Może jako znak dla Madury.

– Jeden Bazyluk zabił, drugi schował ciało i je zakonserwował, ale który rozczłonkował zwłoki i je nam podrzucił? – spytał Klimek. – I po co?

– Dowiesz się, jak złapiesz tego żyjącego.

Lisak odchrząknął, skupiając na sobie uwagę śledczych. Podeszli do drugiego ciała.

– Tutaj przyczyna śmierci to postrzał w klatkę piersiową z odległości dosłownie kilku centymetrów. Lufa była na wysokości mostka, po lewej stronie, kula minimalnie ominęła serce.

– Coś jeszcze?

– Macie kulę, sprawdźcie sobie broń – odparł z irytacją Lisak. – Ja ci mogę powiedzieć tyle, że facet żarł sterydy jak cukierki i to jego serce i tak by długo nie pociągnęło, ale co to wnosi do śledztwa?

– Wyluzuj – burknęła Sawicka.

– Samobójstwo odpada? – wtrącił Klimek.

Lekarz prychnął.

– Pod takim kątem? Musiałby się bardzo postarać i chcieć upozorować zabójstwo – odparł. – A po zastrzeleniu siebie musiałby jeszcze zabrać broń z miejsca zdarzenia, bo przypominam, że jej nie znaleźliśmy.

– Świetnie, głupie pytanie, głupia odpowiedź – mruknęła Sawicka. – Dzięki, ale następnym razem mógłbyś się bardziej pośpieszyć.

– Zapomnij.

Sawicka przewróciła oczami i razem z Klimkiem opuścili prosektorium, kierując się do bramy wyjazdowej ze szpitala.

– Nadal nie wiem, po co była im ta ręka – powiedział Klimek.

– Kochanek mógł chcieć naciskać na Madurę, a może łączyły ich inne relacje? Być może w ogóle nie chodzi o nieszczęśliwych kochanków.

– Mówisz o plotkach, które krążą o Madurze?

– Właśnie – przytaknęła Sawicka. – Przejrzałam kilka jej spraw, o których słyszałam, że były dosyć wątpliwe.

– Jakież ciekawe wnioski?

Kobieta oparła się o swój samochód, ręce trzymała skrzyżowane na piersi.

– Wydaje mi się, że w aktach nie ma wszystkiego. Faktycznie ujęto więcej osób, które mogły mieć coś wspólnego z grupą przestępczą – odpowiedziała Sawicka. – I wiesz co? Madura przejmuje sprawę i nagle wyłapuje kilkanaście płotek, a ci ważni jakoś giną w toku sprawy i nawet nie są objęci aktem oskarżenia.

– Intrygujące.

– Prawda? Nie jestem jednak pewna, o co chodzi, na razie przeanalizowałam kilka spraw. Nie widzę pomiędzy nimi żadnego specjalnego związku oprócz podobnego sposobu działania. Nic nam to nie da procesowo – powiedziała Sawicka. – Więc bierzcie się do Bazyluka.

Sawicka odwróciła się i otworzyła drzwi do samochodu.

– Gabi, a może ty mi powiesz, co jest między tobą a Rafałem?

– Interesowanie się moim życiem to prosta droga do...

– Wylądowania na komisariacie w Koziej Wólce – dokończył Klimek.

– Właśnie.

– Ta Kozia Wólka w ogóle istnieje?

– Przekonaj się.

## Rozdział 69

Sawicka wzięła głęboki wdech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Czuła, jak schodzi z niej ciśnienie. Po wizycie w prosektorium miała dwie trudne rozprawy. Na każdej z nich musiała wykazać się niezwykłą czujnością na słowa obrońców oraz tolerancją dla bredni opowiadanych przez oskarżonych. Rozmasowała skronie. Najchętniej nalałaby sobie wina i odpuściła pracę, niestety dochodziła dopiero trzynasta.

Wyszła ze swojego gabinetu i poszła do pokoju socjalnego. Zrobiła sobie kawę w ekspresie, a z lodówki wyjęła paczkę kabanosów. Ruszyła z powrotem do gabinetu. Usiadła przy biurku i jedząc kabanosy, zaczęła przeglądać zdjęcia, które zrobiła aktom postępowań prowadzonych przez Madurę. Udało jej się przejrzeć prawie wszystkie sprawy, które zostały jej udostępnione. Zdecydowanie coś nie grało. Trudno byłoby postawić jednak konkretne zarzuty, jednak łatwo dało się zauważyć pewien schemat. Niektóre osoby po prostu znikaly z akt. Nie były ani świadkami koronnymi, ani incognito. Nie istniały więc żadne przesłanki, aby je ukrywać. Nie było też informacji na temat tego, co mogły wniesić do sprawy.

Sawicka westchnęła. Dojadła kabanosa i sięgnęła po telefon. Napisała do Lisa: *Czy wiesz, z kim współpracowała Madura?* Odpowiedź przyszła po zaledwie kilku sekundach: *Może wiem, może nie, zależy, co dostanę w zamian.* Prychnęła i odsunęła od siebie telefon. Ponownie spojrzała na ekran monitora. Nie potrafiła znaleźć klucza do rozwiązania zagadki. Jeśli plotka była prawdziwa i Madura-Zajączkowska z kimś współpracowała, to znikające osoby z akt też mogły być współpracownikami tajemniczego zleceniodawcy. Mogło jednak chodzić o coś innego.

Usłyszała pukanie, po chwili do środka wszedł Michalski. Nie czekając na zaproszenie, usiadł przy jej biurku.

– Czy ty nie miałeś jechać z Klimkiem do domu dziecka?

– Zaraz jadę, ale chciałem z tobą porozmawiać.

Przewróciła oczami, obrzuciła go nieprzychylnym spojrzeniem, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Czuł, że to jedynie poza. Skrzyżowała ręce na piersi i odchyliła się na krześle.

– Chodzi mi o to, co zaszło między nami – powiedział ostrożnie Michalski. – Mówię o tym, co mi powiedziałaś, i o pocałunku.

– Chcesz mówić o chwilowej chemii między nami?

– Nie mów, że tego nie poczułaś – odparł Michalski. – Jest między nami... mhm... przyciąganie.

– A może po prostu byłeś pod ręką? Wziąłeś to pod uwagę?

– Wziąłem, ale myślę, że czujesz do mnie miętę.

Roześmiała się.

– Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie – stwierdziła Sawicka. – Posłuchaj mnie uważnie, Rafał. Nie ma znaczenia, czy mi się podobaś, czy nie. Nie jesteśmy w przedszkolu. Pracujemy razem, a tak się składa, że nie zamierzam łączyć życia prywatnego z zawodowym. Mam mnóstwo pracy i ty też, bo jak się orientujesz, wciąż nie mamy zabójcy. Rusz tyłek i bierz się do pracy.

– Gabrielo...

– Spotykam się z kimś.

Michalski podniósł się.

– W porządku, przyjmuję do wiadomości. W takim razie więcej nie spotkamy się na gruncie pozazawodowym.

– Dokładnie, to był błąd – potwierdziła Sawicka.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie cofam swojej propozycji – powiedział Michalski. – Jeśli będziesz chciała zmierzyć się ze swoimi demonami, jestem do usług.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Nie spojrzął na nią i nie poczekał na jej reakcję. Sawicka zaklęła, ta rozmowa zupełnie ją rozstroiła. Mimo to wróciła do komputera. Starła się na powrót skupić na dokumentacji.

## Rozdział 70

Gabinet dyrektorki domu dziecka był mały i niezwykle duszny. Okno w pomieszczeniu było zamknięte i zasłonięte pomarańczową roletą. Kobieta odezwała się do nich z samego rana, zaledwie po trzech dniach od otrzymania pisma z prokuratury. Gestem zaprosiła policjantów do dużego biurka, gdzie leżały już przygotowane dokumenty.

– Przyznaję, że trochę zajęło nam przeszukanie archiwów. Dawniej pobyty dzieci w placówkach oraz adopcje nie były obwarowane tak wieloma przepisami prawnymi i nie wymagały tak skrupulatnej biurokracji.

– Nie szkodzi, bardziej nas interesuje, co udało się pani ustalić – zapewnił Klimek.

– Aleksander Bazyluk nazywał się wcześniej Jabłkowski. Trafił do naszej placówki zaraz po urodzeniu we wrześniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku. Został adoptowany zaledwie kilka miesięcy później przez państwa Bazyluków.

– Czy miał brata?

– Tak, bliźniaka. Nazywał się Nikodem Jabłkowski.

Policjanci wymienili między sobą podekscytowane spojrzenia.

– Te dokumenty udało mi się znaleźć tak szybko dlatego, że dwa lata temu z podobnym wnioskiem zwrócił się do nas pan Nikodem. Chciał odnaleźć swojego brata.

– Ma pani kontakt z Nikodemem Jabłkowskim? – spytał Michalski.

– Tak, opuścił naszą placówkę w wieku osiemnastu lat. Korzystał z programów aktywizujących, a teraz ma własną firmę i często wspiera nasz dom dużymi datkami.

– Poprosimy o jego dane – powiedział Klimek.

Kobieta przekazała im teczkę z kopiami dokumentów oraz numerami kontaktowymi.

– Czy wie pani, dlaczego pan Nikodem zdecydował się odszukać brata? – spytał Michalski. – To dosyć nagle decyzyja po tylu latach.

– Pan Nikodem miał chyba żal, że jego brat został adoptowany, natomiast on sam był bardzo chorowitym dzieckiem i nie udało nam się znaleźć dla niego domu. Państwo Bazylukowie również nie chcieli go zabrać i tak doszło do rozdzielenia braci, teraz nie byłoby to możliwe, ale wtedy?

– Pytałem o...

– A tak, tak. Pan Nikodem spotkał swojego brata na budowie. Powiedział dokładnie, że zobaczył swojego klona, który w stroju roboczym wstawiał okna w domu jego klienta – wyjaśniła dyrektorka. – Chciał się dowiedzieć, czy to jego brat. Podałam mu więc tak nieoficjalnie te dane.

– Rozumiem – powiedział Michalski. – Mówił może, czy odnalazł brata?

– Tak, był z tego bardzo zadowolony.

– Dziękujemy za rozmowę i dokumenty.

– A proszę, żaden problem.

Policjanci niemalże wybiegli z gabinetu. Wsiadli do samochodu, Michalski od razu skierował się w stronę prokuratury. Klimek otworzył teczkę i na telefonie zaczął szukać informacji o mężczyźnie.

– Prowadzi firmę budowlaną, dobrze prosperującą, i czekaj...

Po chwili odnalazł jego zdjęcie. Michalski zerknął na nie kątem oka. Nikodem Jabłkowski nie był tak przysadzisty i napakowany jak jego brat Aleksander. Na zdjęciu był w garniturze i wyglądał na biznesmana. Z twarzy jednak był bardzo podobny do Bazyluka.

– Nic tylko go aresztować.

– Zapomnij, nie mamy oficjalnych zeznań tego Roberta – przypomniał Michalski.

– Fakt, wypadłoby je mieć.

– Może uda nam się w jego środowisku podpytać o Madurę.

– Obawiam się, że jak zaczniemy wokół niego węszyć, to oboje nam zwieją – powiedział Klimek. – Zatrzymałbym jego i Madurę, przeszukał mieszkania i przesłuchał Roberta. Kurde, musimy na coś trafić.

– A jak nic nie znajdziemy, to sprawa się sypnie, a Sawicka nam urwie łeb.

- Też prawda.
- To co? Prokuratura? – spytał Michalski.
- Nie mamy wyjścia.

## Rozdział 71

Sawicka siedziała przy dużym stole konferencyjnym, z łokciami na blacie, brodę opierała na dłoniach. Patrzyła z wyczekiwaniem na troje policjantów, którzy zajmowali się przeciwdziałaniem handlowi ludźmi. Ceglarza i Spolnik już poznała, teraz był jednak z nimi ich przełożony. Wyglądał na o wiele starszego od nich. Sprawiał wrażenie godnego zaufania, chociaż nie potrafiła powiedzieć dlaczego.

– Czekam na wyniki – powiedziała Sawicka.

– Wciąż ich nie mamy – odpowiedział Ceglarz.

– Na mojej wycieraczce był trup i pogroźki. Przypomnę wam, że jestem prokuratorem. Zapewniam was, że jak to dotrze do mediów, to zeżrą nas żywcem. Co z nas za organy ścigania?

Spolnik i Ceglarz spojrzeli na swojego przełożonego, szukając u niego ratunku. Wyglądał na zmęczonego życiem. Pod wpływem wieloletniego stresu całkowicie osiwiiał, wciąż jednak zachowywał całkowicie bystry umysł.

– Znamy tożsamość trupa i przyczynę zgonu. Właściwie możemy też założyć, że znana nam jest motywacja sprawcy. Naprawdę tak trudno wziąć się do roboty i ustalić nadawcę pogroźek?

– Pani prokurator, to nie jest takie proste – odezwał się Marcin Dziadosz.

– Od razu mówię, że jeśli zamierzasz pierdolić o dupie Maryni czy rzucać innymi frazesami, to zostaw je dla prasy. Ja nie mam na to czasu – przerwała Sawicka. – Chcę konkrety.

Dziadosz skrzywił się nieznacznie. Nie zareagował jednak na zaczepkę.

– Prowadziła pani kiedyś sprawę o handel ludźmi?

– Akurat nie, ale rozwiązałam więcej spraw zabójstw, gwałtów i zorganizowanych grup niż ty w swoim życiu.

– Nie przeszliśmy na ty – upomniał ją Dziadosz.

– Daruj sobie i do rzeczy, psze pana.

– Sprawy o handel ludźmi wiążą się z koniecznością bardzo delikatnej pracy operacyjnej. Możemy wejść do każdego burdelu w mieście, ale co nam to da? Zanim tam dotrzemy, ukryją wszystkie kobiety, które przetrzymywane są nielegalnie albo są totalnie naćpane – wyjaśnił Dziadosz. – Możemy też wyłapać płotki, ale w tym czasie zleceniodawcy tych przestępstw nam zwieją. Czy jest to dla pani zrozumiałe?

– Ależ oczywiście, to bardzo podobne do zorganizowanych grup przestępczych, bo być może ten wątek wam ucieka, ale handel ludźmi zazwyczaj prowadzony jest przez zorganizowaną grupę.

– Tak, oczywiście, ale ta grupa ma trochę inną specyfikę, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, nie kierują nią tępe osiłki, tylko wytrawni gracze.

– Świetnie, ale my tu pierdu, pierdu, a efektów nie widać – skwitowała Sawicka.

– Nie widać, bo musimy się zorientować, dla kogo pracowała ofiara, skąd uciekła i kto odpowiada za jej zabójstwo.

– Dziękuję za mało pouczającą dyskusję. Potrzebuję wyników. Chcę wszystkich w to zamieszanych, natychmiast.

– Pani prokurator... – odezwał się Dziadosz.

– Daję wam dwa pełne tygodnie. Ruszcie swoje dupy, informatorów i burdele – powiedziała Sawicka. – Jeśli nadal będziecie w tym samym miejscu, śledztwo przekazuję Michalskiemu i Klimkowi, bo nie zamierzam się z wami użerać.

Sawicka podniosła się z krzesła i ruszyła w kierunku drzwi.

– A chce pani mieć na sumieniu życie innych przetrzymywanych kobiet? – spytał Dziadosz. – Jeśli złapiemy płotki, to im nie pomożemy. Tarasienko i tak już nie żyje, a one wciąż są bite, gwałcone i odurzane narkotykami. Nie mogą uciec i wrócić do domu. Chce je pani tam wszystkie zostawić?

– Dwa tygodnie – rzuciła Sawicka.

## Rozdział 72

Korytarz na drugim piętrze w budynku prokuratury okręgowej był praktycznie pusty. Oprócz nich nikt więcej nie czekał na wizytę, a pracownicy siedzieli w swoich gabinetach. Przez otwarte drzwi słyszeli urywki rozmów sekretarek i asystentów. Drzwi gabinetu Sawickiej, pod którym siedzieli, były zamknięte. Z wnętrza nie dochodziły żadne dźwięki. Po kilku minutach drzwi otworzyły się i praktycznie wybiegł przez nie młody mężczyzna w garniturze. W ręce trzymał czerwony skoroszyt.

Michalski i Klimek podnieśli się z krzeseł i weszli do gabinetu Sawickiej. Kobieta siedziała przy swoim biurku, a przed nią leżały akta jakiejś sprawy. Lustrowała ich chłodnym spojrzeniem. Zajęli miejsca naprzeciwko niej.

– Czym wystraszyłaś tego aplikanta? – spytał Klimek.

– Obyście wy nie marnowali mojego czasu tak jak on. Inaczej skończycie tak samo, zapewniam.

– Widzisz, mamy całkiem dobre wieści – odpowiedział Michalski.

Streścił jej rozmowę z dyrektorką domu dziecka. Klimek dodatkowo podał jej kartkę z nazwą i adresem firmy oraz domu Jabłkowskiego i jego zdjęciem ze strony internetowej. Wpatrywała się w treść notatki, potem podniosła się z miejsca i podeszła do uchylonego okna. Wyglądała przez ulicę i rozważała różne opcje. W końcu odwróciła się do nich i oparła dłoń o parapet.

– Jakie macie pomysły?

– Zatrzymałbym Jabłkowskiego i Madurę, przeszukałbym oba domy. Przepytał rodzinę i znajomych, przesłuchał oficjalnie Zajączkowskiego – powiedział Klimek. – To kompleksowe rozwiązanie.

– Jabłkowski i Madura zamilkną – odparła Sawicka. – A Szulc wespół z drugą papugą rozerwą młodego na strzępy, udowadniając, że widział Bazyluka.

– Cóż... taka możliwość istnieje – przyznał Klimek.

– Jak dzieciak się zamknie w sobie i nikt ze znajomych się nie wysypie, to w życiu nie połączymy Jabłkowskiego z Bazylukiem, a Madura będzie wolna od zarzutu co najmniej jednego zabójstwa – przypomniała Sawicka. – Inny plan?

– Rozpytać znajomych, współpracowników, sąsiadów Jabłkowskiego, spróbować ustalić związek z Madurą. Później go przesłuchać, zatrzymać jego, Madurę i dokonać przeszukań – zaproponował Michalski.

– Jabłkowski może się o tym dowiedzieć i zacierać ślady, utrudniać nam pracę, powiedzieć Madurze – powiedziała Sawicka.

– Jeśli zrobimy to z głową i zsynchronizujemy nasze działania, to niekoniecznie.

Sawicka pokiwała głową w zamyśleniu. Milczała jedynie chwilę, w końcu podeszła do swojego biurka. Weszła na stronę internetową firmy Jabłkowskiego. Była ona otwarta od siódmej, niekoniecznie jednak on musiał tam być o tej godzinie jutrzejszego dnia. Namyslała się dłuższą chwilę.

– Pojedźcie do domu Jabłkowskiego. Bardzo ostrożnie rozpytacie sąsiadów – powiedziała Sawicka. – Najlepiej po jego wyjściu z domu, ale jeśli on nie wyjdzie z domu o siódmej, i tak będziecie musieli działać.

– Co dalej? – spytał Michalski.

– Będziemy cały czas w kontakcie. Zobaczmy, co wyjdzie w praniu – wyjaśniła Sawicka. – Natomiast plan zakłada, że później pojedziecie do jego firmy i zatrzymacie go. A potem od razu Madurę.

– A co z młodym Zajączkowskim?

– Przywieziecie go tutaj, najlepiej razem z jego dziadkami, żeby się nie stresował. Ja zajmę się przesłuchaniami, a wy przeszukacie domy.

– Postaramy się to skoordynować – zapewnił Michalski.

– Nie muszę mówić, że macie coś znaleźć w tych domach, prawda? Bez tego nie rozwiążemy tej sprawy.

– Zrobimy, co w naszej mocy – zapewnił Klimek.



Sawicka prychnęła.

– Wyraziłam się jasno. Macie znaleźć dowody, nie interesuje mnie, ani jak, ani gdzie. Nie przyjmuję do wiadomości innego scenariusza.

– W takim razie sama nie schrzań przesłuchań, mogą nam się przydać – mruknął Michalski.

– Bez obaw.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, Sawicka jednak się uśmiechnęła.

– Tyle na dziś.

Wymienili jeszcze kilka uwag na temat czasu rozpoczęcia obserwacji Jabłkowskiego, później policjanci wyszli z jej gabinetu. Michalski w drzwiach jeszcze się odwrócił. Nie patrzyła już jednak na niego, pochylona była nad aktami śledztwa.

## Rozdział 73

Na Pogodnie znajdowało się wiele domów jedno- lub kilkurodzinnych, w ostatnich latach powstawało ich tutaj coraz więcej. Dzielnica była położona na uboczu, domy stawiano w oddaleniu od głównej ulicy, a jednocześnie wszystko było dobrze skomunikowane z centrum miasta.

Michalski i Klimek znajdowali się w jednej z takich niewielkich uliczek, były tutaj trzy domki jednorodzinne i dwa dwurodzinne. Obserwowali dom, w którym mieszkał Jabłkowski, od piątej. Mężczyzna wyszedł z domu przed siódmą, wsiadł w samochód i odjechał.

– Chwalmy pracoholizm – mruknął Klimek.

– Dobra, bierzmy się do roboty. Mamy sześciu sąsiadów do przepytania.

Policjanci skierowali się do pierwszego domu, który znajdował się najbliżej nich. Zapukali do drzwi. Otworzył im mężczyzna w szlafroku, wyglądał, jakby dopiero wstał.

– Tak?

– Komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, możemy zadać kilka pytań?

Mężczyzna zamrugnął oczami, dopiero po chwili dotarł do niego sens wypowiedzianych słów. Wyszedł z domu, zamykając drzwi.

– Nie wiem, jak mógłbym pomóc.

– Mieszka pan sam? – spytał Michalski.

– Z żoną i dziećmi, jeszcze śpią.

– Zna pan Nikodema Jabłkowskiego? – zapytał Klimek.

– Tak, to nasz sąsiad. Świetny fachowiec. Jego firma wykańczała nam ten dom.

– Wie pan coś na temat jego życia prywatnego? – dążył Klimek.

– Był na naszym grillu powitalnym, jest bardzo sympatyczny, ale nie wiem o nim nic więcej.

Michalski wyciągnął z kieszeni telefon i wyświetlił na nim zdjęcie Madury-Zajączkowskiej.

– Widział pan może tę kobietę w towarzystwie Jabłkowskiego?

– Tak, kilka razy przyjeżdżała do niego. Mówił, że to jakaś jego dawna klientka i bliska znajoma.

Nie jestem pewny, ale chyba nawet była na naszym grillu.

– Mają państwo zdjęcia z grilla? – spytał Michalski.

– Tak, pewnie tak. Moja żona lubi robić zdjęcia, wiecznie lata z aparatem.

Policjanci spojrzeli na siebie, początek wydawał się obiecujący.

– Proszę, żeby pan razem z żoną zebrał wszystkie zdjęcia z grilla i nagrał je na pendrive. Niech państwo przyjadą z nim dzisiaj na komendę przy ulicy Małopolskiej czterdzieści siedem o dowolnej godzinie – poinstruował Klimek. – A teraz proszę pójść po dowód, muszę jeszcze spisać pana dane.

– To konieczne? Co zrobił Jabłkowski?

– Proszę po prostu wykonać polecenia, najlepiej jak najszybciej – odparł Klimek.

Michalski w tym czasie wysłał esemes z informacjami do Sawickiej, odesłała mu krótkie: *Okej*.

Po spisaniu danych mężczyzny udali się do kolejnego domu jednorodzinnego. Zapukali do drzwi, kilka razy. Dopiero wtedy w domu zapaliło się światło. W drzwiach pojawiła się starsza kobieta.

– Dzień dobry, o co chodzi? Szykuję wnukom śniadanko do szkoły.

– Komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, możemy zadać kilka pytań?

– O matko, mam nadzieję, że to nie o mojego zięcia chodzi. On zawsze ma jakieś kłopoty.

Olaboga, tym razem z wojewódzkiej aż przyszli.

– Spokojnie, jesteśmy jedynie po to, żeby zapytać o sąsiada Jabłkowskiego. O pani zięciu niczego nie wiemy – wyjaśnił Klimek.

– A to ja niestety nie pomogę. Córka z zięciem pojechali świętować rocznicę ślubu, a ja tu rzadko bywam, bo z Poznania jestem. Wnukami się tylko zajmuję. Ale tam naprzeciwko Kryśka mieszka. Ona to wszystko o wszystkich wie.

– Dziękujemy za informacje – powiedział Michalski.

## Rozdział 74

Granatowa honda mknęła ulicami miasta. Sawicka co chwilę odrywała wzrok od drogi, żeby rzucić okiem na telefon albo na zegarek. Obudziła się po czwartej i od tamtej pory nie mogła sobie znaleźć miejsca. Zapoznała się z aktami spraw na dzisiejszą wokandę, napisała zaległe postanowienia. Ostatecznie i tak wyszła z domu już o siódmej.

Wyprzedziła kolejny samochód i skręciła w ulicę Stośława, zostawiła samochód pod budynkiem prokuratury i powolnym krokiem ruszyła w kierunku sądu z aktówką w ręce. Pierwszą rozprawę miała dopiero o ósmej, nie lubiła być w sądzie wcześniej. Czasami to powodowało kłopotliwe sytuacje. Spotykała obrońców, którzy liczyli, że coś od niej uzyskają.

Sawicka przeszła przez parking za urzędem skarbowym i wyszła na ulicę Kaszubską. Minęła budynek sądu i skierowała się do pobliskiego sklepu. W automacie kupiła duży kubek kawy z mlekiem, wyszła na zewnątrz i usiadła na ławce. Poczowała wibracje telefonu. Odczytała esemes od Michalskiego. Był krótki, ale niezwykle treściwy. Uśmiechnęła się. Jeśli Madura-Zajączkowska faktycznie była na grillu z Jabłkowskim i znaleźli się razem na jakimś zdjęciu, wyparcie się tej znajomości będzie znacznie trudniejsze. To był postęp, nieduży, ale w tego typu sprawach i tak cieszył.

Zerknęła na zegarek, wciąż miała sporo czasu do rozprawy. Wyciągnęła książkę z gatunku true crime, lubiła go, a także wszelkie reportaże. Stroniła od fikcji, wolała historie inspirowane prawdziwymi wydarzeniami. Znacznie bardziej tolerancyjna była dla filmów i seriali, w nich fikcja jej nie przeszkadzała, pod warunkiem że nie były to polskie seriale i filmy kryminalne. Drażniły ją częste w nich błędy oraz oderwanie od rzeczywistości, dlatego wybierała amerykańskie seriale o tej tematyce.

Próbowała skupić się na książce Gawlińskiego dotyczącej historii Mieczysława Zuba alias Fantomasa, seryjnego zabójcy, który napadał na kobiety w śląskich miastach. Smaczku dodawał fakt, że robił to w mundurze milicjanta. Chociaż reportaż był świetnie napisany, nie potrafiła się skupić. Przeczytała zaledwie kilka stron, zamknęła książkę, dopiła kawę i ruszyła w kierunku budynku sądu okręgowego.

Dostała znowu esemes od Michalskiego, że w dwóch kolejnych domach nie dowiedzieli się niczego szczególnego i szukają dalej. Westchnęła. Czuła, że na rozprawach będzie kłębkim nerwów. Sprawa Madury-Zajączkowskiej zdecydowanie spędzała jej sen z powiek.

Sawicka weszła do budynku sądu, minęła ochroniarzy i skierowała się do sali rozpraw na pierwszym piętrze. Dochodziła już ósma, przed salą zobaczyła dwóch adwokatów i trzech aplikantów. Nie cierpiała zażaleń, dla niej były stratą czasu. Sąd zdecydowanie mógłby się ograniczyć do przeczytania pisma i do wydania wyroku na posiedzeniu niejawnym, i tak zazwyczaj wydawało się, że sędziowie niespecjalnie słuchali mów końcowych. Tymczasem spędzała swój cenny czas na zażaleniach, zazwyczaj na zastosowane środki zapobiegawcze. Każde posiedzenie trwało około piętnastu minut do pół godziny, nie licząc nieprzewidzianych opóźnień. W ciągu dnia potrafiła ich mieć około dwunastu. Zdecydowanie mogła ten czas wykorzystać bardziej produktywnie.

## Rozdział 75

Wnętrze domu było ciemne i jakby wyjęte z czasów PRL-u. Wypełniały je rośliny, tworząc efekt dżungli i zasłaniając okna, przez które do salonu mogłoby wpadać więcej światła.

Do pomieszczenia weszła Krystyna Nowaczewska. Kobieta od razu i z radością wpuściła policjantów do środka. Nie chciała słyszeć ich sprzeciwów i zapewnień, że niczego nie potrzebują. Na kilka minut zniknęła w kuchni. Wróciła, niosąc na tacy trzy kawy i trzy kawałki ciasta.

– No, panowie pewnie wcześniej służbę zaczęli i nie zdążyli zjeść dobrego śniadania, a ja tutaj szarlotkę w nocy upiekłam, bo spać nie mogłam. Proszę się częstować.

Klimek uśmiechnął się szeroko i sięgnął po kawałek ciasta i kawę. Michalski niechętnie i z ociąganiem zrobił to samo. Śpieszyło im się. Nie mogli jednak zbagatelizować źródła informacji siedzącego przed nimi. Nowaczewska, na emeryturze od wielu lat, spragniona była rozmów i zapewne wolny czas poświęcała na obserwację i plotkowanie z innymi sąsiadkami. Takie osoby były wręcz skarbem w ich pracy. Wymagały jednak szczególnego traktowania.

– Szarlotka przepyszna – zapewnił Klimek. – Bardzo dziękujemy, na pewno nam się będzie znacznie lepiej pracować.

– Och, to bardzo się cieszę! – wykrzyknęła Nowaczewska. – Ja nawet panom mogę jeszcze po kawałku zapakować.

– Nie trzeba, wie pani, na służbie to tak nie do końca wypada – powiedział Klimek. – A właśnie, przyszedliśmy do pani z kilkoma pytaniami.

– A to pytajcie, o co chcecie, odpowiem na wszystkie.

– Co pani wie o Nikodemie Jabłkowskim? – spytał Michalski.

Kobieta przyglądała im się chwilę, pokiwała w zastanowieniu głową, w końcu jednak odezwała się radośnie:

– To wspaniały sąsiad jest, chociaż chyba średnio się ostatnio prowadzi, tak między nami. Ma dobrą firmę i zawsze jest miły, można go o pomoc poprosić. Tu obok mój syn z żoną i rodziną mieszka, ale często wyjeżdżają na jakieś wakacje, weekendowe wypady albo do rodziców synowej, bo oni na drugim końcu Polski mieszkają i ja wtedy sama tu siedzę. To mi Jabłkowski zakupy przywiezie albo do kościoła podwiezie, no, cudowny człowiek jest. Złego słowa powiedzieć się nie da.

– Ale mówiła pani, że się źle prowadzi – zauważył Michalski.

– No tak, bo się z żoną rozwiódł dwa lata temu. Podobno miał romans, ale nigdy się nie przyznał, a ja tam nie oceniam. Różnie to w życiu bywa. Ostatnio to do niego taka dużo starsza baba przyjeżdża, jego kochanka. Niby elegancka, ale taka strasznie nieprzyjemna. Przyjeżdża czasem w środku nocy i ja to u niej obrączkę na palcu widziałam. Wiedzą panowie, tak z mężatką to nie wypada, i do tego starszą. Ja tam nie wiem, co on w niej widzi. Mógłby się z córką Róży umówić, ona ładna, w jego wieku, też rozwódka.

Michalski wyciągnął telefon i wyświetlił zdjęcie Madury, pokazał je Nowaczewskiej.

– Czy o tej kobiecie pani mówi?

– A pewnie, że o niej.

– I jest pani pewna, że ma romans z Jabłkowskim? – spytał Klimek.

– Tak, ja ich wielokrotnie całujących się widziałam.

– Wie pani może, jak długo się spotykają? – drażył Michalski.

Kobieta upiła kilka łyków kawy, później przyłożyła łyżeczkę od ciasta do ust i zastanawiała się dłuższą chwilę.

– No, ze trzy, cztery miesiące to na pewno, bo mamy czerwiec. Pierwszy raz ich zobaczyłam, jak się wiosna zaczynała, raczej marzec, ale może kwiecień. Pewna to ja nie jestem do końca.

– Dziękujemy, bardzo nam pani pomogła – zapewnił Klimek. – Jest pani nieoceniona.

– Naprawdę? Jak ja się cieszę, że pomóc mogłam. Ale Jabłkowski to nie ma problemów?

– Niech się pani tym nie przejmuj – powiedział Michalski. – Prosimy panią jeszcze, żeby

przyjechała w dniu dzisiejszym na komendę przy ulicy Małopolskiej czterdzieści siedem. Musimy przyjąć od pani zeznania formalnie.

– A to nie ma sprawy, ja chętnie przyjdę i powiem wszystko jeszcze raz. Wiedzą panowie, wnuków nie ma, to nie ma co robić, to chociaż sobie wycieczkę do miasta zrobię, może i się po Wałach Chrobrego przejdę, tak dawno nie byłam.

Policjanci podnieśli się z miejsc. Podziękowali kobiecie ponownie i wyszli z jej domu. Obaj czuli, jak adrenalina krąży im w żyłach. W końcu wpadli na jakiś trop. Skierowali się do ostatniego domu.

## Rozdział 76

Sala rozpraw wydawała się ogromna przy tak niewielkiej liczbie uczestników. Sędzia, protokolant, prokurator, obrońca i jeden oskarżony. Sawicka nie mogła jednak oderwać wzroku od mężczyzny, który siedział za sędziowskim stołem w toczce z fioletowym żabotem. Słyszeć plotki, a widzieć na własne oczy to coś innego. Wyglądał inaczej. Zauważyła nieliczne siwe włosy, nie próbował ich nawet ukryć. Na twarzy pojawiły się nowe zmarszczki. Wzrok miał jednak spokojny, wręcz kojący.

– Pani prokurator.

Przemysław Wilk spojrzał na nią z nieznacznym uśmiechem zza stołu sędziowskiego i skinął zachęcająco ręką. Nie mogła się przyzwyczaić do tego widoku. Pierwszy raz w życiu byli na tej samej sali rozpraw. Podniosła się jednak z miejsca.

– Wysoki Sądzie.

Sawicka zrobiła pauzę, wypowiedzenie tych słów w stosunku do niego wydawało jej się nader zabawne.

– Podejrzany nie stawiał się na wezwania organów ścigania, zmienił miejsce zamieszkania, nikogo o tym nie informując, przy czym próbował również dotrzeć do potencjalnych świadków przez wiadomości na portalach społecznościowych. To wszystko jasno świadczy o próbie matactwa. Z kolei jego duży majątek pozwala mu na zorganizowanie ucieczki.

Ten frazes zawsze ją bawił. Przygotowanie ucieczki wymagało nie tylko środków finansowych, ale również znacznego intelektu, planu i znajomości. Prokuratorzy powtarzali to w uzasadnieniu każdego wniosku aresztowego, a sędziowie w uzasadnieniach postanowień. Tymczasem zdolnych do zorganizowania ucieczki było może kilku sprawców. Na pewno nie podejrzany, który wpadł, bo próbował wcisnąć drągi policjantowi.

– Przy czym, Wysoki Sądzie, materiał dowodowy jasno wskazuje na to, iż istnieje wysokie prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, iż podejrzany dopuścił się zarzucanego mu czynu. Tym samym wnoszę o oddalenie zażalenia w całości.

Sawicka usiadła. Widziała, jak Wilk kiwa głową i oddaje głos obrońcy. Poczła wibrację swojego telefonu. Otworzyła esemes od Klimka: *Mamy świadka, który potwierdza, iż pomiędzy Madurą i Jabłkowskim był romans. A będą jeszcze zdjęcia z grilla, na którym byli razem. Jedziemy do jego firmy.* Przeczytała esemes dwa razy, a później ponownie odczytała poprzednią wiadomość. Uśmiechnęła się. Było coraz lepiej.

– Pani prokurator.

Podniosła nieprzytomny wzrok na Wilka. Miała wrażenie, że jego wyraz twarzy z uprzejmego zmienił się wręcz na złośliwy.

– Zarządziłem naradę nad postanowieniem, czy byłaby pani łaskawa opuścić moją salę rozpraw? – spytał Wilk. – Konwersacje może pani prowadzić także na korytarzu, bez tamowania przebiegu posiedzenia.

– Bo bardzo przeszkadzam w naradzie z samym sobą – mruknęła Sawicka. – Będziesz naradzał się na głos? A może przyniosłeś lustro?

– Puszczę taką uwagę mimo uszu jedynie raz – ostrzegł Wilk. – Jesteśmy na sali, proszę się hamować.

Kobieta podniosła się z miejsca i ruszyła do wyjścia z sali rozpraw, obrońca stał i trzymał jej drzwi, jakby chciał się upewnić, czy na pewno nie zostanie w pomieszczeniu, żeby na osobności porozmawiać z sędzią. Nietrudno było zauważyć, że go znała.

Odczekali kilka minut i ponownie weszli na salę. Wilk odczytał postanowienie i krótko je uzasadnił, przychyłając się do stanowiska prokuratury. Poczekała, aż obrońca opuści salę, zaraz za nim wyszedł protokolant. Podeszła do stołu sędziowskiego. Przemek ściągnął toczę i wyszedł zza niego. Uściskał ją serdecznie.

– Naprawdę? Sędzia? – rzuciła Sawicka. – Nie chcieli cię na komornika albo notariusza?

– Wyobraź sobie, że chcieli mnie nawet jako prokuratora w regionalnej, ale postanowiłem zmienić barwy.

– I uważasz, że bardziej przydasz się społeczeństwu jako sędzia? To żenujące.

– W końcu sędzia jest ważnym elementem systemu i podejmuje trudne decyzje na temat ostatecznej kary, jaką należy wymierzyć oskarżonemu – odpowiedział Wilk. – Moja rola jest znacznie ważniejsza niż twoja.

Sawicka prychnęła.

– Najpierw tego oskarżonego trzeba zlokalizować. Nie zapominaj o tym, bez tego sędzia nie ma się nad czym zastanawiać – skwitowała. – Dobry śledczy poszedł na zmarnowanie.

– Czyżbyś pierwszy raz w życiu doceniła moją pracę?

Oboje zaśmiali się serdecznie.

– Może. Będzie z tobą dziwnie po drugiej stronie – przyznała Sawicka. – Ale kto wie, być może Szczecin zyskał sędziego z jajami? Ocenę sama.

– Tobie też bym chętnie pogratulował, ale swój pierwszy wniosek aresztowy w Szczecinie zawaliłaś całkowicie.

– To nie moja wina, tylko pozycji Madury.

– Gdybyś dała sędziemu lepsze dowody, na pewno zostawiłby ją w areszcie – odparł Wilk. – Nie zwalaj na nikogo. Wiesz, że w trzech czwartych przypadków przychylają się do wniosków o areszt. Naprawdę trudno zawalić coś takiego.

Sawicka zmierzyła go wrogim spojrzeniem, zabrała swoje rzeczy i ruszyła w stronę drzwi.

– Oby nie do zobaczenia.

– Za dziesięć minut masz ze mną kolejne zażalenie, o ile się nie mylę, i później kolejne. Spędzimy tu razem jeszcze dobre dwie godziny – odparł Wilk. – Tak że dobrze radzę, zwracaj uwagę na to, co się dzieje, bo nie toleruję telefonów na swojej sali rozpraw.

Odwróciła się do niego.

– Wybacz, ale mam ważniejsze rzeczy do roboty niż twoje nudne posiedzenia – burknęła.

– Tyle że tutaj musisz słuchać moich poleceń, pamiętaj – powiedział Wilk. – Pierwszy raz w życiu to ja mam władzę.

– Chrzań się.



## Rozdział 77

Firma budowlana prowadzona przez Jabłkowskiego miała biuro w kamienicy przy ulicy Jana Pawła II. Weszli do klatki schodowej i skierowali się na pierwsze piętro. Wnętrze było świeżo wyremontowane, nowoczesne. Idealna wizytówka dla tego rodzaju działalności.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytała sekretarka.

Uśmiechała się do nich szeroko zza swojej lady recepcyjnej. Klimek podszedł bliżej i pokazał jej legitymację. Kobieta zbladła. Zgodnie z prośbą od razu skierowała ich do gabinetu prezesa firmy. Przedstawiła ich, a później wyszła. Jabłkowski stał przy biurku z dokumentami w ręce. Wyglądał na zaskoczonego.

– Proszę.

Gestem zaprosił ich do swojego biurka, wspólnie zajęli miejsca.

– W jakiej sprawie panowie przyszli?

– Kiedy ostatni raz miał pan kontakt z Aleksandrem Bazylukiem? – spytał Klimek.

– Przepraszam, z kim?

– Z pańskim bratem, nie kojarzy pan?

Mężczyzna się zmieszał. Obserwował ich uważnie, powoli do niego docierała powaga sytuacji.

– Z Alekssem, a tak, oczywiście – potwierdził Jabłkowski. – Na pewno w ubiegłym tygodniu. Później nie mogłem z nim już złapać kontaktu.

– Kiedy pan odnalazł brata? – spytał Michalski.

– W ubiegłym roku, zdaje się. Od tamtej pory spotykaliśmy się regularnie co najmniej raz w miesiącu. Pomogłem mu też znaleźć pracę na jednej z budów w mojej firmie. Życie nam się trochę inaczej poukładało.

– Co pan robił w ubiegły czwartek, to jest dwudziestego czwartego? Powiedzmy: w godzinach pomiędzy dwudziestą drugą a dwudziestą trzecią – powiedział Klimek.

– Zapewne byłem sam w domu i pracowałem nad projektem, dlaczego panowie pytają?

– To czas śmierci pana brata, lepiej, żeby miał pan lepsze alibi – odparł Klimek.

Mężczyzna odchylił się na krzesło, przygarbił się i opuścił głowę. Potem popatrzył na nich w szoku. Znali ten wyraz twarzy. Zazwyczaj był on widoczny u rodzin ofiar, które nie spodziewały się informacji, jaką mieli im do zakomunikowania.

– Mój brat nie żyje? – spytał Jabłkowski.

– Został znaleziony martwy na polanie w pobliżu jeziora Głębokie – odpowiedział Klimek.

– Nie wierzę.

– Proszę powiedzieć, czy zna pan Alinę Madurę-Zajączkowską? – spytał Michalski.

– To moja dobra znajoma.

– Ma pan z nią romans?

– Oczywiście, że nie.

– A co pan wie na temat zabójstwa Adama Zajączkowskiego? – zapytał Klimek.

– Nic.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Podnieśli się ze swoich miejsc i podeszli do mężczyzny z obu stron.

– Jest pan zatrzymany pod zarzutem dokonania wspólnie i w porozumieniu z Aliną Madurą-Zajączkowską i Aleksandrem Bazylukiem zabójstwa Adama Zajączkowskiego oraz zabójstwa Aleksandra Bazyluka – powiedział Klimek. – Jeśli nie będzie pan stawiał oporu, uczynimy panu tę przyjemność, że nie wyprowadzimy pana w kajdankach, jasne?

Mężczyzna siedział nadal jak sparaliżowany, dźwignęli go do góry i trzymając po obu stronach, wyprowadzili z jego gabinetu. Sekretarka siedziała na swoim miejscu w niemym szoku.

## Rozdział 78

Kolejne posiedzenia odwoławcze mijały jej niezwykle wolno. Nie miało dla niej znaczenia, czy była to apelacja, czy zażalenie, mechanicznie pełniła swoją funkcję. Zupełnie nie potrafiła się skupić od chwili, gdy otrzymała esemes o zatrzymaniu Nikodema Jabłkowskiego.

Czuła na sobie baczne spojrzenie Wilka, ale nie pozwalał już sobie na kolejne komentarze. Zauważyła nowy esemes od Klimka: *Gabi, pilne*. Sędzia akurat kończył uzasadnienie. Siedziała jak na szpilkach. Poczekala, aż obrońca wyjdzie z sali rozpraw, i od razu podeszła do stołu sędziowskiego.

– Potrzebuje piętnaście minut przerwy, to naprawdę pilne.

– Ale będziemy mieli opóźnienie – zwróciła uwagę protokolantka. – Ta wokanda nam się odrobinę przedłużyła.

Wilk przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, ale skinął głową.

– Masz dziesięć minut.

– Ale...

– Pani niech poinformuje osoby czekające o dziesięciominutowym opóźnieniu i przeprosi – zarządził Wilk.

Sawicka niemalże wybiegła z sali rozpraw, minęła się z obrońcami czekającymi na kolejne posiedzenia i wybrała numer Klimka.

– Szybko, mam mało czasu.

– Jabłkowski zatrzymany, jest na Małopolskiej. Jego najbliższych współpracowników z firmy ściągnęliśmy na komendę, sąsiadów również. Jedziemy teraz po Madurę i zatrzymujemy ją pod zarzutem zabójstwa Bazyluka i pomocy w zabójstwie Zajączkowskiego – streścił Klimek. – Świadków przesłuchają ludzie od nas, my będziemy przeszukiwać lokale, ale dla ciebie są podejrzani.

– Super, ja kończę za jakieś pół godziny – powiedziała Sawicka. – Później jadę od razu na Małopolską. Jeśli cokolwiek znajdziecie, to od razu...

– Damy znać. Rozdzielimy się na dwa domy – zapewnił Klimek.

– Dobra, pamiętajcie, by zawiadomić rodzinę Zajączkowskiego. Nie chcę, by to odbiło się na Robercie, chłopak i tak ma przerąbane w życiu, a jak się zamknie w sobie, to za cholere nie wydobędziemy z niego zeznań.

– Cholera, zapomnieliśmy.

– Klimek, nawet nie chcę tego słyszeć.

– Tak, wiem, zaraz to załatwię. Madura jest w domu z dzieciakiem, wyprowadzimy ją tak, żeby tego nie widział, i zostawimy go pod opieką.

– Lepiej, żeby tak było. Przekaż też tym od przesłuchań sąsiadów, żeby mi wysyłali streszczenia, foto protokołów, cokolwiek. Wszystko może mi się przydać. A, i potrzebuję gabinetu.

– Gabinet weź nasz – odparł Klimek. – Przekażę.

Sawicka rozłączyła się i podeszła do sali rozpraw akurat w momencie, kiedy protokolantka ogłaszała kolejne posiedzenie. Weszła do pomieszczenia, od razu natrafiła na baczne spojrzenie Wilka. Skinęła mu głową z uśmiechem w ramach podziękowania, później zajęła swoje miejsce.

– Dobrze, witam państwa w takim razie i zaczniemy od formalności. Na sali obecna prokurator Gabriela Sawicka z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Podniosła się nieznacznie i skinęła głową. Zerknęła na plan wokandy. Zostały jej tylko dwa posiedzenia. Nie mogła się doczekać chwili, w której stąd wyjdzie.

## Rozdział 79

Michalski i Klimek stali przy samochodzie zaparkowanym naprzeciwko domu Madury-Zajączkowskiej wraz z dwoma policjantami. Cierpliwie czekali, aż na miejsce przyjadą dziadkowie Roberta Zajączkowskiego. Jednocześnie zastanawiali się, w jaki sposób Madura-Zajączkowska zareaguje na zatrzymanie jej. Tak naprawdę było to już jednak poza nimi. Mieli wykonać konkretne czynności, reszta leżała po stronie Sawickiej.

Obok nich zaparkował niewielki czerwony samochód. Wysiedli z niego Anna i Michał Zajączkowsky, wyglądali na bardzo przejętych.

– Kazali nam państwo szybko przyjechać, co się dzieje? – spytał Zajączkowski.

– Nie możemy zbyt wiele ujawnić, ale jak państwo wiedzą, Adam Zajączkowski nie żyje – powiedział Klimek. – Podejrzewamy, że pani Madura może mieć z tym coś wspólnego. Musimy to wyjaśnić, a w tym celu ją zatrzymać i przeszukać dom.

– Jezu... Alinka mogła zabić naszego Adasia? – spytała Zajączkowska.

– Na razie chcemy ustalić, co się wydarzyło tamtej nocy. Potrzebujemy, żeby zabrali państwo Roberta do siebie – powiedział Klimek.

– Dobrze, na ile tylko trzeba będzie. Czy możemy zabrać jego rzeczy? – spytał Zajączkowski.

– Tak, oczywiście. Wskażemy kiedy – potwierdził Klimek.

Zostawili Zajączkowskich przy samochodzie i razem z dwoma policjantami ruszyli do domu Madury, zadzwonili domofonem. Wpuściła ich na teren posesji, otworzyła drzwi i patrzyła na nich nieprzychylnym spojrzeniem.

– Dlaczego zakłócają panowie mój spokój? Mam dzisiaj dzień wolny.

– Zostaje pani zatrzymana w związku z podejrzeniem dokonania wspólnie i w porozumieniu z Nikodemem Jabłkowskim i Aleksandrem Bazylukiem zabójstwa Adama Zajączkowskiego oraz zabójstwa Aleksandra Bazyluka – powiedział Michalski.

Kobieta prychnęła. Informacja o Jabłkowskim nie zrobiła na niej żadnego wrażenia, a w każdym razie skrętnie ukryła swoją reakcję.

– To niedorzeczne. Chcecie mnie postawić przed sądem i ponownie wypuścić? To tylko szarga moją opinię – stwierdziła Madura-Zajączkowska. – I nie posuwa waszego śledztwa naprzód. Wręcz przeciwnie, wychodzicie na idiotów. Nie macie żadnych dowodów.

– Jeśli pani pozwoli, ocenimy to my, być może sąd. Teraz proszę nam w żaden sposób nie utrudniać czynności służbowych – powiedział Michalski. – Inaczej będziemy musieli zastosować środki przymusu bezpośredniego.

Madura-Zajączkowska zmierzyła go ciężkim spojrzeniem.

– Mam w domu chorego syna, nie możecie mnie ot tak zatrzymać.

– Załatwiliśmy już dla niego właściwą opiekę – zapewnił Klimek.

Kobieta dopiero teraz dojrzała rodziców swojego nieżyjącego męża. Niechętnie skinęła głową. Ruszyła razem z umundurowanymi policjantami w stronę radiowozu. Kiedy tylko minęła Zajączkowskich, ruszyli oni w kierunku policjantów.

– Alina naprawdę to zrobiła? – spytała Zajączkowska.

– Może być w to zamieszana, ale nie zabiła Adama – powiedział ostrożnie Klimek. – Sprawdzamy wszystkie tropy, tak jak mówiliśmy.

– To takie straszne... A co będzie z Robertem?

– Formalnie jest dorosły i nieubezważniony, mogą go więc państwo ze sobą zabrać – wyjaśnił Michalski. – Co dalej? To się zobaczy. Będziemy się z państwem kontaktować w kwestii jego przesłuchania.

Małżeństwo wymieniło między sobą zaniepokojone spojrzenia.

– Ale Robert nie rozumie jak normalny człowiek – powiedział Zajączkowski. – To bezcelowe.

– Przesłucha go psycholog, państwa wnuk może być ważnym świadkiem – wyjaśnił Michalski. –

To nieuniknione.

– Chryste... – wyszeptała Zajązkowska. – Co ten dzieciak musi czuć.

– Proszę go zabrać i z nim o tym nie rozmawiać, zależy nam na tym, żeby nie zamknął się w sobie – powiedział Michalski. – Nie chcę też poganiać, ale naprawdę mamy niewiele czasu.

Zajązkowscy skinęli głowami. Razem z policjantami weszli do domu, żeby zabrać Roberta i jego rzeczy. Michalski spojrział na zegarek. Dochodziła jedenasta, dzień zapowiadał się na niezwykle długi. Najgorsze było to, że nie potrafił przewidzieć, jak się zakończy.

## Rozdział 80

Kilkanaście minut zajęło jej przebicie się samochodem przez Bramę Portową i dotarcie na Małopolską. Zaparkowała w bocznej uliczce i ruszyła do głównej bramy. Portier wpuścił ją bez wahania, ostatnio bywała tutaj znacznie częściej.

Skierowała się na schody i weszła na drugie piętro do wydziału dochodzeniowo-śledczego.

– Pani prokurator.

Odwróciła się. Przed nią stał niski, pulchny mężczyzna. Granatowa koszulka nie leżała na nim najlepiej i ledwie mieścił się w ciemnych jeansach.

– Naczelnik Olcha.

– Świetnie, co mamy?

– Protokół z przesłuchania Nowaczewskiej i Gałęckiego, w tym drugim są interesujące dla pani zdjęcia, wydrukowaliśmy je – poinformował Olcha.

Wzięła od niego teczkę, od razu rzuciła okiem na zdjęcia. Na jednym z nich Madura-Zajączkowska stała razem z Jabłkowskim, rozmawiali, na drugim obejmował ją ramieniem, na trzecim siedzieli przy stole i rozmawiali.

– Tylko dwóch świadków zostało przesłuchanych? – spytała Sawicka.

– Robimy, co możemy – zapewnił Olcha.

– To róbcie, ale szybciej. I przyprowadźcie mi Jabłkowskiego do gabinetu...

– Pani Madura zażyczyła sobie, żeby była przesłuchana jako pierwsza. Jest już jej obrońca i...

Sawicka uśmiechnęła się i wskazała na siebie.

– Ja jestem prokuratorem prowadzącym sprawę, Madura jest podejrzaną. Spełniacie moje zachcianki, czy to jasne?

Odwróciła się na pięcie, zanim zdążył odpowiedzieć, i ruszyła w stronę gabinetu.

– Przyprowadźcie mi Jabłkowskiego za kwadrans.

Weszła do środka i usiadła przy biurku Michalskiego, które było puste, leżały na nim jedynie akta sprawy. Sięgnęła po zszywacz i dopięła do akt protokoły z przesłuchań, następnie szybko rzuciła na nie okiem. Sytuacja wyglądała w nich korzystnie. Problem polegał na zeznaniach podejrzanym. Formalnie nie miała jak powiązać Madury z jednym i drugim zabójstwem. Młody Zajączkowski widział, jak Bazyluk albo Jabłkowski zabija jego ojca. Nic nie stało na przeszkodzie, by Jabłkowski zrzucił winę na nieżyjącego brata. Nie miała również pojęcia, czy będzie chciał zrzucić winę na Madurę, czy też będzie starał się ją chronić.

Do gabinetu przyszedł Jabłkowski prowadzony przez policjanta, zaraz za nimi do pomieszczenia wszedł mężczyzna z aktówką. Skinęła na funkcjonariusza, żeby rozkuł podejrzanego, ten zrobił to, a później usiadł razem z nią przy biurku i otworzył plik z protokołem przesłuchania.

– Dobra, zaczynamy. Prokurator Gabriela Sawicka, przeprowadzę przesłuchanie. A ten tutaj...

– Aspirant sztabowy Jacek Drozd.

– Ten właśnie będzie protokołował. Najpierw dopełnijmy wszelkich formalności.

– Nie wiem, dlaczego tutaj jestem – odezwał się Jabłkowski.

– Oj, wiesz, wiesz i zaraz mi nawet powiesz – odparła Sawicka. – Pan mecenas?

– Adwokat Janusz Wieczorek.

Obserwowała, jak policjant wpisuje ich dane do protokołu, a następnie dopełnia formalności, pytając o zawód, zarobki, miejsce zamieszkania itp. Cały czas przyglądała się również Jabłkowskiemu. Był zdenerwowany. Niemalże bez przerwy poprawiał mankiety granatowej koszuli albo przeczesywał włosy. Był również błądy i unikał jej wzroku. Cały czas zastanawiała się, z której strony go podejść. Możliwych wersji zdarzenia, przy założeniu, że Robert Zajączkowski nie kłamał, była w stanie wskazać pięć. Satisfakcjonowały ją jedynie dwie.

– Zaczynamy – powiedziała Sawicka.

## Rozdział 81

Dom Zajączkowskich miał dwa piętra. Na dole znajdował się salon, kuchnia, łazienka i sypialnia dla gości. Na górze był pokój Roberta, sypialnia małżonków, łazienka oraz gabinet. Do przeszukania mieli ponad sto metrów kwadratowych.

Razem z technikami i policjantami pracowali już od ponad godziny. Dokładnie sprawdzali każdy centymetr domu. Jak zwykle zaczęli od dołu. Michalski czuł jednak, że działają zbyt wolno. Zmienił rękawiczki i ruszył do sypialni Zajączkowskich. Zaczął ją przeszukiwać, bardzo powoli i dokładnie, zaczynając od lewej strony.

Sprawił garderobę, zaglądając do kieszeni płaszczy i spodni, wszędzie tam, gdzie ludziom zdarza się chować różne karteczki i zapiski. Niczego jednak nie znalazł. Przeszukał toaletkę, szafki przy łóżku i samo łóżko. Nadal nic, co by świadczyło o powiązaniu Madury z zabójstwem lub romansie z Jabłkowskim.

Michalski zaklął i przeszedł do gabinetu. Pomieszczenie było przestronne, oprócz dwóch biurek stało w nim sześć regałów z książkami i segregatorami. Zaczął przeglądać książkę po książce, szukając jakichś notatek czy zapisków. Nie znalazł zupełnie nic.

Wyprostował się i przeciągnął, czuł już nieprzyjemny ból w plecach. Zerknął na zegarek i znowu zaklął. Przejrzenie trzech regałów zajęło mu prawie godzinę. Zabrał się do przeglądania segregatorów. Część z nich bez wątplenia należała do Zajączkowskiego, który pracował w domu.

Do pomieszczenia zajrzał jeden z techników.

– Skończyliśmy cały dół, niczego nie mamy. Wchodzimy na górę.

– W sypialni niczego nie ma, ale sprawdźcie ją jeszcze raz. Niech mi tutaj ktoś pomoże. I zabierzcie komputery do sprawdzenia – zarządził Michalski. – Aha, w pokoju Roberta ostrożnie róbcie przeszukiwanie, niech wszystko trafi na swoje miejsce. Dzieciak nie zasłużył sobie na kolejny stres.

– Jasna sprawa.

Michalski zostawił regały i podszedł do biurek. Na jednym stał komputer stacjonarny i leżały papiery firmowe. Podszedł do drugiego. Był na nim laptop i kolorowe przybory do pisania. Miało zamkniętą szufladę. Nie widział nigdzie kluczyka.

Do pomieszczenia wszedł ponownie technik.

– Masz coś do rozwalenia zamka?

– Coś się znajdzie.

Technik wyjął ze skrzynki z narzędziami długi metalowy pilnik. Udało mu się wyłamać zamek już po kilku próbach. Michalski zajrzał do szuflady. Znajdowała się w niej koperta z pieniędzmi, folder z informacjami o ośrodku dla dorosłych wymagających specjalnej opieki, folder biura podróży z wycieczkami na Wyspy Kanaryjskie oraz zdjęcie Madury z Nikodemem Jabłkowskim, na którym obejmowali się i uśmiechali do obiektywu.

– Bingo.

– Szukamy dalej? – spytał technik.

– Tak, przetrzamy cały dom i przede wszystkim komputery.

– Jasne.

Michalski zaczął układać znalezione rzeczy na blacie biurka i dokładnie je fotografować. Następnie wysłał zdjęcia do Sawickiej.

## Rozdział 82

Nikodem Jabłkowski był przystojny, dobrze ubrany i wykształcony, a przede wszystkim o kilkanaście lat młodszy od Madury. Sawicka nie dziwiła się, że prokurator regionalna wzięła go sobie na kochanka. Teraz ewidentnie stracił rezon.

– Gdzie pan był w ubiegły piątek? – spytała Sawicka.

– W domu, sam. Pracowałem nad projektem – odpowiedział Jabłkowski. – Jedyne potwierdzenie, jakie mam, to takie, że wysłałem mail po dwudziestej pierwszej. No i może Nowaczewska, sąsiadka z naprzeciwka, widziała światło.

– Marne alibi – skwitowała Sawicka.

– Lepszego nie znajdę.

– Jakie miał pan relacje z Aleksandrem Bazylukiem?

– Nie musi pan odpowiadać – szepnął obrońca. – Niech pan o tym pamięta.

Sawicka przewróciła oczami. Osobiście wręczyła podejrzanemu pouczenia, była pewna, że obrońca miał również dość czasu, by mu wszystko wytłumaczyć.

– Oczywiście, że może pan nie odpowiadać, ale wtedy trochę pan tu posiedzi, bo Bazyluk nie żyje, pan nie ma alibi, a ja mam jeszcze inne dowody wiążące pana z zabójstwem kolejnej osoby. Radzę odpowiadać.

Poczuła na sobie zimne spojrzenie mecenasa Wieczorka, ale nie zareagowała. Wpatrywała się w milczącego mężczyznę.

– Bazyluk to mój brat. Kiedyś go nie lubiłem. Wie pani, on został adoptowany, a ja nie. Dla dziecka to prawdziwy koszmar. Wyobrażałem sobie, że ma cudowną rodzinę i w ogóle jest lepszy niż ja – przyznał Jabłkowski. – Ale później dorosłem i odnalazłem go. Powiedziałbym, że nawiązaliśmy przyjacielskie stosunki. Wsparałem go finansowo, załatwiłem pracę. Pomogłem mu, chociaż nie musiałem.

– Bazyluk miał wobec pana dług, zapewne chętnie by się panu odwdzieczył.

– To pytanie czy insynuacja? – spytał Wieczorek.

Sawicka obserwowała Jabłkowskiego. Chciałaby wiedzieć, co teraz działo się w jego głowie.

– Skąd zna pan Alinę Madurę-Zajączkowską?

– Była moją klientką, robiłem dla niej projekt łazienki. Zaprzyjaźniliśmy się, to było kilka lat temu – odpowiedział Jabłkowski. – Utrzymujemy cały czas kontakt.

– Miał pan z nią romans?

Jabłkowski milczał. Sawicka z akt wyjęła zdjęcia z sąsiedzkiego grilla.

– Te zdjęcia o niczym...

– Nie świadczą, ale mam jeszcze świadka, więc miał pan romans czy nie? – spytała Sawicka.

– Dobrze, mieliśmy romans – przyznał Jabłkowski. – Spotykaliśmy się regularnie od dwóch lat.

– Chciał pan, żeby Madura rozstała się z mężem?

– Tak, chciałem.

– Zabił pan Adama Zajączkowskiego? – drażyła Sawicka.

– Odmawiam odpowiedzi.

– A Aleksandra Bazyluka?

– To był mój brat, na litość boską. Nie zrobiłbym mu krzywdy.

– Niech pan lepiej przemyśli, co ma mi jeszcze do powiedzenia, bo pańska sytuacja jest chujowa – poradziła Sawicka. – Na razie kończymy.

Sawicka podniosła się z miejsca. Policjant szybko wydrukował protokół, podeszła do drukarki, rzuciła na niego okiem. Podpisała się i podała go policjantowi, który następnie przekazał go podejrzanemu i jego obrońcy, każdy z nich złożył podpis w odpowiednim miejscu.

– Czy mogę teraz zostać sam z klientem?

– Tak, jasne – odparła Sawicka. – Ile pan chce.

- I czy mógłbym prosić o wgląd w akta? – spytał Wieczorek.
- Sekretarka skseruje dla pana wybrane karty z akt – powiedziała Sawicka. – Tak będzie szybciej.
- Będę zobowiązany.

Sawicka sięgnęła po podpisany protokół przesłuchania, poczekała, aż podejrzany i jego obrońca wyjdą, i dopiero wtedy pozwoliła sobie na siarczyste przekleństwo. Sprawa zdecydowanie nie układała się po jej myśli. Musiała w jakiś sposób doprowadzić do tego, żeby któreś z nich pękło i zaczęło mówić. Sięgnęła po telefon i przeczytała wiadomość od Michalskiego, obejrzała zdjęcia. Uśmiechnęła się. To było coś.



## Rozdział 83

Dom Jabłkowskiego miał dwa poziomy i spory ogród, nie wydawał się jednak duży. Na dole znajdowała się kuchnia połączona z salonem i łazienka oraz gabinet do pracy. Na górze sypialnia, druga łazienka oraz siłownia.

– Dobra, przetrzepmy ten dom – powiedział Klimek.

Technicy i policjanci zabrali się do pracy, sam Klimek od razu udał się do sypialni mężczyzny. Włożył rękawiczki i zaczął przeszukiwać szafę. W kieszeni jednych spodni znalazł miłosny liścik, zabezpieczył go i odłożył na łóżko. Dwie szuflady zawierały damskie ubrania. Wyciągnął spodnie, były w rozmiarze M, na oko mógł uznać, że Madura-Zajączkowska by w nie weszła. Sfotografował szuflady.

Następnie zjrzał do szafki nocnej, stojącej przy łóżku. Oprócz prezerwatyw, chusteczek i kobiecego wibratora znalazł również kilka zdjęć Madury. Oznaczył wszystko do zabezpieczenia i zrobił zdjęcia dla Sawickiej.

Później udał się do łazienki, na jednej z półek od razu rzuciły mu się w oczy damskie kosmetyki, w tym krem przeciwzmarszczkowy. Wszystko zaczynało układać się w całość. Sfotografował półkę z kosmetykami i oznaczył wewnątrz do ściągnięcia odcisków palców.

Zszedł na dół do techników i powiedział im o swoim znalezisku. Poprosił, żeby od razu zabezpieczyli wskazane punkty. Sam ściągnął rękawiczki i wybrał numer Michalskiego.

– I jak?

– Oprócz pliku gotówki, kilku zdjęć, folderu biura turystycznego i broszury domu opieki niewiele znalazłem. Dosłownie nic tutaj nie ma, żadnych brudów, pozwów rozwodowych, sekstaśm, nic. Totalnie nudni ludzie, bez polotu – powiedział Michalski. – U ciebie lepiej?

– Pewnie, wygląda na to, że pomieszkiwała u niego kobieta używająca kremu pięćdziesiąt pięć plus i nosząca ubrania w rozmiarze M. Z kolei w szafce nocnej wibrator i zdjęcia Madury – odpowiedział Klimek. – Zleciłem zabezpieczenie tego, założę się, że odciski Madury znajdą się na tych rzeczach. Tak więc pełny sukces.

– Kurwa, wiedziałem, że wziąłem zły dom.

– Nigdy nie masz szczęścia w losowaniu – odparł Klimek. – Sawicka się odzywała?

– Pisałem do niej, ale na razie milczy – odpowiedział Michalski. – Jest na komendzie, więc pewnie ma czynności.

– Jestem ciekaw, czy Jabłkowski w końcu pęknie, po Madurze raczej bym się tego nie spodziewał – mruknął Klimek.

– Wracasz już?

– Dopilnuję, żeby zabezpieczyli to, co znalazłem, i nie mam tutaj nic więcej do roboty. Resztę domu mogą przeszukiwać sami, najważniejsze raczej znalezione – odpowiedział Klimek. – Trzeba sprawdzić, jak idą przesłuchania pracowników i sąsiadów Jabłkowskiego. Chociaż mam nadzieję, że je skończyli, bo nie mam już dzisiaj siły.

– Przy takich brakach kadrowych, jakie mamy, to zapomnij – odparł Michalski. – Jeśli przesłuchali jednego świadka, to i tak im chwała.

– Naczelnik ma luzy.

– Olcha przy pracy? Musieliby mu nóż do gardła przystawić – burknął Michalski.

– A ty wracasz? – spytał Klimek.

– Widzimy się za jakąś godzinę na komendzie.

– Dobra.

Klimek rozłączył się, wcisnął telefon do kieszeni i ruszył na piętro, żeby sprawdzić, czy technicy zabezpieczyli wszystkie miejsca i przedmioty, które wskazał.

## Rozdział 84

Siedziały naprzeciwko siebie z Madurą i mierzyły się wzrokiem. Madura zaciskała mocno dłonie, jej usta tworzyły wąską linię. Była zła, a jednocześnie znudzona. Obok podejrzanego siedział adwokat Szulc. Dopełnili formalności pozwalających na otwarcie przesłuchania.

– Czy zna pani Nikodema Jabłkowskiego?

– Nie wiem, kto to.

Sawicka pokazała zdjęcie mężczyzny wydrukowane ze strony internetowej.

– A, ten... Robił mi projekt łazienki. To było kilka lat temu.

– Nie jest pani zdaniem podobny do Aleksandra Bazyluka? – drążyła Sawicka.

– Możliwe, ale zdjęcie jest słabej jakości.

– Jest pani pewna, że nie zna Nikodema Jabłkowskiego bliżej?

– Co to za insynuacje? – spytał Szulc. – Moja klientka odpowiedziała już na to pytanie.

Sawicka uśmiechnęła się. Z akt sprawy wyjęła zdjęcia z sąsiedzkiego grilla oraz wydruki zdjęć od Michalskiego i Klimka.

– Nie zna pani Nikodema Jabłkowskiego, ale pojawia się z nim pani na sąsiedzkich grillach, trzyma w jego domu swoje rzeczy, a on ma pani zdjęcie obok gumek i wibratora – stwierdziła Sawicka. – To jak jest? Zna pani swojego kochanka czy nie?

Zauważyła, że Szulc zaciska usta i obrzuca swoją klientkę nieprzychylnym spojrzeniem. Wiedziała, że obrońcy zawsze powtarzali swoim klientom: „Pełna szczerłość, lepiej, żeby nic mnie nie zaskoczyło, inaczej radź sobie sam”. Najwyraźniej Madura-Zajączkowska nie zamierzała się trzymać tej zasady, czym działała jedynie na swoją niekorzyść. Czowała się do tej pory zbyt pewnie.

– Dobrze, mieliśmy romans, co z tego? – rzuciła Madura-Zajączkowska. – To nie miało związku z zaginięciem mojego męża.

– Jak długo trwał ten romans? – spytała Sawicka.

– Skończył się rok temu.

– To ciekawe, bo Nikodem Jabłkowski twierdzi, że trwa nadal, a zdjęcia z sąsiedzkiego grilla zostały wykonane nie dalej niż trzy miesiące temu.

Madura-Zajączkowska milczała. Szulc również był cicho, zapewne zastanawiał się, jak dostosować linię obrony do nowych ustaleń.

– Wiedziała pani, że Nikodem Jabłkowski ma brata, prawda? – drążyła Sawicka. – Poznała go pani?

– Tak.

– Czy widziała pani, jak Nikodem Jabłkowski albo Aleksander Bazyluk duszą pani męża?

– Tak, ale nie wiem, który z nich to zrobił.

– Czy Nikodem Jabłkowski chciał, żeby pani odeszła od męża? – spytała Sawicka.

– Owszem, ale ja nie mogłam się na to zgodzić – powiedziała Madura-Zajączkowska. – Mam chorego syna, nie zrobiłabym mu tego, zresztą kochałam Adama, mieliśmy po prostu kryzys małżeński, to się zdarza.

Sawicka wyciągnęła zdjęcia zawartości szuflady w jej biurku.

– Po co pani dwadzieścia tysięcy w gotówce, folder wycieczki na Wyspy Kanaryjskie i broszura domu opieki dla dorosłych z dysfunkcjami?

– Odmawiam odpowiedzi.

– Czy chciała pani rozwieść się z mężem, ale on nie wyraził na to zgody? – drążyła Sawicka.

– Odmawiam odpowiedzi.

– Czy chciała pani rozpocząć nowe życie z kochankiem?

– Odmawiam odpowiedzi.

– Czy wspólnie z Jabłkowskim i Bazylukiem zaplanowała pani zabójstwo męża? – spytała Sawicka.

– Mówiłam już, że to któryś z nich go zabił, a następnie mnie zastraszyli, żebym tego nie zgłaszała.

– Co robiła pani w ubiegły piątek między dwudziestą pierwszą a dwudziestą trzecią? – zapytała Sawicka.

– Byłam z synem w domu, ale on raczej tego nie potwierdzi. Ma problem z kojarzeniem dni.

Sawicka przyglądała się Madurze, na jej twarzy nadal nie widziała żadnej zmiany. Niczego, co pomogłoby ją rozgryźć.

– Na razie pozostaje pani zatrzymana, więc noc spędzi pani tutaj, ale może się pani porozumieć ze swoim obrońcą. Chyba warto w pani sytuacji – oznajmiła Sawicka. – Na dziś kończymy.

– Ma pani tylko czterdzieści osiem godzin, powodzenia – mruknęła Madura-Zajączkowska.

## Rozdział 85

Nalała sobie duży kubek kawy i dołała mleka. Usiadła przy stole i zamknęła oczy. Czuła już śnienie z tyłu głowy. Ten dzień zdecydowanie był za długi. Po chwili do pokoju socjalnego weszli Klimek i Michalski, zrobili sobie kawę i usiedli razem z nią przy stole. Byli sami. Dochodziła szesnasta, większość pracowników komendy skończyła już pracę.

– Jak idzie? – spytał Michalski.

– Jestem w kropce – przyznała Sawicka. – Ostatecznie oboje przyznali się do romansu. Mają beznadziejne alibi na noc zabójstwa Bazyluka. Mogę urobić z tego motyw, ale Madura mi się wywinie, ewentualnie ukręcę z tego pomocnictwo.

– To zawsze coś – skwitował Klimek.

– Chcę wszystko albo nic – burknęła Sawicka. – Ten babsztyl zabił co najmniej jedną osobę, nie pozwolę jej dalej być na wolności.

– Nowaczewska lubi obserwować sąsiadów. Twierdzi, że Jabłkowski w piątek faktycznie spędził noc w domu – powiedział Klimek. – Oczywiście może się mylić, ale...

– To niefinansowany profesjonalny monitoring osiedla, wiem – mruknęła Sawicka.

Klimek dopił kawę, przeciągnął się i wstał.

– Róbcie, co uważacie, ja jestem pod telefonem i od rana w pracy, nie mam już siły dzisiaj.

– Powiedz, że znaleźliście coś jeszcze – odezwała się Sawicka do Michalskiego, kiedy Klimek wyszedł.

– Komputery przekazaliśmy od razu z prośbą o pilną analizę – odparł Michalski. – I poprosiliśmy o zbadanie odcisków palców z kosmetyków i damskich ubrań w domu Jabłkowskiego.

– Tylko że na to trzeba czekać.

– Jeśli się sprężą, będziesz miała wszystko na jutrzejsze popołudnie.

– Zatrzymaliście Jabłkowskiego dzisiaj o jedenastej pięć, a Madurę o trzynastej piętnaście. Mam czterdzieści osiem godzin na znalezienie dowodów i skierowanie wniosków aresztowych, wtedy sąd ma dwadzieścia cztery godziny na przeprowadzenie posiedzenia – przypomniała Sawicka. – Goni nas czas.

– Wniosek Madury masz napisany, dodasz nowe dowody. Z Jabłkowskim też coś wymyślisz – powiedział Michalski. – Zapewne już nie takie rzeczy robiłaś.

– Taa... jutro przesłuchanie młodego. Lepiej, żeby nie nawalił. Potem może uda mi się jeszcze coś wyciągnąć z podejrzanych – mruknęła Sawicka. – Błagam, poganiaj wszystkich od rana z tymi komputerami i odciskami.

– Zrobię, co w mojej mocy, i oni zapewne też.

– Twoja wiara jest doprawdy imponująca, biorąc pod uwagę, ile czasem czekamy na analizy.

– Nie drę się na ludzi tak jak ty. Nie dyryguję nimi, nie opierdalam. Jestem miły i korzystam ze starych przysług – wyjaśnił Michalski. – Dlatego mam pewność, że zrobią, co do nich należy.

Sawicka zaśmiała się serdecznie. Dopila kawę i odsunęła kubek.

– Próbujesz mi wbić szpilę?

– Stwierdzam jedynie oczywiste fakty, Gabrielo – odparł Michalski.

Wymienili uśmiechy. Siedzieli blisko siebie.

– Martwisz się tą sprawą, prawda?

– A dziwisz mi się? Mówimy o wysoko postawionym prokuratorze w roli podejrzanego. W dodatku jeden sprawca nie żyje, a naocznym świadkiem jest wielki dzieciak, który ledwo kojarzy fakty – wyjaśniła Sawicka. – Nie spotkałam się jeszcze z taką sprawą w swojej karierze. I wiesz co? Bez względu na wynik tego postępowania czeka mnie sporo problemów.

– Znam to z autopsji – przyznał Michalski. – Bycie wewnętrznym wyłapującym niewierne psy nie jest lekkie. Sprawia, że w środowisku jesteś zdrajcą, nawet jeśli je tylko oczyszczasz.

– Wdzięczna metafora, a wystarczyło powiedzieć: chujowe zajęcie.

Michalski parsknął śmiechem.

– Mój ojciec był wykładowcą na polonistyce. Nie tolerował wulgaryzmów w domu.  
– W tej pracy to nie zaleta – skwitowała Sawicka.  
– Umiem przeklinać, nie martw się – zapewnił Michalski. – Nie rzucam jednak mięsem w towarzystwie pięknych kobiet.

Sawicka pokręciła głową rozbawiona. Podniosła się zza stołu.

– Idę do domu, czeka mnie wieczór pełen pracy – stwierdziła. – Muszę wymyślić, jak zmusić ich do gadania, chociaż jedno z nich.

– Powodzenia, atakuj najsłabsze ogniwo.

Odstawiła kubek do zmywarki, ruszyła w kierunku drzwi, ale zatrzymała się jeszcze. Odwróciła się do mężczyzny.

– Ciekawy z ciebie człowiek, wiesz?

– Jestem jedynie nudnym policjantem, prawie rozwiedzionym, z dwójką dzieci. Nic specjalnego – zapewnił Michalski. – Ty za to skrywasz wiele. Zastanawiam się czasem, co naprawdę myślisz. Z jednej strony rąbiesz prawdę między oczy, a z drugiej wiele zatrzymujesz dla siebie. To intrygujące.

– Nie chciałbyś wiedzieć, zapewniam.

## Rozdział 86

Robert Zajęczkowski siedział w gabinecie Sawickiej już od jakiegoś czasu. Formalnie nie został ubezwłasnowolniony i był pełnoletni, postanowiła więc pominąć przesłuchanie z psychologiem, zastępując je opinią biegłego na temat jego prawdomówności i prawidłowości przeprowadzonego przesłuchania. Zdecydowała się je przeprowadzić samodzielnie, nagrywając zarówno dźwięk, jak i obraz. Liczyła na to, że i tym razem chłopak wszystko jej opowie, a biegły uzna to, co zrobiła, za właściwe.

Spojrzała na swoje notatki. Po kilkunastominutowej rozmowie Zajęczkowski powtórzył jej wszystko, co powiedział przy poprzedniej rozmowie. Włącznie ze swoim rozumieniem prawdy i kłamstwa. Teraz musiała ostrożnie dopytać go o szczegóły. Tu pojawiały się schody. Nie mogła niczego sugerować ani naciskać. Inaczej narażała się na zakwestionowanie przesłuchania.

– Dobrze, wiesz, jakie mamy dni tygodnia?

– To przecież proste. Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota i niedziela.

– Świetnie – pochwaliła Sawicka. – A odróżniasz te dni?

– Tak, w poniedziałki mam na przykład zajęcia z plastyki, ostatnio robiliśmy nakrętki do słoików. W środy chodzę na plac zabaw i na jazdę konną.

– A pamiętasz może, co robiłeś w piątek, ten ostatni? – spytała Sawicka.

– W piątek? Ten, co był przed weekendem? Bo w weekend to byłem na festynie z dziadkami. Fajnie było. Jedliśmy watę cukrową i z dziadkiem jeździłem na gokartach, wiesz?

– Tak, o ten piątek mi chodzi.

Robert chwilę się zastanawiał. Zacisnęła dłonie na długopisie, żeby przypadkiem nim nie potrząsnąć i nie wydobyć z niego informacji szybciej.

– W piątek zjadłem śniadanie z mamą o siódmej trzydzieści. Potem przyszła Lena. Powtarzała ze mną słowa na zajęcia. I poszliśmy na plac zabaw. Potem były ćwiczenia z Kondziem, on jest fajny – przypominał sobie Robert. – Obiad zjadłem z Leną i ona poszła po osiemnastej. Mama już wtedy była. Zjedliśmy kolację koło dwudziestej i ja potem oglądałem bajki. Mama wyszła z domu. Powiedziała, żebym sam się sobą zajął i nie narobił kłopotów. Bajki się skończyły o dwudziestej drugiej trzydzieści i poszedłem spać. Mamy jeszcze wtedy nie było.

Sawicka siedziała oniemiała. Chłopak właśnie zniszczył alibi swojej matki. Wiedziała, że obrona będzie próbowała to podważyć, jednak szczegóły, które podał, praktycznie to wykluczały. Uśmiechnęła się. Wyciągnęła z teczki dwa zdjęcia.

– Czy poznajesz tych panów?

– Oni byli w domu, zabili tatę.

– A spróbujesz sobie przypomnieć, czy widziałeś ich wcześniej? – spytała Sawicka.

– Kiedy?

– Tak w ogóle, przed tamtym wieczorem.

– No, z mamą – powiedział Robert. – Oni nas odwiedzali, jak taty nie było. Późno przychodzili, ja miałem spać wtedy, ale czasem nie śpię, bo czytam komiksy.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Czuła, jak serce tłucze jej się w klatce piersiowej. Była coraz bliżej sedna.

– Kiedyś wróciliśmy z tatą do domu i ten jeden tam był. Tata z nim rozmawiał. Kłócili się. Byłem zły, bo tata miał zrobić naleśniki. Byłem głodny. A on rozmawiał i rozmawiał.

– A co było potem?

– Przyszedł ten drugi pan. I oni zaczęli się kłócić, tata kazał mi się schować. I potem ten pan na nim usiadł i go trzymał za szyję, o tak.

Robert złapał się za szyję. W oczach miał łzy.

– Już dobrze, Robert, bardzo mi pomogłeś, wiesz? Dzięki temu będę mogła zająć się tymi złymi panami, którzy skrzywdzili twojego tatę – powiedziała Sawicka. – Ale muszę cię prosić o jeszcze jedno.

– Dobra.

Sawicka podała formułkę i skończyła przesłuchanie. Następnie wzięła Roberta pod ramię i wyprowadziła ze swojego gabinetu. Na zewnątrz czekał Michalski.

– Ten pan to policjant. Jest miły. Pójdiesz z nim, dobra?

– A po co?

– Pojedziecie na komendę. I tam będzie taki magiczny pokój. Ty przez lustro zobaczysz czterech panów, ale oni nie będą widzieć ciebie. I wtedy pan policjant spyta cię, czy któryś z tych panów był w twoim domu – wyjaśniła Sawicka.

– Chodzi o pana, który skrzywdził tatę?

– Właśnie, a po wszystkim odbiorą cię dziadkowie. Powiemy im, że byłeś bardzo dzielny, i na pewno dostaniesz jakąś świetną nagrodę – kontynuowała Sawicka.

– Fajnie.

Michalski gestem zaprosił chłopaka ze sobą. Praktycznie od razu zaczął z nim rozmawiać, żeby odciągnąć myśli od tego, co się wydarzyło. Nie zdążyli dojść nawet do końca korytarza, kiedy Sawicka usłyszała śmiech Roberta. Sama się uśmiechnęła. To musiało być dla niego ciężkie przeżycie. Dobrze, że potrafił się odprężyć.

## Rozdział 87

Podniosła się z biurka w swoim gabinecie, czując, jak strzykają jej kości. Siedziała przy nim kilka godzin bez przerwy. Przeciągnęła się i podeszła do okna. Przytknęła głowę do zimnej szyby. Pracowała nad dwoma wnioskami aresztowymi, wciąż jednak nie miała pomysłu, jak sprowokować Madurę i Jabłkowskiego do mówienia.

Usłyszała swój telefon, podbiegła do biurka i odebrała go natychmiast, nawet nie patrząc, kto dzwoni.

– Mam coś, co ci się spodoba – powiedział Klimek. – Odciski z rzeczy należą do Madury. A młody Zajączkowski wskazał Jabłkowskiego bez żadnego zawahania.

– Świetnie, a komputery?

– Rafał poszedł sprawdzić, co z nimi, pewnie zaraz zadzwoni – odpowiedział Klimek.

– Dobra, czekaj pod telefonem, możesz mi się przydać.

– Jasne.

Sawicka usiadła z powrotem przy biurku. Otworzyła mail od Klimka i przyjrzała się protokołowi z okazania. Sporządził go Michalski, dochował wszelkich procedur. Odetchnęła z ulgą. Następnie przyjrzała się ekspertyzie techników. Nie było żadnych wątpliwości co do tego, że rzeczy należały do Madury, a przynajmniej często z nich korzystała.

Otworzyła oba wnioski aresztowe, dzieląc ekran komputera na pół i zaczęła je uzupełniać o nowe wyniki. Następnie przyjrzała się im ponownie. Tym razem musiało się udać.

Telefon zadzwonił kwadrans później, odebrała go z bijącym sercem.

– Powiedz, że coś masz.

– Mam. – Michalski się zaśmiał. – Mówiłem, że będę miał.

– Gadaj.

– Komputer Jabłkowskiego zawiera wiadomości mailowe wymieniane z Madurą. Mnóstwo tam o miłości, ale i o planie wspólnej ucieczki. W jednej z wiadomości pojawia się ciekawe sformułowanie: „Musimy jedynie pozbyć się Adama”.

– Mów tak do mnie jeszcze – mruknęła Sawicka.

Michalski roześmiał się ponownie.

– A proszę bardzo. W historii wyszukiwania oprócz wycieczek na Wyspy Kanaryjskie były też wyszukiwane ośrodki, które mogłyby przyjąć Roberta Zajączkowskiego i dobrze się nim zająć. Jest coś jeszcze. Na jego telefonie zabezpieczyliśmy wiadomości od Bazyluka, skasował je, ale jak wiesz, da się je odzyskać. Bazyluk go szantażował. Chciał pieniędzy.

– Zapewne za trzymanie trupa w domu.

– Właśnie. Napisał też: „Jest ręka. Zapłać. Inaczej będzie ciało”.

– Miód na moje serce. Co masz u Madury? – spytała Sawicka.

– Jedynie esemesy od Bazyluka, oczywiście skasowane. Jedna wiadomość sugeruje, że umówili się na spotkanie. Maile od Jabłkowskiego musiały zapewne kasować na bieżąco. Nic innego nie mamy – odpowiedział Michalski. – Pewnie korzystała z komputera Jabłkowskiego.

– Co z tym esemesem o spotkaniu? – spytała Sawicka.

– Został wysłany w dzień śmierci Bazyluka, o dziewiątej rano, ale nie ma ani godziny, ani miejsca spotkania.

– Dobra, i tak jest zajebiście. Może coś z tego ukręcę.

– Chcesz ich jeszcze raz przesłuchać? – spytał Michalski.

Sawicka milczała dłuższą chwilę.

– Tak. Przywieziecie mi ich za godzinę?

– Nie ma sprawy.

– Tylko przypilnujcie, żeby nie mieli ze sobą kontaktu.

– To może przywieziemy Jabłkowskiego i później dojedziemy z Madurą – zaproponował



Michalski. – Weźmiemy dwóch do pomocy.

– Dobra, niech będzie.

Rozłączyła się i usiadła do pracy. W zasadzie miała tyle dowodów, że była w stanie sporządzić akt oskarżenia. Areszt musiał się udać.

## Rozdział 88

Nikodem Jabłkowski nie był wytrawnym graczem jak Madura-Zajączkowska. Noc na dołku dobiła go. Był jeszcze bardziej zdenerwowany niż poprzednio, trzęsące się dłonie oparł na kolanach. Ta sytuacja jej sprzyjała. Dopełniła formalności i spojrzała na mężczyznę, za którym stał Klimek.

– Zarzucam panu, że w dniu dwunastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku wspólnie i w porozumieniu z Aleksandrem Bazylukiem dokonał pan zabójstwa Adama Zajączkowskiego, a następnie ukrył jego ciało w domu Aleksandra Bazyluka, to jest o czyn z artykułu sto czterdzieści osiem paragraf jeden Kodeksu karnego. Czy rozumie pan treść postawionego zarzutu?

– Tak.

Ton głosu mężczyzny był smętny, głowę miał spuszczoną w dół, nie chciał złapać z nią kontaktu wzrokowego.

– Czy przyznaje się pan do winy?

Mężczyzna milczał. Zerknął na swojego obrońcę, przez chwilę wymieniali ciche uwagi między sobą. Sawicka przewróciła oczami i odchyliła się na krześle. Cierpliwie czekała. Nie była pewna, o co dokładnie chodzi. Zazwyczaj podejrzani z obrońcą nie mieli problemu, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Odpowiedź w trzech czwartych przypadków brzmiała „nie”.

– Przyznaję się do winy.

Zobaczyła zaskoczone spojrzenie Klimka.

– Mój klient chciałby mieć pewność, że zostanie łagodniej potraktowany – powiedział Wieczorek. – Bez wątpienia skazanie prokurator Madury-Zajączkowskiej jest w państwa interesie.

– To nie targowisko, tylko prokuratura, a ja nie przekupa, tylko prokurator – skwitowała Sawicka.

– Nie to miałem namyśli.

– Podejrzany zabił człowieka. To nie jest podstawa do uniewinnienia. Przynajmniej nie znam takiego artykułu, a niech pan mecenas wierzy, całkiem niezły ze mnie karnista.

Klimek powstrzymał śmiech. Sawicka wskazała mu miejsce obok siebie. Usiadł przy komputerze i wpisał siebie do protokołu jako protokolanta, później otworzył na właściwej stronie i czekał.

– Za zabójstwo wymiar kary jest dosyć szeroki. No i inaczej można podejść zarówno do pomocnictwa i do sprawstwa kierowniczego, jak i do samej kwalifikacji. Zabójstwo może być w typie podstawowym albo kwalifikowanym – ciągnął Wieczorek. – Zapewne informacje o udziale Madury-Zajączkowskiej będą dla pani interesujące.

– Powiedzmy, że jestem skłonna przemyśleć dwadzieścia pięć lat, to w końcu nie było zabójstwo z zimną krwią, tylko pod wpływem miłości.

– Można i piętnaście lat przemyśleć, jeśli okaże się, że ktoś kierował zbrodnią i wykorzystał miłość oraz łatwowierność swojego kochanka, czyż nie? – spytał Wieczorek.

– Być może. Słucham.

Sawicka skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła wyczekująco na Jabłkowskiego.

– Kochałem Alinę, i to bardzo. Poznałem ją, kiedy robiłem jej projekt łazienki, jest niesamowitą kobietą. Wielokrotnie prosiłem ją o rozwód, ale ona mówiła, że to niczego nie zmieni. Adam zajmował się jej synem, gdyby przeszła w stan spoczynku, wciąż byłaby uwiązana rodziną, a rozwód zabrałby połowę jej majątku i musiałaby płacić na syna wysokie alimenty. Porzucenie rodziny dla kochanka też nie przysporzyłoby jej dobrej opinii – powiedział Jabłkowski. – Powiedziała, że najlepsza dla niej opcja to zaginięcie Adama.

– I co było dalej?

– Plan był prosty. Mieliśmy zabić Adama Zajączkowskiego i upozorować zaginięcie. Alina miała dopilnować, żeby sprawa szybko ucichła i żeby nikt wokół niej nie węszył. Później Robert miał zostać umieszczony w jakimś dobrym domu opieki, a my mieliśmy wyjechać za granicę zaraz po jej przejściu w stan spoczynku.

– Piękna wizja – skwitowała Sawicka. – Kto zaplanował zabójstwo?

– Alina chciała, żebym wciągnął w to swojego brata. Jesteśmy bardzo podobni. Uznała, że nawet jeśli policja kiedyś dojdzie do tego, że to mogło być zabójstwo, będzie szukać Bazyluka, bo był w konflikcie z prawem. Mnie nikt nie miał z tym powiązać. Aleks dostał pięćdziesiąt tysięcy, miał mi pomóc ukryć zwłoki – wyjaśniał Jabłkowski. – Mieliśmy wejść do domu, ja miałem zabić Zajązkowskiego, a później uciec razem z bratem. Alina miała wrócić do pustego domu.

– Co poszło nie tak? – spytała Sawicka.

– Mieliśmy nadzieję, że Roberta nie będzie w domu, ale wrócił razem z ojcem. Adam od razu kazał mu się ukryć, chciał chronić syna, długo ze mną dyskutował. Potem w domu pojawiła się też Alina. Zabójstwo nas trochę przerosło.

– A ręka?

– Byłem pewny, że Aleks zabierze ciało i gdzieś je zakopie albo zatopi. Zapewnił mnie, że potrafi to zrobić. Tyle że on też miał swój plan. Ukrył ciało na swojej posesji i odciął rękę, sprzedał samochód z dokumentami. Szantażował nas. Żądał dwustu tysięcy złotych – odpowiedział Jabłkowski. – Chciałem sprzedać dom i mu zapłacić, ale Alina powiedziała, że to załatwi. Nie sądziłem, że go zabije.

Sawicka pokiwała głową. Klimek dokończył protokół, mieli dokładnie to, czego potrzebowali.

## Rozdział 89

W gabinecie panowała całkowita cisza przerywana jedynie stukaniem klawiszy. Sawicka tym razem sama protokołowała. Przed nią siedziała Madura-Zajączkowska i adwokat Szulc, za nimi stał Michalski. Uśmiechał się do niej nieznacznie.

Sawicka patrzyła na zarzut pomocnictwa w zabójstwie, który przygotowała. Pod wpływem zeznań Jabłkowskiego postanowiła go jednak zmienić. Tym razem była skłonna zaryzykować. Szybko dokonała zmiany w postanowieniu i odczytała zarzut.

– Zarzucam pani, że w dniu dwunastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku w domu przy ulicy Ametystowej trzydzieści dziewięć kierowała pani zabójstwem Adama Zajączkowskiego. W ten sposób, że wykorzystwała pani uzależnienie Nikodema Jabłkowskiego od siebie oraz zapłaciła Aleksandrowi Bazylukowi, a następnie zleciła im zabójstwo Adama Zajączkowskiego. Umożliwiła im zabójstwo poprzez udostępnienie kluczy do domu przy ulicy Ametystowej trzydzieści dziewięć w Szczecinie, kluczyków do samochodu Adama Zajączkowskiego oraz przez wskazanie harmonogramu dnia Adama Zajączkowskiego. Co w konsekwencji umożliwiło Nikodemowi Jabłkowskiemu i Aleksandrowi Bazylukowi wykonanie polecenia zabójstwa Adama Zajączkowskiego. Jak również złożenie w dniu piętnastego maja dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku fałszywego zawiadomienia o zaginięciu Adama Zajączkowskiego na Komisariacie Policji Szczecin-Pogodno w Szczecinie, czym wprowadzono organy śledcze w błąd i doprowadzono do wszczęcia poszukiwań zmarłego już wówczas Adama Zajączkowskiego, a miało to na celu ukrycie prawdziwego przestępstwa. To jest o czyn z artykułu osiemnaście paragraf jeden w związku z artykułem sto czterdzieści osiem paragraf jeden Kodeksu karnego. Czy rozumie pani postawiony zarzut?

– Tak – wyszczała Madura-Zajączkowska.

– I zarzucam pani, że w dniu dwudziestego piątego czerwca dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku dopuściła się pani zabójstwa Aleksandra Bazyluka poprzez jego zastrzelenie i pozostawienie ciała na Polanie Sportowej w Szczecinie, to jest o czyn z artykułu sto czterdzieści osiem paragraf jeden Kodeksu karnego. Czy rozumie pani postawiony zarzut?

– Tak.

– Czy przyznaje się pani do zarzuconych jej czynów? – spytała Sawicka.

– Nie.

– Czy będzie pani składać wyjaśnienia?

– Nie.

Sawicka uniosła kąćki ust do góry. Spodziewała się takiej reakcji. Nie byłaby w stanie nic z niej wyciągnąć. Madura mogła ewentualnie zmienić swoje stanowisko na rozprawie, przed sędzią, gdzie warto byłoby się teatralnie rozpłakać.

– Poproszę o pisemne uzasadnienie postawionych zarzutów – powiedział Szulc.

– Po przesłuchaniu zostaną panu udostępnione niemal wszystkie akta sprawy oraz wnioski aresztowy, który w dniu dzisiejszym zostanie złożony w sądzie, po skończeniu przesłuchania w sekretariacie. Uzasadnienie zarzutów nie jest więc w żaden sposób konieczne, spowoduje jedynie przedłużenie procedur. Zgadza się pan ze mną?

– W porządku, później proszę o konsultację z klientką, jeszcze przed posiedzeniem.

– Nie ma problemu, o każdej porze – zapewniła Sawicka. – Komisarz Michalski z pewnością tego dopilnuje.

Policjant skinął głową, a następnie wyprowadził Madurę z gabinetu Sawickiej. Szulc pożegnał się z nią kurtuazyjnie i również wyszedł. Pierwszy etap miała za sobą. Teraz powinno być z górki.

## Rozdział 90

Minęły dwa tygodnie, jedno z najdłuższych w jej życiu. Następnego dnia po przesłuchaniu odbyło się posiedzenie aresztowe. Na nim ponownie Madura-Zajączkowska nie przyznała się do winy i nie złożyła wyjaśnień, w przeciwieństwie do Jabłkowskiego. Tym razem jednak sąd zdecydował się zastosować areszt. Sawicka postanowiła jednak nie napawać się swoim sukcesem i tego samego wieczoru usiadła do sporządzenia aktu oskarżenia, zajęło jej to dwa dni. Później czekała już tylko na opinię psychologa i dopieszczała akt. Następnie wezwała obrońców do końcowego zaznajomienia się z aktami sprawy i poczekała na ich wnioski dowodowe, które odrzuciła jako nieprzydatne do dalszego prowadzenia postępowania.

Później złożyła akt oskarżenia w sądzie. Nie dotrzymała słowa. Ostatecznie postawiła Nikodemowi Jabłkowskiemu zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, ze względu na motywację zasługującą na szczególne potępienie. Rozzłościło to zarówno obrońcę, jak i podejrzanego, ale nie interesowało jej to. Nie miała zamiaru się z nimi układać. Wątpiła, by Jabłkowski odważył się odwołać wyjaśnienia. Wciąż mógł liczyć na łagodniejsze potraktowanie przez sędziego.

Potem czekała już tylko na losowanie sędziego oraz wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy, nie miała wątpliwości co do tego, że będzie to szybko. Sprawa Madury w mediach wywoływała ogromne poruszenie. Ona podgrzewała jeszcze atmosferę, w żaden sposób jej nie komentując. Rzecznik prasowy wydał tylko krótkie oświadczenie o wniesieniu aktu oskarżenia. Wszyscy mieli więc jedynie stanowisko obrońców, którzy dwoili się i troili, żeby wybielić swoich klientów.

Sawicka zajęła miejsce za biurkiem, przy którym siedzieli już Ceglarz i Spolnik. Postępów w śledztwie nie było, wszystko utknęło w martwym punkcie. Sprawa Tarasienko cały czas siedziała jej w głowie. Brak wyników nie zasługiwał na pochwałę.

– I co w sprawie Tarasienko? – spytała Sawicka.

– Przepytaliśmy jej sąsiadów i znajomych oraz przesłuchaliśmy rodzinę na Ukrainie – powiedział Ceglarz. – Do Polski przyjechała w ramach wymiany studenckiej, żeby studiować i zarobić na rodzinę. Mieszkała w akademiku. Podobno cztery razy w tygodniu znikwała na całe noce, wtedy albo odpuszczała poranne wykłady, albo szła na nie zmęczona. Nie udzielała się za bardzo towarzysko i rzadko wychodziła. Twierdziła, że jest barmanką w nocnym klubie.

– Jej najbliższa koleżanka martwiła się o nią. Podobno na ciele Tarasienko widocznych było mnóstwo siniaków, raz wróciła ze złamaną ręką. Powiedziała wtedy, że przewróciła się, wracając z pracy. Nikogo do siebie nie dopuszczała – kontynuowała Spolnik. – Raz, po alkoholu, zwierzyła się, że bardzo chciałaby wrócić na Ukrainę, ale nie może. Nigdy jednak nie powiedziała dlaczego i nie kontynuowała tematu. Nigdy też nie zaprosiła znajomych do baru, w którym rzekomo pracowała.

Sawicka pokiwała głową.

– Zbyt dużo to się nie dowiedzieliście. To ustaliłby mi kryminalny albo śledczy w dwa dni. Co z wami jest nie tak?

– Pracujemy powoli, ale dokładnie, i staramy się nie zwracać na siebie uwagi – wycedził Ceglarz. – Zależy nam na wyłapaniu całej grupy i ocaleniu dziewczyn.

– No dobra, ale jak chcecie to zrobić, jeśli jedyne, co wam się udało, to dowiedzieć się, że ofiara podawała się za barmankę? – spytała Sawicka. – To raczej niewiele, zważywszy na wasze ambitne plany.

– Rozpuściliśmy wici wśród naszych informatorów, to zazwyczaj trochę trwa. Przejdziemy się też po miejscach, w których legalnie pracują Ukrainki. One zazwyczaj bardzo dużo wiedzą o nielegalnym rynku, czasami ostrzegają młode dziewczyny – wyjaśniła Spolnik.

– Zrobimy, planujemy, spróbujemy – mruknęła Sawicka. – A kiedy usłyszycie: mamy efekty?

– Cały czas pracujemy... – powiedział Ceglarz.

– Wynocha i wrócić mi tu z efektami, najlepiej z rozwiązaniem sprawy. Inaczej oddam ją komuś innemu.

Policjanci podnieśli się, nawet na nią nie patrząc, i szybko opuścili jej gabinet. Westchnęła.

Zdecydowanie nie potrafiła się z nimi porozumieć i wciągnąć ich we współpracę. Podniosła się z miejsca i podeszła do okna.

Usłyszała pukanie do drzwi, niechętnie rzuciła: „Proszę”. W gabinecie pojawił się Remigiusz, jeden z asystentów. Bardzo go lubiła, był zdolny, ambitny i zazwyczaj wykonywał pracę dobrze. Nie obijał się i nie chował przed nią po kątach. Pracował tutaj, bo zawałił egzamin na ogólną, wróżyła mu jednak, że w tym roku zda. Naprawdę się przykładał.

– Widziałas, kto prowadzi sprawę Madury?

– Już było losowanie? – spytała Sawicka. – Przegapiłam to.

– Nawet wyznaczono już cztery terminy – odpowiedział Remigiusz. – Sędzia nie próżnuje.

– Kto?

– Przemysław Wilk.

Sawicka roześmiała się, kręcąc głową. Nie sądziła, że najtrudniejsza sprawa w jej karierze znajdzie się w rękach jej byłego kochanka, który po jednej porażce zmienił zawód. Los bywał przewrotny.

– Kiedy?

– Pierwsza rozprawa w następny wtorek, druga w czwartek i za dwa tygodnie tak samo.

Rozplanowane od dziewiątej do piętnastej – powiedział asystent.

– Przemek narzucił ostre tempo, ciekawe, z jakiego powodu.

– Może są na niego jakieś naciski?

– Zapamiętaj jedno, Remik. Może kiedyś ci się przyda – powiedziała Sawicka. – Naciski nie mają się Wilka, nigdy. Nie znam drugiego tak głupio uczciwego człowieka.

– Uczciwość w tym zawodzie jest głupia? – spytał Remigiusz.

– Może nie głupia, ale czasem nie popłaca – odpowiedziała Sawicka. – Tu liczy się efekt, nie sposób, w jaki go osiągniesz.

## Rozdział 91

Deptak Bogusława był kiedyś ich miejscem spotkań, bywały takie dni, że pojawiali się tutaj codziennie. Lis siedział teraz przy niewielkim stoliku w małej herbaciarni. Niegdyś bardzo lubili to miejsce, zwłaszcza ciastka imbirowe, które tutaj serwowano do zielonej herbaty.

Sawicką zauważył już z daleka, jak zwykle wyglądała tak, że nie potrafił oderwać od niej wzroku. Miała na sobie sukienkę w kolorze kości słoniowej ze złotymi guzikami, zaczynającymi się w tali i schodzącymi w dół, co podkreślało jej kobiece kształty. Na nogach miała nieodłączne szpilki.

– Witaj, Gabi!

Lis podniósł się i chciał odsunąć dla niej krzesło, Sawicka przysunęła sobie jednak inne z drugiego stolika. Pokręcił głową zrezygnowany. Zajął ponownie swoje miejsce. Nie potrafił ukryć słabości do niej. Niezmiennie go fascynowała, jej styl bycia, umysł, ciało.

– Cześć, prześladowco.

– Chyba przesadzasz – odparł Lis. – Czuję się urażony.

– Urażony? Czyżby? – rzuciła Sawicka.

– Pamiętaj, że ostatecznie to ty wlaźłaś mi do łóżka. Nie możesz mi się oprzeć.

Sawicka prychnęła w odpowiedzi. Sięgnęła po mrożoną kawę, którą dla niej zamówił, i upiła kilka łyków. Potem wzięła ciastko imbirowe w kształcie czterolistnej koniczyny i zamoczyła je w kawie. Odgryzła kawalek. Czowała na sobie jego uważne spojrzenie.

– Powiedziałaś, że przyszłaś w interesach. Na chwilę więc przestanę cię podrywać i słucham – powiedział Lis.

– Łaskawca.

– Mów, bo mój czas jest niezwykle cenny.

– Nie wątpię, dlatego marnujesz go na wysyłanie mi mnóstwa erotycznych esemesów – odparła Sawicka.

– Daj spokój, lubisz to.

– Czyżby?

– Czytasz je – skwitował Lis.

– Wróćmy do sprawy – odparła Sawicka.

– Jestem niezmiernie ciekawy, w czym mogę ci pomóc.

Czowała, że przyjście tutaj było błędem. Oboje byli wytrawnymi graczami, tyle że Lis zdecydowanie działał po złej stronie i nigdy nie robił niczego za darmo. Przy sprawie Wilka nasłuchiwała się o nim wielu rzeczy, których przedtem nie chciała wiedzieć, w które nie chciała uwierzyć. Nie mogła się jednak dłużej oszukiwać. Lis miał swoje za uszami i był patologicznym kłamcą. Do tej pory jej nie okłamał, a przynajmniej nie przyłapała go na tym. Liczyła więc, że wciąż ma do niej słabość.

– Cegła i Sputnik...

– Kto?

– Policjanci z handlu – wyjaśniła Sawicka. – Nie radzą sobie ze sprawą, którą im zleciłam.

– Okej, a co ja mam z tym wspólnego? – spytał Lis.

Sawicka wyjęła z torebki zdjęcie Tarasienko, z tyłu wypisała jej dane. Podała je Lisowi. Zdawał się zaintrygowany. Oglądał zdjęcie bardzo uważnie. Była pewna, że już je widział, skoro wiedział o znalezieniu trupa w jej mieszkaniu. Niczego jednak nie dał po sobie poznać.

– Ustal, w którym burdelu pracowała i dla kogo oraz czy jest tam więcej dziewczyn, które wcale nie chcą tam pracować.

Lis zagwizdał.

– Wiesz, że nawet dla mnie to trudne zadanie? Handlarze trzymają się na uboczu, we własnym gronie. Czasem jedynie dogadują się z dilerami, o ile nie mają własnych dostawców – powiedział Lis. – A ja nie jestem najlepszym partnerem do rozmowy. Przez Wilka zamknęli praktycznie wszystkie lokale moich kontrahentów, wpadło trochę moich współpracowników. Nie mam zbyt wielu przyjaciół.

– Może to trudne, ale nie niemożliwe – odparła Sawicka. – Zrób to. Handluję jedynie z ludźmi, którzy mają efekty. Ustalisz coś przydatnego, to pomyślimy nad zapłatą. I nie śmiej mnie wpakować na żadną minę, bo moja zemsta może naprawdę zboleć.

– Nie śmiałybym ci zrobić krzywdy, Gabi – odparł Lis. – No, chyba że bardzo ładnie mnie o to poprosisz.

Sawicka pokręciła głową. Dopiła mrożoną kawę i wstała od stolika. Ruszyła w stronę swojej hondy, nie oglądając się za siebie. Teraz mogła skupić się na rozprawie, którą zamierzała wygrać.



## Rozdział 92

W mieszkaniu rozbrzmiewała latynoska muzyka. Okna były otwarte na ulicę, ale nie słyszała zbyt wielu dźwięków. Był niedzielny wieczór, do rozprawy zostały zaledwie dwa dni. Sawicka nie ruszała się z mieszkania od piątku, zawsze tak robiła przed ważnymi sprawami. Zaakceptował to nawet Maciążek, dając jej wolny piątek i poniedziałek.

Siedziała na kanapie. Była nieumalowana, a włosy spięła w luźny kok. Było ciepło, miała na sobie krótkie spodenki i luźną bluzkę. Na stole przed nią leżały akta sprawy oraz notatki. Przygotowała mowę końcową. Zawsze ulegała ona zmianie w toku procesu, jednocześnie jednak stanowiła bazę, wokół której się poruszała.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Niechętnie podniosła się z miejsca. Otworzyła, w progu stał Michalski. Trzymał torbę z jedzeniem na wynos. Sawicka skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o drzwi.

– Mówiłam, że nie mnie dla nikogo.

– Śledztwo zamknęłaś trzy tygodnie temu, wyznaczyli termin rozprawy, a teraz zupełnie znikłaś – powiedział Michalski. – Pomyślałem, że przyjdę zobaczyć, czy jeszcze żyjesz.

– Tęsknisz za naszą współpracą, jak miło.

– Może, inni prokuratorzy przy tobie są bezbarwni.

Sawicka wzruszyła ramionami.

– Kiedy jadłaś coś porządneho? – spytał Michalski.

– Ostatni raz w czwartek, Szymon mnie zmusił.

Mężczyzna wskazał na torbę z jedzeniem, którą trzymał. Wpuściła go do mieszkania, od razu skierował się do kuchni. Na niewielkim blacie oddzielającym kuchnię od salonu położył dwa duże burgery i dwie porcje frytek, później dwie coca-cole. Podał jej torbę, która wciąż nie była pusta.

– Jutro też masz podobno wolne, masz tu obiad do odgrzania.

– Dzięki.

Sawicka schowała torbę do lodówki i usiadła naprzeciwko niego przy blacie. Sięgnęła po burgera. Odpakowała go i uśmiechnęła się.

– Skąd wiesz, jakie lubię?

– Jestem dobrym śledczym – zapewnił Michalski.

– Tomaszewski?

– Nie jesteś do końca świadoma tego, ile ludzie o tobie wiedzą, nawet jeśli skrzętnie ukrywasz swoje życie.

W ciszy jedli burgery. Sawicka co chwilę sięgała też po frytki. Dopiero teraz czuła, jak bardzo brakowało jej ciepłego posiłku. Zamówienie jedzenia do domu albo kupienie czegoś gotowego nie było problemem, po prostu o tym zapomniała. Zawsze to w pierwszej kolejności wypadało jej z głowy.

– Jak przygotowania do procesu?

– Perfekcyjnie, mam świetną mowę końcową, plan, wszystko, co potrzebne – odpowiedziała Sawicka. – A jednak się martwię.

– Dlaczego?

– Próbowali już zdyskredytować Roberta Zajączkowskiego. Opinia biegłej jest pozytywna, ale sąd może powołać innego biegłego. To może być kłopotliwe, no i przede wszystkim zmarnuje czas. Gorzej, jeśli zdecyduje się ponownie przesłuchać dzieciaka, jeszcze gorzej, jeśli zrobi to na sali sądowej.

– Nie wierzysz w racjonalność sędziego Wilka? – spytał Michalski.

– Jako prokurator był całkiem niezły, ale kto wie, czy fioletowy żabot nie przeżarł mu mózgu.

Michalski zaczął się śmiać, po chwili do niego dołączyła. Zebrała opakowania po posiłku i wyrzuciła je. Na blacie postawiła miseczkę z orzechami i drugą z żelkami, podjadała je na zmianę od kilku dni.

– Tak naprawdę martwi mnie Madura – przyznała Sawicka. – Aktualnie mogę jej udowodnić sprawstwo kierownicze, o ile niczego nie wywinie.

– A ona na pewno coś kombinuje – zgadł Michalski. – Może znowu odgrywać zastraszoną, przerażoną i zwalić wszystko na braci.

– Dokładnie, zobaczymy, jak będzie.

Sawicka sięgnęła po mieszankę orzechów. Michalski obserwował ją uważnie, ale nienachalnie. Czują się coraz swobodniej w jego towarzystwie.

– Co w ogóle słyhać?

– W piątek miałem rozprawę. Jestem świeżo upieczonym rozwodnikiem, a dzięki Kuligowi nie mam żadnych problemów z kontaktami z dziećmi – odpowiedział Michalski.

– Powinniśmy to opić, czekaj.

Podniosła się z krzesła i zajrzała do dolnej szafki w kuchni, wyciągnęła z niej szampana. Postawiła go na stole, a obok dwa kieliszki, do których wrzuciła kostki lodu.

– Dawaj – zachęciła go.

Michalski otworzył szampana i rozlał go do kieliszków. Wzniesli je do toastu.

– Za świeżo upieczonego i zadowolonego rozwodnika.

– Za rozniesienie Madury na sali sądowej.

– Oj tak, za to wypiję – powiedziała Sawicka.

Stuknęli się kieliszkami i upili po kilka łyków. Sawicka uśmiechała się do niego, delikatnym gestem odgarnęła włosy z twarzy. Upiła kolejny łyk, nie spuszczać z niego wzroku.

– Co robisz poza pracą? Masz jakieś hobby?

– Trochę by się tego uzbierało, ale od paru lat nie robię niczego konkretnego – odpowiedział Michalski. – Kiedyś była jazda na motorze, różne style sztuk walki, regularna siłownia, kilka maratonów, triathlonów, skoki ze spadochronem, strzelectwo sportowe. Później urodziły się dzieci i zwolniłem tempo. Teraz staram się po prostu zostać w formie.

– Dużo tego.

– Stary jestem. – Michalski się zaśmiał. – A ty? Co robisz oprócz rozstawiania policjantów po kątach i sprowadzaniach wszystkich do parteru?

– Ładne określenie na bycie prokuratorem – przyznała Sawicka.

– Nie każdy prokurator tak ma.

– Oj tam...

– Więc? – drążył Michalski.

– Tańczę, kocham tańczyć, w zasadzie nic więcej – przyznała Sawicka. – Zaczęłam od tańca towarzyskiego, potem jazz. Trochę reggaeton, bachata, salsa, kizomba, teraz zouk.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz, ale brzmi całkiem dobrze.

Sawicka przez chwilę wsłuchiwała się w muzykę, która cały czas płynęła z głośników.

– To jest na przykład zouk, ale kizombę też do tego zatańczysz.

– Brzmi zmysłowo – zauważył Michalski.

– To kwintesencja tych tańców. Chodź.

Podniosła się z krzesła i chwyciła go za rękę, przeszli do salonu. Ustawiła jego ciało do kizomby, zaczęła mu powoli tłumaczyć podstawy tego tańca oraz techniki prowadzenia. Po kilkunastu minutach spokojnie zaczęli poruszać się w rytmie. Nawet nie zauważyła, kiedy Michalski ją pocałował, a ona wspięła się na palce i oddała pocałunek. Odsunęli się od siebie dopiero po dłuższej chwili.

– Wiem, powinienem już iść?

Pytanie zawisło w powietrzu. Sawicka czuła, jak serce łomocze jej w piersi. Wbrew sobie skinęła głową.

– Tak będzie lepiej.

## Rozdział 93

Na zegarku dochodziła ósma. Stała przed dużym lustrem w przedpokoju i przeglądała się w nim. Miała na sobie ciemnozieloną, idealnie dopasowaną sukienkę. Dekolt odsłaniał naszyjnik z paragrafem od prokuratora Zięby. Dobrała do niej skórzaną torebkę i szpilki w kolorze jasnego brązu. Poprawiła włosy, dzisiaj zdecydowała się je zapleść w warkocz dobierany, żeby jej nie przeszkadzały. Krytycznie spojrzała na swój makijaż i poprawiła usta, pomalowane czerwoną szminką. W takie dni jak dziś przywiązywała szczególną wagę do swojego wyglądu.

O jej nogę otarł się kot. Uśmiechnęła się. Schyliła się i podrapała go za uchem. Poszła do kuchni i dosypała mu jedzenia do miski, po chwili zastanowienia dodała kilka smakołyków.

– Życz mi powodzenia, Leon, to będzie trudna przeprawa.

Kot nawet na nią nie spojrzał zajęty jedzeniem. Zaśmiała się. Wyszła z domu, wsiadła do samochodu i ruszyła do budynku sądu okręgowego. Zaparkowała, przed wejściem było wielu dziennikarzy. Uśmiechnęła się, to był czas na jej show.

Sawicka ruszyła do głównego wejścia do sądu, weszła w sam środek dziennikarzy i stanęła na drugim schodku. Od razu w jej kierunku posypały się pytania. Gestem dała znak reporterom, żeby umilkli.

– Prokurator Gabriela Sawicka, prowadziłam sprawę Aliny M.-Z. oraz Nikodema J. i zdecydowałam się na wniesienie oskarżenia do sądu. Potwierdzam również, iż Nikodem J. jest oskarżony o dokonanie zabójstwa zaginionego Adama Zajączkowskiego, którego wykonaniem miała kierować Alina M.-Z. Zdaję sobie sprawę z tego, że obrońcy starali się zmienić wizerunek oskarżonych u opinii publicznej, jednakże ja postaram się dowieść, że z zimną krwią zaplanowali zabójstwo wspaniałego człowieka, który poświęcił ostatnich osiemnaście lat swojego życia choremu synowi – powiedziała Sawicka, robiąc w tym miejscu znaczącą pauzę. – Na podstawie zgromadzonych w toku śledztwa dowodów postaram się wykazać winę oskarżonych i dopilnować, by te osoby nie opuściły budynku sądu wolne. Nie zasługują bowiem na to, żeby wciąż być członkami społeczeństwa.

Odwróciła się i weszła do budynku. Była zadowolona ze swojego popisu. Zaraz za drzwiami zobaczyła prokuratora Ziębę. Skinęła mu głową i mijając bramki, ruszyła do wnętrza sądu. Podążył za nią.

– Niezły popis medialny.

– Co pan tu robi?

– Ratuję cię – odpowiedział Zięba.

Zatrzymała się i spojrzała na niego zaskoczona. Mężczyzna trzymał w ręce kubek kawy i dwie papierowe torebki.

– Jak cię znam, śniadanie to ostatnie, o czym myślałaś, a rozprawa ma trwać sześć godzin. Lepiej, żebyś nie zemdliała – powiedział Zięba. – Pączek i kanapka, zdążysz zjeść.

Sięgnęła po kanapkę i zaczęła ją jeść, idąc. Kierowali się do pokoju prokuratorskiego, który znajdował się na najwyższym piętrze.

– Dziękuję, ale nie tylko dlatego pan tu jest.

– Oczywiście, że nie. Wiesz, że Madura była kiedyś moją protegowaną? – spytał Zięba.

– Serio?

– Tak, byłem wtedy bardzo młody, dopiero zaczynałem w okręgu, a ona miała przez jakiś czas ze mną praktyki. Nigdy jej nie lubiłem – wyjaśnił Zięba. – Chcę zobaczyć, jak dajesz jej łupnia.

Weszli do pokoju, był on całkowicie pusty. Usiedli przy jednym ze stolików, od razu sięgnęła po pączka i kawę. Dzisiaj była całkowicie skupiona na zadaniu, które miała do wykonania. Wczoraj jednak jej myśli uciekały do Michalskiego i ich pocałunku. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie miała ochoty na więcej, to dlatego wyrzuciła go w panice z mieszkania.

– Wciąż nie wiem, co dokładnie wymyśli – przyznała Sawicka. – Obstawiam histerię, ale musiałyby ją poprzeć jakimiś konkretnymi dowodami. No i własny syn obalił jej alibi, może to

podważyć, dyskredytując go jako świadka.

– Cóż... Gabi, jak zwykle jesteś świetnie przygotowana. Nie martwię się o ciebie.

– A jeśli tym razem jednak nawalę?

Zięba pokręcił głową.

– Ty nie umiesz nawalać. Prędzej sfabrykujesz dowody, niż pozwolisz Madurze odejść wolno.

## Rozdział 94

Rozprawa odbywała się na największej sali w budynku. Oskarżonych było jedynie dwoje, ale wydarzenie zgromadziło bardzo liczną widownię, zarówno ze strony mediów, jak i palestry. Wszyscy z ciekawością śledzili ostatnie wydarzenia.

Zerknęła na Przemka, wydawał się całkowicie skupiony na sprawie. Powoli się przekonywała do niego w nowej roli. Zebrała wywiad, był znany z surowości, ale również rzeczowości i skrupulatności. W zasadzie z tego samego słynął jako prokurator.

– Rozpoczynamy proces Aliny Madury-Zajączkowskiej i Nikodema Jabłkowskiego, najpierw sprawdzimy obecność, następnie prokurator odczyta akt oskarżenia i zostanie rozważony wniosek o wyłączenie jawności rozprawy – zarządził Wilk.

Po sprawdzeniu obecności Sawicka szybko odczytała akt oskarżenia. Następnie obrońcy przytoczyli i uzasadnili swój wniosek o wyłączenie jawności rozprawy. Słuchała ich z uwagą, zapisując najważniejsze stwierdzenia w notesie.

– Co na to oskarżenie? – spytał Wilk.

Sawicka podniosła się, przyglądała toę i spojrzała na niego.

– Wysoki Sądzie, pani Alina Madura-Zajączkowska pełni w naszym społeczeństwie niezwykle ważną funkcję, jest w końcu prokuratorem Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Nikt tego nie kwestionuje. Jednak znana nam wszystkim jest piękna paremia: „*Actus hominis, non dignitas iudicetur*”. Sądzone niech będą czyny ludzkie, a nie piastowane godności, które dzisiaj określilibyśmy mianem urzędów – powiedziała Sawicka. – Sądźmy więc człowieka Alinę Madurę-Zajączkowską, a nie prokuratora prokuratury regionalnej. Z tej właśnie przyczyny ten proces powinien być prowadzony w pełni jawnie. Społeczeństwo powinno mieć prawo do wnikliwego śledzenia procesu osoby, która zajmuje tak wysokie stanowisko i na co dzień dba o ochronę sprawiedliwości, tak jak mogłoby śledzić proces zwykłego obywatela. Jeśli chodzi o kwestię wyłączenia jawności z uwagi na ochronę życia prywatnego, to, Wysoki Sądzie, cóż... pani Madura znalazła się tutaj z uwagi na to, iż istnieje wysokie prawdopodobieństwo dopuszczenia się przez nią czynu nagannego społecznie. Nie powinna więc podlegać takiej ochronie.

– Czy składa pani prokurator sprzeciw w rozumieniu artykułu trzysta sześćdziesiąt paragraf dwa Kodeksu postępowania karnego?

– Nie, pozostawiam to do uznania sądu.

Sędzia skinął głową, zamyślił się. Na sali rozpraw panowała całkowita cisza.

– Dobrze, sąd postanawia więc na podstawie artykułu trzysta sześćdziesiąt paragraf jeden punkt jeden litera „d” częściowo wyłączyć jawność rozprawy sądowej z uwagi na ważny interes prywatny oskarżonej Aliny Madury-Zajączkowskiej – zdecydował Wilk. – Sąd nie zezwala na transmitowanie, nagrywanie obrazu ani dźwięku wszystkich części rozprawy poza wygłoszeniem mów końcowych, ogłoszeniem wyroku i jego uzasadnieniem. Natomiast sąd postanawia zezwolić na udział publiczności w przesłuchaniach oskarżonych oraz świadków i biegłych. To wszystko.

Po wydaniu postanowienia wszyscy techniczni przedstawiciele mediów opuścili salę rozpraw. Wilk przystąpił do pouczenia oskarżonych o ich prawach, odebrał od nich dane, a następnie spytał Jabłkowskiego, czy ten przyznaje się do winy. Mężczyzna powtórzył dokładnie to samo co podczas wyjaśnień w prokuraturze.

– Wysoki Sądzie, jednak nie zgadzam się, że to było zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Byłem pod wpływem Aliny, kochałem ją i zrobiłem to z miłości do niej. I nie wiedziałem, że będzie na to patrzył Robert. Nie chciałem wystraszyć tego dzieciaka, ale wtedy już nie mogłem się wycofać.

Następnie sąd przeszedł do przesłuchania Madury. Sawicka wstrzymała oddech. Uważnie obserwowała kobietę, która się rozplakała. Mogła przysiąc, że było to sztuczne i teatralne.

– Wysoki Sądzie, nie przyznaję się do zarzucanego mi czynu, w części – powiedziała Madura-Zajączkowska. – Ja... ja... nie zabiłam męża, nie uczestniczyłam w tym ani nie zabiłam Bazyluka.

Jedyna moja wina to niezgłoszenie jego zabójstwa oraz złożenie fałszywego zawiadomienia o zaginięciu, ale zrobiłam to pod wpływem groźby utraty życia i zdrowia, nie tylko swojego, ale również mojego syna.

– Rozumiem, że chce pani składać wyjaśnienia? – spytał Wilk.

– Tak.

– To proszę.

Sawicka zerknęła na Wilka. Nie wyglądało na to, żeby łzy Madury zrobiły na nim wrażenie. Nie mogła jednak powiedzieć tego samego o trzech ławnikach, którzy zdawali się jej współczuć i ze zrozumieniem kiwali głowami. Postawy drugiego sędziego Zawiałowa nie potrafiła zupełnie ocenić. Nie знаła go.

– Miałam romans, Wysoki Sądzie, z Nikodemem. Nie wyprę się tego. Trwało to prawie dwa lata. Mój mąż całkowicie skupiony był na synu. Jestem mu za to wdzięczna, dzięki niemu Robert miał cudowne życie. Ale przez to nasze małżeństwo zaczęło się sypać. Potrzebowałam kogoś, kto zwróci na mnie uwagę. Tym kimś był dla mnie Nikodem – ciągnęła Madura-Zajączkowska. – Pewnego dnia jednak przyznałam się Adamowi do romansu, nie potrafiłam go dłużej okłamywać. Wybaczył mi. Miałam przejść w stan spoczynku i spędzać z nimi więcej czasu. Mieliśmy odbudować nasze małżeństwo. Dlatego chciałam zerwać z Nikodemem.

– To bzdura! – wykrzyknął Jabłkowski.

– Proszę oskarżonego o zajęcie miejsca, będzie miał pan możliwość ustosunkowania się później – zareagował Wilk.

„Sprytnie – pomyślała Sawicka. – Bardzo, kurwa, sprytnie”.

Nikt nie wiedział, co się naprawdę działo w małżeństwie Zajączkowskich. Rodzina męża oczerniła Madurę, ale to nie był problem, zaginął ich syn, nie musieli mieć o niej dobrego zdania. Jej przyjaciółka nie wypowiedziała się najlepiej na temat jej małżeństwa, a ona to potwierdziła. W dodatku dodała wątek zmarłego męża, którego nikt nie mógł sprawdzić. Sawicka zrobiła odpowiednie notatki.

– Zaczął do mnie pisać, dzwonić, unikałam go. W końcu jednak postanowiłam się z nim spotkać. Chciałam mu jeszcze raz wyjaśnić, że to koniec – wyjaśniała Madura-Zajączkowska. – Niestety nie poszło to po mojej myśli. Nikodem zwariował. Przedstawił mi plan zabójstwa mojego męża, naszego wspólnego wyjazdu i tego, gdzie umieścić mojego syna. Przeraził mnie tym. Postanowiłam zupełnie zerwać kontakt. Ponownie spotkałam go dopiero w moim domu. Widziałam, jak zabija Adama, i stałam jak sparaliżowana. Nie mogłam w to uwierzyć. Był tam też Bazyluk, zrobili to na oczach mojego syna.

Sawicka kontrolnie spojrzała na ławników i przewróciła oczami. Jedna z kobiet była bliska płaczu. Gabriela uważała tę instytucję za relikwiarz przeszłości. Ławnicy rzadko mieli coś do powiedzenia w postępowaniu karnym. Nie zadawali pytań, rzadko wyrażali własne zdanie, a ostateczny kształt wyroku należał do sędziego. Mimo to byli na sali, blisko sędziego i zawsze stwarzało to drobne zagrożenie dla przyjętych linii obrony i oskarżenia.

– Później zabrali jego ciało. Nikodem kazał mi zgłosić zaginięcie Adama i udawać, że wszystko jest w porządku. Miałam dopilnować, by nikt go nie szukał. A potem wyjechać razem z nim, uciec, zostawiając tutaj syna. To było straszne. Zgodziłam się jednak na to. Adam i tak już nie żył, a ja musiałam ratować siebie i Roberta. Zagrożenie było realne. Byłam po prostu przerażona – kontynuowała Madura-Zajączkowska. – Ten człowiek zabił mojego męża, nie wiedziałam, do czego jeszcze jest zdolny.

Sawicka skrzywiła się. Trzeba było Madurze przyznać, że storytelling procesowy opanowała do perfekcji. Przeczytała każdy dokument i dopasowała wszystko do swojej wizji sprawy. Sawicka skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła na kobietę, która wciąż płakała rzewnymi łzami. Miała ochotę podejść do niej i walnąć jej głową o ławę. Jedynie na tyle zasługiwała.

– W jaki sposób Nikodem Jabłkowski i Aleksander Bazyluk weszli do pani domu? – spytał Wilk.

– Słucham?

– Powiedziała pani, że weszła do domu i oni tam byli, była pani świadkiem zabójstwa swojego męża – powiedział Wilk. – Pytam, w jaki sposób weszli do domu. Nie było żadnych śladów włamania.

„Bingo” – pomyślała Sawicka.

– Nie wiem, Wysoki Sądzie – powiedziała Madura-Zajączkowska. – Może Adam otworzył im drzwi, naprawdę nie rozumiem, jak do tego doszło.

Z ławy podniósł się drugi oskarżony.

– Ale ja wiem, Wysoki Sądzie – powiedział Jabłkowski. – Dostałem od Aliny klucze, byłem w jej domu po osiemnastej. Czekałem na powrót Adama, żeby dać cynk Aleksowi. On też miał klucz.

– Proszę zaprotokołować – powiedział Wilk. – Niemniej pouczam pana, żeby nie odzywał się pan niepytany.

Jabłkowski skinął głową i usiadł na swoim miejscu. Wilk spojrzął na Madurę.

– Pani syn zeznał, że w noc zabójstwa Aleksandra wyszła pani z domu i nie wróciła, zanim położył się spać – powiedział Wilk. – Gdzie pani wtedy była?

– Mój syn, Wysoki Sądzie, nie odróżnia dni tygodnia. Nie jest w stanie pamiętać takich rzeczy.

– Trudno mi się z tym zgodzić. Biegły orzekł, że właściwie rozumie dni tygodnia, a jego zeznanie było spójne, rzeczowe. Podane szczegóły świadczą jasno o tym, że mówił prawdę i rozumiał treść pytania.

Z miejsca podniósł się adwokat Szulc.

– Wysoki Sądzie, zakwestionowaliśmy opinię biegłej, czekamy na rozpoznanie wniosku w tym zakresie – przypomniał.

Sędzia skinął jedynie głową, zerknął na Sawicką i gestem zachęcił ją do zadawania pytań.

– Kocha pani swojego syna? – spytała Sawicka.

– Oczywiście, że tak.

– Chciała mu pani zapewnić dobre życie?

– Najlepsze z możliwych – potwierdziła Madura-Zajączkowska.

– To dlaczego w pani domu znaleziono folder o ośrodkach zajmujących się osobami takimi jak Robert, z problemami?

– Razem z Adamem planowaliśmy wyjechać na krótkie wakacje i zostawić tam Roberta na próbę – wyjaśniła Madura-Zajączkowska.

– A czemu nie u jego rodziców, jak zwykle?

– Odmawiam odpowiedzi.

– Po co było pani dwadzieścia tysięcy w gotówce? – drążyła Sawicka.

– Odmawiam odpowiedzi.

– Cóż... dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała Sawicka.

Wilk przez chwilę się nad czymś zastanawiał, przeglądając akta, w końcu jednak spojrzął na obrońców.

– Czy mój klient otrzymał klucze do pani domu od pani? – spytał Wieczorek.

– Nie ma żadnej możliwości, żeby miał klucze ode mnie. Być może mi je zabrał i dorobił – wyjaśniła Madura-Zajączkowska.

– Kiedy miałyby to zrobić?

– Spotykaliśmy się przez dwa lata, miał dość czasu to zrobić – odparła Madura-Zajączkowska.

– A proszę powiedzieć, w jaki sposób mój klient groził pani.

– Już składałam wyjaśnienia na ten temat, odmawiam więc odpowiedzi na dalsze pytania.

Wieczorek podziękował, Szulc natomiast ożywił się.

– Czy miała pani kiedykolwiek konflikt z prawem? – spytał obrońca.

– Nigdy, mam nieposzlakowaną opinię i jestem szanowana w swoim środowisku – odpowiedziała Madura-Zajączkowska. – Nie dostałam nawet mandatu za zbyt szybką jazdę.

– Dlaczego nie została pani z synem w domu?

– Tak się umówiliśmy z Adamem, taki model rodziny nam odpowiadał.

– Co robiła pani w noc śmierci Bazyluka?

– Byłam w domu przez cały wieczór. Nie zostawiłabym syna samego bez potrzeby, i to w środku nocy.

Szulc podziękował. Wilk przyjrzał się liście świadków i zerknął na zegarek. Dochodziła dwunasta.

– Zarządzam pół godziny przerwy, do godziny dwunastej trzydzieści, później zaczniemy przesłuchania świadków – powiedział.

## Rozdział 95

Po przerwie ponownie zgromadzili się na sali rozpraw. Publiczność odrobinę się przerzedziła. Przy barierce dla świadków stał już niewysoki mężczyzna w okularach w grubych oprawkach. Wilk przyjął od niego dane, a później spojrzął na Sawicką ponaglająco.

– Czy początkowo prowadził pan śledztwo w sprawie zaginięcia Adama Zajączkowskiego?

– Tak – odpowiedział prokurator Matyszczak.

– Czy oskarżona była zaangażowana w śledztwo?

– Tak, oczywiście. Chciała mieć wgląd w akta i na bieżąco pytała o to, jakie czynności podejmujemy – wyjaśnił Matyszczak. – To normalne w przypadku zaginięć, rodzina jest bardzo blisko sprawy.

– Czy oskarżona kiedykolwiek sugerowała jakieś rozwiązania? – drążyła Sawicka.

– Nie rozumiem.

– Mówiła, jakich świadków przesłuchać?

– Nie, nie wtrącała się w śledztwo.

– To dlaczego nie przesłuchano wszystkich sąsiadów zamieszkujących ulicę Ametystową, tylko ograniczono się do przesłuchania przyjaciółki oskarżonej?

– To zapewne przypadek, nie było kogoś w domu, a czynności były prowadzone dalej – odparł Matyszczak.

– Przez półtora miesiąca nie było nikogo w domu?

– Pani prokurator, proszę ograniczyć się jedynie do sensownych pytań i takie insynuacje sobie odpuścić – uciął Wilk.

– Postaram się – mruknęła Sawicka. – Czy wyciągnął pan nagrania z monitoringów z akt sprawy?

– Nie śmiałym.

– To dlaczego ich nie było w aktach?

– Zapewne zagięły w sekretariacie, przypadek.

– Dziękuję.

Sawicka chciała wykazać nieprawidłowe zachowania Madury, jednocześnie nie oskarżając jej bezpośrednio o nadużywanie stanowiska. Niestety nie było to proste. Zrezygnowała z dalszego zadawania pytań. Przesłuchanie dwóch policjantów z Pogodna, Zalewskiego i Jankowskiego, również nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Nikt nie zeznawał przeciwko Madurze. Sawicka potraktowała to jako prztyczek w nos. W dodatku Wilk co rusz poganiał ją i dawał jasno do zrozumienia, że dla niego to strata czasu, był skupiony na zabójstwach i o tym chciał słuchać. Potem jednak na salę wszedł Michalski. Stanął przy barierce i podał swoje dane. Jedynie na to czekała.

– Czy oskarżona w jakikolwiek sposób utrudniała prowadzone śledztwo?

– Tak, zdarzyła się jedna taka sytuacja – potwierdził bez wahania Michalski. – Razem z komisarzem Klimkiem udaliśmy się na ulicę Ametystową. W naszej ocenie niezbędne było przesłuchanie sąsiadów państwa Zajączkowskich. Kiedy tylko przystąpiliśmy do czynności, podeszła do nas oskarżona. Przerwała nam prowadzenie przesłuchań i wydała jasne polecenie oddalenia się. Po naszej odmowie złożyła na nas skargę.

– W jaki sposób wszedł pan w posiadanie nagrań z monitoringu? – spytała Sawicka.

– Uzyskałem je od aspirantów Jankowskiego i Zalewskiego z Komisariatu Policji Szczecin-Pogodno. Nie było ich w aktach sprawy. To wszystko, co wiem na ten temat.

– Dziękuję.

Michalski został na sali rozpraw, a sędzia Wilk zerknął na zegarek. Dochodziła czternasta, mieli jeszcze półtorej godziny. Zdecydował więc o prowadzeniu dalszych przesłuchań. Kolejni na liście byli Zajączkowscy. Ich przesłuchanie nie przyniosło specjalnych niespodzianek. Zarówno ojciec, jak i brat ofiary wydawali się zrozpaczeni, odpowiadali jednak rzeczowo i wiarygodnie, nie szcędząc Madurze



krytycznych uwag. Jako ostatnia tego dnia zeznawała Anna Zajączkowska. Wilk odebrał od niej dane.

– Jak wyglądało małżeństwo pani syna i oskarżonej? – spytał Wilk.

– Myślałam, że będzie dobre. Zdawali się zakochani, ale Alina nigdy nie nadawała się na matkę, a już na pewno nie matkę chorego dziecka. Nie dbała o Roberta, a przez to też i o mojego syna. Żyli latami obok siebie i nie rozwodzili się chyba z przyzwyczajenia albo szacunku – powiedziała Zajączkowska. – Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co Adam dla niej zrobił, ta... ta... wywłoka jeszcze go zdradziła.

– Upominam panią, żeby wyrażała się z szacunkiem o oskarżonej na mojej sali.

– Z jakim szacunkiem? Na szacunek trzeba sobie zasłużyć, a ta kobieta zdradzała mojego syna, nie doceniała go, a potem jeszcze zabiła. W dodatku też nigdy nie dbała o mojego wnuka. Chciała go oddać zaraz po urodzeniu, ale Adam jej nie pozwolił. Odeszła wtedy, a potem wróciła z łaski. Lepiej dla nich by było, gdyby wtedy nie wróciła.

– Dobrze, dziękuję. Pani prokurator.

– Czy może pani powiedzieć, jak Robert na co dzień funkcjonuje? – spytała Sawicka.

– To zdolny chłopak, potrzebuje po prostu czasu, opieki, uwagi i miłości. Nie rozwija się tak jak normalny zdrowy człowiek. Rozróżnia jednak dni tygodnia, nigdy nie kłamie i zawsze stara się wszystko bardzo szczegółowo opisywać.

– Czy oskarżona kiedykolwiek chciała umieścić syna w jakimś ośrodku?

– Tak, wielokrotnie, zwłaszcza na początku, ale Adam nigdy nie wyraził na to zgody. Uważał, że syn zasługuje na ich opiekę. Bardzo kochał Roberta i zrobiliby dla niego wszystko.

– Czy możliwe jest, aby Adam wybaczył żonie zdradę? – drążyła Sawicka.

– Gdy wtedy od nich odeszła, powiedział, że wybaczy jej tylko raz. Nigdy więcej, bo nie pozwoli jej krzywdzić Roberta. Wątpię, żeby jej wybaczył ponownie.

– Dziękuję.

Sędzia odprawił kobietę, ona jednak pozostała na sali rozpraw. Później zapadła cisza. Zbliżała się już godzina piętnasta, nie wezwano więcej świadków. Na terminie czwartkowym mieli być słuchani biegli.

– Sąd podjął decyzję, by nie dopuszczać opinii innego biegłego psychologa. W ocenie sądu opinia sporządzona w toku śledztwa jest spójna, rzetelna i nie można jej nic zarzucić. Biegła przeprowadziła również badanie Roberta Zajączkowskiego i sąd jest zdania, że nie ma sensu w jeszcze większym stopniu go stresować – powiedział Wilk. – Jednakże sąd przychyliła się do wniosku obrony o uzupełniające przesłuchanie biegłej na kolejnej rozprawie. To wszystko na dziś, widzimy się w czwartek.

## Rozdział 96

Stała na parkingu przy urzędzie skarbowym. Kilka minut temu niemalże wybiegła z sali rozpraw. Ominęła reporterów, unikając odpowiedzi na ich nachalne pytania, w przeciwieństwie do obrońców. Była zła. Pierwsza rozprawa nie do końca poszła po jej myśli. Obok niej stali Michalski i Zięba, którzy z trudem za nią nadążyli.

– Nie poszło ci tak źle – zauważył Michalski.

– Taa... cudownie, jak tak dalej pójdzie, nie wpakuję Madury do pudła.

– Cóż... przesłuchanie Matyszczaka i policjantów schrzaniłaś, a ten tutaj sprawy nie uratował. To błąd, trzeba było tylko jego wystawić – powiedział Zięba. – Rodzina też wiele nie wnosi, wiadomo, że oskarżają Madurę. No i masz dwie sprzeczne wersje oskarżonych.

– Świetnie, jeszcze jakieś pocieszenie?

– Przed tobą jeszcze trzy rozprawy i nieraz już byłaś w takiej kropce.

Sawicka prychnęła. Przez chwilę chodziła w kółko, w końcu jednak spojrzała na Michalskiego.

– Myślisz, że Madura zabiła?

– Jestem tego pewny. Jej dom dzieli niewielką odległość od miejsca zabójstwa Bazyluka, na jej samochód też nikt by nie zwrócił uwagi, policjanci go znają, więc nawet jeśli minęła się z radiowozem, toby to olali i wyparli z pamięci. No i nie ma alibi – odpowiedział Michalski. – A Jabłkowski raczej nie zabiłby brata cudem odnalezionego po latach. No i jeszcze kwestia Nowaczewskiej. Uwierz, to naprawdę profesjonalny monitoring osiedla, dała mu alibi.

– Wersja z zaplanowaniem zabójstwa męża też wypadła bardziej wiarygodnie niż ta ze stalkującym ją kochankiem – przyznał Zięba. – Zwłaszcza że brak jakichkolwiek śladów tego stalkingu.

Sawicka milczała. Skrzyżowała ręce na piersi i zastanawiała się.

– Normalnie byś się nie martwiła, ale obawiasz się tego, że chodzi o Madurę? – spytał Zięba. – Masz mocny łańcuch poszlak.

– Potrzebuję jednego twardego dowodu, by mieć pewność, że wpakuję ją do więzienia, asa w rękawie.

– Zapomnij, niczego takiego nie mamy – powiedział Michalski. – Esemes, szantaż, brak alibi i chęć ukrycia swojej roli w zabójstwie męża. To musi ci wystarczyć.

– Albo nie, do zobaczenia.

Sawicka wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon. Michalski spojrzał na Ziębę.

– Co to miało znaczyć? – spytał Michalski. – Pan wie, o co jej chodzi, prawda?

– Stój na straży sprawiedliwości, jeśli możesz, to w końcu piękne. A jeśli nie możesz, to rób swoje i dbaj o efekty. Ostatecznie lepszy od sprawiedliwości jest zabójca w pudle – odpowiedział Zięba. – Do widzenia, panie komisarzu.

Zięba odwrócił się i ruszył do swojego samochodu. Michalskiemu przeszło przez myśl, że chyba nie chce wiedzieć, co mężczyzna miał na myśli.

## Rozdział 97

Wpisała kod na domofonie i weszła do środka, wjechała na dwudzieste piąte piętro. Nacisnęła klamkę, drzwi były otwarte. Skierowała się od razu do sypialni. Lis siedział na łóżku i całował półnągą kobietę. Oparła się o framugę i czekała, aż ją zauważy. On odwrócił w końcu głowę, uśmiechał się, kobieta za to starała się czymś okryć, zaskoczona.

– Masz dwie minuty, czekam na tarasie.

Sawicka weszła do salonu, na stole zauważyła papierosy, chwyciła paczkę i zapalniczkę, wyszła na taras. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się. Nie czuła jednak ani smaku, ani przyjemności. Robiła to jedynie, by się czymś zająć.

Po chwili na taras wyszedł Lis, miał na sobie tylko bokserki.

– Masz ochotę zająć miejsce Klaudii czy jak jej tam? Bo na mnie czeka i stygnie.

Sawicka przewróciła oczami. Dopaliła papierosa, zgasiła go o poręcz, a później wrzuciła do ust kilka listków gumy miętowej. Podała mu fotokopie jednej ze spraw prowadzonych przez Madurę-Zajączkowską. Lis oglądał je z uwagą. Dostrzegła na jego ustach uśmiech. Dała mu na tacy to, czego najwyraźniej potrzebował. Kiedy przeglądała akta w prokuraturze, znalazła nazwisko jego starego znajomego, wpadł za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. W aktach było nazwisko osoby, która go wydała, jej dokładne zeznanie, które zostało utajnione dla postronnych.

– Nie spodziewałem się czegoś takiego od ciebie – powiedział Lis. – Zaryzykuję stwierdzenie, że to lepszy prezent niż seks. A jak wiesz, lubię się z tobą pieprzyć.

– Interesy, Lis, pieprzenie później – odparła Sawicka. – Chcę wpakować Madurę do pudła. Nie pozwolę jej się, kurwa, wywinąć.

Lis uśmiechnął się. Odgarnął grzywkę z twarzy i spojrzał na nią. Wydawał się rozbawiony. Nonszalancko oparł się o barierkę.

– Czyżbyś uwierzyła w plotki o mnie? Traktujesz mnie jak jakiś czarny charakter.

– Gdybym wierzyła w plotki, szukałabym dowodów na wpakowanie cię do pierdła – odparła Sawicka. – Faktycznie, jesteś powiązany z wieloma sprawami, Wilk toczył też osobistą krucjatę przeciwko tobie, ale ostatecznie niczego nie znalazł przed swoim wyjazdem. Zresztą chwilowo chuj mnie to obchodzi.

– W porządku, Gabi. Dorostaś w Gorzowie. Widzę, że ideały, którymi karmiłaś się na studiach, zaczęły umierać – powiedział Lis. – Stajesz się powoli swoim patronem. Kręci mnie twoja mroczna strona.

– Skończ pieprzyć i dawaj to, po co przyszedłem.

– Daj mi minutkę.

Sawicka skinęła głową. Weszła do kuchni i z lodówki wyciągnęła sobie piwo bezalkoholowe, to, które lubiła, o smaku grejpfrutowym. Przestało ją dziwić, że Lis miał wszystko, czego potrzebowała. Chciał, żeby tutaj przychodziła jak najczęściej. Życie z nim zawsze było proste. Spełniali nawzajem swoje zachcianki. Jedynie na początku traktowała to jako związek, Lis szybko jej pokazał, że jest zepsuty do szpiku kości.

Po kilku minutach zobaczyła, jak ubrana kobieta wychodzi z sypialni, nawet na nią nie spojrzała. Lis za to wszedł do pokoju w pełni ubrany. Usiadł na kanapie i sięgnął po karafkę z whisky. Podeszła i usiadła naprzeciwko niego.

– A teraz powiedz, Gabi: co mogę dla ciebie zrobić? – spytał Lis. – W zamian za tę wielką przysługę, którą mi wyświadczyłaś.

– No to słuchaj...

## Rozdział 98

Druga rozprawa sądowa zgromadziła nie mniej przedstawicieli mediów niż poprzednia. Zainteresowanie nie gasło. Przyglądała się liście świadków i biegłych wezwanych na rozprawę. W zasadzie, jeśli wszystko poszłoby dzisiaj sprawnie, Wilk mógł na trzecim spotkaniu dać mowy końcowe i wydać wyrok. W następnym tygodniu byłoby po wszystkim. Zamierzała tego dopilnować.

Do barierki dla świadków podeszła Maja Kopeć. Kobieta miała na sobie płaskie eleganckie buty oraz białą koszulę i granatową ołówkową spódnicę. Już na początku wyglądała wiarygodnie. Wilk odebrał od niej dane. Później zadał kilka pytań ogólnych na temat sprawy, kobieta powtórzyła to co na oficjalnym przesłuchaniu.

– A co pani wie na temat małżeństwa oskarżonej z Adamem Zajączkowskim? – spytał Wilk.

– Tak jak mówiłam, Alina nie była szczęśliwa w małżeństwie. Kochała Adama i to bardzo, ale każda miłość w końcu się wypala. Adam był ojcem na pełen etat, opiekował się synem i zapominał o żonie. Alina nie zamierzała się rozstawać z mężem, po prostu dbała o karierę zawodową, o syna i Adama, jak umiała. Było jej ciężko.

– Czy zna pani drugiego oskarżonego?

– Widziałam go kilka razy w towarzystwie Aliny, ale nie znam go.

Sędzia skinął głową i spojrzał na Sawicką.

– Czy oskarżona wspominała, że chce oddać syna do jakiegoś ośrodka?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odpowiedziała Kopeć. – Po zaginięciu Adama było jej bardzo ciężko. Mimo to znalazła opiekunkę na pełen etat i sama dbała o syna.

Sawicka podziękowała i odpuściła. Wieczorek również milczał. Pytania zaczął zadawać Szulc.

– Powiedziała pani, że moja klientka kochała swojego męża i nie chciała go zostawić, skąd taka wiedza? – spytał obrońca.

– Alina zawsze dobrze wypowiadała się o Adamie. Mówiła, że go kocha i że nie chce go zostawić. Zastanawiała się tylko, jak tchnąć w to małżeństwo jakieś życie.

– Czy dwudziestego piątego czerwca moja klientka była u pani?

– Tak, Alina przyszła do mnie jakoś po dwudziestej. Posiedziałyśmy trochę przy drinkach.

– Pamięta pani, do której?

– Niestety nie, mogła być dwudziesta druga albo trzecia – odpowiedziała Kopeć. – Nie jestem pewna, w każdym razie pożegnała się i powiedziała, że idzie do domu.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Sawicka potarła skronie. Czuła się zmęczona. Madura właśnie zyskiwała alibi na czas zabicia Bazyluka. A przynajmniej pojawiały się wątpliwości co do tego, gdzie była w czasie zabójstwa. To powodowało, że potrzebny był dowód jej pobytu na miejscu zbrodni. Kolejne sprytne posunięcie. Pokręciła głową. Czekwała na przerwę, potrzebowała kawy.

Jako następny zeznawał Lisak. Zaczynała go lubić. Wydawał się przemądrzały, ale pracował naprawdę dobrze. Także teraz zaprezentował krótko przyczyny obu zgonów i wszystkie swoje ustalenia, nie wdając się w zbędne szczegóły. Niestety jego ekspertyza nie doprowadziła do wytypowania zabójcy Bazyluka, co najwyżej potwierdzała bezsprzecznie, że zabójstwa Adama Zajączkowskiego dopuścił się Nikodem Jabłkowski, bo to jego naskórek znaleziono pod paznokciami ofiary.

Kolejny do barierki podszedł policyjny informatyk, Bartek Cudakiewicz, który przeanalizował dokładnie dane z telefonów i komputerów oskarżonych. Wilk po odebraniu danych od razu oddał Sawickiej głos.

– Czy oskarżona korespondowała z Aleksandrem Bazylukiem?

– Tak, kontaktowali się ze sobą za pomocą esemesów. Kontakt zaczął się po zaginięciu Adama Zajączkowskiego, dokładnie dwa tygodnie po nim nastąpił pierwszy kontakt ze strony Bazyluka. Szantażował on oskarżoną. Z treści wiadomości załączonych do protokołu jasno wynika, że szantaż dotyczył sprawy zabójstwa. Bazyluk żądał pieniędzy w zamian za milczenie. W dzień jego śmierci

oskarżona wysłała esemes, w którym zasugerowała spotkanie z nim. Brak jednak wskazania miejsca i godziny spotkania. To strona numer dwadzieścia dziewięć raportu.

– Czy Aleksander Bazyluk korespondował również z drugim oskarżonym? – spytała Sawicka.

– Tak, ta korespondencja była stała, trwała od ponad roku. Nasiliła się przed zabójstwem Adama Zajączkowskiego i utrzymała po jego zabójstwie. Tutaj również doszło do szantażu. Istnieje również wiadomość sugerująca, że to Bazyluk podłożył rękę w lesie. To wiadomość na stronie czterdziestej siódmej.

– A czy znalazł pan jakieś dowody sugerujące, że oskarżeni planowali wspólnie wyjechać?

– W komputerze oskarżonego zabezpieczyliśmy maile wysyłane do oskarżonej. Wynika z nich, że mieli romans. Nie było wiadomości konkretnie na temat wyjazdu, ale w kilku mailach oskarżony przekonywał oskarżoną do zerwania z Adamem Zajączkowskim przez rozwód. Później pojawiły się foldery wycieczki na Wyspy Kanaryjskie. W wyszukiwarce ujawniliśmy również wyszukiwanie ośrodków dla osób chorych – relacjonował Cudakiewicz, wskazując kolejne karty z raportu. – W jednej z wiadomości pojawia się zdanie: „Musimy jedynie pozbyć się Adama”.

– Kto wysłał taką wiadomość? – spytała Sawicka.

– Alina Madura-Zajączkowska.

Na sali zapanowała cisza. Sawicka uprzejmie podziękowała i z niemym wyzwaniem spojrzała na stanowisko obrony. Niemalże od razu z miejsca poderwał się Szulc.

– Na czym komputerze zabezpieczono maile?

– Na laptopie należącym do oskarżonego – odpowiedział Cudakiewicz. – Mail został zidentyfikowany jako prywatny mail oskarżonej. Po prostu ona korzystała ze skrzynki, która pozwala od razu usuwać korespondencję i jest ona trudna do odzyskania. Nie podjęliśmy tej próby, mając maile zabezpieczone u oskarżonego.

– Jaka jest szansa, że te maile zostały spreparowane? – spytał Szulc.

– Gdybym je spreparował, to wziąłbym taką kasę, że smażyłbym się właśnie na Malediwach z żoną, a nie stał tutaj i odpowiadał na durne pytania – odparł Cudakiewicz.

## Rozdział 99

Po godzinnej przerwie na sali stawili się ponownie wszyscy uczestnicy. Miejsce przy barierce zajął Klimek. Opowiedział on jedynie o przeszukaniach prowadzonych w domu Madury-Zajączkowskiej oraz Jabłkowskiego i o przedmiotach tam zabezpieczonych.

Po nim do barierki podeszła psycholog Julia Cudakiewicz. Sawicka wybrała ją ze względu na jej dobrą opinię w środowisku i bliskie związki ze środowiskiem policyjnym. Była żoną policyjnego informatyka, który zeznawał wcześniej, nie odmawiała wydawania opinii i dbała o możliwie szybką realizację. Wilk odebrał od niej dane i spojrzał na nią ze szczerym zainteresowaniem.

– W kontekście pani opinii oraz przeprowadzonego badania Roberta Zajączkowskiego poprosiłbym, żeby wyjaśniła pani jak najprościej, w jaki sposób funkcjonuje Robert, jakie są jego zdolności poznawcze – powiedział Wilk.

– Robert Zajączkowski jest niepełnosprawny intelektualnie w stopniu umiarkowanym. Można powiedzieć, że funkcjonuje podobnie do dziecka pomiędzy szóstym a dziewiątym rokiem życia. Bardzo wolno rozwija się również pod względem motorycznym, nie jest zręczny, ma problemy z koordynacją ruchową – wyjaśniała Cudakiewicz. – Jest zdolny do odróżniania dni, miesięcy, prawdy i kłamstwa, rozumie takie pojęcia abstrakcyjne jak „niebo” i tym samym „śmierć”. Jest również bardzo uzdolniony artystycznie. Potrafi się samodzielnie ubrać, kupić drobiazgi w sklepie, a także trafić w kilka miejsc. Uczy się i pracuje w specjalnym ośrodku. Robert bardzo prosto postrzega życie, nie konfabuluje i nie ma bogato rozwiniętej wyobraźni, zmierzam do tego, że nie podejmuje żadnych prób kłamstwa. Do pewnego stopnia jest samodzielny, wymaga jednak stałej opieki. Robert jest przy tym bardzo spokojny i nie sprawia problemów wychowawczych. Jest także bardzo łatwowierny.

Julia Cudakiewicz miała przyjemny głos. Mówiła powoli, spokojnie, krótko i rzeczowo. Użyła bardzo prostych słów. Nie można jej było nic zarzucić. Sawicka podkreśliła sobie jej nazwisko, zamierzała o niej pamiętać przy kolejnych sprawach.

– Czy w pani ocenie przesłuchanie Roberta Zajączkowskiego zostało przeprowadzone poprawnie? – dążył Wilk.

– Robert Zajączkowski został przesłuchany w sposób, w jaki prowadzi się przesłuchania dzieci. Zostało ustalone, czy odróżnia prawdę od kłamstwa, w jaki sposób pojmuje śmierć oraz czy rozróżnia dni tygodnia. Muszę przyznać, że dzięki temu nie mam absolutnie żadnych wątpliwości, że przesłuchanie zostało przeprowadzone prawidłowo. To znaczy, że Robert doskonale rozumiał, o co go pytano, niczego mu również nie sugerowano.

– Czy Robert Zajączkowski jest wiarygodny jako świadek?

– Całkowicie. Używa prostych słów, podaje dużo szczegółów, rozumie treść zadawanych pytań.

– I ostatnie pytanie z mojej strony: czy w pani ocenie może zostać przesłuchany przed sądem? – spytał Wilk.

– Nie zalecam tego. Obawiam się, że jednoczesne pytania sądu, prokuratora i obrońców mogłyby go wystraszyć, doprowadzić do jego zamknięcia się w sobie i do łatwego sugerowania mu treści zeznań – odpowiedziała Cudakiewicz. – Mógłby próbować pomóc swojej matce, gdyby zrozumiał, jakie odpowiedzi sprawią, że znowu będzie razem z nim w domu. Robert był znacznie bardziej związany z ojcem, ale swoją matkę również kocha. Nie chce zostać sam.

Wilk spojrzał na Sawicką, ona jednak zrezygnowała z pytań, przeniósł wzrok na obrońców.

– Czy to możliwe, żeby Robert Zajączkowski pamiętał, że jego matki nie było w domu konkretnego dnia? – spytał Szulc.

– Jak już mówiłam, tak. Robert kojarzy dni dzięki rutynie i nowym wydarzeniom. Doskonale więc pamięta takie przeżycie jak śmierć ojca oraz nieoczekiwane wyjście matki.

– Czy jeśli moja klientka opuszczała dom często, w różne dni, także w piątki, to czy możliwe jest, żeby Robert nie był pewny, o który piątek pyta prokurator?

– Tak, to jest możliwe – przyznała Cudakiewicz. – Co prawda, od piątku do czasu zapytania go

o to minęło niewiele czasu, ale jest możliwe, że nie wiedział, o który piątek chodzi.

– Dziękuję – powiedział Szulc.

Sawicka skrzywiła się. Alibi Madury-Zajączkowskiej dzisiejszego dnia urosło, musiała je zburzyć.

## Rozdział 100

Michalski stał przy swojej szafie i układał akta. Dla nich sprawa Madury już się skończyła. Przybyło im za to wiele kolejnych, musieli też ruszyć sprawy, które nie były tak priorytetowe jak sprawa Madury, ale prokuratorzy nie zamierzali w nieskończoność przedłużać śledztw i dochodzeń. Praca w policji była jak perpetuum mobile, zło i głupota ludzka napędzały się samoistnie. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się mieć pustej szafy. Nawet pierwszego dnia pracy rozpoczynał z sześcioma sprawami niezamkniętymi przez poprzednika.

Usłyszał telefon, Klimek odebrał praktycznie natychmiast. Zaniepokoił go ton jego głosu.

– Kto jest na dole?

Nie słyszał odpowiedzi, ale najwyraźniej nie ucieszyła ona jego partnera, bo zaklął siarczyście.

– Dobra, masz tam kogoś na dole? Świetnie, to niech go do nas przyprowadzi.

Klimek rozłączył się i podszedł do niego.

– Na dole jest Łukasz Lis.

– Kto? – spytał Michalski.

– Ten pierdolony mafioso w białych rękawczkach – odparł Klimek. – Kojarzysz?

– Kurwa, Klimek. To zbieg okoliczności. Uwierz mi, Lis zdecydowanie trzyma się z daleka od policji. Nie przyszedłby tutaj...

Michalski nie zdążył dokończyć, przez uchylone drzwi do środka wszedł Lis i nie było wątpliwości co do jego tożsamości. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, który wyglądał jak szyty na miarę.

– Dzień dobry, czy mogę zająć chwilę?

Milczeli. Był ostatnią osobą, której wizyty by się spodziewali.

– Mam ważne informacje na temat Madury-Zajączkowskiej, chciałbym zeznawać.

– To żart? – spytał Michalski. – Sprawa jest przed sądem, a pan nie ma z nią nic wspólnego.

– Wręcz przeciwnie i dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę. To jak będzie? – spytał Lis.

Michalski i Klimek wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Zaprośli mężczyznę do jednego z biur. Klimek zajął krzesło, Michalski usiadł tuż obok i otworzył protokół przesłuchania. Żaden z nich nie był do końca pewny, co się tutaj działo. Do ostatniej rozprawy pozostały zaledwie trzy dni. Odebrali od Lisa standardowe dane i wręczyli mu pouczenia dla świadków.

– Więc co pan wie w tej sprawie? – spytał Klimek.

– Przeczytałem artykuł w prasie o drugim dniu procesu, zainteresowała mnie data dwudziesty piąty czerwca, pozwoliłem więc przeczytać sobie pozostałe artykuły oraz obejrzeć wywiady obrony i stąd wiem, że pani Alina M.-Z., jak to ją ładnie określają, została oskarżona o zabójstwo jakiegoś mężczyzny w nocy dwudziestego piątego czerwca. I pomyślałem, że spełnię swój obywatelski obowiązek i złożę zeznania na ten temat.

– Wie pan coś w sprawie? – zapytał ponownie Klimek.

– Moi rodzice mieszkają na Bezrzeczu, niedaleko domu pani Aliny. Byłem u nich, na imieninach mojego ojca. To było większe rodzinne spotkanie, na jakieś dwadzieścia osób. Uciekł nam pies, postanowiłem go poszukać. Sam.

– Co to ma do rzeczy? – spytał Michalski.

– Opowiadam, co wiem, proszę poczekać. Poszedłem w stronę Polany Sportowej, chodzi dokładnie o tę polanę, gdzie są zaaranżowane miejsca do palenia ognisk. Wydawało mi się, że tam pobiegł pies. Kiedy wszedłem na polanę, świeciłem latarką w telefonie. Zauważyłem dwie postaci. Rozmawiały, jeden z cieni wyglądał na krępej budowy mężczyznę, drugi na wysoką i szczupłą kobietę – relacjonował Lis. – Poszedłem dalej. Kilka minut później usłyszałem strzał, wypłoszył on psa, więc go złapałem i ruszyłem w kierunku domu.

– Nie zainteresował się pan źródłem strzału? – spytał Klimek.

– W tej okolicy jest dużo dzieciaków. Pomyślałem, że to może jakaś hukowa zabawka.



– Co było dalej? – zapytał Michalski.

– W zasadzie to nic specjalnego. Było po dwudziestej trzeciej. Wracalem z psem na smyczy z okolic polany i zobaczyłem Madurę, jak wsiada do swojego samochodu. Na parkingu są latarnie. Odjechała.

– Jest pan pewny? – spytał Klimek.

– Tak, Madura to sąsiadka moich rodziców, znam ją i jej samochód z widzenia. Nie ma mowy o pomyłce, zwłaszcza że latarnie tam są dosyć jasne. Ona pewnie mnie nie widziała, bo stałem w cieniu z psem, w czarnej kurtce – wyjaśnił Lis. – Wcześniej po prostu nie skojarzyłem tych dwóch wydarzeń.

Policjanci milczeli. Przebiegli wzrokiem po protokole. Wersja Lisa brzmiała logicznie i sensownie, zbyt dobrze, zbyt idealnie pasowała do tego, co chcieli osiągnąć. Zupełnie niszczyła alibi Madury-Zajączkowskiej.

– To wszystko? Śpieszę się trochę – powiedział Lis. – Chyba byłem wystarczająco przydatny.

## Rozdział 101

Prokuratorzy nie miewali wyrzutów sumienia, kaca moralnego jednak owszem. Jej również to dotyczyło. Czasami chciała wierzyć w to, że przed sądem zwycięża tylko prawda, i wierzyć w sprawiedliwość, ale nie potrafiła. Życie było bardziej skomplikowane.

Pamiętała dobrze jedną sprawę, to było wiele lat temu, na początku jej ścieżki zawodowej. Facet, który zgwałcił sześć kobiet, wyszedł z aresztu wolny, bo nie potrafiła mu udowodnić winy przed sądem, później uciekł za granicę. Uczucie bezsilności, pustki i żalu wciąż jednak z nią było. Obiecała sobie, że już nigdy do tego nie dopuści. Zięba miał rację, w ich pracy liczyły się efekty.

Wysiadła z samochodu. Paliło ją całe ciało. Nie potrafiła dzisiaj skupić się na pracy, wyszła więc wcześniej i spontanicznie wykupiła pięć godzin zajęć indywidualnych w szkole tańca. Potrzebowała się dobić, zmęczyć i przetrwać czas do rozprawy. Pod drzwiami czekali na nią Michalski i Klimek. Wiedziała, co to oznaczało. Resztkami siły woli wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Już się za mną stęskniliście? Spokojnie, jeszcze kiedyś będziemy razem pracować.

Sawicka weszła do mieszkania, bez pytania ruszyli za nią. Na podłodze zostawiła torbę sportową z rzeczami, obróciła się do nich przodem i skrzyżowała ręce na piersi. Poczula, jak Leon ociera się o jej nogi.

– No, dawajcie. Muszę wziąć prysznic.

– Co to jest? – spytał Klimek.

– Albo lepiej, co masz z tym wspólnego? – mruknął Michalski.

Sięgnęła po teczkę, którą trzymał Klimek. Otworzyła ją i powoli przeczytała protokół, chociaż doskonale знаła jego treść. Sama wymyśliła tę wiarygodną historię, a następnie przekazała ją Lisowi. Później kilka razy odtworzyła z nim przesłuchanie zarówno na komendzie, jak i w sądzie. Musiała przyznać, że przerażało ją, jakim patologicznym kłamcą był Lis. Opowiedział jej tę historię bez zająknięcia, po kilka razy, nigdy się nie zgubił, chociaż bardzo próbowała go zwieść.

– Cóż... powinniśmy się cieszyć – skwitowała Sawicka. – Mamy świadka.

– I nie dziwi cię, że Lis pojawił się tak nagle? – spytał Klimek.

– Wyjaśnił, co go skłoniło, żeby przyjść – odpowiedziała Sawicka. – To specyficzny człowiek.

– Zmusiłaś go do złożenia tych zeznań albo co gorsza, coś mu w zamian obiecałaś? – spytał Michalski. – No, przyznaj się, bo za cholere, kurwa, nie uwierzę, że ten pierdolony skurwysyn przyszedł nam pomóc z własnej, nieprzymuszonej woli.

Sawicka pokręciła głową i uśmiechnęła się z przekąsem.

– Teraz przeklinasz przy pięknych kobietach?

– Kobiety uważam za piękną, jeśli podoba mi się intelektualnie. Ty teraz pracujesz na miano brzydkiej.

– Auć, uważaj, bo mnie jeszcze zaboli – odparła Sawicka.

Klimek odchrząknął, zwracając na siebie ich uwagę.

– Gabi, zrobiłaś to? – spytał Klimek.

Zawahała się. Patrzyła na Michalskiego, jego spojrzenie było chłodne. Był wewnętrznym nie bez powodu. Była przekonana, że on by się na to nie zdobył. Chciałaby powiedzieć, że nie interesuje jej jego zdanie, ale to nie była prawda. Nie mogła znieść tego krytycznego spojrzenia.

– Lis zawsze miał do mnie słabość. Od czasów studiów. Nie macie pojęcia, ile był w stanie dla mnie zrobić. W sprawie Wilka na moją prośbę wydał swoją prawą rękę. Ten człowiek ma lekką obsesję na moim punkcie. Ostatnio był pod prokuraturą z kwiatami i próbował zwrócić na siebie uwagę. Bardzo chciał, żebym była jego dłużniczką – skłamała częściowo Sawicka. – Oczywiście, że Lis to skończony skurwiel. Czy to zeznanie to farsa? Pewnie tak. Ale wiecie co? Chuj mnie to obchodzi.

– Co masz na myśli? – spytał Klimek.

– To zeznanie jest wiarygodne, a ja jestem w stanie je przepchnąć przed sądem. Madura jest winna, dzięki temu zeznaniu pójdzie siedzieć.

– Może być fałszywe – powiedział Michalski.

– Pewnie nawet jest – odparła Sawicka. – Ale wina Madury jest prawdziwa i ja zamierzam dopilnować, żeby szczyła w pierdłu.

Klimek westchnął, przetarł zmęczone oczy.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to chyba faktycznie nie mamy wyjścia. To zeznanie nam pomoże.

– Naprawdę nie przeszkadza ci, że Lis mógł kłamać? – spytał Michalski.

– Znacznie bardziej kłuje mnie wizja Madury na wolności.

– A jeśli odkopią sprawę po latach? – zapytał Michalski. – Kolejny Arkadiusz Kraska?

– Madura jest winna, a my nie mamy nic wspólnego z tym zeznaniem.

Wytrzymała ciężkie spojrzenie Michalskiego. Prawie się pod nim ugięła. Zależało jej na tym, żeby miał o niej dobrą opinię, chciała tego. To było dla niej zaskakujące, bo zazwyczaj nie przejmowała się zdaniem innych. Wiedziała też, że na jego zaufanie będzie musiała długo pracować. Nie zamierzała jednak się wycofać z raz obranej ścieżki. Sprawa była zbyt ważna.

– Obrona stworzyła Madurze naciągane alibi – powiedziała Sawicka. – Ja dzięki temu je obalę.

– Mimo wszystko to... – Michalski się zawahał.

– Ty przyjąłeś zeznanie, które trzyma się kupy i jest wiarygodne. Ja przedstawię je przed sądem i powołam Lisa na świadka. Wywiązaliśmy się z zadania – stwierdziła Sawicka. – To od sędziego zależy, co z tym zrobi. Nie myśl już o tym.

## Rozdział 102

Przekroczyła próg sali rozpraw. Szła pewnie na swoje miejsce. Czuła jednak na sobie chłodne spojrzenie Wilka. Doskonale wiedziała, że nie będzie zadowolony z pisma, które otrzymał. Nie chodziło o wprowadzenie nowego świadka tuż na koniec procesu, to zdarzało się nader często, chociaż zazwyczaj po stronie obrony, a nie oskarżenia. Każdy starał się ratować, jak mógł. Problemem była osoba świadka. Przemek nienawidził Lisa i nie miał do niego za grosz zaufania.

– Pani prokurator, co oznacza to pismo?

Sawicka podniosła się ze swojego miejsca. Widziała poruszenie wśród publiczności oraz za stołem obrony. Przede wszystkim uchwyciła zaskoczony spojrzenie Madury.

– Wysoki Sądzie, w piątek na komendę zgłosił się świadek, który złożył obszernie zeznanie w związku ze sprawą. Wcześniej w toku śledztwa nie udało się go ustalić. W związku z tym protokół z przesłuchania został przekazany do sądu wraz z wnioskiem o jego przesłuchanie na dzisiejszej rozprawie.

– Na ostatnim terminie?

– To dobry moment na powołanie ostatniego świadka – zapewniła Sawicka. – Jesteśmy tutaj zgromadzeni wszyscy, obrońcy, oskarżeni. Świadek również przybył do sądu. Wystarczy dopuścić dowód z jego zeznań.

Szulc i Wieczorek niemal jednocześnie podnieśli się ze swoich miejsc.

– Wysoki Sądzie, z całym szacunkiem, ale obronie nic nie wiadomo o nowym świadku. Dzisiaj miały być już mowy końcowe, w związku z tym wnoszę o oddalenie tego wniosku jako spóźnionego, zmierzającego do przedłużenia postępowania i niewnoszącego niczego nowego – powiedział Szulc.

– Podzielam zdanie pana mecenasa.

Wilk milczał, rzucił Sawickiej pełne irytacji spojrzenie. Nie martwiła się tym jednak. Znała go. Wierzyła w jego uczciwość. Wiedziała, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Przemek lubił dążyć do prawdy. Za nic nie odrzuciłby dowodu, który pomógłby w wyjaśnieniu sprawy.

– Dopuszczam dowód z przesłuchania świadka Łukasza Lisa i zarządzam piętnastominutową przerwę, podczas której obrońcy będą mogli zapoznać się z protokołem jego przesłuchania, później mowy końcowe.

Sawicka uśmiechnęła się, z przyjemnością opuściła salę rozpraw. Nie spojrzała nawet na stanowisko obrony. Nikt nie lubił być zaskakiwany na zakończenie sprawy.

Na salę wrócili po piętnastu minutach. Do barierki dla świadków podszedł Lis, jak zwykle wyglądał nienagannie. Uśmiechał się szeroko do sędziego, który próbował go zmiażdżyć spojrzeniem. Lis po odebraniu danych powtórzył dokładnie to samo co podczas zeznania na policji.

– Dlaczego zeznaje pan dopiero teraz? – spytał Wilk.

– Tak jak mówiłem, Wysoki Sądzie, to bardzo głośna sprawa. Zazwyczaj się tym nie interesuję, ale akurat rzuciła mi się w oczy. To mi z kolei przypomniało o spotkaniu pani Aliny, skojarzyłem daty i postanowiłem pójść na policję.

– Skąd pan wiedział, że akurat komisarze Michalski i Klimek prowadzą sprawę? – zapytał Wilk.

– To znaczy?

– Zgłosił się pan na zeznania bezpośrednio do nich.

– A tak, w przekazie medialnym pojawiło się nazwisko komisarza Michalskiego. Kojarzyłem go z kilku spraw i pozwoliłem sobie przyjść bezpośrednio do niego, żeby zaoszczędzić czas – powiedział Lis.

Sędzia nie wyglądał na przekonanego, mimo to odpuścił. Sawicka nie miała pytań, więc oddał głos obrońcom. Wieczorek zupełnie nie interesował ten wątek. Szulc był jednak w pełni gotowy do działania.

– Jak rozumiem, było po dwudziestej trzeciej, był piątkowy wieczór i było bardzo ciemno.

– Dokładnie tak, panie mecenasie – potwierdził Lis.

– Jakim cudem zauważył pan moją klientkę?

– Mówiłem. Obok polany jest parking. To miejsce jest dobrze oświetlone. Pani Alina jest charakterystyczna, zarówno ją, jak i jej samochód widziałem wiele razy, bo mieszka niedaleko moich rodziców. Zamieniliśmy też nieraz kilka słów. Dostrzegłem jej samochód pod latarnią, zdziwiło mnie, że była tam tak późno. Po chwili zobaczyłem również panią Alinę, jak do niego wsiada i odjeżdża.

– I jest pan w pełni przekonany, że była to moja klientka? – spytał Szulc.

– Nie inaczej, nie mam wady wzroku, nie noszę soczewek.

– I był pan niedaleko?

– Z psem po drugiej stronie ulicy, to relatywnie niewielka odległość, gdyby nie ta latarnia, nie zobaczyłbym tego.

Obrońca usiadł zrezygnowany. Jeśli nie brać pod uwagę jego opinii, Lis był świetnym świadkiem. Opanowany, spokojny, rzeczowy. Doskonale wiedział, co mówi, i się nie śpieszył. Dobrze wybrała. Najlepsze było to, że tych zeznań nie dało się po prostu podważyć. Ojciec Lisa faktycznie miał imieniny i pies uciekł. Każda z osób, które wtedy tam były, to potwierdzi. Lis kojarzył również Madurę-Zajączkowską, nie tylko z sąsiedztwa jego rodziców. Jego telefon był cały czas w domu rodziców, tam się logował. A to, że nigdy nie był na polanie, nie miało znaczenia. Poszedł tam teraz i sprawdził, czy ta wersja była możliwa. Gdyby tam był, to zobaczyłby ją bez trudu. A ona tam była, co potwierdził jej syn. W zeznania przyjaciółki Sawicka nie wierzyła za grosz. U Kopeć oskarżona mogła być co najwyżej przelotem. Była pewna, że Madura-Zajączkowska jest winna. Widziała to teraz w jej oczach pełnych nie strachu, ale złości i zawodu. Jak każdy liczyła, że po prostu jej się upiecze. Nie tym razem.

## Rozdział 103

Wilk zamknął rozprawę, nie było już żadnych wniosków, pozostały jedynie mowy końcowe. Sawicka cały czas przyglądała się swojej, miała ją napisaną w punktach na kartce. W końcu włożyła ją do akt i czekała, aż zostanie wywołana.

Podniosła się z miejsca i powiodła wzrokiem po sali. Od razu wyłapała spojrzenia Zięby, Michalskiego, Klimka i Tomaszewskiego, przyszli tu dla niej, ale każdy z innych powodów. Oprócz nich była tutaj również cała trzyosobowa rodzina Adama Zajączkowskiego, jedynie Robert został ze swoją nianią. Teraz obecne były też media w pełnej krasie. Widziała wycelowane w siebie kamery. Nie przeszkadzało jej to jednak. W końcu popatrzyła na Madurę. Powstrzymała uśmiech. Ostatecznie spojrzała na Wilka.

– Wysoki Sądzie, za nami proces. Bardzo sprawnie poprowadzony, nieprzedłużany. To wszystko było możliwe jedynie dlatego, że mamy twarde i mocny łańcuch dowodów. Łańcuch, którego obronie nie udało się przerwać w toku sprawy. Teraz już nikt nie powinien mieć wątpliwości co do winy oskarżonych. Nie po wysłuchaniu świadków, nie po obejrzeniu nagrań z monitoringu, nie po zeznaniach Roberta Zajączkowskiego, który widział śmierć własnego ojca, nie po przeanalizowaniu rozmów pomiędzy oskarżonymi, którzy między sobą bez skrupowania rozmawiali o pozbyciu się Adama Zajączkowskiego.

Zrobiła pauzę. Widziała, że obrońcy wnikliwie jej słuchają, ale nie tylko oni. Miała także pełną uwagę Przemka. Na salach rozpraw czuła się jak ryba w wodzie. Wzbierało w niej podniecenie. Właśnie dobiegał finału jeden z trudniejszych procesów w jej karierze.

– Alina Madura-Zajączkowska próbowała zasłaniać się swoją nieposzlakowaną opinią, wysokim urzędem. Mówiła, że była wspaniałą matką i żoną. Przekonywała, że miała alibi, była zastraszona przez prawdziwych sprawców. Mydliła nam oczy. Tłumaczyła, że jest niewinna. Tymczasem kłamała – ciągnęła Sawicka. – Wysoki Sądzie, Alina Madura-Zajączkowska w życiu dba jedynie o to, co powiedzą o niej inni ludzie, o dobrą opinię na swój temat oraz o cele, która sama sobie wyznacza. Nie mogli jej w tym przeszkadzać inni, ani chory syn, ani kochający mąż, nikt. Ona zawsze robiła, co chciała. Tym razem chciała zacząć nowe życie. Bez rozwodu, bez domysłów, bez krzywych spojrzeń i bez syna, za to z kochankiem, którego miłość bezczelnie wykorzystwała. Oskarżona chciała zabić męża, ale nie zamierzała tego zrobić własnymi rękami. Zaplanowała zbrodnię, zaangażowała w to inne osoby, dostarczyła im środków niezbędnych do zrealizowania celu. Od początku do końca kierowała zabójstwem swojego męża Adama Zajączkowskiego. Człowieka, który, jak wiemy, kochał ją, kochał ich wspólnego syna i wiódł życie całkowicie mu poświęcone. Oskarżona zabiła nie tylko swojego męża, ale także najcudowniejszego ojca dla swojego syna. Robert już nigdy nie pójdzie z ojcem na lody, nie przytuli się do niego i nie będzie poznawał z nim świata. Robert stracił ojca na zawsze.

Zerknęła kontrolnie na skład sędziowski. Przemek jej słuchał, drugi sędzia robił jakieś notatki. Ławnicy wlepiali w nią spojrzenia.

– Później Alina Madura-Zajączkowska próbowała przekonać nas, że Adam Zajączkowski zaginął. Posunęła się do tego, żeby zniszczyć opinię o nim, mówiąc, że wyjechał, zostawiając rodzinę, porzucając swojego ukochanego syna. Oskarżona z premedytacją poszła na policję i złożyła fałszywe zawiadomienie o zaginięciu, a jednocześnie cały czas przeszkadzała śledczym i okłamywała rodzinę Adama. Udawała, że przejmując się jego zniknięciem. Później, gdy jeden z zaangażowanych w zbrodnię, Aleksander Bazyluk, zażądał pieniędzy za swoje milczenie, pozbyła się go z zimną krwią, strzelając do niego na pustej polanie.

Ostatni raz spojrzała na Madurę-Zajączkowską, jej oczy były zimne i pełne jadu, dłonie zaciskała w pięści.

– Alina Madura-Zajączkowska zaplanowała i pokierowała zabójstwem swojego męża. Zaangażowała w to kochanka i jego brata. Później zabiła Aleksandra Bazyluka jako niewygodnego świadka. Wysoki Sądzie, oskarżona to osoba pozbawiona jakichkolwiek skrupułów. Do czego jeszcze

się posunie? Pozbędzie się własnego syna? Tego syna, którego pozbawiła ukochanego ojca i któremu kazała milczeć na temat jego śmierci? – kontynuowała Sawicka. – Nie możemy na to pozwolić, dlatego jedyną adekwatną karą dla oskarżonej będzie kara dożywotniego pozbawienia wolności.

Zrobiła dłuższą pauzę i spojrzała na Jabłkowskiego. Mężczyzna unikał jej wzroku, trzęsły mu się dłonie.

– Nikodem Jabłkowski, Wysoki Sądzie, nie jest zabójcą z zimną krwią. Był po prostu nieszczęśliwie i szaleńczo zakochany w kobiecie pozbawionej jakichkolwiek skrupułów. Wierzył w wizję rozpoczęcia nowego życia. Dlatego zaangażował się w zabicie Adama Zajączkowskiego, z tego też powodu poprosił swojego brata o pomoc. Moglibyśmy mu współczuć. Powiedzieć, że źle ulokował uczucia. Moglibyśmy...

Czuła, jak wszyscy na sali wstrzymują oddech, w napięciu czekając na jej kolejne słowa. Słyszała błysk fleszy.

– Ale nie możemy. Nikodem Jabłkowski ma trzydzieści dziewięć lat. Jest inteligentnym mężczyzną, który zdecydowanie potrafi podejmować samodzielne decyzje. To był jego wybór, że na skinienie palca swojej kochanki zdecydował się wejść do domu Zajączkowskich. Powalić Adama, zacisnąć ręce na jego krtani i udusić go, nie zważając na to, że przyglądał się temu wszystkiemu Robert. Przerażony dzieciak w ciele dorosłego, schowany za kanapą. Dlatego też również Nikodem Jabłkowski za swój czyn z motywacji zasługującej na szczególne potępienie, czyli, Wysoki Sądzie, za zabicie ojca na oczach dziecka jedynie po to, by przypodobać się kochance, zasługuje na karę dożywotniego pozbawienia wolności – kontynuowała Sawicka. – Ponadto, Wysoki Sądzie, zgodnie ze złożonym uprzednio wnioskiem, wnoszę o orzeczenie na rzecz Roberta Zajączkowskiego solidarnie od oskarżonych kwoty pięciuset tysięcy złotych tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Dziękuję, Wysoki Sądzie. To wszystko.

Sawicka zajęła swoje miejsce. Wilk milczał dłuższą chwilę. Na sali było cicho. Jej mowa przyniosła oczekiwane efekty. W końcu sędzia otrząsnął się i zezwolił na mowy obrońcom. Normalnie ich słuchała, wynotowywała argumenty i starała się je obalić. Tym razem jednak siedziała spokojna. Wiedziała, że wygra.

## Rozdział 104

Na korytarzu przed salą rozpraw panowało poruszenie. Wilk zarządził półtoragodzinną naradę nad wyrokiem. Taka decyzja oznaczała tyle, że podjął decyzję na temat wyroku wcześniej. Mowy końcowe mogły go jedynie utwierdzić w jego przekonaniu.

Sawicka uciekła od tego wszystkiego, chowając się na drugim piętrze. Obok niej na ławce siedział Zięba, który przyniósł jej butelkę wody i kanapkę. Naprzeciwko stali Klimek, Tomaszewski i Michalski. Ten ostatni obserwował ją uważnie, wręcz krytycznie. Unikała jego wzroku.

– Świetna mowa – powiedział Tomaszewski. – Wymiotłaś system.

– Teraz muszą ich skazać – przyznał Klimek. – Nie wierzę, że ta sprawa się tak szybko skończy. To niemalże cud.

– Nie ma cudów – zaprzeczył Zięba. – Jest tylko ciężka praca.

Słuchała ich jednym uchem, jedząc kanapkę. Męczył ją wzrok Michalskiego. Po upływie określonego czasu podnieśli się i ruszyli na niższe piętro. Michalski i Sawicka szli nieco z tyłu za Klimkiem i Ziębą wspominającymi stare sprawy i Tomaszewskim, który słuchał ich uważnie. Niespodziewanie do Sawickiej podeszła rodzina Zajączkowskich. Matka Adama ujęła jej dłonie.

– Dziękuję za wszystko, co pani zrobiła dla mojego Adasia – powiedziała Anna Zajączkowska. – Za te wszystkie słowa, ja... ja po prostu dziękuję.

– To moja praca, proszę poczekać na wyrok.

– Jestem pewna, że sąd odda Adasiowi sprawiedliwość, a my zajmiemy się Robertem.

Sawicka uśmiechnęła się lekko i skinęła głową, a gdy odeszli dalej, odwróciła się do Michalskiego. Tylko on był blisko niej, pozostali szli szybciej, by zająć dobre miejsca dla publiczności.

– Dlatego było warto.

– Nic nie mówiłem – zaprzeczył Michalski.

– Myślisz za głośno.

– Przesadzasz, po prostu mamy inne zdanie na niektóre tematy.

– Tak, ja dbam o to, by sprawiedliwości stało się zadość – odparła Sawicka.

– Wierzysz w sprawiedliwość? – spytał Michalski.

– Fakt, niekoniecznie, ale to brzmi całkiem nieźle, nie?

Zatrzymał ją. Mierzyli się wzrokiem. Miała wrażenie, że jego spojrzenie wręcz ją pali. Czowała wstyd. To było praktycznie nieznane jej uczucie.

– Podstawiłaś świadka, i to w dodatku Lisa, igrasz z ogniem – rzekł Michalski. – Masz chyba o nim za dobre zdanie. Nie masz pojęcia, w co się ładujesz. Nie wspomnę już nawet o tym, co będzie, jeśli to się wyda.

– Lis tam był – stwierdziła Sawicka. – Tyle w temacie.

Minęła go i podeszła do drzwi sali rozpraw akurat wtedy, gdy protokolantka wzywała wszystkich na ogłoszenie wyroku. Wszyscy zajęli właściwe miejsca, a następnie podnieśli się na orzeczenie sentencji wyroku.

– Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, Sąd Okręgowy w Szczecinie Trzeci Wydział Karny w dniu dzisiejszym w składzie tu obecnym po rozpoznaniu sprawy Aliny Madury-Zajączkowskiej oraz Nikodema Jabłkowskiego.

Sawicka słuchała, jak Wilk przytacza wszystkie punkty wniesionego przez nią aktu oskarżenia. A następnie uznaje oskarżonych winnych kolejno zarzucanych im czynów. Odetchnęła.

– W punkcie piątym łączy jednostkowo wymierzone oskarżonej Alinie Madurze-Zajączkowskiej kary pozbawienia wolności w karę łączną dożywotniego pozbawienia wolności – powiedział Wilk. – W punkcie szóstym wymierza oskarżonemu Nikodemowi Jabłkowskiemu karę dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności i w punkcie siódmym orzeka na rzecz Roberta Zajączkowskiego, solidarnie od oskarżonych, zadośćuczynienie w wysokości pięciuset tysięcy złotych. Proszę usiąść, sąd ustnie poda motywy rozstrzygnięcia.



Usiadła. Czuła się lekka. Nie potrzebowała słuchać Wilka. Przyznał jej w zasadzie rację we wszystkim. Zgadzała się również z karą wymierzoną Jabłkowskiemu, nie zasłużył na więcej. Miał prawo opuścić więzienie w wieku sześćdziesięciu czterech lat. Przymknęła na chwilę oczy. Udało jej się.

Po zakończeniu rozprawy wszyscy powoli zbierali swoje rzeczy, ona również. Wychodziła z sali praktycznie ostatnia. Była już przy drzwiach, gdy podszedł do niej Wilk. Drugi sędzia i ławnicy opuścili salę bocznym wyjściem, zostali sami. Czuła na plecach jego palące spojrzenie. Stał tuż za nią.

– Madura zabiła, dlatego została skazana – powiedział Wilk. – I skazałbym ją nawet wtedy, gdybyś nie podstawiała Lisa.

Milczała.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale nie spodziewałem się czegoś takiego. Nie po tobie – ciągnął Wilk. – Módl się, żeby w apelacji nikt tego twojego cudownego świadka nie zakwestionował. Inaczej pójdziesz na dno za sprawę, którą i tak byś wygrała.

Odwrociła się do niego i spojrzała mu w oczy.

– Nie miałam pewności, czy wygram. Instancje są dwie, a czasem jeszcze i kasacja. Tymczasem Madura ma niezłe plecy.

– Obyś tego nie żałowała.

– Spokojnie, nie mam problemu z patrzeniem w lustro. Mam jaja w przeciwieństwie do ciebie. Nie boję się ryzykować.

Sawicka podniosła swoją aktówkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Czyżby? – spytał Wilk.

Zatrzymała się.

– Mógłbym to teraz zgłosić. Nie tylko naruszyłaś etykę, ale również dopuściłaś się przestępstwa. Proces zostałby wznowiony, a ty wyleciałabyś z prokuratury i modliła się o to, by nie wylądować w pudle.

Sawicka odwróciła się i podeszła do niego. Patrzyła na niego butnie. Niespodziewanie zaniósła się głośnym śmiechem.

– Ty będziesz mnie pouczał, co mam robić? Ty będziesz mi groził? Kto nie jest winien, niech pierwszy rzuci aktem oskarżenia.

Wilk zamilkł.

– Wiem wiele na temat tego, co zrobiłeś dla Krystiana. Nie, nie nadaje się to na odpowiedzialność karną. Wybronisz się, ale sędzią to ty już, mój drogi, nie będziesz. Dodajemy do tego jeszcze błędy przy sprawie Tarskiego i to, w jaki sposób załatwiłeś mi przeniesienie do Gorzowa, bo nie potrafiłeś utrzymać rąk przy sobie.

– Opuść moją salę rozpraw.

– Do zobaczenia, panie sędzio.

Sawicka wyszła, trzaskając drzwiami, słyszał jeszcze stukanie jej szpilek odbijające się echem w korytarzu.

## Rozdział 105

Serce tłukło jej się w piersi. To, co zrobiła, wciąż rozbrzmiewało w jej myślach. Potrzebowała się zresetować. Przetrawić to. Zapomnieć i ruszyć dalej. Po rozprawie nie rozmawiała z nikim. Nie słuchała gratulacji, nie zwracała uwagi na potępiające spojrzenia. Pojechała do swojego mieszkania, odświeżyła się, nakarmiła kota i od razu ruszyła do Hanza Tower.

Lis czekał na nią. Doskonale wiedział, że do niego przyjdzie. Zaczęła go całować jeszcze w drzwiach. Praktycznie wepchnęła go do mieszkania i przycisnęła do ściany. To był pewien paradoks. Kaca moralnego wywołanego przez Lisa odreagowywała z nim. Nie myślała jednak o tym. Chciała zapomnieć. Lis ściągnął z niej sukienkę, rzucił ją na podłogę. Uniósł ją i w samej koronkowej bieliźnie zabrał do sypialni. Rzucił ją na łóżko, szybko zrzucił z siebie spodnie i wszedł na łóżko. Zaczął ją całować po całym ciele. Zaczął od ust, schodząc coraz niżej i pozbawiając ją ostatnich elementów garderoby. Czuła przyjemne pożądanie, które ogarniało jej ciało i myśli.

– Nie przestawaj.

– Nie śmiem – stwierdził Lis, śmiejąc się.

Pieścił ją cały czas ustami. Miał bardzo ciepły oddech. Po dłuższej chwili poczuła, jak jej ciało ogarnia znajome mrowienie i ciepło. Wygięła się w łuk. Mocniej złapała kołdrę i jęknęła głośno. Orgazm rozlał się po całym jej ciele. Lis położył się na boku obok niej. Przymknęła oczy, a on odgarniał jej włosy z twarzy. Powoli uspokajała oddech. Udało jej się pozbyć czarnych myśli. Teraz była skupiona jedynie na przyjemności.

– Kończymy na tym? – spytał Lis.

Bawił się łańcuszkiem z zawieszka paragrafu, obracał go w dłoniach. Spojrzała na niego i oblizwała usta.

– Nie ma takiej opcji.

Sawicka podniosła się. Zaczęła go namiętnie całować, jednocześnie dłonią pieszcząc jego twardego penisa.

– Na to liczyłem cały dzień...

Lis oparł się plecami o ramę łóżka. Uklękła nad nim i powoli pozwoliła swojemu ciału opaść. Oboje jęknęli. Mężczyzna mocno trzymał jej biodra, poruszając nimi szybko w górę i dół. Patrzył na nią cały czas. Obserwował każdy skrawek jej idealnego ciała. Zdawał się zupełnie nie zwracać uwagi na długą bliznę pokrywającą jej bok. W pewnej chwili przycisnął ją do swojej klatki piersiowej. Słyszała jego ciężki oddech.

– Gabi... kurwa, uwielbiam cię...

Poczekala na jego orgazm. Została w jego objęciach dłuższą chwilę, czekając, aż moment rozkoszy minie.

Później po prostu poszła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Ubrała się w krótką satynową koszulkę nocną, którą dla niej kupił. Z lodówki wzięła kabanosy, nalała sobie wina i ruszyła na taras. Chłód jej nie przeszkadzał. Oparła się o chłodną barierkę. Napiła się wina i zjadła pierwszego kabanosa. Obok niej leżała nietknięta paczka papierosów.

Czuła kaca moralnego. Rozlewał się po całym jej ciele i przygniatał ją. Męczyło ją wspomnienie wzroku Michalskiego. A ostatnie słowa Wilka wciąż dźwięczały jej w uszach. Być może faktycznie mogła wygrać bez podstawionego świadka. Możliwe, że zaufanie wymiarowi sprawiedliwości wystarczyłoby. Może nie musiała brać spraw w swoje ręce.

Przymknęła oczy. Pozwoliła sobie, by te wątpliwości ją dopadły, by na chwilę ją przygniotły. Już dawno nauczyła się, że tłumienie wszystkiego w sobie było niezdrowe. O bólu, pochodnych wyrzutów sumienia, kłamstwach nie wolno było zapominać. Trzeba było je przeżyć i zaakceptować. Inaczej objawiały się w najmniej spodziewanych momentach, jak jej ból po stracie siostry. Dała więc sobie czas na to dzisiaj, w ten jeden wieczór, później zamierzała to wszystko pogrzebać i już nigdy o tym nie wspominać.

– *Non facit fraudem, qui facit, quod debet* – powiedziała cicho.

Ta paremia towarzyszyła jej zawsze wtedy, gdy czuła, że nie postąpiła do końca zgodnie ze swoim sumieniem. Tak jak teraz. Przypominała jej o tym, dlaczego to robiła, dla kogo i w jakim celu. Dotknęła zawieszki z paragrafem. Sprawiedliwość nie istniała, a ona sama chciałaby, żeby taki prokurator jak ona prowadził sprawę jej siostry. Gdyby wtedy trafiła na kogoś takiego, zabójca na pewno byłby w więzieniu. Tymczasem żył spokojny, szczęśliwy, być może zabijał dalej, być może jej szukał.

– Gabi!

Głos Lisa dobiegał z sypialni.

– Wrócisz po więcej rozkoszy?

– Chwila!

Zerknęła na swój telefon. Dostała mail od Szulca, w załączeniu było zdjęcie ręcznie napisanej wiadomości. Otworzyła ją, była krótka, za to treściwa: „Nie odpuszczę ci tego, suko. A.M.-Z.”. Skasowała wiadomość. Dokończyła kabanosa i ruszyła do łazienki. Umyła zęby i weszła do sypialni.

Lis siedział na łóżku w samych bokserkach, w ręce trzymał książkę. Zerknęła na zegarek. Na tarasie spędziła ponad godzinę. Weszła do łóżka, od razu pod kołdrę. Odwróciła się do niego bokiem.

– Zostaję na noc i śpię, zostaw mnie w spokoju.

– Jak chcesz – zgodził się Lis. – Męczy cię kac moralny?

– Może.

– Odpuść go sobie.

– Zamierzam – odparła Sawicka.

– Zrobiłaś to, co do ciebie należało. To ekscytujące brać sprawy w swoje ręce, łamać zasady i ustalony porządek prawny, prawda? Kpić z sędziego, z oskarżonych, policjantów. Robić to, na co się ma ochotę.

– Jezu... zamknij się – jęknęła Sawicka.

Nakryła się kołdrą po czubek głowy. Usłyszała jeszcze śmiech Lisa. Później zgasił światło i położył się obok niej. Czuła jego ciepłe ciało. Był odwrócony plecami do niej.

Przymknęła oczy. Teraz potrzebowała już tylko snu i wyciszenia przez kilka dni. Planowała tańczyć, odpocząć, spotkać się z rodziną, ponownie pozbyć się Lisa ze swojego życia, utrzymać relacje zawodowe z Michalskim. Wystarczyło jedynie przetrwać jutrzejszą wokandę i zaczynał się jej kilkudniowy urlop. Później miała wrócić do pracy z nową energią.

## Rozdział 106

Ból. Silny, nagły, zupełnie niespodziewany. Ktoś szarpnął jej prawym ramieniem i zrzucił ją z łóżka. Upadła na podłogę bokiem. Podniosła zaspane oczy. Przed nią stał Lis. Był w pełni ubrany. Uśmiechał się do niej kpiąco. Jego wzrok był chłodny. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała.

Sawicka podniosła się z ziemi. Opuściła satynową koszulkę nocną w dół. Patrzyła na męczyzną spokojnie. Ręce trzymała na biodrach. To dodawało jej pewności siebie, ale tak naprawdę chciała stąd uciekać. Wiedziała jednak, że nie ma żadnych szans z Lisem. Jego ciało składało się z samych mięśni. Praktycznie od zawsze trenował sztuki walki. Nie poruszyła się o krok.

– Jeśli chciałeś mnie obudzić na śniadanie, to mogłeś to zrobić delikatniej. Aż tak mocnego snu nie mam.

Lis prychnął.

– Posłuchaj mnie uważnie, Gabi, od dzisiaj nasze relacje ulegają zmianie.

– To znaczy?

Męczyzna zrobił krok w jej stronę. Nie cofnęła się ani o milimetr, chociaż intuicja krzyczała „uciekaj”, a adrenalina krążąca w jej żyłach napięła wszystkie możliwe mięśnie.

– Do tej pory pozwoliłem się traktować jak zabawkę. Zgodziłem się wziąć udział w tej farsie z Wilkami, ściągnąłem cię do Szczecina, tańczyłem z tobą, dawałem informacje i seks. Teraz stanąłem przy barierce dla świadków i kłamałem pod twoje dyktando. Cały czas dawałem ci to, czego tak naprawdę chciałaś – powiedział Lis. – Dość już tego. Niezła z ciebie dupa, ale nie na tyle, by mieć to wszystko za darmo. Musisz sobie na to zapracować, moja droga.

– Ty ściągnąłeś mnie do Szczecina?

– Załatwiłem ci przeniesienie w krajówce, ktoś był mi winien przysługę, zadowolona?

Milczała. Powoli docierała do niej powaga sytuacji. Patrzyła w jego chłodne oczy. Przeszacowała słabość Lisa do niej. Najwyraźniej też nigdy tak naprawdę nie chciała wierzyć w to, kim jest. Wchodzenie z kimś w układy, żądanie czegoś od niego wymagało dobrego rozeznania. Zrozumienia, na co można sobie pozwolić. Popęłniła błąd.

– Masz u mnie dług, i to duży – powiedział Lis. – Zaczynasz wypełniać moje polecenia.

Policzyła w myślach od dziesięciu do jednego. Ruszyła w stronę krzesła, na którym leżały jej ubrania. Zrzuciła z siebie koszulkę i zaczęła się ubierać. Czowała na sobie jego chłodne spojrzenie. Chwyliła torebkę i ruszyła do drzwi. Zanim zrobiła krok, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Łukaszu, puść mnie natychmiast, inaczej będziesz miał kłopoty.

Lis odwrócił ją do siebie. Trzymał jej ramiona tak mocno, że ledwo powstrzymywała krzyk.

– Masz ochotę przyjść na seks? Nie ma sprawy. Chcesz ode mnie pomocy? Pieniądzy? Pozbycia się Maciążka? Dam ci wszystko, o czym marzysz. Ale to wszystko ma swoją cenę. Od dzisiaj będziesz moją maskotką.

– Mnie się nie da szantażować. Nie mam nic do stracenia.

Puścił ją. Ruszyła do drzwi. Powoli, krok po kroku.

– Jest jedna rzecz, którą kochasz, Gabi, a jest nią prokuratura. Będziesz robić to, co ci powiem, inaczej ujawnię swoje fałszywe zeznania. Nagrałem całą naszą rozmowę. Pożegnasz się z karierą.

Przystanęła przy drzwiach. Prawą dłoń zacisnęła na framudze. Serce tłukło jej się w piersi. Wpadła.

**Ciąg dalszy nastąpi... Niebawem.  
maj–sierpień 2021**

## Od autorki

Cześć i czołem!

Masz właśnie za sobą pierwszy tom nowej serii. Prokurator Gabriela Sawicka to postać, która od wielu lat jest ze mną i od dawna czekała na swoje pięć minut. Szczerze mówiąc, jestem niesamowicie zadowolona, że wreszcie ten czas nadszedł.

Ten rok zaczęłam z przytupem i zdecydowanie nie dam o sobie zapomnieć. Kiedy czytasz te słowa, drugi tom serii jest już u Wydawcy, a ja biorę się do pisania trzeciego. Mam nadzieję, że czekasz na kolejne części z niecierpliwością.

Co do rzeczywistości... umówmy się. Nie wszystko w tej książce jest realne.

Na miejsce zbrodni przyjeżdża cały czas ten sam zespół policjantów, prokurator, lekarz, technicy. W rzeczywistości raczej ciężko o taką sytuację. Prokuratorzy, którzy nie mają dyżuru, też raczej niechętnie jadą na miejsce zbrodni, nie płacą im aż tyle. Ci, którzy mają dyżur, pewnie też niespecjalnie lubią wstawać w środku nocy, żeby obejrzeć trupa, zwłaszcza po kilku latach w zawodzie, to nic nowego.

Trudno też wyobrazić sobie, żeby sędzia w postępowaniu karnym wyznaczał rozprawy co kilka dni. Chociaż prawdą jest, że przy dużych procesach sędziowie często ustalają harmonogram, wyznaczając rozprawę średnio co dwa–trzy tygodnie. No i prowadzenie w Szczecinie sprawy zabójstwa Adama Zajączkowskiego też jest troszkę naciągane, zważywszy na wysoką pozycję Aliny Madury-Zajączkowskiej.

Sam proces też został bardzo skrócony, wiele elementów pominięto, w rzeczywistości słuchanie świadków, odczytywanie zeznań i wyjaśnień oraz wieczne dyktowanie protokołu przez sędziego to straszliwa nuda.

Ale wiesz co? To nie reportaż. Staram się wyciągnąć ze śledztw i procesów to, co w nich najciekawsze, a jednocześnie przemycam pewne smaczki i staram się trzymać realiów. Do znudzenia więc będę powtarzać, że mechaniczny nacisk dłońmi sprawcy na narządy szyi ofiary to nie uduszenie, ale zadławienie, albo że śledztwo prowadzi prokurator, a policjanci wykonują zlecone czynności.

Tak więc mam nadzieję, że jeśli dostrzeżesz to lekkie nagięcie rzeczywistości, przymkniesz na to oko i je docenisz. Uwierz mi, dzięki temu powieść jest ciekawsza. Ale jakby co, pytaj, chętnie podyskutuję ;).

Poza tym to standardowo już pragnę podziękować:

Ekipie Wydawnictwa Otwartego, dzięki której wydanie tej książki w tak krótkim czasie było możliwe.

Doktorowi Andrzejowi Gawlińskiemu, który cierpliwie odpowiada na moje pytania, nawet w piątek wieczorem, kiedy myślą mi się rodzaje wapna i ich zastosowanie. Jeśli cokolwiek pokręciłam, to jedynie moja wina.

Rodzicom i przyjaciółom, zwłaszcza Miłce, Angelice, Karolinie i Ani D., za nieustające wsparcie, motywację i mnóstwo inspiracji do pisania, a także za dobre słowo, kiedy moje życie nie układa się do końca po mojej myśli.

Ani Kowalskiej, która oprócz poświęcania czasu na uczenie mnie tańca zgodziła się ponownie, by jej szkoła tańca oraz ona sama wystąpiły w jednej ze scen powieści. Jeśli jesteś ze Szczecina, zajrzyj do Studia Tańca Anna Kowalska, polecam!

Dziękuję również blogerom i czytelnikom za pozytywne opinie, które nieustannie motywują mnie do pracy.

Przede wszystkim jednak dziękuję Tobie. Nie piszę już do szuflady, tylko dla Ciebie. Dokładam więc wszelkich starań, aby moje powieści przypadły Ci do gustu. Opowiesz mi, jak to było z prokuratorem Sawicką? Z niecierpliwością czekam na Twoje wiadomości, maile, recenzje i komentarze. Na pewno odpiszę 😊.

Pozdrawiam

Diana Brzezińska